

18 sierpnia 2011

PRZEGLĄD BEZPIECZEŃSTWA WEWNĘTRZNEGO

ISSN 2080-1335

WYDANIE SPECJALNE



Z okazji 80. rocznicy urodzin Krzysztofa Kozłowskiego,
pierwszego Szefa Urzędu Ochrony Państwa

AGENCJA BEZPIECZEŃSTWA WEWNĘTRZNEGO

CENTRALNY OŚRODEK SZKOLENIA
im. gen. Stefana Roweckiego „GROTA”

**PRZEGLĄD
BEZPIECZEŃSTWA
WEWNĘTRZNEGO**

WYDANIE SPECJALNE

WARSZAWA 18 sierpnia 2011

Zespół redakcyjny

Zbigniew Nawrocki (redaktor naczelny)
Piotr Potejko (zastępca redaktora naczelnego)
Marek Szczur-Sadowski (redaktor prowadzący)
Joanna Stępnia-Getke (sekretarz redakcji)
Justyna Kostarska-Seliga, Izabela Laskus,
Grażyna Osuchowska, Anna Przyborowska
(redakcja i korekta)
Antoni Podolski (konsultacja merytoryczna)

© **Copyright by Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego**
Centralny Ośrodek Szkolenia, Emów 2011

ISSN 2080-1335

Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego
Centralny Ośrodek Szkolenia w Emowie
im. gen. Stefana Roweckiego „Grota”
05-462 Wiązowna, ul. Nadwiślańczyków

Redakcja

tel. (+ 48) 22 58 57 736
fax. (+ 48) 22 58 57 014
e-mail: redakcja.pbw@abw.gov.pl

www.abw.gov.pl

Skład: Gabinet Szefa ABW

Druk: Biuro Administracyjno-Gospodarcze
Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego
00-993 Warszawa, ul. Rakowiecka 2A
tel. (+48) 022 58 57 657

Spis treści

Krzysztof Bondaryk <i>Pro publico bono</i>	5
Służby Specjalne Demokratycznego Państwa. Cywilne służby specjalne III RP – próba bilansu <i>Stenogram z konferencji na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego,</i> <i>Warszawa, 14 grudnia 2010 r.</i>	7
Krzysztof Burnetko <i>Polityka według wartości, czyli OBYWATEL KK</i>	33
Marek Lasota <i>Kryptonim: „REDAKTOR”</i>	42
Jan Widacki <i>Krzysztofa Kozłowskiego filozofia lustracji</i>	56
Piotr Niemczyk <i>As (białego) wywiadu</i>	63
Andrzej Barcikowski <i>Senator, czyli spełniona potrzeba posiadania autorytetu</i>	74
Bartłomiej Sienkiewicz <i>Polityka Kozłowskiego</i>	77
Aleksander Herzog <i>Okiem prokuratora</i>	80
Andrzej Milczanowski <i>Minister Spraw Wewnętrznych niepodległej Polski</i>	87
Gromosław Czempiński <i>„Nasz Minister”</i>	90
Bronisław Młodziejowski <i>Kilka reminiscencji poświęconych Panu ministrowi</i> <i>Krzysztofowi Kozłowskiemu</i>	95
Stanisław Hoc <i>Geneza ustawy o Urzędzie Ochrony Państwa</i>	99
Kazimierz Mordaszewski <i>Od niepodległości do niepodległości</i>	111
Zbigniew Nowek <i>Dwadzieścia lat później...</i>	117
Michał Jan Stręk <i>Początek demokratycznych służb, czyli człowiek, któremu zaufaliśmy</i>	121

Andrzej Kapkowski	
<i>Wyzwania i problemy kontrwywiadowcze wczesnych lat transformacji ustrojowej w Polsce</i>	127
Zbigniew Siemiątkowski	
<i>W oczekiwaniu na wielką zmianę. Środowisko wywiadu cywilnego MSW w okresie przełomu 1989 roku</i>	135
Wiktor Fonfara	
<i>Zarząd Śledczy – weryfikacja funkcjonariuszy i początki Urzędu Ochrony Państwa</i>	143
Antoni Podolski	
<i>(W)Varia(n)ty bezpieczeństwa narodowego dwudziestolecia III RP</i>	150
Jacek Mąka	
<i>Wyzwania stojące przed służbami specjalnymi – 20 lat temu i obecnie</i>	156
Paweł Bialek	
<i>Zarys pracy analityczno-informacyjnej realizowanej dla odbiorców zewnętrznych przez Urząd Ochrony Państwa i Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego</i>	166
Zdzisław Skorża	
Marta Bykas-Strękowska	
<i>Jakość i przedsięwzięcia naukowe w kryminalistyce – wyzwaniem XXI wieku</i>	173
Autorzy	182

Krzysztof Bondaryk

Pro publico bono

Przekazuję do Państwa rąk kolejne wydanie specjalne „Przeglądu Bezpieczeństwa Wewnętrznego”. Podobnie jak w roku ubiegłym, kiedy obchodziliśmy dwudziestolecie służb specjalnych suwerennej RP, tak i tym razem okazja jest szczególna. Dnia 18 sierpnia 2011 roku 80 lat ukończył bowiem Krzysztof Kozłowski, Ojciec Założyciel i pierwszy Szef Urzędu Ochrony Państwa. Człowiek ze wszech miar nietuzinkowy. Jego życiorys, nie tylko ze względów, o których wspomniałem wyżej, jest świadectwem niezłomnej, patriotycznej postawy i służby Państwu.

Służby specjalne mają szczególny tytuł, by cześć okrąglą rocznicę urodzin Szefa, Ministra i Senatora. Krzysztof Kozłowski, jako pierwszy solidarnościowy polityk, pojawił się w kompleksie gmachów przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie, dotąd negatywnie – delikatnie rzecz ujmując – kojarzonych w społeczeństwie polskim. To właśnie on, najpierw w charakterze wiceministra a następnie ministra spraw wewnętrznych, zmierzył się z niezwykle trudnym zadaniem. Przypadła mu w udziale realizacja, uchwalonych przez sejm w kwietniu 1990 roku, tzw. ustaw policyjnych, w tym budowa zrębów cywilnych służb specjalnych demokratycznej RP, weryfikacja dotychczasowych kadr Służby Bezpieczeństwa i nabór do UOP nowych ludzi, z których większość stała do tej pory po drugiej stronie barykady peerelowskiego porządku.

To okazało się niezwykle skomplikowane, bo czy można sobie wyobrazić symbiozę ognia z wodą. Krzysztof Kozłowski wyszedł z tego obronną ręką. Kadry nowego Urzędu budował w oparciu o pozytywnie zweryfikowanych funkcjonariuszy rozwiązanej SB oraz działaczy demokratycznej opozycji. W tej ostatniej grupie znalazłem się i ja, najpierw jako pełnomocnik do utworzenia Delegatury UOP w Białymstoku a następnie jej Szef. W tym samym czasie rozpoczęło również służbę publiczną wielu późniejszych decydentów służb specjalnych, a także działaczy państwowych i politycznych.

Swoją pierwszą misję dla służb specjalnych Krzysztof Kozłowski kończy w grudniu 1990 roku. Przez następnych kilkanaście lat oficjalnie nie ma z nimi związku, zajmuje się polityką, publicystyką. Jednak, jako wnikliwy obserwator życia społeczno-politycznego w kraju, wielokrotnie zabiera publicznie głos w wielu bieżących sprawach, także tych dotyczących działalności służb specjalnych. Rzadką okazją do bardziej osobistych kontaktów jest zaproszenie do udziału w uroczystościach 10 i 15-lecia funkcjonowania służby. W 2008 roku, po prawie dwudziestu latach, przyjmuje moją propozycję zaangażowania się w pracę następczyni UOP, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Obejmuje funkcję przewodniczącego Rady Konsultacyjnej przy Centralnym Ośrodku Szkolenia ABW im. gen. dyw. Stefana Roweckiego „Grota”.

Od tego czasu Senator często uczestniczy w licznych wydarzeniach związanych z działalnością Agencji, kierownictwo ABW ma możliwość korzystania z jego rozważnych rad i celnych wskazówek merytorycznych dotyczących szczególnie problematyki szkoleń. Jego aktywność i temperament dowodzą, iż bezpowrotnie zakończył okres „urlopu” od Służby. Uczestniczy w organizowanych przez COS konferencjach i wykładach. Bierze udział w wewnętrznych uroczystościach, w tym w promocjach na wyższe stopnie oficerskie. W czerwcu 2010 roku powstała Fundacja Pomocy Rodzinom Funkcjonariuszy i Pracowników UOP i ABW powołana przez byłych Szefów. Krzysztof Kozłowski objął przewodnictwo Rady Fundacji. W Jego osobie zarówno młodzi, jak

i starsi doświadczeniem funkcjonariusze ABW mają do czynienia z niekwestionowanym autorytetem, wzorem obywatela oraz przykładem oddania i mądrości w służbie państwowej. Moga

Kiedy przyjechałem w 2008 roku do Krakowa, by złożyć Krzysztofowi Kozłowskiemu życzenia z okazji 77 rocznicy urodzin, słyszałem, z jaką dumą mówił o odznaczeniu Go przez prof. J. Majchrowskiego, Prezydenta Miasta Krakowa, Odznaką „HONORIS GRATIA”. Pomyślałem wówczas, że powinno powstać odznaczenie przyznawane osobom, które mają szczególny wkład w działania na rzecz bezpieczeństwa Polski. W kwietniu 2011 roku Rada Ministrów ustanowiła Odznakę Honorową im. gen. Stefana Roweckiego „Grota” za zasługi położone dla ochrony bezpieczeństwa wewnętrznego państwa i porządku konstytucyjnego. Nikt nie miał najmniejszych wątpliwości, iż Odznaka z numerem 1 należy się właśnie Krzysztofowi Kozłowskiemu, naszemu Pierwszemu Szefowi. W trakcie uroczystości, kiedy wręczałem Senatorowi Odznakę, okazało się, że jest to jego pierwsze wyróżnienie państwowe. Muszę wyznać, w tamtej chwili odczułem szczególną radość, ale też wstyd z powodu dwudziestoletniej amnezji władz państwowych w odniesieniu do Tej, tak przecież zasłużonej dla naszego kraju, osoby. Na szczęście ten stan rzeczy został zmieniony. Prezydent RP Bronisław Komorowski nadał Krzysztofowi Kozłowskiemu Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski. Panie Senatorze, niech będzie mi wolno złożyć w tym miejscu serdeczne gratulacje z tego powodu.

Aktualne wydanie specjalne „Przeglądu Bezpieczeństwa Wewnętrznego” jest swego rodzaju Księgą Jubileuszową. W ten sposób służba specjalna demokratycznej Polski – Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, jej funkcjonariusze oraz autorzy tekstów pragną uhonorować Krzysztofa Kozłowskiego. Pierwszy Szef UOP jest dla nas niezwykle ważną postacią, wzorem do naśladowania i przykładem działalności pro publico bono. Nie wątpię, że jeszcze przez wiele lat będzie nam wszystkim służył roztropną i mądrą radą.

Sto lat Drogi Jubilacie!

**SZEF
AGENCJI BEZPIECZEŃSTWA WEWNĘTRZNEGO
GEN. BRYG. KRZYSZTOF BONDARYK**

Warszawa, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, 14.12.2010 r.

Służby Specjalne Demokratycznego Państwa. Cywilne służby specjalne III RP – próba bilansu.

Stenogram z konferencji.

Uczestnicy panelu dyskusyjnego: Krzysztof Bondaryk, Gromosław Czempiński, Krzysztof Kozłowski, Zbigniew Nowek, Zbigniew Siemiątkowski.

Moderator dyskusji: Antoni Podolski.

Ks. dr hab. Tadeusz Bąk – dyrektor Instytutu Socjologii Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych, prof. UKSW: Witam Państwa na konferencji „Służby Specjalne Demokratycznego Państwa. Cywilne służby specjalne III RP – próba bilansu”. Witam serdecznie wszystkich przedstawicieli służb mundurowych, niemundurowych, witam młodzież akademicką, a w szczególności sposób chciałbym przywitać Panów: gen. Krzysztofa Bondaryka, gen. Gromosława Czempińskiego, ministra Krzysztofa Kozłowskiego, gen. Zbigniewa Nowka i ministra Zbigniewa Siemiątkowskiego. Witam także serdecznie Pana ministra Antoniego Podolskiego. W szczególności witam Jego Magnificencję Rektora Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, księdza profesora doktora habilitowanego Henryka Skorowskiego, gospodarza tego miejsca, którego proszę o zabranie głosu i wprowadzenie w tematykę konferencji.

Ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski – rektor Uniwersytetu im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego: Panowie ministrowie, Panie, Panowie, Księża. Jest mi bardzo miło, że jako rektor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, gospodarz tego miejsca, mogę otworzyć konferencję, której zapewne nie mogły przewidzieć żyjące przed nami pokolenia, a na pewno nie mogły przewidzieć tego, że taka konferencja, na takim Uniwersytecie, będzie w ogóle mogła się odbyć. Dla mnie, jako dziecka realnego socjalizmu, bo takim jestem (urodziłem się w 1950 r.), taka konferencja to szok, ale ten szok z największym uszanowaniem uznaję. Proszę mi pozwolić na krótką refleksję i potraktować ją, jako wprowadzenie w dzisiejsze spotkanie.

Szanowni Państwo! Uruchomione po 1989 r. procesy transformacji dokonały się przede wszystkim, czy dokonują się jeszcze, na płaszczyźnie politycznej. Ogólnie rzecz ujmując, jest to przejście od państwa typu totalitarnego do państwa demokratycznego, od dyktatury do tak zwanego, państwa prawa, od państwa programowo ateistycznego do państwa światopoglądowo neutralnego. Inaczej mówiąc, chodzi tu o nowy kształt państwa, odmienny od poprzedniego, oraz o sposób sprawowania władzy. Tym sposobem jest demokracja, którą wszyscy w jakiś sposób jesteśmy zafascynowani. Powszechnie wiadomo, że pojęcie demokracji zdominowało współczesny świat. W wielu przypadkach staje się ona tęsknotą poszczególnych obywateli i całych narodów. Przez wiele lat była także tęsknotą za rajem utraconym, tj. za suwerenną Polską. I chociaż dziedzina, którą się zajmuję, tj. nauka katolicka, nie określa tego, jaki ustrój jest najlepszy, to demokrację uznaje za dobry bądź bardzo dobry ustrój. Nie oznacza to, że demokracja, jako ustrój państwa, jest jednoznacznie określana i nie może mieć swoich wad. Współczesne

doświadczenia dostarczają nam również dowodów, że demokracja w wielu przypadkach jest interpretowana w swoisty sposób. Na przykład lansowany jest pogląd, że pojęcie demokracja oznacza po prostu rządy większości. Na forum publicznym dyskutuje się wszystkie problemy, po czym następuje głosowanie bezpośrednio lub pośrednio. W takiej interpretacji pojęcia demokracja niepodważalne są tylko normy formalne, natomiast zapomina się o innych także ważnych, tj. o normach etycznych. Oprócz zaprezentowanego powyżej pojmowania demokracji, współczesność lansuje jeszcze jeden – budzący niepokój – jej model. Pojęcie demokracji wiąże się nierozzerwalnie z ideą wolności. Jest to rzecz fantastyczna. Ta idea w sposób jednoznaczny zdominowała myślenie współczesnego człowieka, także współczesnego Polaka! Jest faktem niepodważalnym, że demokracja musi tworzyć horyzonty wolności dla człowieka jako jednostki i wspólnoty. Człowiek jest bowiem istotą bytową, wolną, to znaczy wolną w najgłębszej swej istocie, dlatego musi mieć zabezpieczoną przestrzeń wolności. Nie ulega wątpliwości, że każda demokracja musi być związana z wolnością człowieka. Należy powiedzieć w ten sposób, że idea jest demokratyczna wtedy, gdy daje ludziom możliwie jak największe pole wolności. W tym miejscu trzeba jednoznacznie stwierdzić, że jeśli przyjąć ideę wolności jako jedyną i najgłębszą podstawę demokracji, a tak właśnie często się dzieje, to trzeba powiedzieć i to, że wolność może być niepokojąca. Tam, gdzie występuje brak wolności, tam człowiek nie jest sobą! Tam jednak, gdzie wolność jest źle pojmowana, przewartościowana, tam człowiek także nie jest sobą! To przewartościowanie wolności jest dzisiaj w wielu sytuacjach widoczne, a mimo to kochamy demokrację i nikt z nas nie chce tej przestrzeni oddać. Podkreślamy jednocześnie, że fundamentem demokracji powinna być dbałość o godność człowieka, to znaczy powinien to być taki ustrój, w którym powinna być poszanowana godność każdego człowieka. Na straży demokracji, której zagraża zarówno niebezpieczeństwo wewnętrzne, jak i zewnętrzne, stoją m.in. służby specjalne, w tym Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, utworzona w 2002 r., jest kontynuatorką Urzędu Ochrony Państwa. W dniu 6 kwietnia tego roku minęło 20 lat od powstania nowych, cywilnych służb specjalnych w Polsce. Nawiązują one do etosu i tradycji służb specjalnych z okresu II RP, które tworzone były zgodnie z takimi wartościami, jak walka o wolność i niepodległość Polski, służba Narodowi, honor i odwaga. W 1990 r., w III RP, demokratycznym państwie prawa, po 45 latach od utraty suwerenności, na nowo rozpoczęto budowę służb specjalnych i ich etosu. W demokracji tej, która, jak już powiedziałem, przeżywa swoje niepokoję, ale która jest najpiękniejszą przestrzenią życia człowieka. Rdzeniem etosu Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego stała się wierna służba Narodowi, ochrona konstytucyjnego porządku prawnego Polski, a także ochrona bezpieczeństwa naszego państwa i wszystkich jego obywateli. Po 20 latach funkcjonowania nowych służb specjalnych przychodzi czas bilansu, któremu poświęcona jest dzisiejsza konferencja. Z pewnością warto dziś zastanowić się nad dotychczasowym modelem i zakresem funkcjonowania służb w sektorze bezpieczeństwa państwa, zwłaszcza wobec stale rosnących zagrożeń. Warto podjąć dyskusję nad ich umiejscowieniem w strukturach państwowych czy nad kwestią cywilnej kontroli służb specjalnych. Nie powinno także zabraknąć głosów na temat nowych wyzwań i zadań stojących przed ABW, takich jak zwalczanie terroryzmu czy ochrona infrastruktury krytycznej. Warto wreszcie odpowiedzieć sobie na pytanie o możliwość współpracy polskich cywilnych służb specjalnych w strukturach organizacji Paktu Północnoatlantyckiego czy Unii Europejskiej.

Szanowni Państwo! Już w tym miejscu chciałbym bardzo serdecznie podziękować organizatorom za tak fascynującą konferencję. Ta fascynacja wynika z samej nazwy tego, o czym chcemy dyskutować. Pozwolę sobie jeszcze raz przypomnieć, że organizatorami tej konferencji są Instytut Socjologii Uniwersytetu, którym mam przyjemność kierować, Wojskowa Akademia Techniczna oraz Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Te podziękowania składam na ręce przedstawicieli Rady Naukowej konferencji, w której skład wchodzi: Pan gen. prof. Zygmunt Mierczyk, rektor Wojskowej Akademii Technicznej, ksiądz dziekan Jarosław Korał, dziekan Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych naszego Uniwersytetu, ksiądz Tadeusz Bąk, dyrektor Instytutu Socjologii UKSW, ksiądz Janusz Mierzwa, wicedyrektor tego Instytutu oraz Komitetu Organizacyjnego przedsięwzięcia: Pan gen. Jan Krajszwit, Pan płk Paweł Białek, Pan ppłk dr Piotr Potejko, ksiądz kmdr Leon Szot i Pan kpt. rez. dr Leszek Ulep. Bardzo dziękuję Państwu za zorganizowanie tej konferencji. Dziękuję wszystkim bez wyjątku: naszym wspaniałym Ministrom, którzy przez lata tworzyli tożsamość służb, dzięki którym możemy poruszać się bezpiecznie w przestrzeni demokracji i tym, którzy zechcieli wziąć udział w tej konferencji w charakterze słuchaczy. Wszystkich z Państwa jeszcze raz bardzo serdecznie witam i życzę Wam owocnych obrad i miłego pobytu na naszym uniwersytecie. Dziękuję bardzo!

Ks. dr hab. Tadeusz Bąk: Bardzo serdecznie proszę o zabranie głosu Pana generała Krzysztofa Bondaryka, Szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Krzysztof Bondaryk: Szanowni Państwo! Cieszę się, że możemy gościć w murach Uniwersytetu im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego z tematem, który wymaga pochylecia się i troski, ale także rzetelnej refleksji i debaty. Warto bowiem po upływie 20 lat podsumować działalność służb specjalnych w demokratycznej rzeczywistości niepodległego państwa. Mam wielką nadzieję, że dyskusja z Państwem nie będzie bezowocna. Dla nowych, demokratycznych służb specjalnych najważniejsza jest akceptacja społeczna i komunikacja ze społeczeństwem, ale przede wszystkim ich profesjonalizm i kompetencja. O ile kompetencji możemy sobie nie odmawiać i stale ją doskonalić, o tyle temat przekazu dla społeczeństwa, rzetelnego informowania go jest dla nas bardzo ważny. Podkreślam: informowania społeczeństwa, a nie generowania przecieków. Przez ostatnie 20 lat komunikacja pomiędzy służbami specjalnymi a społeczeństwem odbywała się w dwóch kategoriach. Rodzajem komunikacji był z jednej strony przeciek, z drugiej zaś – zniekształcone, sterowane informacje, które niezmiernie trudno jest komentować. Obserwujemy obecnie występowanie tematyki szeroko rozumianych służb specjalnych w debacie publicznej. Nie można jednak budować obrazu służb specjalnych tylko na doniesieniach mediów. Sami musimy zadbać o to, jaką opinię na temat działalności służb będą mieli wspólnie: społeczeństwo, politycy i media. Także wielu byłych oficerów służb specjalnych, wielu ludzi, którzy znają tę tematykę, często wypowiada się na tematy dotyczące służb. Warto czasami te wypowiedzi weryfikować, czasem z nimi polemizować, ale czasem także je akceptować. Każdy z nas, mających doświadczenie w dziedzinie pracy dla niepodległej Rzeczypospolitej, ma prawo do zabierania głosu i to niekoniecznie dopiero na emeryturze. Ale musi to być głos wyłącznie profesjonalny i merytoryczny. Dziękuję Panu ministrowi Kozłowskiemu i wszystkim pozostałym uczestnikom tej debaty, że zgodzili się wziąć udział w naszej konferencji. Służby specjalne III RP są tematem na tyle ciekawym, że spodziewam się interesującej i owocnej dyskusji. Dziękuję bardzo!

Ks. dr hab. Tadeusz Bąk: Bardzo serdecznie proszę pana Antoniego Podolskiego o poprowadzenie debaty.

Antoni Podolski: Dziękuję bardzo. Szanowni Państwo! Przypadł mi zaszczyt prowadzenia panelu dotyczącego historii i dnia dzisiejszego służb specjalnych III RP. Do dyskusji zaprosiliśmy ministrów, którzy w naszym przekonaniu są najbardziej kompetentni, aby na ten temat rozmawiać. Wiem, że części z Państwa nie trzeba ich przedstawiać, ale są na tej sali osoby, które, mam wrażenie, są chyba młodsze od III RP, więc myślę, że konieczne są przynajmniej dwa słowa na temat naszych polemistów: senator Krzysztof Kozłowski, twórca Urzędu Ochrony Państwa i pierwszy Szef tej instytucji, a także pierwszy minister spraw wewnętrznych III RP; po mojej lewej stronie generał Krzysztof Bondaryk, obecny Szef ABW, jeden ze współtwórców Urzędu Ochrony Państwa, wówczas Szef Delegatury UOP w Białymstoku; generał Zbigniew Nowek, również współzałożyciel UOP, Szef Delegatury w Bydgoszczy, a następnie Szef UOP i Szef Agencji Wywiadu; generał Gromosław Czempiński, wicedyrektor Zarządu Wywiadu UOP i Szef UOP oraz minister Zbigniew Siemiątkowski, minister koordynator służb specjalnych i również p.o. Szefa UOP. Ja miałem zaszczyt być funkcjonariuszem UOP przez kilka lat, w pierwszej połowie lat 90., następnie, jako wiceminister spraw wewnętrznych, współpracowałem z Urzędem w różnych kwestiach związanych z bezpieczeństwem wewnętrznym niejako po sąsiedzku. Przygotowałem kilka pytań i kilka tematów, które chciałbym poddać dyskusji. Rozpocznijmy od tematu, którego, myślę, nie unikniemy, pomimo iż rozmawiamy z perspektywy 20 lat. Kwestia ta bowiem stale powraca. Mówię o modelu, z którym rozpoczynaliśmy budowę nowych służb specjalnych, tj. modelu funkcjonowania podległego ministrowi spraw wewnętrznych Urzędu Ochrony Państwa, łączącego wywiad, kontrwywiad i Zarząd Śledczy, z początkowym problemem weryfikacji funkcjonariuszy poprzedniego systemu i szybkiego naboru nowych. Także w kontekście późniejszych wydarzeń, reform i modyfikacji, które zachodziły w służbach przez następne 20 lat. Oddaję głos panu ministrowi Krzysztofowi Kozłowskiemu. Panie ministrze, jak pan ocenia z tej perspektywy to, co się działo 20 lat temu? Czy zrobiłby Pan z dzisiejszą swoją wiedzą, po 20 latach to samo?

Krzysztof Kozłowski: To samo. Dokładnie to samo. To może świadczyć o zarozumiałości czy pysze, a także o tym, że niczego się nie nauczyłem przez 20 lat. Ale w zasadzie zrobiłbym to samo. Bo proszę pozwolić na jedno ogólne spostrzeżenie. Kończyłem filozofię, co prawda nie na tym uniwersytecie, tylko poniekąd konkurencyjnym, bo na KUL-u, i tam robiłem doktorat. Ale nauczono mnie, że historia jest procesem. Nic się nie kończy danego dnia o danej godzinie ani się nie zaczyna od nowa o tej godzinie. Stąd jestem nie tyle przeciwnikiem tzw. opcji zerowej, ile uważam ją po prostu za bezsensowną w służbach specjalnych po 1989 r. Za bezsensowną uważam teorię, że można wyznaczyć moment, kiedy skasujemy to, co było do tej pory i zaczniemy wszystko od nowa. Bawimy się dalej, tylko w innym składzie: inni ludzie, wszystko inne. Nie, tak nie mogło być, to były mrzonki, a ci, którzy próbowali to robić jak nasi sąsiedzi – Słowacy, czy w jakimś zakresie nawet Niemcy, sparzyli się na tym. Nie ma niczego, co zaczynałoby się od nas! Jesteśmy, i zawsze będziemy, obciążeni przeszłością i od tej przeszłości nie uciekniemy. Stąd uznaliśmy, mówię – my, jakkolwiek 10 maja 1990 r., w pierwszym dniu pracy nowej struktury państwowej – Urzędu Ochrony Państwa, UOP składał się z dwóch ludzi: z mojej osoby jako Szefa i mojego zastępcy, Andrzeja Milczanowskiego. Potem było nas trochę więcej. Ale oczywiście uznaliśmy, że państwo polskie, położone w tym, a nie innym miejscu Europy, szczególnie w sytuacji zagrożenia wielką niewiadomą, przy pytaniu, co będzie dalej, nieprzerwanie musi mieć swoje służby. Istniała jeszcze NRD, istniał Związek Sowiecki.

Otóż w tej sytuacji pozbawienie państwa takich służb, jak wywiad i kontrwywiad, uznaliśmy za szaleństwo! Za skrajną nieodpowiedzialność! I wobec tych potencjalnych zagrożeń UOP usiłował stworzyć nową jakość, nowy wywiad III RP, nowy kontrwywiad, bo w gruncie rzeczy była to podstawa działania w początkach funkcjonowania UOP. Potem dopiero doszła walka z przestępczością zorganizowaną i gospodarczą. W tych początkach próbowaliśmy znaleźć wśród byłych funkcjonariuszy wywiadu i kontrwywiadu profesjonalistów i jednocześnie osoby elementarnie uczciwe, nie przestępców. I znaleźć wśród ludzi z zewnątrz, spośród opozycjonistów, konspiratorów, młodzieży tych, którzy chcieli przyjść i podjąć się tego nowego fachu. Dla wszystkich nowego, a dla mnie w szczególności. Bądź co bądź byłem dziennikarzem, nie służyłem nigdy w żadnych formacjach militarnych. I tak to się zaczęło. Wyszedłem z założenia, że jeżeli resort liczył 160 tysięcy ludzi, jeżeli samych milicjantów było 100 tysięcy, a funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa 25 tysięcy, to muszą być wśród nich nie tylko sami przestępcy, ale także ludzie, z których warto skorzystać i warto wciągnąć do służby dla III RP. I mając to przekonanie, usiłowaliśmy zrobić mieszankę „nowych” i „starych”. Tu dotykamy oczywiście sprawy weryfikacji funkcjonariuszy SB, bardzo kontrowersyjnej i nabrzmiałej. Przez 20 lat krzyczano do mnie: – Trzeba było wyrzucić wszystkich, sięgnąć po całkiem nowych ludzi! To były teorie, to były bajki! Wyrzucić wszystkich, to znaczy rozbroić państwo. Sięgnąć po nowych? Po kogo? Po pierwsze, w 1990 r. chętnych, którzy przyszliby i powiedzieli, że chcieliby pracować w resorcie spraw wewnętrznych, było jak na lekarstwo. Z reguły odmawiano pracy w służbach, mówiono: – Nie, ja sobie ręk nie będę brudził, ja tam nie pójdę! Odmawiali ludzie znani, zarówno prokurator Wassermann, jak i wybitny historyk najnowszych dziejów Polski, któremu chciałem powierzyć to, co się nazywa popularnie Archiwum MSW. Nie chcieli przychodzić. Przyszli młodzi, poniżej 30 lat: harcerze, trochę anarchizującej młodzieży, trochę młodzieży pacyfistycznej. I to właśnie oni budowali służby specjalne III RP. Oni zasiedli w fotelach, które do niedawna zajmowali generałowie SB. Tu, na tej sali siedzą ówczesni szefowie delegatur UOP, którzy podjęli się tworzenia struktur terenowych nowej służby. Cóż mogą Państwu więcej powiedzieć? Powiem: zrobiliśmy jedno. Uczono mnie na filozofii, że gdy człowiek nie wie, co robić, jest bezradny wobec nawału problemów i braku własnej kompetencji, to nie może, nie powinien filozofować! Nie filozofuj! Trzymaj się prostych, możliwie najprostszych, żeby nie powiedzieć – prymitywnych czy prostackich, ale jasnych reguł. Na pierwszy rzut oka zauważyłem, że, mówiąc ogólnie, resort jest bardzo skostniały i nie rozumie, co się w Polsce dzieje, co to znaczy transformacja, do czego zmierzamy, czym jest demokracja. Dlatego założyliśmy, że weryfikujemy funkcjonariuszy SB do 55 roku życia, a starsi odchodzą na emeryturę. I po drugie, że jeżeli koncentrujemy się na wywiadzie i kontrwywiadzie, jako służbach potrzebnych państwu polskiemu, to innym w takim razie dziękujemy. Niepotrzebni nam byli specjaliści Departamentu III MSW do walki z inteligencją, Departamentu IV – do walki z Kościołem, Departamentu V – do walki ze związkami zawodowymi, sabotażem w zakładach pracy czy Departamentu VI – do walki z polskimi chłopami. Tak określone plany, ówczesna Rzecznik Praw Obywatelskich (wspaniała kobieta, chwala jej za to, że trzymała za przysłowiową twarz ówczesnych ministrów) uznała za zastosowanie odpowiedzialności zbiorowej. I tak było źle, i tak niedobrze. Dla jednych byłem za łagodny, dla drugich – esbeków – byłem człowiekiem, który stosuje odpowiedzialność zbiorową. A tak naprawdę miałem jedną myśl, która mi przyświecała i którą chciałem zrealizować: chciałem, żeby to, co próbujemy stworzyć, było inne od tego, co było! A „inne” nie znaczyło, że inni mają być koniecznie ludzie.

Nie, to cele i metody ich osiągania miały być inne. A ludziom, którym nie wykaże się działalności przestępczej, trzeba zawierzyć i powiedzieć: pokaż, co potrafisz zrobić dla III RP. Z tego właśnie będziemy Cię rozliczać. A nie tylko rozliczanie w ramach weryfikacji, która siłą rzeczy jest czymś nie do końca miarodajnym. Jest to metoda czasem konieczna, ale nie lubię weryfikacji. I cóż? Bardzo niewielu wysokich oficerów, nie generałów tylko pułkowników i podpułkowników, zostawiliśmy w służbie. Nie było automatycznego przejścia z poprzedniej służby do UOP-u; UOP mógł pozytywnie zweryfikowanych przyjąć lub nie. Nie było żadnego automatyzmu. Zawsze będę podkreślał z ogromną wdzięcznością, że siedzący tu obok mnie Gromosław Czempiński – przejęty z poprzednich struktur – i inni jego pozytywnie zweryfikowani koledzy pierwsi nadstawili głowę za III RP, i to bez przerośni! Zaryzykowali życie w operacji w Iraku. Wielu mówiło o Ojczyźnie, patriotyzmie, Bóg wie o czym, ale wówczas niewielu było skłonnych zaryzykować aż tak wiele dla III suwerennej wolnej RP. I w tym sensie chyba odnieśliśmy wspólny sukces. Danie ludziom szansy, żeby mogli uczciwie, skutecznie i profesjonalnie pracować, jest stokroć ważniejsze niż zarzucanie z uporem, że ktoś, coś, kiedyś... W każdym razie nie do zadań ministra spraw wewnętrznych należy lustracja, dekomunizacja i tym podobne rzeczy. Szefowie służb mają za zadanie tworzyć profesjonalne służby, które będą dla państwa polskiego czymś nieodzownym, niezbędnym, odległym od wpływów, sporów politycznych i dalekim od używania ich jako instrumentu politycznego. Czy to się udało? Bywało różnie, ale o tym niech mówią już inni.

Antoni Podolski: Dziękuję bardzo. Nie chciałbym jeszcze kończyć tematu dotyczącego historii służb po roku dziewięćdziesiątym, tym bardziej, że, moim zdaniem, pewne zdarzenia w kontekście późniejszych reform, które były w służbach przeprowadzane, wymagają refleksji. Chciałem zapytać, czy któryś z Panów chciałby zabrać głos na temat początków UOP? Może któryś z „nowych” funkcjonariuszy, którzy tworzyli wówczas od podstaw struktury terenowe? Proszę bardzo.

Zbigniew Nowek: Miałem przyjemność być Szefem Delegatury UOP w Bydgoszczy, obejmującej swym działaniem kilka ówczesnych województw: bydgoskie, toruńskie, wrocławskie i płockie. Myślę, że zadanie, które wtedy stawiali przed nami minister Krzysztof Kozłowski i drugi z kolei Szef UOP Andrzej Milczanowski, było bardzo trudne. Całe moje dotychczasowe doświadczenie, całe przygotowanie zawodowe było tylko takie, że skończyłem studia prawnicze. Służbę znałem jedynie z tego, że SB przez wiele lat mnie inwigilowała. Działalem w podziemiu, więc mogłem poznać pracę z drugiej strony. Byłem po prostu osobą poleconą, a później namówioną przez kogoś do wstąpienia do służby. Służby specjalne kojarzyły mi się dotychczas z przemocą, represją i łamaniem swobód demokratycznych. Myślę, że nie ma co sobie zaprzętać głowy tym, czy lepiej byłoby tak czy inaczej, grunt, że wiedziałem wówczas, iż mam do czynienia ze stanem, w którym 50 procent kadry delegatury to doświadczeni oficerowie dawnej SB, a pozostałe 50 procent to wakaty, które powinienem w miarę szybko zapełnić nowymi ludźmi. Myślę, że taki stan był dobry – w początkowym okresie wywołał ducha zdrowej rywalizacji. Muszę powiedzieć, że wielu oficerów właśnie z Delegatury w Bydgoszczy zostało dobrze wyszkolonych – do niedawna jeszcze pełniło lub nadal pełni ważne funkcje w służbach. Myślę, że najważniejsze jednak było przełamanie pewnego stereotypu i nieufności „starych” do „nowych” i odwrotnie. Nowi ludzie w służbach niejednokrotnie wywodzili się z elit solidarnościowych i wielu z nich miało przykre doświadczenia z kontaktów z SB. Wielu było inwigilowanych, zatrzymywanych, aresztowanych czy represjonowanych.

Wszyscy byliśmy jednak przekonani, że tworzymy nową strukturę, nowy standard, co oczywiście było niezmiernie trudne. Proces budowy nowych, w pełni demokratycznych służb specjalnych, udało mi się kontynuować jako Szefowi UOP. Wspomnę o tym, o czym przed chwilą powiedział Pan generał Bondaryk odnośnie do komunikacji ze społeczeństwem: otóż otwarcie nowej służby na społeczeństwo było jednym z najtrudniejszych zadań. Służby mają bowiem tę specyfikę, że z jednej strony wręcz powinny być hermetyczne, ale z drugiej muszą informować o tym, co robią. W przeciwnym razie brak informacji będzie natychmiast zastąpiony plotkami, pomówieniami, różnymi dziwnymi wymysłami, czasem bardzo zabawnymi. Najważniejszą rzeczą, której potrzebowały nowe służby na początku i potrzebują obecnie, jest stabilność i kontynuacja. Gdy w lutym 1998 r. obejmowałem stanowisko Szefa UOP, byłem już ósmym z kolei szefem tej służby; to daje, jak łatwo policzyć, statystycznie rok dla jednej osoby. Dobrze, że ta karuzela, ta niedobra tradycja, się zatrzymała. Ja jako pierwszy miałem możliwość sprawowania tego urzędu do tej pory najdłużej, bo prawie 4 lata i myślę, że był to bardzo ważny element stabilności. Bo jeśli rozliczać kogoś z efektów pracy, to zawsze lepiej robić to z perspektywy dłuższego czasu zajmowania przez tę osobę stanowiska. Trudno jest efektywnie funkcjonować, gdy kadencja jest krótka i burzliwa. Oczywiście zawsze można się zastanawiać, czy mogło być lepiej? Zawsze może być lepiej! Zawsze można działać bardziej profesjonalnie. Myślę natomiast, że należy też patrzeć z innej perspektywy.

Nikt nie poruszył jeszcze jednego problemu. Otóż bardzo szybko zdobyliśmy zaufanie nowych sojuszników, szybko weszliśmy do NATO. Było to możliwe także dzięki efektywności pracy służb specjalnych, wówczas UOP. Mało znany jest fakt, że z tak zwanych pięciu twardych warunków przystąpienia Polski do Paktu Północnoatlantyckiego, trzy wymagane były od MON, pozostałe dwa od UOP. Trzeba było stworzyć nowoczesną ustawę o ochronie informacji niejawnych i związane z nią systemy certyfikatów, kancelarii tajnych, weryfikacji różnego rodzaju zabezpieczeń oraz sieć tajnej łączności, także z Brukselą. Myślę, iż dzięki temu, że od razu podjęliśmy się tworzenia profesjonalnych nowych służb, nasza droga do NATO uległa znacznemu skróceniu.

Antoni Podolski: Dziękuję bardzo. Proszę również Panów o zabranie głosu w sprawie początków UOP i weryfikacji funkcjonariuszy SB, ponieważ, o ile dobrze obliczyłem, był Pan [Gromosław Czempiński – przyp. red.] piątym z kolei szefem UOP, ale pierwszym, który miał okazję sprawować swój urząd przez całą kadencję. Pan senator [Krzysztof Kozłowski – przyp. red.] mówił o zaufaniu. Chciałbym zapytać o to, czy Panowie mieliście zaufanie do Pana ministra Kozłowskiego? Nie obawialiście się, że jesteście jedynie wykorzystywani? I kiedy nastąpił moment, czy może było tak od razu, gdy uznali Panowie, że jest to rzeczywiście projekt na lata. Czy jest to ten moment od operacji, o której wspominał Pan Senator? Czy może moment, kiedy został Pan [Gromosław Czempiński – przyp. red.] Szefem UOP? W tej chwili chciałem również zaznaczyć to, że kiedy kierował Pan Urzędem, pojawiły się właściwie wszystkie ważne problemy, których rozwiązywanie było kontynuowane w następnych latach. Była to chociażby kwestia kontroli parlamentarnej służb. Pojawiły się wówczas pierwsze projekty. To była również kwestia podziału służb, wyprowadzenia UOP z MSW; to były tematy, na których chciałbym, żebyśmy się najbardziej skupili w następnej fazie debaty.

Gromosław Czempiński: Dziękuję bardzo. Odpowiedzi na pytania, które Pan zadał, zajmują praktycznie nasz cały czas. Jeden z kolegów mówił tu już, że ramy czasowe tej konferencji zależą od tego, ile będzie mówił Czempiński. Ile będzie miał do

powiedzenia? Jak długo będzie mówił? Wynika to z tego, że rzeczywiście często występuję w telewizji w związku z tym, że ludzie, którzy przeszli weryfikację, w tym ja i generał Petelicki, dzisiaj czujemy pustkę, rozczarowanie, że raptem po latach, będąc dumnymi, że jesteśmy oficerami wywiadu, zostaliśmy zakwalifikowani jako oficerowie SB! To jest pierwsza sprawa. Druga – w czasie posiedzenia Trybunału Konstytucyjnego, gdy sędzia sprawozdawca uzasadniał swoją decyzję [obniżenie emerytur b. funkcjonariuszom SB – przyp. red.], powiedział mniej więcej tak: – Panowie, w 1990 r. to myśmy Was oszukali, zawarliśmy z Wami tylko kontrakt, bo nie mieliśmy wyjścia! O czym zresztą minister Kozłowski był uprzejmy powiedzieć: Nie było innej służby, więc musieliśmy podjąć pracę w nowych strukturach. W związku z tym ustawowo mieliśmy zagwarantowaną ciągłość służby, ale tak na dobrą sprawę od razu wiedzieliśmy, że wcześniej czy później za przeszłość nas rozliczą. I, jak widać, tak też zostaliśmy potraktowani. Teraz dygresja dotycząca tego, z czym nie mogę się pogodzić, podobnie jak wielu moich kolegów: będąc pozytywnie zweryfikowanym i pracując w III RP, raptem dowiedzieliśmy się, że wywiad był mimo wszystko bardzo istotnym elementem poprzedniego systemu. Ale przytoczę jeszcze jedną refleksję. Zobaczcie, kto tu siedzi przy stole? Kto na sali jest ze służb? To dzięki obecnemu ministrowi Bondarykowi spotykamy się częściej. Te służby były przedtem bardzo podzielone. Co przyszła ekipa, to wносиła nowe spojrzenie na służby, nowe standardy tego, czego się od służby oczekuje, jak ta służba ma funkcjonować? W czasach ministra Kozłowskiego było inaczej. Powiedziałbym tak: my, ludzie starego systemu, może byliśmy naiwni, ale przede wszystkim bardzo romantyczni. Wykonując swój zawód, myśleliśmy przede wszystkim o Polsce! Nie myśleliśmy o tym, o czym dziś tak wielu mówi, że byliśmy podporą poprzedniego systemu. W związku z tym, gdy przyszły wybory 1989 r., „Solidarność” dochodziła do władzy, obejmowała stanowiska, my w wywiadzie byliśmy przygotowani na to, że przyjdą nowi ludzie, przejmą wszystko, a nam powiedzą: Panowie, wam dziękujemy! Wtedy cała troska ludzi, którzy pracowali w wywiadzie, skupiała się jedynie wokół tego, jak przekazać tym młodym gniewnym, których wprowadzał do służb minister Kozłowski, że oddajemy im coś niepowtarzalnego, wyjątkowo cennego, coś, co trzeba chronić i co będzie bardzo istotnym narzędziem budowy III RP! Coś, czego wielu ludzi nie docenia, ale co Polska, by szybko znaleźć się w strukturach zachodnich, musiała mieć bardzo sprawne – służby wywiadu i kontrwywiadu! Pamiętajmy, że w tym czasie Rosjanie bardzo dobrze funkcjonowali na terenie Polski, a wywiad PRL, tak nam się przynajmniej wydawało, rzeczywiście posiadał ogromną wiedzę, ogromne możliwości, ogromną ilość źródeł. I przygotowaliśmy się na to, że to wszystko przekazujemy nowym ludziom. Żeby zredukować temat weryfikacji do minimum powiem tylko, że gdy dowiedzieliśmy się, że mamy stanąć do weryfikacji – przyjęliśmy to z niedowierzaniem. Jest szansa! Oczywiście, osobną kwestią było to, czy ludzie, którzy mieli nas weryfikować uznają, że to, co mówimy, co jest w naszych papierach, jest na tyle godne zaufania, by z nami rozmawiać. Bo przeświadczenie było wówczas takie (i pokutuje często do dziś w wypowiedziach niektórych polityków), że byliśmy delegaturą Moskwy, sługusami Moskwy, że Moskwa wiedziała o wszystkim co robiliśmy, że zna naszą agenturę, nasze sprawy, naszych oficerów, a przede wszystkim, ma ogromną agenturę w Polsce. I to, że jako wywiad jednak mieliśmy przejść tę weryfikację, było dla nas niesamowitym zaskoczeniem. A potem także to, że zostaliśmy przyjęci do nowych służb, a nawet tworzyliśmy ich strukturę, przynajmniej w zakresie wywiadu. Było to dla nas zaskoczenie, a zarazem poczucie, że jest to szansa na udowodnienie, że mamy do zaoferowania coś, co jest godne uwagi i docenienia.

Służby naszych dzisiejszych sojuszników przedstawiały ministrowi [spraw wewnętrznych – przyp. red.] listę osób, które budziły zastrzeżenia. I ku jego zaskoczeniu, jeśli chodzi o wywiad dotyczyło to jedynie dwunastu czy piętnastu nazwisk. Nie powiedziano konkretnie, że są to agenci rosyjscy, tylko że budzą zastrzeżenia, zbyt mocno sympatyzując lub wyrażając sympatię wobec Rosji. Przy okazji chciałbym powiedzieć także, że ministrowie Kozłowski i Milczanowski mówili im wówczas, że tak czy tak trzeba tych ludzi na nowo szkolić, gdyż przeorientowujemy się na nowe kierunki. Padło także pytanie, co zrobimy ze szkołą wywiadu. Tu też było ogromne zaskoczenie, gdy po konsultacjach z wywiadami – przede wszystkim amerykańskim i brytyjskim – powiedzieli: Panowie, niczego nie ruszać, zostawić! Bo tam nie ma żadnej ideologii, tylko nauka zawodu. I tak, z ponadtysięcosobowej rzeszy oficerów wywiadu zostało 600! W ten sposób szczęśliwie rozpoczęliśmy tę pracę. Dostrzegliśmy w tym jakąś szansę i postanowiliśmy udowodnić swoją przydatność. A co do tego, jak dalece wywiad polski czy służby polskie w ogóle były penetrowane przez wywiad sowiecki, można powiedzieć jedno: dziś archiwa są szeroko otwarte, wywiadu, niestety, także. Można dowiedzieć się o tym także od uciekinierów ze służb rosyjskich na Zachód. Żaden z nich nigdy nie powiedział, że wywiad polski chodził na pasku wywiadu rosyjskiego. Każdy podkreślał jedno: wywiad PRL był niezależną służbą chodzącą własnymi ścieżkami, posiadającą własną szkołę, jedyną zresztą w systemie Układu Warszawskiego.

Zadań było w tym początkowym okresie mnóstwo. Muszę powiedzieć to, co nawet niedawno miałem okazję powiedzieć na spotkaniu z Amerykanami: Słuchajcie, Saddam chyba czytał w naszych myślach, najeżdżając Kuwejt, bo w następstwie tego wy, mając kłopoty, poprosiliście nas o pomoc. Wszystko odbywało się przecież w czasie, kiedy powstawał UOP i wywiad miał okazję zweryfikować się w akcji. Kontrwywiad również w znacznej większości weryfikację przeszedł pozytywnie. Pozostałe departamenty, o których wspominał Pan minister [Bondaryk – przyp. red.] zostały zlikwidowane. W wywiadzie panowała jednak dobra atmosfera. Związane to było między innymi z tym, że oprócz ministrów Kozłowskiego i Milczanowskiego pojawili się młodzi ludzie – Bartłomiej Sienkiewicz, Wojciech Brochwicz, Piotr Niemczyk i wielu innych, którzy bardzo szybko zapoznali się z pracą służb, wczuli się w jej atmosferę i zorientowali się, że to narzędzie – służby specjalne – może być bardzo potrzebne w nowej młodej demokracji.

Mogę powiedzieć jeszcze jedno – dopisało nam szczęście! Bo tak naprawdę służby mogą odznaczać się wysokim profesjonalizmem, ale bez szczęścia nie spełnią oczekiwań. Stąd też dość szybko, a cieszyliśmy się już dzięki Amerykanom i Brytyjczykom zrozumieniem w tym gronie, udało nam się przekonać do siebie nowych sojuszników. Ich zainteresowanie budziły przede wszystkim nasze umiejętności i możliwości.

Przekonywanie nowych partnerów trwało dość długo. Ale w tym samym czasie wielu z nas [tzn. byłych funkcjonariuszy wywiadu – przyp. red.], a także wielu nowych ludzi, którzy pracowali w ówczesnej administracji premiera Mazowieckiego, w różnych ministerstwach, było szkolonych także przez służby amerykańskie, na wypadek różnych sytuacji kryzysowych, na które nie byliśmy przygotowani. Przodowali w tym zakresie Amerykanie i Anglicy. Szkolenia te były także okazją do lepszego zaprezentowania się nowym sojusznikom, którzy mogli obserwować w codziennej pracy zarówno nas, oficerów z czasów PRL, jak i nowych, młodych ludzi, którzy wnosili niebagatelny kapitał do tego, jak będą w nowej rzeczywistości postrzegane nasze służby i jaką nasze Państwo będzie mieć pozycję na Zachodzie. Szczęście polegało także między innymi na

tym, że na samym początku, w ciągu kilku pierwszych lat od momentu utworzenia UOP, mogliśmy u naszych sojuszników wzmocnić wiarę w nasz profesjonalizm i lojalność, likwidując blisko trzydziestoosobową rosyjską sieć agenturalną w Polsce. Był to, obok Iraku, ogromny wkład w scementowanie nowych sojuszy, którego część Pan gen. Nowek później realizował procesowo. Bo pamiętajcie Państwo o tym, że czasem łatwo jest pewne rzeczy wykryć, ale trudniej jest je dalej realizować w taki sposób, by nie zdradzić swoich możliwości informacyjnych.

Obserwowaliśmy, jak działają służby brytyjskie i amerykańskie; nawzajem podpatrywaliśmy się. Mając na uwadze to, jak funkcjonuje nasz model służb, braliśmy pod uwagę to, co zresztą wszystkie służby zawsze zgodnie podkreślają: że nie trzeba koniecznie ślepo naśladować innego modelu. Zawsze trzeba pamiętać o własnej tożsamości, własnej historii i własnych tradycjach. Trzeba się zastanowić, w jakim zakresie można eksperymentować bez szkody dla swojego modelu, maksymalnie szybko realizując własne cele i zadania. W początkach lat 90. wywiad okazał się tak istotnym i potrzebnym instrumentem w polityce zagranicznej, że wiele problemów, które pojawiały się na zewnątrz, udawało nam się rozwiązywać. Udawało nam się zdobywać informacje i ingerować w uzyskiwanie przychylności państw, które miały decydować o naszym ewentualnym wejściu do NATO i struktur europejskich.

A teraz kilka zdań na temat uprawnień i kontroli służb. Jest zbyt wiele służb specjalnych, które mają uprawnienia policyjne z możliwością korzystania z technik operacyjnych. Stąd często nam się wydaje, że funkcjonowanie wielu służb jest jednym z warunków ich kontroli. Temat nadzoru zresztą bez przerwy jest powtarzany. Wszyscy pytają, czy jego mechanizmy są skuteczne. Wielu wydaje się, że gdy służby zostaną podzielone, a obszary ich działań będą się częściowo zazębiać, to będą się nawzajem kontrolować. Ale istnienie wielu służb powoduje, że informacje często giną, albo nie udawają się ich wychwycić. Nie chciałbym jednak szerzej rozmawiać na ten temat, bo to osobna kwestia. Powiem tylko, że przy dzisiejszym napływie informacji nie jest łatwo wyselekcjonować te najważniejsze. Przykład tego, co znaczy ogromna ilość informacji, mieliśmy w przypadku danych amerykańskiego wywiadu i kontrwywiadu, które posiadały wszelkie niezbędne informacje, ale nie potrafiły połączyć ich w całość, co w efekcie doprowadziło do ataku z 11 września. Problem zatem polega na tym, że demokracja daje dużą swobodę, ale zarazem w tę swobodę coraz bardziej przenika też bezwzględność wywiadów, które są zainteresowane tym, by mieć w polityce bezpieczeństwa światowego i wewnątrz, i na zewnątrz. To jest jedno. Jednocześnie w świecie pojawiają się coraz poważniejsze zagrożenia, takie jak na przykład pranie brudnych pieniędzy i terroryzm, który w tej chwili jest zagrożeniem numer jeden. Te zagrożenia są wspólne dla wszystkich krajów. Ale o tym na pewno będziemy mieli okazję mówić. Powiedziałbym jedynie tak: pranie pieniędzy może nie, ale terroryzm jest jednym z tych nielicznych tematów, które powodują, że wiele służb, często prowadzących różną politykę, godzi się na współdziałanie.

I już na sam koniec chciałbym powiedzieć, dziękując za to, że mieliśmy szansę pracować w III RP, że gdyby nie ludzie tamtego okresu, nie byłoby tego, z czego wszyscy dzisiaj jesteśmy dumni, tj. „GROM-u”, który zrodził się właśnie z inicjatywy jednego z najbardziej znanych oficerów wywiadu PRL, gen. Sławomira Petelickiego, człowieka, którego pasją zawsze były działania specjalne, a który myśl o powołaniu tej jednostki osobiście zaszczerpił Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Trudno mi sobie dziś wyobrazić, że gdybyśmy nie przeszli weryfikacji, ta duma narodowa, o której wszyscy tak chętnie mówią, ujrzałaby światło dzienne. Dziękuję bardzo.

Krzysztof Kozłowski: Jak widzicie, weryfikacja może nie była najgłupsza i najgorzej przeprowadzona, skoro w jej efekcie udało się przeprowadzić wiele operacji, z iracką na czele, i stworzyć „GROM”. Dokonał tego Pan Petelicki, wówczas pułkownik, którego jakoś tam wypatrzyłem i wydało mi się, że ma ciekawe pomysły. Czy Ci ludzie mogą dzisiaj czuć się oszukani? Tu padło słowo gorzkie, bardzo gorzkie. W moim przekonaniu, jeżeli mówiłem, że chciałem działać inaczej niż służby PRL-owskie, to chciałem również nie oszukiwać, nie oszukiwać ludzi, którzy mi zaufali. I dlatego postawiwszy na nich pomyślałem, że dopóki nie zrobią czegoś strasznego, skandalicznego, to to zaufanie obowiązuje. Po 20 latach specjaliści od lustracji dobrali się do emerytur byłych funkcjonariuszy. Otóż, jeżeli czegoś sobie nie wyobrażałem, to właśnie tego, że po 20 latach coś takiego może mieć miejsce w wolnej, demokratycznej Polsce. To bardzo gorzka historia; cała ta rozprawa przed Trybunałem Konstytucyjnym pokazuje zaciekłość niektórych naszych współobywateli, którzy skądinąd żyli w PRL-u i w jakimś stopniu go również tworzyli, a dzisiaj są skłonni zniszczyć wszystko i wszystkich, których uznają za „komuchów”. To jest jedna z naszych przegranych. A ponieważ tego rodzaju reakcje na mniejszą skalę powtarzały się cyklicznie w czasie tych 20 lat, doszło to tego, że zmarnowaliśmy wiele, nie tylko w sferze służb specjalnych, ale i w wielu dziedzinach życia publicznego. Zmarnowaliśmy także wielu ludzi, w których zainwestowaliśmy. Oni się czegoś nauczyli, a potem na kolejnych wirażach politycznych wypadali poza margines. Jesteśmy krajem, który wciąż ma za mało fachowców, za mało zdolnych ludzi, a równocześnie nonszalancko traktuje tych, którzy przez 20 lat ten kraj budowali. I tu jest problem. Pojawia się sprawa ciągłości, szacunku dla przeszłości na tyle, na ile ona na to zasługuje. Ciągłość jest niezmiernie ważna. I ta konferencja jest dowodem na to, że w służbach ciągłość jest niezbędna.

Antoni Podolski: Dziękuję bardzo za dodatkowy głos dotyczący początków nowych służb specjalnych w Polsce. Teraz chciałbym poprosić o wystąpienie Pana ministra Siemiątkowskiego, za którego czasów, jako ministra koordynatora ds. służb specjalnych, o ile pamięć mnie nie zawodzi, wprowadzono w życie przepisy odnośnie do wydzielenia UOP ze struktur MSW oraz zajęto się kwestią sejmowej kontroli służb specjalnych, a podczas drugiej jego kadencji dokonywano podziału UOP na Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencję Wywiadu. Chciałbym, aby skupił się Pan na problemach organizacyjnych i zagadnieniu sejmowej kontroli służb.

Zbigniew Siemiątkowski: Dziękuję bardzo. Faktycznie z ośmiu punktów, które zostały nam zaprezentowane jako kanwa do dyskusji, jestem winowajcą czy też odpowiedzialnym za co najmniej trzy, za które to bezpośrednio ponosiłem odpowiedzialność. Za pierwszy [weryfikacja funkcjonariuszy SB, nabór nowych kadr – przyp. red.] nie, bo nie brałem żadnego udziału w procesie weryfikacji. W ogóle tak się złożyło w moim życiu, że pierwszy raz do budynku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wszedłem w czerwcu 1992 r. jako członek sejmowej komisji badającej wykonanie uchwały lustracyjnej przez ministra spraw wewnętrznych Antoniego Macierewicza. To był pierwszy raz. A drugi raz wszedłem do niego 7 lutego 1996 r., kiedy przyprowadził mnie tam ówczesny premier Włodzimierz Cimoszewicz i wyznaczył stanowisko ministra spraw wewnętrznych. Ogólnie rzecz biorąc, trafiłem tam przypadkowo, bo z Uniwersytetu Warszawskiego. Moja droga do służb była taka, że, mam nadzieję, jakaś część siedzących od trzeciego rządu w górę, czyli młodszej i najmłodszej części tej sali, być może ją powtórzy. To znaczy, że rozpocznie swoją aktywność zawodową, na przykład polityczną, i znajdzie się w sektorze nadzoru politycznego nad służbami specjalnymi, czyli w parlamencie albo w rządzie. Albo być może niektórzy, patrząc na

siedzących przy tym stole, nie zrażeni tym jak wyglądamy, uznają, że poświęcenie się pracy w służbach specjalnych jest być może dobrym pomysłem na życie. Ale czuję się w obowiązku jako wykładowca uniwersytecki, mówię to moim młodszym kolegom z Uniwersytetu Warszawskiego, żeby zanim podejmą decyzję (a wykładam też na wydziale politologicznym), zastanowili się, czym służby specjalne w ogóle są. I proszę pozwolić, że powiem dosłownie dwa słowa, które będą nawiązaniem do tego, co mówił na samym początku Jego Magnificencja Rektor UKSW.

Państwo demokratyczne powołuje służby do ochrony swoich wartości. Tymi wartościami są: suwerenność, niepodległość, demokracja, wolność i wszystko to, z czego demokracja słynie. Jednocześnie służbom, jako jedynym w państwie, do obrony tych wartości dano narzędzia, które nie są rodem z tego systemu, czyli z systemu wartości, którym mają służyć. Bo służby specjalne mają posługiwać się metodami, które nie mają nic wspólnego z otwartością, demokracją wewnętrzną i transparentnością; służby są nieprzejrzyste dla otoczenia, a co najważniejsze, ludzie, którzy w nich służą dla ochrony tych wartości muszą posługiwać się metodami, którymi nigdy w życiu by się nie posługiwali, gdyby nie byli w tych służbach. I tu dotykamy jednego z głównych problemów, tj. problemu nadzoru kontroli nad służbami specjalnymi. Nikomu w świecie, jak się obserwuje świat, nie udało się przeprowadzić skutecznej kontroli służb specjalnych, tzn. takiej, w której te służby wiernie wypełniałyby literę prawa, a nie uznawały, że stoją ponad prawem albo też wiernie wypełniałyby polecenia polityków, którzy są wybrani w procesie demokratycznym, a nie by same uznawały, że być może warto w pewnym momencie trochę „podrasować” stronę polityczną. Przykłady takiego stanu rzeczy mieliśmy chociażby we Francji, gdy z urzędu odchodził prezydent de Gaulle. Znana historykom służb jest także historia prezydenta Pompidou, jego żony i fałszywki puszczonej w obieg oraz proces premiera Villepina, który był oskarżany o wykorzystywanie wywiadu w celu dyskredytacji swojego kontrkandydata do sukcesji po prezydencie Chiracu. Zdarzało się to również w USA za prezydenta Reagana i za ostatniego prezydenta. Czyli jest to jakby uniwersalny mechanizm. Jak widać, cywilna kontrola w zasadzie nikomu się nie udało. Ale o tym, jeśli Państwo pozwolą, za chwilę. Najpierw niech będzie mi wolno odnieść się jeszcze do historii. Mnie, tak jak pana senatora doktora Kozłowskiego na KUL-u, uczono, że historia jest procesem, ale jest też dniem dzisiejszym, to znaczy dzieje się dziś, tylko że trochę wcześniej. W związku z tym trzeba patrzeć na to, co dzieje się dzisiaj i szukać wytłumaczenia, dlaczego coś się zdarzyło, albo dlaczego ten proces przebiega w taki, a nie inny, sposób. Trzeba szukać wyjaśnień w przeszłości. Historia jest oczywiście procesem, jest ułomna, choć zawsze jest nauczycielką życia. Ale też w tej historii są uniwersalne progi. Hegel powiedziałby, że sowa wylatuje zawsze o zmierzchu, czyli że niezależnie od okoliczności mamy do czynienia z powtarzaniem się procesu. I podpisuję się pod wszystkimi słowami, które tu padły na ten temat, a które związane są z ostatnio przyjętą ustawą odbierającą emerytury bądź jej część, niektórym funkcjonariuszom dawnych służb. Można powiedzieć, że historia zna takie, niestety, modele przechodzenia od jednej formacji do drugiej. To właśnie te służby, które, jak innym mogłoby się wydawać, przechodzą suchą nogą do następnej rzeczywistości, prędzej czy później, jak to powiedział Pan gen. Czempiński, są wykorzystywane, a następnie się im dziękuje. Być może najbardziej łagodny jest francuski przykład ze słynnym Josephem Fauché, który kolejno służył rewolucji, Dyrektoriatowi, Napoleonowi i Bourbonom. Ale to być może jest tylko wyjątek potwierdzający regułę. We wszystkich innych modelach, chociażby niemieckim (BND powstało przecież na bazie oficerów Abwehry, wydziału „Obce

Armie Wschód” gen. Reinharda Gehlena i części oficerów wywiadu SD Waltera Schellenberga), później, w latach 50., po przystąpieniu RFN do NATO, spokojnie, krok po kroku „wypłukiwano” tych ludzi z tych służb. Oczywiście w sposób delikatny, bez ustaw odbierających uprawnienia i tak dalej, ale prędzej czy później ci oficerowie odeszli. Inny z przykładów to model radziecki, którego, na szczęście, w Polsce nikt nie chciał naśladować. Przecież trzon wywiadu radzieckiego po rewolucji budowano opierając się na kadrach „Ochrany”, tak samo jak trzon Armii Czerwonej budowano na bazie kadr Armii Carskiej. Ostatecznie marszałek Tuchaczewski był oficerem armii carskiej, podobnie jak większość oficerów z tej grupy, która później, w 1937 r., straciła życie w wyniku czystek stalinowskich. To był, można powiedzieć, najradykałniejszy przykład. Jeśli to mówię, to mówię to dlatego, że trzeba zdawać sobie, Panie senatorze, sprawę z tego, że niezależnie od dobrych chęci i deklaracji, które padały w 1990 r., nad którymi trzeba się z olbrzymim szacunkiem pochylić i podziękować (bo uważam, że największe dokonanie rządu Tadeusza Mazowieckiego, to przeprowadzenie nas suchą nogą do nowej rzeczywistości bez wstrząsów, poprzez dokonanie takiego, a nie innego, wyboru modelu rozbrojenia służb specjalnych, armii, korpusu oficerów politycznych i korpusu szeroko rozumianego aparatu operacyjnego) Przyszłość zawsze dopisuje swój scenariusz. Bezsensowne byłoby dzisiaj rozważanie, czy był możliwy inny model. Moim zdaniem nie był możliwy, bo groziło to buntem. I trzeba sobie z tego zdawać sprawę. Lojalnie informowała o tym nowy rząd część kadry oficerskiej tych służb. Wystarczy pójść do IPN-u, zrobić kwerendę raportów ze schyłku 1989 r., które łądowały na biurku prezydenta Jaruzelskiego i premiera Mazowieckiego, żeby zrozumieć, że nie było innej drogi.

Dzisiaj żyjemy w innych realiach. Podobnie jak są, przepraszam, deptane autorytety twórców III RP, tak i, proszę się nie dziwić, taki a nie inny jest stosunek do funkcjonariuszy SB. Jeżeli dzisiaj odbiera się Lechowi Wałęsie czy Tadeuszowi Mazowieckiemu pierwszeństwo do mówienia o sobie „myśmy to zrobili”, to byłoby naprawdę niezrozumiałe, gdyby przyjęto założenie, że akurat środowisko, które Panowie reprezentujecie, ma być tak a nie inaczej potraktowane. Takie są, niestety, polskie realia; realia, które mogą boleć. Stara prawda, Panie senatorze, jest taka, że historię piszą zwycięzcy. I druga rzecz – nie ma historii, są historycy. To znaczy, że ten kto pisze, kto wprowadza w obieg informacje – ten jest zwycięzcą. I chwała Organizatorom, że dzisiaj nas tu zaprosili, chwała, że jest to uczelnia odwołująca się do tradycji i kultury społecznej nauki kościoła, ale dobrze wiemy, że nad Wisłą jest jeszcze jeden ośrodek akademicki, który również odwołuje się do społecznej nauki kościoła katolickiego, a który na pewno by nas nie zaprosił, a gdyby zaprosił, to dyskusja toczyłaby się zupełnie inaczej i siedzący tu Panowie byłibyście oskarżani o to, że zmarnowaliście w 1990 r. wielką szansę, bo poszłiście na układ z czerwonymi. Takie, niestety, są realia w naszym kraju. Ale niech mi będzie wolno powiedzieć to, że świetnie, iż jesteśmy razem w tym gronie. 10 lat temu, zapewniam, nie moglibyśmy jeszcze usiąść przy tym stole. I niech w takim razie to, co dzieje się teraz, ta pewna transformacja, która nastąpiła zarówno w nas, jak i w naszych cywilnych służbach specjalnych, niech będzie wzorem dla klasy politycznej, dla polityków, dla tych wszystkich, którym możemy powiedzieć: jeżeli Siemiątkowski może siedzieć przy jednym stole i przyjaźnie dyskutować z gen. Nowkiem, to znaczy, że w tym kraju coś się po prostu zmieniło na lepsze. Mam nadzieję, że Pan generał powie to samo o mnie. Co do modelu służb, który został przyjęty, to zgadzam się z tym, co powiedział Pan gen. Czemiński – nie ma jednego uniwersalnego modelu. Istnieje zasada, że ile krajów, tyle rozwiązań. I żaden kraj nie może twierdzić, że jego rozwią-

zanie jest lepsze, bo każdy ma swoją specyfikę. I tak, ja jestem odpowiedzialny za pierwsze zmiany w UOP, gdyż jako minister spraw wewnętrznych przeforsowałem, przepraszam za słowo przeforsować, nowelizację ustawy o Urzędzie Ochrony Państwa. W ten sposób od 1 października 1996 r. Urząd został podporządkowany Prezesowi Rady Ministrów. Podporządkowanie służb specjalnych egzekutywie realnej, czyli Prezesowi Rady Ministrów, jest w moim przekonaniu najlepszym z istniejących modeli. I w zasadzie w większości krajów tak to wygląda. Być może są wyjątki, które potwierdzają regułę. Ktoś może powiedzieć, że np. w Danii czy w Holandii jest inaczej, ale w krajach, na których my się wzorujemy, czyli w Wielkiej Brytanii, we Francji, w USA, czy w Niemczech obowiązuje model podporządkowania służb specjalnych, a w szczególności służb wywiadowczych, prezydentowi, premierowi, kanclerzowi. Jeszcze w jednym, myślę, Pan gen. Czemiński się ze mną zgodzi. Otóż jednym z mankamentów poprzednio obowiązującego modelu była duża odległość wywiadu od centrów decyzyjnych, czyli bardzo duża liczba szczebli pośrednich, które powodowały, że istotne informacje niejednokrotnie ginęły. Dlatego wywiad powinien znajdować się bardzo blisko ucha głównego decydenta, jak to mówią w Stanach Zjednoczonych, i tylko dla oczu prezydenta formułować opinie i analizy. Ja wiem, że ta dyskusja toczyła się również w 1990 r. Pracując nad ustawą o Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencji Wywiadu, w pewnym zakresie korzystałem z makiety z 1990 r., czyli z tego, co było przygotowane w Gabinetzie Ministra Spraw Wewnętrznych, a wyszło, jeśli dobrze się domyślam, z Gabinetu Szefa Urzędu Ochrony Państwa. Pamiętam dwa projekty ustawy. Jednym z nich była ustawa o Urzędzie Ochrony Konstytucji, wzorowana na niemieckiej, i ustawa o Urzędzie Wywiadu. Podobno w ciągu jednej nocy zapadła decyzja, przynajmniej tak mi to relacjonowano, że nad tymi projektami pochylił się pewien zespół, który przeredagował projekt, tworząc jedną ustawę o Urzędzie Ochrony Państwa. W służbach, tak jak w każdej tego typu instytucji, również biurokratycznej, taka decyzja jest zawsze wypadkową ścierających się opinii i lobby. Tak to sobie wyobrażam. Lobby wywiadu zawsze pracowało nad tym, aby ta instytucja usamodzielniała się, wychodząc ze struktur UOP. Było to od zawsze marzeniem służb wywiadowczych. Pisząc swoją książkę o peerelowskim wywiadzie, znalazłem dokument podpisany przez gen. Słowikowskiego z 1984 r., który jako wzór stawiał przyjęte w CIA rozwiązanie wzmacniające pozycję wywiadu centralnego w stosunku do innego sektora bezpieczeństwa z aluzją, że dobrze by było, gdyby polski wywiad również uwolnił się od kontrwywiadu i Służby Bezpieczeństwa, aby go z tymi jednostkami nie utożsamiać. I drugie lobby, kontrwywiadu, które w poczuciu własnego interesu i pewnego kompleksu nie chciało przyjąć modelu rozdzielającego tych dwóch funkcji służb. Ale do takiego rozdzielenia doszło w 2002 r. i w moim przekonaniu model oddzielnie funkcjonujących ABW i AW, równorzędnych, ale innych, siostrzanych, niezależnie działających w dwóch obszarach – krajowym i zagranicznym – jest chyba modelem kompatybilnym do modelu funkcjonującego w krajach NATO, a ponadto sprawdzonym, jeśli chodzi o system komunikowania się z decydentami politycznymi.

Innym problemem było to, czy Urząd Ochrony Państwa (a później Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego) powinien być służbą informacyjną, realizować zadania operacyjno-rozpoznawcze, dotyczące pozyskiwania informacji i pełnić funkcje ochronne, czyli realizować to, co związane jest z ustawą o ochronie informacji niejawnych, czy ma być również służbą dochodzeniowo-śledczą. W zasadzie ABW jest jedyną, poza FBI i Federalną Służbą Bezpieczeństwa Rosji, służbą, która ma

uprawnienia śledcze, czyli, mówiąc wprost, jest policją. W innych krajach służby pozbawione są tego instrumentu. Ja, pracując nad ustawą, zderzyłem się z tymi samymi argumentami i problemami, z którymi wcześniej zderzył się pan senator Kozłowski i inni moi poprzednicy, a potem następcy. To znaczy – z problemem odebrania niektórych uprawnień, a przez to osłabienia efektywności służby w walce z przestępcami. Odpowiedzialność za taką decyzję można porównać z tą, na której podstawie rozwiązano Jednostki Nadwiślańskie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Rozwiązano je, ale czy w związku z tym łatwiej rozwiązujemy problemy kryzysu wewnętrznego? Pytanie jest oczywiście otwarte. Biorąc pod uwagę te przesłanki, zdecydowaliśmy, że ma to być w dalszym ciągu służba [ABW – przyp. red.], która ma uprawnienia dochodzeniowo-śledcze, z tym, że jest to także służba ewoluująca w kierunku służby chroniącej szeroko rozumiane bezpieczeństwo wewnętrzne, której działalność o charakterze kontrwywiadowczym staje się, nie powiem marginesem, bo jest to złe słowo, ale nie jest priorytetem. To jest model, który już funkcjonuje w większości krajów, w których albo funkcjonują klasyczne służby (jak brytyjskie MI5), albo służby odpowiadające za szeroko rozumiane i definiowane dzisiaj pojęcie bezpieczeństwa wewnętrznego.

I ostatnia kwestia – nadzoru nad służbami. Jak już powiedziałem wcześniej, nikomu ten nadzór jeszcze nie wyszedł. Gdybyśmy byli wyłącznie w męskim gronie, to aż chciałoby się przytoczyć świetne rosyjskie powiedzenie oficerów carskich, że mimo iż czegoś nie można zrobić, osiąść, to trzeba próbować. Trzeba próbować. Nie udało się bowiem dotychczas nikomu zbudować idealnego modelu służb, który byłby modelem skutecznym, eliminującym patologie, które wpisane są w charakter samego jestestwa służb. Proszę sobie wyobrazić taką oto sytuację: na jednym metrze kwadratowym zbiera się dziesięć ambitnych osób. Przecież na dłuższą metę nie będzie można z nimi po prostu wytrzymać. I proszę sobie wyobrazić analogiczną sytuację: w jednym budynku spotyka się paręset specjalnie dobranych, specjalnie wyszkolonych osób, którym od momentu, gdy tylko przekroczą progi tego budynku, mówi się, że są najlepszymi z najlepszych, wybranymi spośród setek innych. Nawet jeśli tak nie jest, to tak się im mówi. Po jakimś czasie sami nawet zaczynają wierzyć, że tak jest. A potem im się mówi: a teraz musicie działać tak, jak nakazuje ustawa, musicie słuchać nawet, przepraszam, głupich polityków, i nawet jeśli są głupszy od was, musicie udawać, że są mądrzejsi, i tak dalej. To wynika z samej istoty służb, że po jakimś czasie zawsze znajdzie się ktoś, po jednej albo po drugiej stronie, oczywiście także politycznej, kto zada sobie pytanie, dlaczego nie mógłby spróbować wykorzystać swych umiejętności i wiedzy.

Niska kultura polityczna ogółu naszych polityków, choć trzeba zaznaczyć, że się poprawia, również rzutuje na funkcjonowanie służb i ewentualne patologie z tym związane. Pan gen. Nowek mówił, że był ósmym z kolei szefem UOP. Ale w tym czasie, jak policzyłem, było siedmiu premierów, a więc, jak widać, służby nie były i nie są wyizolowane od zachodzących zmian politycznych. Dopiero Pan miał to szczęście, że działał Pan w stabilnym rządzie. Pan premier Buzek, jeśli dobrze pamiętam, był najdłużej funkcjonującym, jak dotychczas, premierem rządu. Zajmował stanowisko pełną kadencję, czyli cztery lata. Żaden jego poprzednik takiego szczęścia nie miał. W związku z tym, dlaczego służby miałyby mieć takie szczęście, jeśli nie miał go parlament. Byłem w parlamencie, którego kadencja trwała tylko półtora roku. Mówię o parlamencie pierwszej kadencji. Dzisiaj, na szczęście, zmierzamy w dobrym kierunku. Ten kierunek to stabilizacja. Nic tak nie służy budowie kultury politycznej i korporacyjnej tej instytucji, jak stabilność i przewidywalność. Jeśli cokolwiek

zazdroszczę panu gen. Bondarykowi, to po prostu szczęścia, że trafił na czas koniunktury. Tak jak są rządy, które przychodzą i rządzą w dekoniunkturze gospodarczej, i choćby były najlepsze, to nie odnoszą sukcesów, tak i są takie rządy, które rządzą w okresie koniunktury. Pan miał wielkie szczęście i chwała Panu, że potrafi Pan to wykorzystać. Podkreślam to jako osoba, która Pana kiedyś zwalniała ze stanowiska szefa Delegatury UOP [w Białymstoku – przyp. red.]. Ma Pan dzisiaj wielkie szczęście, a przy tym potrafi Pan wyciągnąć właściwe wnioski i robi Pan to, co wielu z nas chciało robić, ale po prostu nie mieliśmy szczęścia. Chociaż, gdy Pan gen. Czempiński powiedział: – Panowie, mieliście szczęście w 1990 r., przyszedł mi na myśl aforyzm Fryderyka Wielkiego, króla Prus: Szczęście jest zawsze i wszędzie z silniejszymi batalionami. Po prostu byliście dobrzy i dlatego uśmiechnęło się do Was szczęście. I być może to, że dzisiaj Pan Bondaryk i jego służba odnoszą sukcesy, wynika z tego, że są po prostu dobrzy, i tak to wygląda. Dziękuję.

Antoni Podolski: Dziękuję bardzo. Chciałem teraz oddać głos Panu gen. Bondarykowi z prośbą o kontynuację poprzedniego tematu, ale również o wypowiedź na temat obecnego modelu funkcjonowania służb, a konkretnie modelu funkcjonowania Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego jako służby, ogólnie rzecz ujmując, bezpieczeństwa wewnętrznego, czy też służby kontrwywiadowczej. Agencji jako niezależnego organu administracji państwowej czy jednak działającej w ramach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych? Takie projekty pojawiły się na początku kadencji tego rządu, a formułowane były jeszcze przed wyborami. Nie zostały one jednak, jak wiemy, wcielone w życie, ale może jest to jakaś wskazówka na przyszłość. Czy służbie bezpieczeństwa wewnętrznego nie byłoby łatwiej działać jednak w otoczeniu innych służb, tak jak to było w czasach Pana ministra Kozłowskiego. O ile bowiem wyłączenie Wywiadu z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych raczej nie budzi wątpliwości, jest to tylko kwestia ulokowania w strukturach administracji i tu podporządkowanie premierowi wydaje się naturalne, to kwestia niezależnie działającej służby bezpieczeństwa wewnętrznego budzi już większe zastrzeżenia.

Krzysztof Bondaryk: Dziękuję bardzo. Jeśli chodzi o kwestię podporządkowania służb specjalnych, kwestię koncepcji czy modeli funkcjonowania służb obowiązujących w Europie, to oczywiście można na ten temat bardzo długo dyskutować. Jeśli Państwo jednak pozwolicie, to chciałbym przedstawić dwa obrazy, które mi się nasunęły, gdy słuchałem kolegów. Jeśli chodzi o weryfikację, rzeczywiście jest to problem, który dotknął funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Każdy, kto się z nim zetknął, na pewno odczuł to boleśnie. Dwadzieścia lat temu ja, z mandatu Pana ministra Kozłowskiego, byłem wiceprzewodniczącym komisji weryfikacyjnej w Białymstoku. Od lipca 1990 r. weryfikowałem funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, a później musiałem z nimi pracować. Wielu z nich było wartych tego, by zaufanie okazane im przez państwo polskie podtrzymywać, wielu z nich pracuje do dziś. Mam w pamięci dwie takie sceny, które chciałbym Państwu przedstawić. We wrześniu 1990 r. część funkcjonariuszy SB, po odwołaniu się od negatywnej decyzji komisji weryfikacyjnej do Pana ministra Kozłowskiego (ja wspierałem te odwołania), została ostatecznie pozytywnie zweryfikowana i miała pracować w Delegaturze Urzędu Ochrony Państwa w Białymstoku. I wówczas kilku z nich, byłych oficerów kontrwywiadu SB, przyszło do mnie na rozmowę. Kiedy zostali zapoznani z nowymi kierunkami pracy nowo utworzonego Urzędu Ochrony Państwa na kierunku wschodnim, poprosili mnie o przyjęcie rezygnacji ze służby w UOP i odeszli do Policji. Powiedzieli wówczas, że ze względu na specyfikację regionu nie wyobrażają sobie pracy na kierunku wschodnim,

nie wyobrażają sobie tego, co ich rodziny o nich pomyślą. Tak więc trzeba było ich zwolnić z danego słowa, że będą pracować dla Urzędu Ochrony Państwa, dla niepodległych służb RP. Poszli do pracy w Policji. Niektórzy z nich pracują tam do dzisiaj i sprawdzają się jako dobrzy policjanci. Nie byli po prostu w stanie mentalnie zmienić się na tyle, żeby pracować w nowej służbie. W tym historycznym czasie dała o sobie znać społeczno-geograficzna specyfika regionu. To jest jeden obraz sprzed dwudziestu lat. Drugi przykład jest z 2009 r., kiedy po ujęciu przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego oficera, nielegala rosyjskiego wywiadu wojskowego w Polsce, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, świętej pamięci Lech Kaczyński, osobiście dekorował oficerów tej służby Orderem Odrodzenia Polski. Ten drugi obraz jest taki, że Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał oficer kontrwywiadu, który rozpoczął swoją pracę w 1983 r. Oficer ten przeszedł pozytywnie weryfikację i za pracę dla niepodległej Polski, za zasługi dla bezpieczeństwa państwa, dostał odznaczenie państwowe z rąk prezydenta. To są te dwa obrazy mówiące o jakże skrajnych przypadkach. Nie są one jednak pełne, są jedynie reminiscencjami, które mi się nasunęły, gdy słuchałem kolegów. Wiadomo, że służby specjalne są atrybutem niepodległego państwa. Nie ma niepodległości RP bez własnych, polskich służb specjalnych. Ta świadomość czasami nam umyka w codziennej pracy czy w dyskusjach wewnętrznych, politycznych, wokół różnego rodzaju odgłosów prasowych. Bez służb specjalnych, własnych, polskich, pracujących dla rządu Rzeczypospolitej Polskiej, dla państwa polskiego, nie ma niepodległego państwa. Nie uchronimy niepodległości bez uruchomienia własnych możliwości, bez własnych technologii, własnego, jak to się mówi, wywiadowczego i kontrwywiadowczego know how. I każda współpraca, którą prowadzimy z wieloma zagranicznymi partnerami w ramach paktów sojuszu euroatlantyckiego, ma na celu to, by wzbogacać, wzmacniać niepodległość i bezpieczeństwo państwa, a nie osłabiać. To jest główne przesłanie, które, mam nadzieję, kieruje i kierowało nami wszystkimi, także siedzącymi tu przy stole. Mam nadzieję, że pozostanie ono w służbie także po naszym odejściu. Co zaś się tyczy modelu służb, to każdy ma swoje wady i zalety. Dlatego bardziej chciałbym skupić się na problemie, który dla modelu nie ma znaczenia, tj. na kompetencjach służby. Przy czym, na kompetencjach nie w znaczeniu prerogatyw, że możemy więcej, a więc wolno nam mniej. Chodzi o to, że powinniśmy posiadać więcej umiejętności. I staramy się te umiejętności i kompetencje poszerzać, o czym niektórzy z Państwa doskonale wiedzą. Wie o tym także Sejmowa Komisja ds. Służb Specjalnych, politycy, parlamentarzyści, rząd, który wspiera w tym politykę służb. Kompetencje, kwalifikacje i umiejętności funkcjonariuszy, a także uwzględnianie dobra obywateli, nie tylko państwa, to warunki efektywnego funkcjonowania służb. Bo służby specjalne muszą być użyteczne. Jeśli nie są użyteczne, jeśli nie potrafią rozwiązywać problemów, także z zakresu bezpieczeństwa powszechnego, są po prostu niepotrzebne lub trzeba je zmienić. Moim zdaniem, na wyjście Urzędu Ochrony Państwa z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ówczesny minister spraw wewnętrznych i kolejni ministrowie tego resortu zareagowali w sposób bardzo prosty – utworzyli własną służbę specjalną, jaką jest Centralne Biuro Śledcze. Wyposażyli tę służbę w odpowiednie kompetencje i stworzyli podstawy do pozytywnego odbioru społecznego. Inne oczekiwania społeczne, czy też polityczne, doprowadziły do utworzenia Centralnego Biura Antykorupcyjnego, co oznacza, że potrzeba bezpieczeństwa rozumiana jest przez polityków bardzo różnie. Nie możemy polemizować z tymi oczekiwaniami ani z politykami w tym zakresie, możemy tylko poprzez pracę, profesjonalizm i osiągnięcia dawać wyraz naszej działalności. I niestety, nasz głos jako szefów służb

specjalnych, czy byłych szefów, może być tylko wyłącznie taki. Nie ma innego wyjścia. Dziękuję bardzo.

Antoni Podolski: Dziękuję bardzo. Chciałbym teraz, abyśmy po dyskusji dotyczącej m.in.: weryfikacji funkcjonariuszy, nadzoru i kontroli służb, przeszli do najbardziej aktualnych problemów. I tu zapraszam Pana gen. Nowka, który chciałby zabrać głos uzupełniający wypowiedzi przedmówców, ale proszę również o rozpoczęcie innego wątku dotyczącego nowych wyzwań i zadań, jakie stanęły, lub staną, przed służbami specjalnymi. Miał Pan okazję kierować służbami w momencie naszego wejścia do NATO, przygotował Pan również służby na wejście do Unii Europejskiej, ale podczas Pańskiej kadencji miał miejsce również zamach z 11 września. Jak w takim razie następowała weryfikacja ówczesnych zagrożeń i zadań? Na ile struktury ochrony państwa były przygotowane do przeciwdziałania tego rodzaju zagrożeniom? Co trzeba było zmienić i co jeszcze w tym zakresie wymaga Pana zdaniem zmiany?

I jeszcze jeden temat, który tutaj już się przewijał. Mówiliśmy mianowicie o zaufaniu do służb, zaufaniu służb do polityków, ale jak dalece to zaufanie jest możliwe, gdy mówimy o współpracy międzynarodowej? Pamiętamy, że w pewnym momencie pojawiały się różne koncepcje rozszerzenia współpracy wywiadowczej w ramach NATO i Unii Europejskiej. Ja sam, pamiętam, miałem przyjemność razem z Panem ministrem Siemiątkowskim uczestniczyć w panelu Fundacji Batorego, podczas którego rozmawialiśmy o wspólnej agencji wywiadowczej UE, której utworzenie w tym czasie planowano. Na ile więc ta międzynarodowa współpraca jest możliwa, skoro te ewentualne struktury międzynarodowe planują wprowadzić wspólną politykę zagraniczną i obronną. Czy taka polityka jest w ogóle możliwa bez współpracy wywiadowczej, bo przecież wywiad jest szczególnie związany z polityką zagraniczną?

Zbigniew Nowek: Dziękuję bardzo. Na początku chciałbym jednak powrócić do wcześniejszej tematyki. Nie chciałem tego tematu poruszać, ale zostałem niejako do tego wywołany. Na weryfikacje w służbach, jak widać, patrzymy różnie. Mamy je już za sobą, ale nie zapominajmy, jak bardzo przykre, zarówno dla byłych oficerów sprzed 1989 r., jak i tych, którzy przyszli po 1990 r., były ustawy późniejsze. Muszę powiedzieć, że to dotyczy wszystkich, dlatego że dla oficerów, którzy rozpoczęli służbę po 1990 r., a więc rozpoczęli pracę dla Polski niepodległej (bardzo wielu z powodów wyłącznie ideowych), prawdziwym szokiem musiała być reforma z 2002 r. To, niestety, w wielu przypadkach wyglądało tak, mógłbym podać wiele przykładów, ale podam swój, że po przepracowaniu dwunastu lat, w latach 1990 - 2002, z czego osiem lat byłem Szefem Delegatury, a cztery Szefem UOP, zostałem zwolniony z dnia na dzień, bez żadnych propozycji na przyszłość. W ZUS-ie uzyskałem informację, że w związku z reformą emerytalną mam zero złotych na koncie i zero lat wysługi emerytalnej. Okazało się, że przepracowanie 12 lat dla niepodległej Polski nie zostało mi wliczone do wysługi lat pracy. A przecież nigdy nie pracowałem w Służbie Bezpieczeństwa. Tak więc wszyscy oficerowie służb specjalnych mają swoje doświadczenia. Takich jak ja było kilkaset osób. Był to błąd legislacyjny rządu AWS-u. Po mniej więcej półtora roku udało się, dzięki naciskom społecznym i komisji do spraw służb, tę sprawę załatwić pozytywnie, ale przez długi czas wielu z nas było w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Niektórzy funkcjonariusze byli w wieku przedemerytalnym, był to więc dla nich okres bardzo trudny. Dobrze, że rozmawiamy, musimy natomiast pamiętać, że są to rzeczy bardzo trudne. Nikt nie ma problemu ze zwalnianiem stanowisk, ale nie zawsze musi to być łączone ze zwalnianiem ze służby, jak to często ma miejsce.

Ale przechodząc do głównego tematu, myślę, że ogromne wyzwanie, jakim było nasze wstąpienie do NATO, wiązało się też z ogromną mobilizacją. Trzeba powiedzieć, że kiedy obejmowaliśmy kierownictwo UOP w 1997 r., nie było, niestety, żadnej struktury przygotowującej nas na tę chwilę. Nie było też zgromadzonej w jednym miejscu wiedzy na ten temat. Trochę informacji posiadał Gabinet Szefa, trochę minister koordynator ds. służb, ale nie były prowadzone żadne szczególne przygotowania ani też nie było kompetentnych osób, które by się podjęły tego wyzwania. Również w rządzie ówczesnego premiera Buzka, w związku z ogromnymi kosztami wprowadzanych reform, było mało zrozumienia dla potrzeb i zadań UOP w tym zakresie. Brakowało na przykład zapewnienia należytej, zgodnej z wymogami Paktu, ochrony tajemnicy państwowej. Na ile ta sprawa jest newralgiczna, widać na przykładzie WikiLeaks. Jest to wręcz podręcznikowy przykład błędów w zabezpieczeniu tajemnicy państwowej. U nas, trzeba przyznać, nigdy tego typu nieszczęście, bo to jest nieszczęście i kompromitacja i dla krajów, i służb, nie miało miejsca. Należy podkreślić, że tylko dzięki ogromnemu zaangażowaniu grupy funkcjonariuszy z dawnego Biura Analiz i Informacji UOP było to możliwe. Tu na tej sali jest oficer [Marian Zacharzewski – przyp. red.], który bardzo dobrze kierował tą jednostką i podjął się zadania, które wtedy wydawało się praktycznie niemożliwe do wykonania. Nie ze względu na brak umiejętności, ale z uwagi na brak środków. W końcu jednak udało nam się przekonać ówczesnych decydentów, że nie zbudujemy łączności bez kilkumilionowego wsparcia finansowego. Trzeba pamiętać, że Urząd miał wówczas bardzo skromny budżet. Służby, jak powiedział jeden z Kolegów, mają taki charakter, że zawsze wyprzedzają kierunki działania polityki zagranicznej. Mówię oczywiście o dobrych służbach. O ile służby kontrwywiadu stanowią o sile wewnętrznej państwa, o tyle służby wywiadu wspomagają politykę zagraniczną, a często, jak powiedziałem, ją wyprzedzają. I dobrze jest, gdy są właściwie umocowane, profesjonalne i właściwie wykorzystywane. Należy pamiętać, że gdyby wówczas nie został stworzony system ochrony informacji niejawnych, tajemnicy państwowej, nie bylibyśmy członkiem NATO. To był warunek *sine qua non* naszego wejścia do struktur Paktu. Podobnie jak stworzenie systemu bezpiecznego przesyłu informacji. To były dla naszych przyszłych sojuszników rzeczy najważniejsze, bez których spełnienie wymogów wojskowych nie dawałoby nam tego przywileju. A integracja z NATO doprowadziła w następstwie do integracji z Unią Europejską. Wiadomo, że szefowie rządów pytają swoich szefów służb, czy dany kraj jest przygotowany do tego czy owego, m.in. także do akcesji do NATO. Później tego typu sprawy są rozpatrywane przez Komitet Specjalny NATO. Myślę, że naszym polskim służbom udało się zapisać bardzo dobrą kartę w przygotowaniach do wejścia do Paktu, kartę, która dzięki współpracy ze służbami specjalnymi państw członkowskich NATO jest zapisywana do chwili obecnej.

I jeszcze jedno słowo o modelu służb. Klasyczny model jest taki, że służby kontrwywiadu (bezpieczeństwa wewnętrznego) i wywiadu są rozdzielone. Ja natomiast myślę, że one jednak nie powinny być rozdzielone. Pamiętam rok 2001, 11 września, kiedy to istniał jeszcze jeden Urząd, Urząd Ochrony Państwa, i nie było w jego strukturach Centrum Antyterrorystycznego. Myślę, że nasze służby spisały się wówczas bardzo dobrze. Mówił o tym niedawno premier Jerzy Buzek. Już na pierwszym (po zamachu) posiedzeniu sztabu kryzysowego, kiedy praktycznie znikąd nie było żadnych informacji na temat tego, co się stało, żadna z innych służb naszego państwa nie była w stanie udzielić premierowi informacji, co w Stanach Zjednoczonych się wydarzyło. Urząd Ochrony Państwa już w cztery godziny po zamachu był w stanie udzielić

jednoznacznej informacji, że za zamachem stoi Al-Kaida i bin Laden. O wymiarze tego sukcesu świadczy także i to, że Amerykanie, w sposób nie budzący wątpliwości, wypowiedzieli się dopiero po kilku dniach. Na początku, jeśli ktoś sięgnie do prasy z tamtych dni, były cytowane wypowiedzi poważnych polityków i specjalistów amerykańskich, którzy przedstawiali trzy, a niektórzy nawet pięć wariantów dotyczących tego, które ugrupowanie za tym stoi. Oczywiście jako jedna z wielu była wymieniana i Al-Kaida. Trzeba przyznać, że nasze rozpoznanie nie było złe, skoro mogliśmy je przekazać naszemu rządowi i partnerom zaraz po zamachu. Odwieczny problem jest taki, że jeśli ostrzeżenia nie są dość ostre, np. że konkretnie we wtorek, 15., o godzinie 17.00 wydarzy się to i to, to czasami po prostu gdzieś giną. Dlatego uważam, że najważniejsza w służbach jest koordynacja i nie wola współpracy, lecz jej obowiązek. Jeśli służby nie mają obowiązku współpracować ze sobą i nie są z tej współpracy rozliczane, bo np. ich szefowie nie są przekonani o takiej konieczności, to lepiej, żeby nie przekonywali się o tym dopiero po popełnionych błędach. Jeszcze raz podkreślam, wydaje się, że w 2001 r. polskie służby spisały się bardzo dobrze. Polska posiadała już struktury monitorujące tzw. zagrożenia globalne, które służby innych państw zaczęły powoływać dopiero kilka miesięcy po zamachu z 11 września.

Oczywiście temat współpracy pomiędzy służbami jest w dalszym ciągu aktualny, ale, jak pokazał ostatni przykład WikiLeaks, ta współpraca nie powinna być całkowicie otwarta, gdyż do kompromitacji wystarczy nawet jeden słaby punkt w systemie, a przy rozbudowanych obecnie strukturach istnienie takiego punktu zawsze jest możliwe. Kłopoty dyplomacji amerykańskiej ukazują podstawowe błędy w zabezpieczeniu tajnych informacji, zbyt szeroki do nich dostęp, a w efekcie możliwość ściągania danych zamieszczonych nawet na milionach stron. Przy tym, nikomu nie zapalają się czerwone światła. Znaczy to, że system amerykański jest dalece niedoskonały, nie zdaje egzaminu. Nie może być tak, że każdy ma dostęp do wszystkiego. Gdy Polska aplikowała do NATO, tłumaczono nam, że podstawową zasadą wśród zasad ograniczonego dostępu do newralgicznych informacji jest zasada need to know – tzn. wiem tylko tyle, ile powinienem wiedzieć. Nie rozumiem w związku z tym ostatniego amerykańskiego przykładu, że jeden analityk może mieć dostęp do informacji z całego świata. Myślę, że byłoby bardzo źle, wręcz nie wyobrażam sobie takiej sytuacji, że wszystkie służby państw NATO mogą mieć wzajemny dostęp np. do źródeł agenturalnych. Musimy współpracować z innymi, ale pamiętać przy tym przede wszystkim o suwerenności Polski. I w Jej interesie informacje o ewentualnych zagrożeniach przekazywać pozostałym. Jeśli natomiast mówimy o wspólnych operacjach, to w wywiadzie jest tak, jak w każdym profesjonalnym biznesie: należy współpracować z najlepszymi i zawsze trzeba mieć im coś do zaoferowania. Często bowiem można spotkać się w tej branży z ofertą: współpracujcie z nami, bo my mamy Wam coś do zaoferowania, a w zamian Wy pomożecie nam, a nie przeciwnie: współpracujcie z nami, bo Was lubimy. To, myślę, było doskonale widoczne w operacji irackiej i przyniosło wymierne korzyści nie tyle polskiemu wywiadowi, ile przede wszystkim Polsce. Dziękuję bardzo.

Antoni Podolski: Dziękuję bardzo, Panie generale. Na koniec debaty będę chciał oddać jeszcze na chwilę głos każdemu z uczestników panelu, aby mieli Panowie możliwość podsumowania swoich refleksji. Teraz chciałbym stworzyć okazję do zabrania głosu również Państwu przysłuchującym się dyskusji. Jeżeli ktoś chciałby wypowiedzieć się, ewentualnie zadać pytania panelistom, to bardzo proszę. Prosiłbym jednak o krótkie wypowiedzi. Bardzo proszę, Pan gen. Sławomir Petelicki.

Sławomir Petelicki: Kłaniam się. Chciałbym bardzo krótko, polemicznie odnieść się do wypowiedzi gen. Nowka na temat wad systemu amerykańskiego i ostatnich przecieków. Chciałbym powiedzieć, że pojawianie się przecieków nie wynika z tego, że ktoś wchodzi do systemu, Panie generale, tylko z tego, iż są „ludzie dobrej woli”, którzy pewne rzeczy upubliczniają. U nas właśnie dzisiaj pojawiła się w mediach informacja o tym, że prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie wycieku z prokuratury wojskowej 57 tomów tajnych akt śledztwa dotyczącego katastrofy smoleńskiej, które zostały opublikowane we „Wprost”. W czasopiśmie tym można przeczytać m.in. o tym, co mówił minister spraw wewnętrznych i administracji na temat przygotowania lotnisk zapasowych. Z tekstu wynika, że jednak nie były one przygotowane, że dopiero po katastrofie zaczęto w nieudolny sposób je przygotowywać. Mam w takim razie pytanie do panelistów, bo rozmawiamy tutaj o służbach, o ich sukcesach: jak zatem Panowie ocenicie służby wojskowe, szczególnie kontrwywiad wojskowy, jeśli chodzi o przygotowanie lotu do Smoleńska? Dziękuję bardzo.

Antoni Podolski: Mam propozycję. Może zebralibyśmy kilka pytań, ewentualnie kilka komentarzy i wtedy poprosilibyśmy o konkretne wypowiedzi Panów ministrów czy generałów. Czy ktoś jeszcze chciałby zabrać głos? Zapraszamy. Proszę bardzo.

Głos z sali: Dzień dobry. Mam pytanie. To zagadnienie już co prawda dwukrotnie było poruszane przez pp. generałów Czemińskiego i Nowka, ale ja chciałbym do tego zagadnienia na chwileczkę wrócić. Chciałbym poznać Panów odpowiedzi na pytanie, czy z perspektywy czasu i przez pryzmat obecnego zagrożenia, jakim jest terroryzm, czyli zagrożenia, które wymaga ścisłej współpracy wszystkich służb, rzeczywiście słusznie się stało, że na miejsce zlikwidowanego Urzędu Ochrony Państwa utworzono dwie różne agencje, tj. Agencję Wywiadu i Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego? To samo się tyczy, chociaż to może pytanie nie do Panów, tego, co w ostatnim czasie stało się ze służbami wojskowymi, które z jednej struktury przeistoczyły się w dwie. W dwie różne. Jeszcze raz, czy z perspektywy konieczności walki z terroryzmem i ścisłej współpracy tych służb dobrze się stało? Dziękuję.

Antoni Podolski: Czy jeszcze są jakieś pytania, ewentualnie komentarze? Jeżeli nie, to proszę bardzo, Panowie. Zanim jednak oddam głos panelistom, chciałem tylko na jedno zwrócić uwagę, Panie generale, w kontekście Smoleńska, że w tym akurat przypadku powinny udzielać odpowiedzi służby ministra spraw wewnętrznych i administracji oraz Biura Ochrony Rządu.

Zbigniew Nowek: Nie do końca jakby rozumiem polemikę w wypowiedzi gen. Petelickiego, bo przecież przeciek amerykański dotyczący kilku milionów stron, a wyciek kilkudziesięciu teczek to zasadnicza różnica. Może jednak nie dość jasno zostałem zrozumiany albo w sposób nieprecyzyjny się wypowiedziałem. Nie jestem w stanie zrozumieć, jak w tak wysoko technologicznie rozwiniętym państwie, jakim są Stany Zjednoczone, może zaistnieć sytuacja, w której analityk niskiego szczebla ma dostęp do tak szerokiego zakresu informacji, który to fakt jest absolutnym zaprzeczeniem zasady need to know. Jeśli dana osoba pracuje w Azji, to po co jej informacje z Ameryki Południowej, Afryki, Grenlandii i jakichś innych regionów świata. Jest jej to po prostu niepotrzebne. Po pierwsze, taka osoba nie powinna mieć tak szerokiego dostępu do danych, a po drugie, zasadą nowoczesnej ochrony informacji jest to, że można dziś mieć dostęp do potrzebnych danych online na ekranie i analitykowi to wystarcza. Na podstawie tej wiedzy, może napisać każdą analizę. Niezadziałanie amerykańskiego systemu ochrony informacji natomiast, możliwość wielokrotnego ściągania danych w całych plikach, jest karygodna.

Antoni Podolski: Szanowni Państwo, ze względu na to, że zbliżamy się nieuchronnie do końca naszej debaty, prosiłbym Panów o ewentualną odpowiedź na stawiane przed chwilą pytania w ramach końcowego podsumowania.

Krzysztof Kozłowski: Tylko dwie minuty. Padło pytanie, ile struktur, ile służb specjalnych jest potrzebnych. Raczej mniej niż więcej. Dziś w Polsce mamy już chyba ponad dziesięć służb, które mają uprawnienia do posługiwania się metodami operacyjnymi, korzystania z techniki operacyjnej, czyli podsłuchu, podglądu i tak dalej. To powoduje zamieszanie i żaden koordynator, moim zdaniem, nie jest w stanie nad tym zapanować. Ja sądzę i tutaj wywnioskowałem to z wypowiedzi obecnego szefa ABW, że trzeba zadać sobie pytanie, o co w tym chodzi, jakie zadania przed nami stoją i dostosowywać struktury do zadań. Kiedyś była to ochrona przede wszystkim kontrwywiadowcza. Dziś z pewnością najważniejszy jest problem terroryzmu. W takim razie trzeba ustalić, kto ma się tak naprawdę zajmować terroryzmem w Polsce, a kto tylko pomagać. Bo inaczej będziemy mieli wzajemne wchodzenie sobie w kompetencje. Kilka służb będzie zajmować się tym samym, a jakimś innym, także istotnym, tematem nie będzie zajmował się nikt. Jeżeli mamy do czynienia z korupcją, to proszę mi powiedzieć, kto dzisiaj – Policja, ABW czy CBA – zajmuje się korupcją. I czy to dobrze, że kilka służb zajmuje się tą kategorią przestępstw, czy nie. Może by wyłonić tylko jedną strukturę, która koordynowałaby, centralizowała wiadomości w tym zakresie i sprawnie, i szybko na nie reagowała. Według mnie, mamy po prostu trochę przestarzałą strukturę, która wzięła się stąd, że i lewica, i prawica sądziła, że jak zlikwiduje poprzednią strukturę, a stworzy własną, to ta własna będzie wdzięczna, czyli „swoja”. Lewicowa i prawicowa. To błąd. Wdzięczność jest ostatnią cechą, która charakteryzuje polityków, służby i wszelkiego tego typu ludzi i instytucje. Na to liczyć nie można, trzeba kierować się zdrowym rozsądkiem. Zarówno zawłaszczanie mediów, jak służb jest pierwszym odruchem polityków, gdyż uważają, że mogą one dać im szansę na przedłużenie rządów. Trzeba tego typu rozumowanie wybijać z głowy, ponieważ szkodzi państwu.

Gromosław Czempiński: Właściwie temat, który chcę poruszyć w podsumowaniu, może być początkiem dalszej dyskusji. Zadam pytanie: kiedy służby są silniejsze? Kiedy pełnią swoją rolę, czy kiedy w nadgorliwości spełniania oczekiwań polityków zagrażają naszej wolności? Muszę Państwu powiedzieć, że ja od dłuższego czasu przyglądam się różnego rodzaju rozwiązaniom dotyczącym służb i często się zastanawiam, co się stanie, gdy na czele służb stanie nieodpowiedni człowiek. Pojawi się wówczas z pewnością pytanie, czy one się wyalienowały, czy nie. Pamiętajcie Państwo o tym, że narzędzia, którymi dysponują służby, powodują, że często dostają się w ich ręce materiały, które przy jakiejś pokusie, na przykład utrzymania się przy władzy, mogą być wykorzystywane przeciw tym, którzy te służby nadzorują. Nadzór nad służbami jest zatem tą kwestią, o której trzeba nieustannie dyskutować. Ciągłe zarzucamy służbom, że się wymykają spod kontroli. Nigdy też nie jesteśmy usatysfakcjonowani sprawowaniem tej kontroli. Dlaczego tak jest? Przecież mamy tyle szczebli kontroli, tyle organów nadzoru. Czy wyznaczona przez sejm Komisja do Spraw Służb Specjalnych radzi sobie ze służbami? Można powiedzieć, że nie. Nie ma szans. Dlatego, że po pierwsze, służby nie przekazują tej Komisji istotnych informacji, a po wtóre, choćby nawet szef konkretnej służby miał najszczerze intencje, to biorąc pod uwagę, iż w Komisji reprezentowane są wszystkie partie polityczne, zawsze istnieje niebezpieczeństwo wykorzystania przekazywanych informacji dla ich celów politycznych. Najważniejszy więc w tym wszystkim jest odpowiedni dobór ludzi.

Odpowiadając między innymi na to, o co pytał gen. Petelicki, można powiedzieć, że w pewnym momencie dochodzimy do stanu pewnego samozadowolenia i wydaje nam się, że jako służba dobrze funkcjonujemy, bo z punktu widzenia politycznego dostarczamy to, czego żądają politycy, nie zawsze zastanawiając się nad tym, czy z punktu widzenia warsztatu, dobra służby albo ustawowych zadań, do których wykonywania zostaliśmy powołani, wykonujemy je dobrze. Na temat Smoleńska akurat nie chciałbym dziś dyskutować, bo, jak Państwo wiecie, jest tyle znaków zapytania w tej sprawie, że konieczna byłaby na ten temat odrębna debata. Ja uważam, że trzeba dać szansę zakończyć się śledztwu. A jeśli chodzi o udział służb wojskowych w tej sprawie, to jedno trzeba podkreślić: one nie miały tego szczęścia, co my, że do służb cywilnych przyszli, przepraszam, że tak powiem, ludzie kulturalni, którzy zdawali sobie sprawę z tego, czym służby są i dali wielu ludziom kolejną szansę. Trzeba pamiętać o tym, że służby wojskowe nie przechodziły weryfikacji, funkcjonowały do momentu, gdy przyszedł człowiek z brzytwą i zaczął ciąć. I dlatego dzisiaj te służby są takie, a nie inne. To znaczy – są w pełni sprawne. Już trzy lata funkcjonują w nowym kształcie. Mam nadzieję, że z biegiem czasu będą coraz bardziej samodzielne. Mimo wszystko jednak, nie są to te służby, które mogą w pełni spełniać oczekiwania. Ale to jest osobny temat. Wracając do głównego nurtu mojej wypowiedzi, czyli do nadzoru nad służbami i odpowiednich ludzi. Przecież sami Państwo dobrze wiecie, że aby można było myśleć o skutecznym wykorzystaniu informacji, to muszą one mieć ujścia w różnych miejscach. Muszą być gromadzone pod różnym kątem. Oczywiście, co pewien czas zdarza się w systemie bezpieczeństwa, który u nas funkcjonuje, słabe ogniwo. Tym słabym ogniwem zawsze jest człowiek. Trzeba pamiętać także i o tym, że nad materiałami, tymi magazynami informacji, miejscami, w których przechowuje się ważne dane, pracują także obce wywiady, chcąc do nich dotrzeć. Jednak, jeszcze raz podkreślam, kluczem do szczelności służb są przede wszystkim ludzie, funkcjonariusze służb specjalnych, nie zawsze właściwie do nich dobrani, nie zawsze umiejący sobie poradzić z informacjami, które służby posiadają. Dlatego niekiedy z powodów koniunkturalnych albo finansowych ten, wydawałoby się, sprawnie funkcjonujący system bezpieczeństwa załamuje się.

Służby są zdane same na siebie. Muszą z sobą współpracować. Proszę państwa, gdyby służby wywiadowcze i kontrwywiadowcze nie współpracowały ze sobą, terroryzm miałby ciągle ogromne możliwości. Teraz jego możliwości w krajach europejskich czy w Stanach Zjednoczonych są mocno ograniczone tylko dlatego, że służby zjednoczyły się we wspólnym zwalczaniu tego zjawiska. W tej sprawie współpracują nawet służby rosyjskie, które nie są już w stanie, jak dawniej, nim sterować. Dzisiaj także one mają z nim problem. Jeżeli nie wykażą wystarczającej chęci współpracy ze strukturami zachodnimi, to za chwilę staną się ofiarami tego problemu. W tej walce wszyscy jesteśmy zdani na współpracę. Wręcz musimy współpracować. Jednakże przykład chociażby WikiLeaks pokazuje, że musimy być, także przy okazji współpracy, ostrożniejsi.

I jeszcze jedna sprawa. Zobaczcie Państwo, na przykładzie WikiLeaks widać ogromne różnice pomiędzy służbami specjalnymi a dyplomatycznymi. W tym pierwszym przypadku, pomimo zągęszczającej się współpracy, nie mamy praktycznie do czynienia z wyciekami informacji. Kompromitujące incydenty dotyczą przede wszystkim służb dyplomatycznych. Czyli informacje, które są najbardziej, powiedziałbym *sensitive*, czyli najbardziej istotne, są rzeczywiście w moim odczuciu dobrze chronione i byłoby źle, gdyby na podstawie tego, co stało się z WikiLeaks,

służby specjalne raptem wstrzymały się od współpracy w zakresie wymiany informacji w walce z terroryzmem.

Ale nie tylko terroryzm jest problemem. Narkobiznes i pranie brudnych pieniędzy także; zresztą pieniądze z tych dwóch rodzajów przestępczej działalności również są przeznaczane na terroryzm. Wracając do początków, my jako służba, jako młoda polska demokracja, u progu lat 90. nie mieliśmy okazji zderzenia się z tymi wyzwaniem, które mamy dzisiaj. Dziękuję.

Zbigniew Siemiątkowski: Szanowni Państwo. W dyskusji było poruszanych bardzo wiele kwestii. Zastanawiam się, na której skupić się w końcowym komentarzu. Powiem tak, nie mam żadnych kompetencji, Panie generale Petelicki, żeby odpowiedzieć na pytanie dotyczące związków SKW z katastrofą smoleńską. Dlatego proszę mnie zwolnić z obowiązku odpowiedzi na nie. Jestem nauczony zabierać głos w tych sprawach, o których coś przeczytałem i coś wiem. Wiem za to o czymś innym. Mianowicie, Panowie, w Służbie Kontrwywiadu Wojskowego i w Służbie Wywiadu Wojskowego trzon kierowniczy stanowią byli oficerowie Urzędu Ochrony Państwa, a później Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, w większości nasi dawni podwładni, a nawet nasi wychowankowie. Choćby więc nawet z tego prostego faktu wysnuwam wnioski, że na pewno oddaliśmy do tych służb najlepszych. Jednych z najlepszych oficerów i czasami myślę, czy to nie jest szkoda dla Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Czy nie za dużo strat ponieśliśmy. Proszę jednak pamiętać, że wartość tych ludzi znamy, a w związku z tym, jeżeli do tamtej kultury korporacyjnej dodają wartość w postaci kultury, którą wynieśli z Urzędu Ochrony Państwa i Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, to myślę, że są na najlepszej drodze, po tym nieszczęściu, które ich spotkało, a o którym mówił Pan gen. Czemiński, aby dojść do pełnej profesjonalizacji działania.

Jeżeli chodzi o funkcjonowanie świata służb, to najważniejsza w tym świecie jest kwestia zadań, jakie przed nimi stoją. W dalszym ciągu borykamy się z problemem sformułowania zadań przez ośrodki kierownicze państwa. To jest najważniejsza sprawa – umiejętność stawiania zadań służbom i przy tym wiedza klasy politycznej, do czego te służby są potrzebne, czego za ich pomocą można dokonać i czego dzięki nim ewentualnie można uniknąć. I jeżeli trzeba nad czymś pracować, to na pewno nad podwyższeniem kultury politycznej klasy politycznej, posłów, parlamentarzystów i szeroko rozumianych późniejszych decydentów. Z moich doświadczeń wynika, że mamy do czynienia z dwiema postawami. Jedna postawa, która charakteryzowała m.in. jednego z najwybitniejszych skądinąd ministrów spraw zagranicznych ostatniego dwudziestolecia, który zdaje się w 1990 r. powiedział, że wywiad nie jest mu potrzebny, bo jak chce się dowiedzieć, co dzieje się w Niemczech, to wystarczy, że zadzwoni do swojego przyjaciela w niemieckim rządzie i wszystkiego się od niego dowie. To jest jedna postawa.

Gromosław Czemiński: On ją szybko zweryfikował.

Zbigniew Siemiątkowski: Na szczęście zweryfikował, ale to była postawa wyniesiona z lektur, z przeświadczenia, że dżentelmeni nie czytają cudzych listów. Taka postawa jest już znana z historii (choćby postępowanie kierownictwa sztabu generalnego armii francuskiej w 1940 r., które nie chciało, niestety, skorzystać z rozszyfrowanych depech niemieckich). Druga postawa jest taka, jak mówili już tu moi poprzednicy, że można sobie poprawić sytuację polityczną, zebrać kwity, wykorzystać je i tak dalej. Pomiędzy tymi dwiema postawami jest to, co jest oczywiście najistotniejsze – umiejętne wykorzystywanie służb specjalnych oraz świadomość, że od decyzji politycz-

nych zależy, czy w dłuższej perspektywie działalność tych służb przyniesie korzystne czy niekorzystne efekty dla państwa. Gdy ktoś mnie pyta, dlaczego w Stanach Zjednoczonych zdarzył się 11 września, to mówię (jest to oczywiście mój osobisty pogląd), że nie dlatego, że było za mało czy za dużo służb, bo wiemy chociażby z książki Woodward'a, że ta jedna z ważniejszych informacji dotyczących zagrożenia wyszła jednak z Centralnej Agencji Wywiadowczej. Utknęła jednak w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego u Pani Condoleezy Rice. To, że wzięła ona na siebie odpowiedzialność za to, to jest już inna sprawa. Po prostu wyszła z założenia, że trzeba chronić autorytet prezydenta. Czyli tutaj służby amerykańskie, jeśli chodzi o dostarczenie informacji, zrobiły to, co do nich należało. Oczywiście nie zrobiły tego, czego każdy by oczekiwał. Większość myśli, że służby specjalne to taka instytucja, która dostarcza koperty z napisem: „Nie otwierać w sekretariacie”, „Tylko dla oczu prezydenta”, „Najlepiej zniszczyć przed przeczytaniem”. I że w środku są informacje, które rzucają na ziemię, na przykład o tym, że 11 września 2001 r. o godzinie 14.45 nastąpi atak. Proszę Państwa, nie ma takich sytuacji, może poza incydentami, że służbom udaje się zdobyć tego typu informacje. Te służby są od analizy, od prognozy, od wskazywania tendencji. Politycy z kolei są od wyciągania z tego wniosków. Jedenasty września zdarzył się m.in. dlatego, że był kiedyś taki zapomniany później senator Church, który po aferze Watergate przeforsował w kongresie amerykańskim poprawkę, nazwaną od jego nazwiska, poprawką Churcha, zakazującą CIA werbowania osób podejrzanych oraz zabraniającą organizowania przez tę służbę zamachów na przywódców obcych państw. Szlachetne, absolutnie szlachetne. Zgodne z ideami państwa demokratycznego, tylko się pod tym podpisać. Ale czym to później skutkowało. Przecież wiemy o tym i z mediów, i z literatury, że Saddam Husajn, a wcześniej Osama bin Laden, byli, dosłownie mówiąc, na muszkach snajperskich agentów wywiadu amerykańskiego i współpracujących z nimi ludzi. I tylko dlatego nie pociągnięto za spust, że zdano sobie sprawę, iż trzeba będzie stanąć przed komisją Kongresu albo przed prokuratorem i tak dalej. To jest właśnie brak odpowiedzialności. Obawa przed tym, co się stanie, gdy podejmie się ostateczną decyzję.

Wysuwam takie oto wnioski z tych doświadczeń: sytuację kreują przede wszystkim media, które z jednej strony potrafią batożyć, jak to miało miejsce po 11 września. Pytały: co te służby robiły? Gdzie były? Na co idą nasze pieniądze? I druga, jakże przeciwstawna postawa mediów w sytuacji, gdy służby zrobią coś „brzydkiego”: a prawa człowieka, a odpowiedzialność, a terrorysta też ma swoje prawa, które trzeba po prostu szanować. I tak dalej, i tak dalej. Dwie postawy. Współczesny świat musi sobie dzisiaj odpowiedzieć na pytanie: czy w walce z terroryzmem, który jest dzumą XXI wieku, jak to się już powszechnie w tej chwili mówi, jesteśmy w stanie poświęcić część naszych niezbywalnych praw do wolności, czy też stajemy twardo, pryncypialnie na stanowisku, że wolność, demokracja i prawa człowieka są powszechnie obowiązujące i w związku z tym, nawet jeżeli stanie się nam nieszczęście, to trudno, ale trzeba je uszanować. Dziękuję.

Antoni Podolski: Dziękuję bardzo. Zbliżamy się do końca naszej konferencji. Bardzo dziękuję panelistom. O zabranie głosu na koniec... Dobrze, to w takim razie zapraszamy. Mam nadzieję, że organizatorzy mi wybaczą.

Maciej Urbański, zastępca Szefa SKW: Nie chciałbym, żeby w świat poszło przesłanie, takie nie do końca prawdziwe. Nawiązuję do słów Pana gen. Czemińskiego, mojego znakomitego Kolegi. Likwidacja Wojskowych Służ Informacyjnych była decyzją polityczną parlamentu. To dwa największe wówczas ugrupowania parlamen-

tarne podjęły taką decyzję i nie dyskutujemy z tym. Powstały Służba Kontrwywiadu Wojskowego i Służba Wywiadu Wojskowego. Chciałbym Państwa zapewnić, a jestem w SKW na różnych szczeblach kierowania od samego początku, od kiedy ta formacja powstała, że kontrwywiad wojskowy jest obecnie w bardzo dobrej kondycji w porównaniu z tym, co zastaliśmy z siedzącym tutaj na sali Panem płk. Grzegorzem Reszką, kiedy przejmowaliśmy służbę w 2007 r. Muszę podkreślić, że obecnie, pod dowództwem Pana gen. Janusza Noska, służby działają już profesjonalnie. Praca operacyjna stoi na bardzo wysokim poziomie. Podobnie profesjonalnie wyglądało zabezpieczenie lotu do Smoleńska.

Antoni Podolski: Chciałbym jeszcze raz podziękować panelistom oraz Państwu i poprosić o zamknięcie konferencji Szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Pana gen. Bondaryka.

Krzysztof Bondaryk: Dziękuję bardzo. Widoczne jest oczywiście zmęczenie materiału, ale zapewniam Państwa, że sami paneliści na pewno wytrzymaliby więcej. Ja również chciałbym Państwu podziękować za udział w tej debacie. Jest to pierwsza tak szeroka dyskusja na ten temat i nie możemy jej zamknąć bez wyciągnięcia wniosków. Wnioski są podstawowe: moim zdaniem najważniejsze jest porozumienie, konsensus dotyczący tematu służb specjalnych. Służby te bez aprobaty i zgody polityków na zasady swego działania nie mają racji bytu, są przecież atrybutem niepodległego państwa. Bez nich nie ma niepodległości.

Służby specjalne muszą być profesjonalne; nie powinny jednak ulegać złudzeniu, że mogą wszystko, a zwłaszcza wierzyć w to, że potrafią zmieniać rzeczywistość. Możemy tę rzeczywistość rozpoznawać, starać się ścigać przestępców, trudno natomiast ją zmieniać. Rzeczywistość zmieniają obywatele tego kraju, warunki ekonomiczne, politycy, ideolodzy. Służby specjalne, tylko i wyłącznie, są wykonawcami poleceń rządowych, poleceń obywateli, państwa. Dziękuję bardzo za uwagę.

Ks. dr hab. Tadeusz Bąk: Serdecznie dziękuję wszystkim Panom generałom, uczestnikom panelu. Dziękuję również Państwu za wytrwałość i uwagę. Dziękuję szanownym Gościom i serdecznie zapraszam do obejrzenia wystawy, specjalnie przygotowanej na tę okoliczność. Dziękuję Państwu.

Krzysztof Burnetko

Polityka według wartości, czyli OBYWATEL KK

Kiedy rankiem 8 marca 1990 r. obywatel KK wysiadał z tramwaju, by za chwilę przekroczyć bramę mającego ponurą sławę kompleksu budynków przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, musiał mieć równie ponure myśli. Przecież kompletnie nie znał się na robocie, którą miał zacząć wykonywać. Dotychczas współzrządził ledwie kilkuosobowym zespołem, a i to dość specyficznym, bo silnie zaprzyjaźnionym i złożonym z tak szczególnej grupy, jaką byli dziennikarze o zacięciu intelektualnym. Teraz w imieniu niedawnej opozycji miał przejąć kontrolę nad 130 tys. ludzi. Na dodatek w większości byli to funkcjonariusze służb mundurowych, w tym i specjalnych, z których wielu przez lata tę opozycję zwalczało i represjonowało. W każdym razie obywatel KK z milicją stykał się jedynie jako kierowca (czasem też dzielnicowy przynosił mu wezwania na przesłuchania). Strażników granicznych spotykał podczas, sporadycznych skądinań, wyjazdów na międzynarodowe staże i *study tours* oraz na urlop w ośrodku wypoczynkowym dla dziennikarzy w Bułgarii. Strażaków najwyżej słyszał, kiedy ulicami Krakowa jechali na sygnale do akcji bądź odgrywali hejnał mariacki. O funkcjonowaniu wywiadu mógł jedynie poczytać w powieściach szpiegowskich (rychło dowie się, że wywiady – rozmaite zresztą – to Jego między innymi obrały sobie za obiekt swego zainteresowania). Więcej wiedział jedynie o regulach działania policji politycznej – z oficerami Służby Bezpieczeństwa musiał się siłą rzeczy stykać chociażby jako wicenaczelnny legalnej, lecz w istocie opozycyjnej, gazety.

Przez bramę na Rakowieckiej musiał jednak przejść. Nie za bardzo mógł się od tego uchylić. Nie tylko dlatego, że prosił go o to bliski przyjaciel, a teraz i szef rządu, na który zagłosował w pierwszych w swoim życiu wolnych wyborach, ale przede wszystkim dlatego, że inaczej zaprzeczyłby całej swojej dotychczasowej biografii: tradycji rodziny, środowiska, z którym czuł się związany, stylowi politycznego myślenia, jakim przez lata nasiąkł i wreszcie – co może najważniejsze – tym paru wartościom, które považał. Jedne zdawały się być oczywiste, inne – zwłaszcza w kraju, w którym żył – niekoniecznie.

Moralny mus obywatelski

Po latach jeden z przyjaciół zagadnie go o ten właśnie dzień, czy było warto. Ciekawiło go, dlaczego człowiek o takiej pamięci, wiedzy historycznej i doświadczeniu, jakie miał KK, podjął taką decyzję. Przyjaciel nie miał złudzeń. Powiedział: *To przecież robota w strefie – delikatnie rzecz ujmując – kloacznej. – Po co Ci to wszystko? – dociekał. – Warto było? – zapytał wprost. KK odpowiedział, utrzymując się w konwencji: – W każdym domu, nawet najporządniejszym, a Polska nie była całkiem porządnym domem, ktoś musi czyścić sanitaraty. Samo się nie robi.* Dodał przy tym, że nie wie, czy było warto, ale było trzeba. Po prostu. I zauważył – jednak filozoficznie – że mitem jest także, jakoby człowiek miał nieograniczoną swobodę decydowania o swoim losie, bo wrzucony w jakąś sytuację, poddaje się jej ciśnieniu. I tym również, pół żartem (bo premiera, który złożył mu tę propozycję, określił jako wypranego z ludzkich uczuć zamordystę), ale i pół serio, tłumaczył swoją zgodę. Skądinań ów premier, zmuszając czy też namawiając KK do pójścia na Rakowiecką, miał stwier-

dzić: – *Jak jest brudna robota, powinni ją wykonywać dżentelmeni*. Już wtedy więc wszyscy mieli świadomość, czego KK się podejmuje. Tak czy owak, kluczowy okazał się „obywatelski mus”. Zwłaszcza, że w życiu KK odzywał się wiele razy.

Ot, choćby, kiedy jeszcze jako uczeń krakowskiego „Nowodwórka”, KK bierze udział w manifestacji mającej uczcić rocznicę Konstytucji 3 Maja, zakończonej strzelaniną i aresztowaniami. Ten, było nie było, obywatelsko-patriotyczny czyn kwituje jednak po latach wspomnieniem o skwapliwym poszukiwaniu jakiegokolwiek kryjówki, gdy tylko usłyszał odgłos karabinowych salw. Dodaje przy tym, że plama na honorze była tym większa, że skrytką okazało się miejsce pod ławką w żeńskim gimnazjum...

Zaraz potem bierze udział w strajku szkolnym swojej klasy przeciwko uwięzieniu studentów oskarżanych o zorganizowanie 3-majowej demonstracji. Kiedy jednak represje nie okazują się szczególnie dotkliwe, a dyrektor szkoły sugeruje, że jeśli wagarujący (czytaj: strajkujący) uczniowie wrócą na lekcje, to nie będą musieli powtarzać klasy, przekonuje kolegów, że może z komuną lepiej walczyć innymi sposobami. Ba, do ustępstw namawia też przyjaciela, który propozycję takiego kompromisu skwitował krótko: – *Ja to pier...!* A kiedy okaże się, że ów niezłomny kolega rychło zacznie robić karierę w ZMS i partii komunistycznej, KK dojdzie do wniosku, *iż ludziom trzeba pozostawić swobodę błędzenia*. Skądinąd maksyma ta stanie się również ważnym elementem stylu jego politycznego myślenia.

Wiosną 1950 r., a więc już w klasycznym okresie stalinizmu, KK nie podpisuje tzw. Apelu Sztokholmskiego wzywającego do przeprowadzenia na całym świecie plebiscytu w sprawie zakazu broni jądrowej, w rzeczywistości będącego narzędziem komunistycznej propagandy i jednym z pierwszych akcentów „zimnej wojny”. Nie ulega wtedy sugestii nauczycieli, że odmowa może skończyć się oblaniem matury. Zdaje ją wprawdzie, ale na studia prawnicze na UJ już się, z racji reakcyjnego pochodzenia, nie dostaje. Pozostaje mu pojechać na wschodnią ścianę Polski, na Katolicki Uniwersytet Lubelski, jedyną wówczas prywatną, bo podległą Kościołowi i niezależną od władz, uczelnię wyższą w kraju.

Czysto obywatelski charakter miało też wytyczenie, a raczej odtworzenie, z pomocą kilku przyjaciół, szlaków turystycznych w Bieszczadach, zdewastowanych walkami polsko-ukraińskimi i akcją „Wisła”, a także udział w akcji ratowniczej na Orlej Perci. Tak opisuje to w swoich *Dziennikach* Jan Józef Szczepański, wybitny prozaik, po latach prezes Związku Literatów Polskich, a wówczas instruktor Klubu Wysokogórskiego (KK, wtedy student KUL, jest pomocnikiem instruktora):

27 VIII [1953]. Wróciłem wczoraj z 12-to dniowego kursu wspinaczkowego, na którym byłem instruktorem. Imprezę zorganizowali dla Lublina Krzysztof Tatarkiewicz i Paweł Czartoryski. (...) 22-go po przejściu do 5-ciu Stawów mieliśmy nocną akcję ratunkową. Jacyś turyści – rodzeństwo i narzeczony panny – usiłowali we mgle i deszczu zejść wprost z Przeł. Nowickiego do schroniska w Pięciu [Stawach]. Bardzo typowo zdjęli buty; żeby nie ślizgać się po płytach i rzucili je na dół. Narzeczony spadł i zabił się na miejscu, brat zlał jakimś cudem na bosaka do Buczynowej, a siostra została w ścianie pod płytowym uskokiem. Biegąc na pomoc, słyszeliśmy z daleka jej wołanie, przeciągłe, blade „aaa!”, zagubione we mgle, odbijane echem od turni, nie wiadomo skąd dochodzące. Wspinaliśmy się po ciemku, po mokrej skale, gubiąc kierunek głosu. W pewnej chwili zobaczyłem ją tuż pod stopami, siedzącą na dnies pionowego załomu. Bosa, w krótkich spodenkach, przemoczona do nitki, skulona w zimnym strumyczku wody sączącym się ze ściany. Spuszczaliśmy ją na linie z Pawłem, na kierunek światła latarki zaświeconej w żlebie, które we mgle błyszczało w nieokre-

ślonej odległości - nie wiadomo, dziesięć czy pięćdziesiąt metrów w dole. Inni tymczasem znaleźli pod ścianą na piargu zabitego z połamanymi rękami i nogami i z dziurą w głowie. Kiedyśmy już byli w żlebie, nadeszli Andrzej Krzeptowski i Ustupski z bambusami [noszami]. Stali ze stajenną latarnią pod przewieszoną wantą i z niewzruszonym spokojem palili papierosy — dwie góralskie gęby podświetlone drapieżnie. Wróciliśmy do schroniska o 2-giej nad ranem.

Sam KK, w poświęconej tatrzańskim akcjom ratowniczym książce Michała Jagiełły *Wolanie w górach*, wspomina:

Szedłem z Janem Józefem Szczepańskim, jak zwykle małym, i to on pierwszy doszedł do dziewczyny i spytał jedynie: — Ile ważysz? — 49 kilogramów — odpowiedziało dziewczę. — To dobrze — zakomunikował JJS. Założyliśmy zjazd i Jan Józef zwiózł ją na piargi ...

Obywatelskim musem musiała być też powodowana rezygnacja z kariery naukowej asystenta logika i filozofa prawa, prof. Jerzego Kalinowskiego, na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim – nobliwej, statecznej i dość bezpiecznej, ale też, by tak rzec, odcinającej od świata i rzeczywistości, uczelni. Równocześnie jednak dającej możliwość dalszego kontaktu z Karolem Wojtyłą, też pracownikiem tej uczelni...

Tyle, że na szali stanął „Tygodnik Powszechny”. Pismo legalne, ale w oczywisty sposób opozycyjne wobec marksistowskiej rzeczywistości i realiów PRL. Symbolem stała się odmowa wydrukowania przez „Tygodnik” w marcu 1953 r. nekrologu Stalina, zakończona rozpedzeniem redakcji i przekazaniem tytułu w ręce jak najbardziej odległego od niej ideowo i kolaborującego z komunistami narodowo-katolickiego ugrupowania PAX. Lecz kiedy po odwilży Października’56 pojawiła się szansa na reaktywację rzeczywistego „Tygodnika”, wcale nie było pewne, jaki będzie dalszy jego los. Mimo to jednak KK angażuje się w pismo na całego – najpierw zostaje sekretarzem redakcji, a potem zastępcą redaktora naczelnego. Dla ludzi Jerzego Turowicza obywatelskie powinności stały się tyleż obowiązkiem, co oczywistością wobec Szefa. Stąd potem wzięły się kolejne „obywatelskie musy”.

Najpierw działalność w Klubach Inteligencji Katolickiej i ruchu „Znak”, który rychło zostaje uznany przez władze za niebezpieczny. W 1964 r. w analizie tego ruchu Urząd ds. Wyznań ocenia: „Znak” *przestał być czynnikiem zdolnym do wpływania na przemianę świadomości ideowo-politycznej inteligencji katolickiej, a tym samym wywierania nacisku politycznego na episkopat w zakresie jego stosunku do Polski Ludowej. W efekcie powstaje plan stworzenia zamiast „Znaku” i ChSS drugiej, bardziej umiarkowanej od PAX-u, a zarazem składającej się z ludzi o zdecydowanie socjalistycznym obliczu organizacji katolickiej. Władze zdają sobie jednak sprawę, że nie da się tego osiągnąć przez proste anulowanie koncesji dla KIK-ów, «Znaku», «Więzi». Postanawiają doprowadzić do stopniowych zmian personalnych w klubie poselskim „Znak”, redakcji pism oraz kierownictwie KIK-ów. Na potrzeby tej operacji sporządzają listę nazwisk „prawicy” i „lewicy” w ruchu i zalecają, by dążyć do ograniczenia znaczenia ludzi „prawicy” na rzecz ludzi „lewicy”. KK zostaje uznany za „prawicę” (razem z m.in. Jerzym Turowiczem, Tadeuszem Mazowieckim, Jackiem Woźniakowskim, Stanisławem Stommą i Stefanem Kisielewskim). Symbolem staje się też podjęta przez KK we wrześniu 1968 r. próba zorganizowania protestu środowisk katolickich ruchu „Znak” przeciwko agresji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Plan jednak upada – sprzeciwia mu się m.in. prymas. Początkowo kardynał Stefan Wyszyński zdaje się wprawdzie popierać nawet radykalną wersję protestu, czyli zrzeczenie się przez posłów „Znaku” mandatów, następnie jednak zmienia zdanie*

i zaleca, by w kwestii udziału Ludowego Wojska Polskiego w interwencji nie wywierać na Gomułkę żadnej presji. Sugeruje tylko, by pod koniec kadencji posłowie „Znaku” wystąpili z postulatem... autonomii dla kultury katolickiej. Także większość działaczy warszawskiego KIK odrzuca pomysł wystosowania przez Klub listu solidaryzującego się z Czechami i Słowakami. Kilka tygodni później KK zostaje wezwany przez SB, która zna dokładny przebieg jego rozmów w warszawskim KIK w tej sprawie. Funkcjonariusz zarzuca mu wywieranie nacisku na środowisko warszawskie.

Mus okazuje się jednak silniejszy od policyjnej perswazji. Kiedy w 1976 r. powstaje jawna opozycja demokratyczna w postaci KOR, KK nie kryje doń sympatii. Wyraża się to m.in. w ostentacyjnym podejmowaniu obiadami w naszpikowanej esbekami restauracji hotelu „Cracovia” Adama Michnika po jego kolejnych odsiadkach (KK do dziś pamięta, że gość przyjeżdżał za każdym razem z inną, ale zawsze ładną, dziewczyną). W wymiarze politycznym miało to i takie znaczenie, że służyło przełamywaniu wcale niemałych barier między środowiskami antykomunistycznej lewicy i „otwartych” katolików – KK jest wszak już wtedy wicenaczelnym „Tygodnika Powszechnego”.

W okresie „Solidarności” KK angażuje się jako doradca Komisji Robotniczej Hutników kombinatu im. Lenina. Kiedy w grudniu 1981 r. zostaje wprowadzony stan wojenny, a on jest akurat na nartach za granicą, postanawia, nie bacząc na ryzyko możliwego uwięzienia, przy pierwszej okazji wrócić do kraju. „Obywatelski mus” okazuje się silniejszy także od propozycji politycznego zaistnienia na emigracji i być może całkiem wygodnego ułożenia sobie tam życia.

Po przyjeździe do kraju KK niemal pierwsze kroki kieruje do internowanych przyjaciół. A potem rozpoczyna się kolejny etap jego życia: redagowanie wznowionego „Tygodnika” w warunkach wzmoczonej cenzury i szczególnej odpowiedzialności. Pismo przez pewien czas służy jako niemal jedyna legalna trybuna prasowa ruchu „Solidarności”. Kiedy zaś pod koniec lat 80. pojawiają się pomysły wymuszania na władzy kolejnych ustępstw poprzez taktykę faktów dokonanych i tworzenia kolejnych instytucji wolnego społeczeństwa, KK wchodzi w skład elitarnego Klubu Myśli Politycznej Dziekania, próbującego wypracować koncepcję programową demokratyzacji kraju. Potem bez wahania przyjmuje zaproszenie przewodniczącego „Solidarności” Lecha Wałęsy do tzw. sześćdziesiątki, czyli grona działaczy i doradców związku oraz niezależnych intelektualistów. Z uwagi na autorytet członków ma to być rodzaj głosu i reprezentacji tych obywateli, którzy wciąż czują się związani z solidarnościowymi ideami. W końcu KK wchodzi do Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, bierze udział w rokowaniach Okrągłego Stołu i startuje jako kandydat opozycji do senatu w pierwszych od lat wolnych wyborach. A wreszcie 8 marca 1990 r. przekracza bramę kompleksu MSW na Rakowieckiej...

Często nasuwa mi się jedno pytanie: skąd u KK wziął się ów „obywatelski mus”? I dlaczego to właśnie on kształtował jego polityczne decyzje – wśród nich także te, które podejmował, jako minister spraw wewnętrznych już wolnej Polski?

Tradycja? Tak, ale...

W pierwszym odruchu źródeł szuka się przede wszystkim w wychowaniu. Rzecz w tym, że w przypadku KK wychowanie przyniosło efekty zdumiewające – zwłaszcza w polskich warunkach. Najpierw ważne okazało się samo miejsce, w którym dorastał. W dziejach Przybysławic, majątku ziemskim w dawnej Kongresówce, ważnym

momentem był zryw powstania styczniowego. Jednak z racji, że Przybysławice leżą zaledwie 40 km od Galicji, pomimo granicznego kordonu dociera tam z Krakowa, najbliższego przecież dużego miasta, duch pozytywizmu i legalizmu. A jak to na pograniczu, żywa jest także pamięć o ludziach, którzy potrafią przekraczać narodowe, czy szerzej – ideowe, bariery. Przykładem Andriej Oriel (czy może Andrzej Orzeł), najpierw rosyjski oficer pacyfikujący tam polskie powstanie, a potem – cywilny naczelnik powiatu, zasłużony dla rozwoju regionu z pożytkiem dla jego polskich przecież mieszkańców. Do tego dochodził przekaz rodzinny oraz losy i wybory dziadków, rodziców, wujów, a nawet ciotek.

Sam KK, z nieskrywaną tym razem nostalgią i dumą, opowiada, że choć urodził się w roku 1931, to jako dziecko zdążył jeszcze widywać kombatantów zrywu 1863 r. Nic dziwnego, że w rodzinie kult powstania był naturalny. Tyle że był to kult trzeźwy: w rodzinnych dyskusjach na temat powstańców nie mogło co prawda paść złe słowo, ale uprawnione było zastanawianie się, czy aby nie lepsze były inne drogi walki o niepodległość. Dość wspomnieć, że dziadek KK, Stefan, sympatyzował z Narodową Demokracją, ale już jego synowie zostali piłsudczykami (Leon był nawet premierem sanacyjnej Polski, ba! współtwórcą obozu internowania w Berezie Kartuskiej). Z kolei ciotka Irena była działaczką radykalnego ruchu ludowego o wręcz komunistycznych zapatrywaniach. W takim oto politycznym – tyle że też szczerze ideowym – tyglu wychowywał się KK. Trudno się dziwić – a może przeciwnie: aż dziw – że potem w swoim już politycznym życiu postawił na umiarkowanie i stał się, by tak rzec, centrystą.

A myśląc o historii, pamiętał, że tradycja wymaga, owszem, szacunku, ale i zdrowej rewizji. Refleksja o powstaniu styczniowym 1963 r. była więc u niego mieszaniną pamięci heroizmu i pamięci klęski, dumy i traumy.

Podobnie myślał o insurekcji kościuszkowskiej 1794 r. Tak, w jadalni dworu w Przybysławicach wisiał duży portret Tadeusza Kościuszki (martyrologicznie podziurawiony jesienią 1914 r. podczas plądrowania dworu przez Rosjan). Na dodatek w każdym z dwunastu pokoi znajdowała się jakaś pamiątka po Naczelniku. Mimo to KK zdradził Michałowi Komarowi, że Tadeusza Kościuszki nie darzył „szczególnym sentymentem”. Wzięło się to zarówno z naturalnego młodzieńczego buntu przeciwko nachalnej indoktrynacji, jak i z lektur poważnych rozpraw historycznych szkoły krakowskiej i warszawskiej. KK argumentuje: *Wywołanie wojny w 1794 roku z trzema zaborcami naraz było pomysłem obłądnym. Gdyby formalnie istniejące wtedy jeszcze Królestwo Polskie – przeciw z Warszawą, Wilnem i Krakowem! – przetrwało parę lat dłużej, inaczej musiałby traktować „kwestię polską” Napoleon, inaczej rzecz by wyglądała na Kongresie Wiedeńskim.... Zdaje sobie sprawę, że gdyby nie zryw kościuszkowski, to parę pokoleń utknęłoby w błocie lojalistycznej bierności. I że symbol sprzeciwu i pamięć o przelanej krwi są czasem narodowi potrzebne. Tyle że ta argumentacja jakoś do niego nie trafia. Mówi: *Jakoś nie umiem się rozczulić z powodu Racławic... nie, to wszystko nie tak. A jednocześnie jestem pełen podziwu dla szwoleżerów spod Samosierry. Z polskiego punktu widzenia wojna hiszpańska była bezsensowną, zbrodniczą katastrofą – ale zdobycie trudnej, umocnionej pozycji i otwarcie drogi na Madryt siłą jednego szwadronu z pięćdziesięcioma sześcioma poległymi było majstersztykiem wojskowym. Maksymalna skuteczność przy relatywnie małych stratach. Podziwiam obrońców Westerplatte. Kompania wojska, która przez siedem dni broni się skutecznie, stawia opór miazdzącej przewadze, kosztem „czwórek, które szły do nieba”... Rzecz w tym, że były to tylko cztery czwórki... Upowszechniony już w czasie**

okupacji mit Westerplatte stał się punktem odniesienia dla polskiego patriotyzmu drugiej połowy dwudziestego wieku. Ale ten mit wyrósł z wiary, że do nieba poszli wszyscy żołnierze placówki. Ja zaś uważam, że zasługą, dowodem odwagi, dowodem najwyższej wojennej sprawności i cudem jest to, że zginęło ich szesnastu, nie więcej.

Ta polityczna filozofia daje potem znać o sobie u KK wielokrotnie. Bodaj najradkalniejszym jej wyrazem była wizyta w Maisons-Laffitte, siedzibie paryskiej „Kultury”, tuż po wprowadzeniu stanu wojennego, bo 15 grudnia 1981 r. Jerzy Giedroyc, naczelny pisma, i Gustaw Herling-Grudziński, jego wybitny autor, telefonowali właśnie po świecie w sprawie podpisania przygotowanego przez nich apelu, który był w gruncie rzeczy wezwaniem do czynnego, zbrojnego oporu. KK wspomina, że zdobył się wobec Giedroycia na uwagę: *Panie Redaktorze, do takich działań trzeba mieć strukturę, broń, być przygotowanym, a z tego co słyszę, to zostaliśmy znokautowani. Zbrojny opór to w dzisiejszej sytuacji rodzaj zbiorowego samobójstwa...* Giedroyc stanowczo, by nie rzec tonem znamionującym zdenerwowanie, jął tłumaczyć: *Pan nic nie rozumie! Poderwanie do walki nie da efektów militarnych, to oczywiste, ale musi polać się krew, bo bez krwi nie będzie symbolu, nie będzie mitu do przekazania następnym pokoleniom. Bez krwi zapadniemy się w dziurę, tak jak po 1863 roku...* W efekcie scysji Giedroyc nie częstuje KK whisky, choć już najwyższa pora, bo zbliża się południe. Po latach wprawdzie wielokroć rekompensuje ten afront, ale pamięć pozostaje...

Polska nade wszystko

W 1978 r. – a więc w 60. rocznicę odzyskania przez Polskę wolności po latach zaborów – w krakowskim wydawnictwie „Znak” ukazuje się książka *Drogi do niepodległości*. To zbiór tekstów z „Tygodnika Powszechnego”, których autorami są najwybitniejsi historycy i publicyści – m.in. Stefan Kieniewicz (*Polska kultura polityczna XIX wieku*), Władysław Konopczyński (*Polska myśl polityczna wobec niebezpieczeństwa niemieckiego w czasach nowożytnych*), Stanisław Stomma (*Który nurt wygrał?*), Eugeniusz Kwiatkowski (*Jeden dzień w historii Polski*), Henryk Wereszycki (*Myśli o Polsce*), Stanisław Kutrzeba (*Sily dziejów*), Stefan Kisielewski (*Porachunki narodowe*) i Jerzy Turowicz (*Drogi do Europy*). Autorzy ci przypominają, jak różne strategie obierali Polacy w walce o odzyskanie przez nasz kraj niezależnego bytu państwowego, a potem, po 11 listopada 1918 r., w pracy nad jego utrzymaniem. Najproszym, szkolnym wręcz, symbolem jest spór między romantykami a pozytywistami, a następnie, już w II RP, między piłsudczykami a endekami.

Dla obeznanego z realiami komunistycznej cenzury czytelnika jest przy tym jasne, że w publikacji tej chodzi również o postawienie pytania o aktualną strategię polityczną, tj. jak teraz traktować uzależnione jednak od Moskwy, państwo polskie w postaci PRL-u. Zresztą nie bez powodu spora część tekstów dotyczy lat już powojennych.

Wyboru artykułów dokonuje KK. On też pisze w przedmowie uzasadnienie publikacji: *W zebranych tu artykułach chodzi nie tyle o prosty opis zjawisk i wydarzeń, ile właśnie o refleksję, często kończącą się znakiem zapytania, a nie jednoznaczną oceną, apodyktycznym wnioskiem. Bo też od początku istnienia „Tygodnika Powszechnego” dla jego autorów i samej redakcji pobudzenie do rzetelnego myślenia było ważniejsze niż forsowanie gotowych formuł. (...) Z końcem I wojny światowej powstała na arenie międzynarodowej jedyna w swoim rodzaju, niepowtarzalna i wyjątkowo dla nas korzystna sytuacja, umożliwiająca odbudowę zjednoczonego i niepodległego*

państwa. Była to historyczna szansa, ale tylko szansa, którą mogło wykorzystać jedynie społeczeństwo dojrzałe, przygotowane, wykazujące nieustępliwą wolę realizacji nadrzędnego celu. Niepodległość nie była darem, lecz zbiorowym wysiłkiem całego narodu, wysiłkiem skoncentrowanym, i w najkorzystniejszym z punktu widzenia politycznego momencie. Lecz aby stało się to możliwe, naród ten musiał przede wszystkim przetrwać proces wynaradawiania i wyniszczające lata zaborów, musiał zdobyć się nie tylko na czyn zbrojny, lecz i na myśl polityczną. Na wszystkich – często przeciwstawnych sobie – drogach, wiodących do niepodległości, znaleźli się Polacy i choć ceną była wzajemna walka polityczna, a nieraz i bratobójcze starcia – pozostanie zasługą tego pokolenia, że potrafiło świadomie wykorzystać prawie wszystkie szanse. Walki o Polskę nie można wygrać indywidualnie, w myśl jednej recepty. Podkreśleniem tej prawdy jest więc i tytuł niniejszego tomu. Ale uzyskanie niezawisłego bytu nie zwalnia bynajmniej od wysiłku, szczególnie od myślenia w kategoriach politycznych. Dlatego książka ta nie mogła poprzestać na roku 1918. Wielka gra o Polskę toczyła się dalej; może wówczas naprawdę się zaczęła. Sześćdziesiąt lat to przecież dwa co najmniej pokolenia. Symbolicznym tego wyrazem są dwie części książki, rozdzielone zwrotnym punktem, jakim był rok 1945. Garść artykułów z kilku miesięcy tego właśnie roku niech przypomni moment startu ku nowej epoce, wysiłek myślowego ogarnięcia zachodzących zmian, odnalezienia się w nowej rzeczywistości i dojrzenia nowych szans. Oby książka nasza mogła być uznana za wyraz szacunku dla niedawnej przeszłości i troski o teraźniejszość, za próbę ukazania ciągłości, jaką jest życie wspólnoty narodowej.

Zawsze też z wyraźnym podziwem opowiada o postawie Stefana Kisielewskiego i Jana Nowaka Jeziorańskiego, którzy choć byli mocno krytyczni wobec decyzji o rozpoczęciu w sierpniu 1944 r. w Warszawie powstania, to jednak poszli w nim walczyć.

Takie podejście KK do narodowej tradycji było w Polsce wyjątkiem. Ale, znając atmosferę jego domu rodzinnego i samego „Tygodnika Powszechnego”, nie dziwi. Co też ważne: rzadko na ustach KK pojawiają się wzniosłe słowa typu „Bóg”, „Honor” i „Ojczyzna”. Należy do tych, znowu nielicznych, którzy wolą wartości praktykować, niż nimi szafować.

Instynkt państwowy i parę innych pojęć

Wartości trzeba mieć we krwi: instynktownie trzeba wiedzieć, co można, a co nie wypada. Nie bez powodu KK uważa chociażby, że kluczem do odzyskania niepodległości zarówno w roku 1918, jak i pewnie w roku 1989, był „instynkt państwowy” (zwrot ten kojarzy się dziś, niestety, z niesławnym artykułem Bolesława Piaseckiego, który miał być odporem dla idei odwilży Października’56). Rozumie przezeń bowiem moralny i jakby naturalny, oczywisty wręcz, odruch służby, a czasem też zaryzykowania, dla swojego kraju. Podobnie instynktownie okazuje się u KK przywiązanie do wolności i demokracji. A więc i niechęć do pomysłów, że może jednak warto czasem zdać się na rządy tzw. silnej ręki – niezależnie do kogo by ona należała.

Instynktowna jest też jego niechęć do bredni o „genetycznym patriotyzmie” rozmaitych „prawdziwych Polaków” (co oznacza przecież brak tegoż przymiotu u wszystkich pozostałych). Wynika to nie tylko z ważnych dla KK motywacji głęboko chrześcijańskich, ale też, na co sam zwraca uwagę, z racji czysto rozumowych. Otóż takie szufladkowanie nie dość, że jest obrzydliwe moralnie, to jeszcze nierozumne. Zwłaszcza w Polsce – tak doświadczonej przez historię – warto wystrzegać się łatwych

ocen i etykietek. I nie musi to wcale oznaczać relatywizacji, bo – jak podkreśla KK – nie jest obojętne kiedy, gdzie, kto się znajdował. Warto tylko uwzględnić złożoność ludzkich (i narodowych) losów. Nie mówiąc już o tym, że tego rodzaju retoryka na dłuższą metę jest szkodliwa z czysto politycznego – i państwowego właśnie – punktu widzenia: kreuje bowiem grupę z definicji (i nieodwracalnie) wykluczonych z obywatelskiej oraz społecznej wspólnoty. Tymczasem ta potrzebuje przecież minimum konsensusu. Realizm wymaga zatem raczej mediacji niż zaostrzania konfliktów. Bo próby budowania tożsamości narodowej na nienawiści czy strachu nigdzie nie kończyły się dobrze.

Siła sierżantów

Zwykł powtarzać – sam pamiętam – dwa powiedzenia. Autorem pierwszego był Bolesław Piasecki, jego wieloletni polityczny przeciwnik, przed wojną wódz faszystującej ONR Falangi, potem, niewykluczone, współpracownik NKWD i szef narodowo-socjalistycznego stowarzyszenia PAX (oraz człowiek, który po tym, jak redakcja „Tygodnika Powszechnego” odmówiła wydrukowania hołdowniczego nekrologu Stalina, bez skrupułów przejął tytuł i prowadził go pod starym szyldem i nadzorem władz aż do odwilży Października’56). Otóż Bolo Piasecki, a za nim KK, mawiał często: *Ludzie dorastają w zadaniach*.

Drugą maksymę KK czerpie od wielkiej damy „Tygodnika Powszechnego” (ale i brydżowej partnerki) Zofii Starowieyskiej-Morstinowej. Ona z kolei zwraca uwagę, że o sile państwa, narodu, społeczeństwa, kultury decydują nie tyle mężowie stanu czy wielcy pisarze – bo ci, siłą rzeczy, pojawiają się rzadko – lecz „rzetelni sierżanci”. Stąd pewnie bierze się znaczenie, jakie KK przywiązuje do kategorii „zaufania”. Zwraca na nie uwagę dużo wcześniej niż stało się – za socjologami z prof. Piotrem Sztompke na czele – modne w polskiej publicystyce. Oto już w grudniu 1962 r. ogłasza w „Tygodniku Powszechnym”, pod pretekstem noworocznych życzeń dla czytelników, przenikliwą analizę stanu świadomości polskiego społeczeństwa. Tekst – naturalnie między wierszami – bezlitośnie punktuje zarówno najgroźniejsze w tym czasie dla morale polskiego społeczeństwa dogmaty ideologii marksistowskiej, jak i recepty na poprawę sytuacji społeczno-gospodarczej proponowane przez ekipę Gomułki. Jest też rodzajem apelu o większą dozę wolności i demokracji, choćby w postaci stworzenia możliwości „współrzędzenia” krajem, co przyczyniłoby się do wyzwolenia wśród ludzi aktywności i inicjatywy. Lecz równie ważne jest zwrócenie uwagi na rolę zaufania jako czynnika mogącego wyzwalać ludzką inicjatywę dużo skuteczniej niż najczęściej stosowane narzędzia w postaci a to „marchewki”, czyli podwyżek, a to kija, nazywanego „wzmacnianiem dyscypliny”. KK przekonuje wtedy: *Na społeczeństwo nie można patrzeć przez pesymistyczne okulary (...). Jeszcze są ludzie, którzy potrafią i chcą pracować, nie żądając podwyżki jako warunku wstępnego. W zamian chcieliby po prostu zwykłej ludzkiej satysfakcji, docenienia kompetencji, pola dla własnej czy zespołowej inicjatywy, rzeczywistego wpływu na powierzony im odcinek i autentycznego zaufania do ich dobrej woli*. Niespełna dwa lata później, podsumowując rozpisaną przez „Tygodnik” ankietę pt. *Chcę być potrzebny* (będącą skądinąd autentycznym i doskonale udokumentowanym obrazem Polski epoki Gomułki), KK napisze: *Ludzie chcą, pomimo wszystkich trudności, być potrzebni, to znaczy chcą bez względu na to, co robią, być zawsze traktowani tak, jak na to zasługują, chcą być traktowani we wszystkich okolicznościach jak ludzie i pracować z myślą o konkretnych ludziach. Innymi*

słowy: chodzi o humanizację stosunków w pracy. Jednocześnie twierdzi, że istnieją w ludziach, pomimo wszystko, olbrzymie pokłady dobrej woli, a może po prostu należałoby powiedzieć autentycznej ideowości.

Ten styl myślenia o Polsce oraz taki sposób podejścia do ludzi – i współpracowników – KK wprowadza w życie najpierw jako jeden z szefów „Tygodnika Powszechnego”, a potem jako twórca Urzędu Ochrony Państwa i minister spraw wewnętrznych. Zdumiewające przy tym jest to, że żadnemu z etapów swojego bogatego życia nie nadaje przesadnie wielkiego znaczenia. Wszystko tłumaczy niby prostą zasadą: *Są takie sytuacje, kiedy trzeba powiedzieć: Nie! I są takie, w których trzeba powiedzieć: Tak! Ze wszystkimi konsekwencjami.* A owego pierwszego dnia w MSW – on, intelektualista i, było nie było, doktor filozofii – miał sobie obiecać tylko coś w rodzaju: *Tylko nie filozofuj! Tu potrzebny jest zdrowy rozsądek!*

Do napisania tych paru słów korzystałem m.in. z:

1. Roczników „Tygodnika Powszechnego”,
2. *Historii z konsekwencjami – rozmawiają Krzysztof Kozłowski i Michał Komar*, Warszawa 2009, Świat Książki,
3. Witold Bereś, Krzysztof Burnetko, *Gliniarz z „Tygodnika”*, Warszawa 1992, BGW, oraz, zwłaszcza, z zaszczytu 17 lat niemal codziennej pracy (z przerwą na okres ministrowania), a potem – mam nadzieję – przyjaźni (a więc wielu godzin rozmów i paru już chyba skrzynek wypitej whisky) z Obywatelem KK.

Marek Lasota

Kryptonim: „REDAKTOR”

W dniu 23 sierpnia 1989 r. postanowiono *zaniechać dalszego prowadzenia sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Redaktor”, a dotychczasowe materiały złożyć w archiwum tut. Wydz. „C”¹*. Sprawę prowadził i wniosek o jej zamknięcie podpisał ppor. Marek Tatarczuch, starszy inspektor sekcji V wydziału IV Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Krakowie.

Niespełna trzy miesiące po wyborach do sejmu i senatu, dokładnie w przededniu powołania pierwszego niekomunistycznego rządu w Polsce i w tej części Europy, Służba Bezpieczeństwa kończy rozpracowywanie legalnie wybranego senatora Rzeczypospolitej.

Krzysztof Kozłowski, to on bowiem był figurantem sprawy „Redaktor”, senator i jedna z głównych postaci „Tygodnika Powszechnego”, uczestnik obrad Okrągłego Stołu, był, jak dowodzi zachowana dokumentacja, obiektem pracy operacyjnej SB.

Nie należy uznawać tego faktu za zaskakujący. Prowadzone w archiwach IPN kwerendy i powstające w ich wyniku opracowania bezspornie dowodzą, że pomimo zawartych umów między PZPR a Komitetem Obywatelskim, pomimo uznanych przez władze PRL wyborów czerwcowych i dotrzymywania przez stronę solidarnościową ustaleń przyjętych w Magdalence oraz podczas spotkań roboczych zespołów w lutym i marcu 1989 r., służby podległe ministrowi spraw wewnętrznych nadal prowadziły działania operacyjne wobec środowisk opozycyjnych.

Nie ma się czemu, zresztą, dziwić. Sytuacja po 4 czerwca była bowiem bardzo niejasna. Ekipa gen. Wojciecha Jaruzelskiego i gen. Czesława Kiszczaka zakładała wprawdzie, że w ostateczności dopuści do udziału w przyszłym rządzie przedstawicieli „Solidarności”, ale nie zamierzała rezygnować ze stanowisk prezydenta i premiera. Z drugiej strony, Lech Wałęsa i kierownictwo OKP nie było w stanie realnie ocenić możliwości przeciwnika, zakładało natomiast – i słusznie – że ciągle jest możliwe odejście od porozumienia i podjęcie przez komunistów siłowej akcji przywracającej dotychczasowy stan rzeczy w państwie. I choć jeden z przedstawicieli partyjnego establishmentu, prof. Janusz Reykowski, miał po wyborach powiedzieć swoim rozmówcom z „Solidarności”: *nasz prezydent, wasz premier*², to był on wówczas całkowicie odosobniony w swoich poglądach. Generał Kiszczak zaś nie unikał sformułowań będących w istocie szantażem wobec Wałęsy, Geremka, Wielowieyskiego, Kuronia i innych, grożąc wprost użyciem siły wobec prób odchodzenia – jak to oceniał – przez „Solidarność” od zawartych porozumień.

Wzrost napięcia dał się szczególnie zaobserwować podczas elekcji prezydenta PRL. Gabinetowym rozgrywkom towarzyszyły gwałtowne demonstracje i utarczki uliczne milicji z radykalną opozycją i studentami, domagającymi się pełnej demokratyzacji życia w kraju. Z tymi nastrojami nie współbrzmiały poglądy kierownictwa „Solidarności”, w których widoczna była ostrożność i daleko posunięta obawa przed możliwymi reakcjami władzy. Zakładano, że jedyną możliwością utworzenia rządu, na któ-

¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej AIPN), OBUiAD w Krakowie, IPN Kr 010/12317, fragment *Wniosku o zakończenie (zaniechanie) sprawy operacyjnego rozpracowania z dnia 23 VIII 1989 r.*, k. 3 [brzmienie, pisownia i interpunkcja wszystkich cytatów jest zgodna z oryginałem – przyp. aut.].

² Por.: A. Dudek, *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej. 1989 - 2001*, Kraków 2002, Arcana, s. 63.

rego czele nie będzie stał przedstawiciel PZPR, jest koalicja z – jak je określano – reformatorskimi siłami w partii komunistycznej i zapewnienie prezydentury Jaruzelskiemu.

Wybór dokonany przez Zgromadzenie Narodowe 19 lipca uspokoił wojownicze reakcje PZPR i jednocześnie pozwolił Wałęsie na bardziej zdecydowane dążenie do urzeczywistnienia sugestii Reykowskiego, powtórzonej w sformułowanej formie w tytule artykułu Adama Michnika w „Gazecie Wyborczej” z 3 lipca.

Teraz należało wykorzystać narastające nastroje emancypacji w ZSL i SD i próbować zbudować koalicję większościową, dającą możliwość utworzenia niekomunistycznego rządu. Sprzyjały temu sygnały dochodzące z Moskwy, które mówiły, że Kreml jest skłonny zaakceptować nowy układ sił politycznych w Polsce.

Przełom lipca i sierpnia stał pod znakiem krystalizowania się w OKP dwóch koncepcji budowy koalicji rządowej. Jedna, reprezentowana przez Geremka, Wielowieyskiego i Michnika zakładała, że trzonem koalicji będzie sojusz OKP i reformatorskiego skrzydła w PZPR z dość mgliście określonym udziałem ZSL i SD. Druga, zakładająca ścisłą koalicję OKP z ZSL i SD, eliminująca z niej PZPR, forsowana była przez pozostających wówczas nieco w cieniu działaczy solidarnościowych – Lecha i Jarosława Kaczyńskich.

Ostatecznie Wałęsa przychylił się do tej drugiej koncepcji, co dało początek nowej koalicji i spowodowało desygnowanie na premiera Tadeusza Mazowieckiego, który został wybrany przez sejm 24 sierpnia 1989 r.

Ten ogólny i powierzchowny przegląd sytuacji w Polsce latem 1989 r. służy jedynie nakreśleniu tła prowadzonej intensywnie pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa.

Krzysztof Kozłowski uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu, jako współprzewodniczący zespołu do spraw środków masowego przekazu oraz brał udział w opracowywaniu ostatecznego kształtu zawartego porozumienia.

Krakowskie archiwum IPN zawiera jedną, liczącą 44 karty, jednostkę archiwalną³, która jest głównie zbiorem dokumentów związanych z parlamentarną kampanią wyborczą w 1989 r. Nie znaczy to, że w archiwaliach nie ma innych materiałów dotyczących zastępcy redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”. Są one jednak rozproszone wśród bardzo bogatej dokumentacji pracy krakowskiego pionu czwartego SB, zajmującego się rozpracowywaniem duchowieństwa i katolików, zwłaszcza zaś opinio-twórczych i intelektualnych środowisk katolików świeckich.

Według Pawła Kosiby, funkcjonariusza SB, który w czasie procesu weryfikacyjnego przedstawił obszerne informacje dotyczące działalności krakowskich struktur bezpieczeństwa, materiały z rozpracowywania Krzysztofa Kozłowskiego zgromadzone były w kilku lub nawet kilkunastu tomach akt, które, mówiąc językiem resortowym, zostały w 1989 r. wybrakowane⁴.

W krakowskim zasobie archiwalnym pozostała zatem tylko jedna, wspomniana wcześniej,teczka. Znajduje się w niej przywołany na wstępie we fragmencie wniosek o zakończenie sprawy operacyjnego rozpracowania, kwestionariusz osoby rozpracowywanej z aktualną fotografią i pełnymi danymi osobowymi oraz dane osobowe najbliższej rodziny Krzysztofa Kozłowskiego⁵. W ewidencji figuruje on pod nr. 21037, co świadczy, że został w niej umieszczony w drugiej połowie lat 70., co nie wyklucza,

³ AIPN, OBUiAD w Krakowie, IPN Kr 010/12317.

⁴ AIPN, OBUiAD w Krakowie, *Materiały Wojewódzkiej Komisji Kwalifikacyjnej. Oświadczenie Pawła Kosiby z dnia 4 X 1990 r.*, IPN Kr 144/1, k. 57.

⁵ AIPN, OBUiAD w Krakowie, IPN Kr 010/12317, k. 4 - 5.

a z zachowanych innych źródeł wynika wprost, że był przedmiotem zainteresowania SB znacznie wcześniej. Wszak w „Tygodniku Powszechnym” pracował od 1956 r., a w 1961 objął funkcję zastępcy redaktora naczelnego.

Cennym dokumentem jest charakterystyka osoby rozpracowywanej, sporządzona 14 czerwca 1989 r. Zawiera ona taki oto przyczynek do biografii senatora: *W środowiskach opozycyjnych uważany jest za świetnego znawcę problematyki społeczno-politycznej i ustrojowej PRL. Na początku lat 80-tych red. K. Kozłowski aktywnie wspierał działalność ugrupowań antysocjalistycznych, m.in. występując w roli eksperta i konsultanta działaczy NSZZ „Solidarność” m.in. M. Gila. W swoich wypowiedziach zdecydowanie neguje socjalistyczną rzeczywistość ustrojową. Redagując na łamach „TP” stałą rubrykę „Obraz Tygodnia”, poprzez selektywny dobór tekstów z prasy krajowej tworzy agresywnie krytyczny i tendencyjny obraz sytuacji politycznej, społecznej i ekonomicznej⁶.*

W dalszej części charakterystyki jej autor, kpt. Aleksander Seweryn, wspomina o pozycji Kozłowskiego w Komitecie Obywatelskim, jego kontaktach z zachodnimi dyplomatami i dziennikarzami, a także snuje przypuszczenia co do możliwości objęcia przez niego stanowiska redaktora naczelnego po Jerzym Turowiczu. Nawiązuje także do przebiegu obrad Okrągłego Stołu, podczas których Krzysztof Kozłowski był konsekwentnie bezkompromisowym przedstawicielem strony solidarnościowej, w następstwie czego, ulegając presji środowisk naukowych Krakowa, zgodził się ubiegać o mandat w wyborach do senatu jako kandydat Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”.

Dalej kpt. Seweryn pisze, iż: *Należy podkreślić, że ww. był zawsze i jest nadal osobą wrogo nastawioną do założeń ideologicznych i ustrojowych PRL, a fakt dojścia do podpisania porozumienia przy „okrągłym stole” ocenia jako jedynie niezbędny element procesu zmierzającego do przejścia władzy na drodze parlamentarnej⁷.*

Analitycy SB trafnie wychwytywali najistotniejsze treści programowe formułowane podczas spotkań z wyborcami w czasie kampanii wyborczej. Większą część akt omawianej jednostki archiwalnej stanowią stenogramy z wystąpień Krzysztofa Kozłowskiego podczas mityngów wyborczych w jego okręgu. Na podstawie tych tekstów uznano w charakterystyce, że Kozłowski uważa ustalenia zawarte w lutym i marcu 1989 r. za przejściowe, nie mające mocy wiążącej i wymagające potwierdzenia w ustawodawstwie. *Nie interesuje go kolejna reforma systemu, lecz jego całkowita zmiana, choć wie, że do tej pory nie udało się jeszcze na świecie wyprowadzić jakiegokolwiek kraju z systemu odziedziczony po komunizmie stalinowskim i doprowadzić go do demokracji. Dotychczasowe próby kończyły się tragicznie⁸* – konkluduje ten wątek charakterystyki jej autor.

W końcowych fragmentach dokumentu znajdują się ogólnikowe spostrzeżenia, dotyczące poglądów Krzysztofa Kozłowskiego na sytuację ówczesnych mediów, całkowicie zmonopolizowanych przez PZPR, co zresztą było, jak jest podkreślone, przedmiotem kontrowersji w ZSL. Padają również hasłowe wnioski związane z rejestracją Niezależnego Zrzeszenia Studentów i sytuacją ekonomiczną kraju. Całość tekstu wienczy podkreślone zdanie: *K. KOZŁOWSKI w dniu 4.06.br został wybrany do Senatu PRL⁹.*

⁶ AIPN, OBUiAD w Krakowie, Charakterystyka z dnia 14 VI 1989 r. Sporządził kpt. Aleksander Seweryn, IPN Kr 010/12317, k. 6 - 7.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże.

Następnym dokumentem jest niepodpisana notatka służbowa sporządzona 1 kwietnia 1989 r., lakonicznie informująca o odbywającym się 29 marca w siedzibie krakowskiego KIK spotkaniu inicjującym powstanie Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Utworzony na wniosek Stefana Jurczaka, przewodniczącego RKS „Małopolska”, zespół złożony był z 14 osób, znanych działaczy solidarnościowych i intelektualistów. Wśród nich na drugim miejscu widnieje nazwisko Krzysztofa Kozłowskiego¹⁰.

Większą część zbioru dokumentów w omawianej jednostce archiwalnej stanowią wspomniane wcześniej stenogramy z wystąpień wyborczych Krzysztofa Kozłowskiego i toczących się po nich dyskusji z uczestnikami spotkań. Zawierają one wystąpienia na krakowskim Rynku (3 maja)¹¹, w Myślenicach (24 maja)¹², w studenckim klubie „Zaścianek” wieczorem (4 maja)¹³ i w MDK w Wieliczce (12 maja)¹⁴. Są wśród nich także: relacja ze spotkania z załogą Zakładów Przemysłu Tytoniowego (23 maja)¹⁵, notatka na temat spotkania w kościele w Nowym Bieżanowie w Krakowie¹⁶, notatka służbowa omawiająca przebieg kampanii wyborczej Krzysztofa Kozłowskiego, zawierająca treści, które znalazły się w omawianej wcześniej charakterystyce¹⁷.

Ciekawostką jest notatka ze spotkania Krzysztofa Kozłowskiego, Jana Rokity i Jerzego Zdrady z kadrą 6 Brygady Powietrzno-Desantowej oraz z żołnierzami służby zasadniczej, które odbyło się 2 czerwca w Garnizonowym Klubie Oficerskim w Krakowie. Jak wynika z jej treści, poruszano tematy dotyczące miejsca armii w strukturze państwa, sojuszu z ZSRR oraz ustawy o przerywaniu ciąży. Notatkę sporządzoną przez oficera WSW zamyka zdanie: *Podczas spotkania, jak i po jego zakończeniu, nie było żadnych incydentów*¹⁸.

Ostatni stenogram, obszerny, piętnastostronicowy, zawiera treść wystąpienia i dyskusji, która odbyła się 25 maja 1989 r.¹⁹ przed kościołem w Sułoszowej, z uczestnikami uroczystości Bożego Ciała.

Nie miejsce tu na analizowanie treści tych wszystkich stenogramów. Są one bowiem pozbawione jakichkolwiek elementów, które zawierałyby informacje o wykorzystywaniu ich w pracy operacyjnej SB. Sama teczka jest zresztą jedynie ich

¹⁰ AIPN, OBUiAD w Krakowie, *Notatka służbowa dot. red. Krzysztofa Kozłowskiego z 1 IV 1989 r.*, k. 8.

¹¹ AIPN, OBUiAD w Krakowie, *Stenogram z wystąpienia Krzysztofa Kozłowskiego w dniu 3-go maja br. w Rynku Głównym w Krakowie*, sporządzony 9 V 1989 r. przez Naczelnika Wydziału IV, k. 9.

¹² AIPN, OBUiAD w Krakowie, *Stenogram wystąpienia Krzysztofa Kozłowskiego na mityngu przedwyborczym, który odbył się w Myślenicach w dniu 24 maja 1989 r.*, sporządzony 29 V 1989 r. (brak autora), k. 0-13.

¹³ AIPN, OBUiAD w Krakowie, *Pismo z 10 V 1989 r. do Kierownika Inspektoratu 2*, sporządzone przez Naczelnika Wydziału III-1 ppłk. mgr. Wiesława Hryniewiczza, k. 14 - 15

¹⁴ AIPN, OBUiAD w Krakowie, *Meldunek nr 22/89 RUSW w Wieliczce z 13 V 1989 r.*, sporządzony przez Zastępcę Szefa ds. SB RUSW w Wieliczce kpt. mgr. J. Bałona, k. 16.

¹⁵ AIPN, OBUiAD w Krakowie, *Stenogram z wystąpienia redaktora „TP” Krzysztofa Kozłowskiego na spotkaniu przedwyborczym z załogą Zakładu Przemysłu Tytoniowego w dniu 23 V 1989 r.*, sporządzony: za zgodność insp. Paweł Kosiba, k. 17 - 26.

¹⁶ AIPN, OBUiAD w Krakowie, *Pismo do Naczelnika Wydziału IV WUSW w Krakowie z dnia 23 V 1989 r.*, sporządzone przez Zastępcę Szefa ds. SB Kraków – Podgórze, k. 27.

¹⁷ AIPN, OBUiAD w Krakowie, *Notatka służbowa dot. kampanii wyborczej kandydata na senatora Krzysztofa Kozłowskiego z dnia 29 V 1989 r.*, sporządzona przez kpt. A. Seweryna, k. 32 - 33.

¹⁸ AIPN, OBUiAD w Krakowie, *Notatka służbowa z dnia 2 VI 1989 r.*, sporządzona przez st. ofic. Wydz. III 0 WSW Kraków mjr. W. Bijaka, k. 34.

¹⁹ AIPN, OBUiAD w Krakowie, *Stenogram wystąpienia kandydata na senatora Krzysztofa Kozłowskiego na spotkaniu z wyborcami przed kościołem w Sułoszowej* [wieś w pow. krakowskim – przyp. aut. art.] z dnia 26 V 1989 r., sporządzony przez kpt. T. Grabowskiego, k. 35 - 42.

zbiorem, nie zawiera żadnych planów pracy, dyrektyw czy choćby sugestii dotyczących sposobu ich wykorzystywania. Jest to materiał fragmentaryczny, obrazujący przebieg kilku zaledwie spotkań podczas kampanii wyborczej w 1989 r. A było ich przecież znacznie więcej. Treść tych zachowanych jest, skądinąd, interesującym dokumentem tamtego czasu, prezentującym program kandydatów KO do parlamentu, program całej strony solidarnościowej. Ukazuje także, jak trudno było prowadzić pierwszą po wojnie prawdziwą kampanię wyborczą ludziom, którzy dopiero tworzyli standardy polityczne w majaczącej gdzieś jeszcze bardzo niewyraźnie III Rzeczypospolitej. Jest to zupełnie odrębny temat dla historyków i politologów, podejmowany zresztą, zwłaszcza w ostatnim okresie, w 20-lecie wyborów czerwcowych.

Teczkę zamykają dwa dokumenty. Pierwszy to jednozdaniowa notatka służbowa stwierdzająca, że 4 czerwca redaktor Krzysztof Kozłowski został wybrany do senatu²⁰, drugi zaś to kserokopia relacji z inauguracyjnego posiedzenia senatu, zamieszczonej w „Gazecie Krakowskiej” z 5 lipca²¹. W tekście materiału prasowego podkreślona została informacja, że Krzysztof Kozłowski został wybrany głosami 84 senatorów do Prezydium Senatu.

Można zaryzykować stwierdzenie, że ten skąpy materiał dokumentujący rozpracowanie jednego z kandydatów Lecha Wałęsy do senatu, wskazuje na postępujący rozkład Służby Bezpieczeństwa. Być może, gdyby ocalały zniszczone przez nią pozostałe materiały operacyjne dotyczące Krzysztofa Kozłowskiego, konkluzja ta byłaby inna. Ale dalszy bieg losów aparatu represji PRL zdaje się ją potwierdzać. W październiku 1989 r. gen. Kiszczak w swoim wystąpieniu na odprawie kierownictwa MSW uznał, że dalsze działania operacyjne wobec „Solidarności” i jej działaczy, zwłaszcza wobec parlamentarzystów OKP, a także wobec wydawców literatury samizdatowej, nie mają sensu i należy je zakończyć. Nie oznacza to bynajmniej, że dyrektywa ta dotyczyła wszystkich. Nadal prowadzono działania inwigilujące środowiska radykalnej opozycji pozaparlamentarnej i formułowano niejasne projekty działań profilaktycznych wobec tych środowisk oraz ich działaczy²².

Burzliwe protesty społeczne przeciwko dalszemu istnieniu SB, do których dochodziło wiosną 1990 r., spowodowane między innymi pogłoskami o niszczeniu dokumentów operacyjnych, likwidacja PZPR, której SB była zbrojnym ramieniem, wreszcie naciski radykalizujących się polityków OKP i opinia Lecha Wałęsy myślącego już wówczas o prezydenturze, doprowadziły najpierw do powołania (7 marca 1990 r.) Krzysztofa Kozłowskiego na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, a następnie do uchwalenia 6 kwietnia 1990 r. ustaw o Policji i o Urzędzie Ochrony Państwa.

W dniu 10 maja tego roku premier Tadeusz Mazowiecki mianował pierwszego szefa służb niepodległej RP. Został nim senator Krzysztof Kozłowski, kryptonim „Redaktor”.

²⁰ Tamże, k. 43.

²¹ Tamże, k. 44.

²² Zob.: A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988 - 1990*, Kraków 2004, Arcana, s. 455 - 475.

„Z A T W I E R D Z A M”

KRAKÓW, dnia 23.08. 1989.

1/18
3

(podpis i pieczęćka)

T A J N E

spec. znaczenia

Dnia 19 .. r.

Nr ewidencyjny 21 037

W N I O S E K

o zakończenie (zaniechanie) *) sprawy operacyjnego rozpracowania

kryptonim „REDAKTOR” dot. Kozłowskiego krypsotofa

s. Tomasz

(nazwisko i imię, imię ojca)

Sposób zakończenia W związku z wyborem u/w. w dniu 4 czerwca br. na senatora PRL

W związku z powyższym postanowiono zamieścić dalszego prowadzenia sprawy operacyjnego rozpracowania kryps. „Redaktor”, o dotychczasowe

(W punkcie tym ustosunkować się także do nast. spraw: Które osoby zostały w ewid. „C”, którym zastrzeżone wydanie paszportu, kogo spośród figurantów zarejestr. w Kartotece MO i czy sprawa ta może być wykorzystana dla celów szkoleniowych)

materiały zostały w archiwum tyt. wyph. „O”

ppor. Marek Tatarczuk
(stopień, imię i nazwisko
funkcjonariusza wnioskującego)

(podpis i pieczęćka przełożonego)


(podpis)

Kraków, dnia 14 czerwca 1989 r.

T A J N E

Egz. nr 3

C H A R A K T E R Y S T Y K A

KOZŁOWSKI Krzysztof s. Tomasza
i Jędwigi z d. Postępska, ur.
18.08.1931 r. w Przybyśławicach,
żonaty, wykształcenie wyższe,
dr filozofii, z-ca red. naczelneg
"TP", wykładowca na Katolickim
Uniwersytecie Lubelskim, zam.
Kraków, ul. Sawickiego 22.

W/w pochodzi z rodziny ziemian⁴skiej, ojciec Tomasz był właścicielem
700 ha majątku w Przybyśławicach. Po zakończeniu wojny rodzina
KOZŁOWSKICH przeniosła się do Krakowa. W latach 1950-55 K. KOZŁOWSKI
studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie uzyskał
tytuł magistra filozofii.

W 1956 r. został przyjęty do pracy w redakcji "Tygodnika Powszechnego".
Ze względu na liczne predyspozycje i dużą pracowitość szybko zdobył
wysoką pozycję w redakcji. W latach 1958-61 red. K. KOZŁOWSKI pełnił
funkcję sekretarza redakcji, następnie w 1961 r. objął stanowisko
zastępcy redaktora naczelnego pisma.

W środowiskach opozycyjnych uważany jest za świetnego znawcę
problematyki społeczno-politycznej i ustrojowej PRL. Na początku lat
80-tych red. K. KOZŁOWSKI aktywnie wspierał działalność ugrupowań
antysocjalistycznych, m.in. występując w roli eksperta i konsultanta
działaczy NSZZ "Solidarność" m.in. M. Gila.

W swoich wypowiedziach zdecydowanie neguje socjalistyczną rzeczywistość
ustrojową. Redagując na łamach "TP" stałą rubrykę "Obraz Tygodnia",
poprzez selektywny dobór tekstów z prasy krajowej tworzy agresywnie
krytyczny i tendencyjny obraz sytuacji politycznej, społecznej
i ekonomicznej.

Red. K. KOZŁOWSKI należy do ścisłego grona czołowych działaczy
opozycyjnych, skupionych w środowisku katolików świeckich. Jest
członkiem Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" powołanego przez

Lecha Wałęsę oraz Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" powołanego przez Stefana Jurczaka. Z racji zajmowanego stanowiska utrzymuje liczne kontakty z dyplomatami i dziennikarzami państw zachodnich.

W obecnej sytuacji personalnej w redakcji "TP" jest najpoważniejszym kandydatem do objęcia po J. Turowiczu funkcji redaktora naczelnego.

Red. K. KOZŁOWSKI w ramach rozmów przy "okrągłym stole" był współprzewodniczącym "stolika" d/s środków masowego przekazu oraz uczestniczył w opracowywaniu końcowego porozumienia politycznego.

W trakcie telewizyjnych wypowiedzi uczestników obrad przy "okrągłym stole" red. K. KOZŁOWSKI konsekwentnie prezentował bezkompromisowe stanowisko strony opozycyjno-solidarnościowej, co spotkało się z uznaniem środowisk opozycyjnych i przyniosło w/w szeroki rozgłos społeczny.

W konsekwencji silnej presji ze strony krakowskich środowisk naukowych, mimo początkowych oporów, red. K. KOZŁOWSKI przyjął propozycję kandydowania w wyborach do Senatu z ramienia Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego "Solidarność".

Należy podkreślić, że w/w był zawsze i jest nadal osobą wrogo nastawioną do założeń ideologicznych i ustrojowych PRL, a fakt dojścia do podpisania porozumienia przy "okrągłym stole" ocenia jako jedynie niezbędny element procesu zmierzającego do przejęcia władzy na drodze parlamentarnej.

W trakcie swej kampanii wyborczej twierdził, że kandyduje na senatora dlatego, by urzeczywistnić w praktyce ustalenia "okrągłego stołu", które jako takie nie mają mocy wiążącej i wymagają potwierdzenia w nowym ustawodawstwie i decyzjach wykonawczych. Chce kontrolować i patrzeć na ręce władzom.

Nie interesuje go kolejna reforma systemu, lecz jego całkowita zmiana, choć wie, że do tej pory nie udało się jeszcze na świecie wyprowadzić jakiegokolwiek kraju z systemu odziedziczonego po komunizmie stalinowskim i doprowadzić go do demokracji.

Dotychczasowe próby kończyły się tragicznie.

"Solidarność" chce przeprowadzić Polskę bez przemocy, bez rozlewu krwi, pokojowo ale i maksymalnie szybko od 35 % demokracji do pełnej 100 % demokracji.

Jest to zadanie i trudne i ryzykowne, lecz możliwe przy pełnym poparciu społeczeństwa - wyborów.

W kwestii środków masowego przekazu, cytując przedstawiciela ZSL przy "okrągłym stole" wykazuje, że telewizja nie jest rządowa lecz partyjna. RSW "PRASA" jest w 78 % własnością Komitetu Centralnego.

Obok telewizji, radia instrumentami partii są milicja, prawodawstwo, władze lokalne, które służą władzy zamiast chronić obywatela.

- 2 -

Twierdzi, że Polska jest państwem partii i po to idą do Sejmu i Senatu by to państwo przywrócić społeczeństwu.

Co do NZS KOZŁOWSKI uważa, że będzie zarejestrowany i to z pełnym tekstem statutu, lecz walka o to nie powinna się odbywać na ulicy, a w toku dyskusji przy rzeczowej argumentacji.

W sprawach gospodarczych uważa, że kraj jest w rozsypce, nie stać nas na spłatę odsetek zadłużenia.

Nikt za nie nie odpowiada, gdyż w komunizmie decyduje się anonimowo. Kapitał zachodni chce inwestować w przedsiębiorstwa prywatne, a nie państwowe.

Dopóki nie nastąpi prywatyzacja 1/3 sektora państwowego nie dostaniemy wsparcia finansowego z zachodu.

K. KOZŁOWSKI w dniu 4.06.br. został wybrany do Senatu PRL.

Wyk. w 3 egz.

Egz. nr 1 - W. V Dep. IV MSW

Egz. nr 2 - W. III w/m

Egz. nr 3 - a/a

Opr. AS/V/M2

L.dz.m.0399/89

KPT. ALEKSANDER SEWERYN

Kraków, dnia 1989 - 04 - 01

T A J N E

Egz. pojedynczy

NOTATKA SŁUŻBOWA

dot. red. Krzysztofa Kozłowskiego

W dniu 29 marca br. w siedzibie Klubu Inteligencji Katolickiej w Krakowie, z inicjatywy przewodniczącego KKS "Małopolski" Stefana Jurczaka i zgodnie z wcześniejszymi zaleceniami KKW "S", powołano zespół inicjujący MAŁOPOLSKI KOMITET OBYWATELSKI "SOLIDARNOSC" w składzie: Jerzy Turowicz

Krzysztof Kozłowski,

Andrzej Potoczi

Jan M. Rokita

Jerzy Zdrada

Zbigniew Chłap

Mieczysław Gil

Jan Lupa

Tadeusz Piekarsz

Janusz Jaworski

Jerzy Kuczkiewicz

Andrzej Olejnik

Stanisław Zięba i

Stefan Jurczak .

W/w. zespół ma za zadanie przeprowadzić szerokie konsultacje wśród środowisk niezależnych naszego regionu w celu utworzenia Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego.

Wg. założeń MKO ma być regionalnym ciałem politycznym stępującym m.in. uczestników obrad przy "okrągłym stole", delegatów RPS "S", NZS-u, rolników indywidualnych i KIK-ów.

Zadaniem MKO, ma być, przede wszystkim koordynowanie przebiegu kampanii wyborczej do parlamentu.

Kraków, dnia 9 maja 1989 r. 10
9S T E N O G R A M
=====

z wystąpienia Krzysztofa Kozłowskiego w dniu 3-go maja br.
w Rynku Głównym w Krakowie.

Proszę państwa zebraliśmy się 3-go maja. Blisko dwieście lat temu nasi pradziadowie usiłowali uratować upadającą Rzeczpospolitą, usiłowali ocalić suwerenność państwa i społeczeństwa, pragnęli Rzeczpospolitej w której obywatelami czuliby się na miarę owych czasów, nie tylko członkowie uprzywilejowanej warstwy. A w owym czasie o losie Polski decydowało blisko dziesięć procent ludności, tyle bowiem liczyła szlachta polska. I oto po dwustu latach heroicznej walki o niepodległość, o własną tożsamość, żyjemy w kraju, o którego losach decyduje znacznie mniej liczna grupa niż owe dziesięć procent z przed dwustu lat. Oklaski.

Gorzka to prawda i uświadamia nam ona, że przesłanie 3-go maja jest nadal aktualne, że wciąż musimy dążyć walczyć o to by przekazać kierowniczą rolę w państwie społeczeństwu. Oklaski.

Naszym pradziadom, twórcom 3-go maja zabrakło czasu i w krótkce potem musieli w desperackim zrywie iść z kosami na armaty. Obyśmy nie zmarnowali dziś naszej szansy, bo rzadko szansa trafia się w naszej historii. Obyśmy nie musieli znów gołymi pięściami bronić naszych ideałów, chcemy wstrząsnąć systemem politycznym i gospodarczym w jakim żyjemy, Stając do wyborów teraz chcemy zrobić wyłom w tym systemie, aby jak najszybciej przejść od państwa jednej partii do państwa narodu. Oklaski.

Wyk. w 4 egz.

NACZELNIK WYDZIAŁU IV

Wg. rozdzielnika

Opr. PK/V/MŻ

L.dz.m.263/89

KRAKÓW, dnia 29 maja 1989 r.

TAJNEEgz. nr 3NOTATKA SŁUŻBOWA

dot. kampanii wyborczej kandydata na senatora Krzysztofa Kozłowskiego.

Krzysztof Kozłowski rozpoczął swą kampanię wyborczą publicznym wystąpieniem na Rynku Głównym w Krakowie w dniu 3 maja w gronie innych kandydatów "Solidarności" do parlamentu i kontynuuje ją do teraz, spotykając się z wyborcami prawie codziennie, a nawet kilka razy dziennie. Dociera do różnych środowisk, zakładów pracy, spotyka się ze studentami, robotnikami, chłopami. Nie stroni od wystąpień w kościołach i na uroczystościach kościelnych (Boże Ciało). Szczególnie spontaniczne są spotkania na wsi, które kończą się zwykle po północy.

Kozłowski twierdzi, że już sama mobilizacja społeczeństwa jest wielkim sukcesem "Solidarności", ważniejszym od liczby uzyskanych miejsc w parlamencie.

Kandyduje na senatora dlatego, by urzeczywistnić w praktyce ustalenia "okrągłego stołu", które jako takie nie mają mocy wiążącej i wymagają potwierdzenia w nowym ustawodawstwie i decyzjach wykonawczych. Chce kontrolować i patrzeć na ręce władzom.

Nie interesuje go kolejna reforma systemu, lecz jego całkowita zmiana, choć wie, że do tej pory nie udało się jeszcze na świecie wyprowadzić jakiegokolwiek kraju z systemu odziedziczonego po komunizmie stalinowskim i doprowadzić go do demokracji.

Dotychczasowe próby kończyły się tragicznie.

"Solidarność" chce przeprowadzić Polskę bez przemocy, bez rozlewu krwi, pokojowo ale i maksymalnie szybko od 35 % demokracji do pełniej 100 % demokracji.

Jest to zadanie i trudne i ryzykowne, lecz możliwe przy pełnym poparciu społeczeństwa - wyborców.

- 2 -

W kwestii środków masowego przekazu, cytując przedstawiciela ZSL przy "okrągłym stole", wykazuje, że telewizja nie jest rządowa lecz partyjna. RSW "PRASA" jest w 78 % własnością Komitetu Centralnego.

Obok telewizji, radia instrumentami partii są milicja, przewodnictwo, władze lokalne, które służą władzy zamiast chronić obywatela.

Twierdzi, że Polska jest państwem partii i po to idą do Sejmu i Senatu by to państwo przywrócić społeczeństwu.

Co do NZS Kozłowski uważa, że będzie zarejestrowany i to z pełnym tekstem statutu, lecz walka o to nie powinna się odbywać na ulicy, a w toku dyskusji przy rzeczowej argumentacji.

W sprawach gospodarczych uważa, że kraj jest w rozsypce, nie stać nas na spłatę odsetek zadłużenia. Nikt za nie nie odpowiada, gdyż w komunizmie decyduje się anonimowo.

Kapitał zachodni chce inwestować w przedsiębiorstwa prywatne, a nie państwowe.

Dopóki nie nastąpi prywatyzacja 1/3 sektora państwowego nie dostaniemy wsparcia finansowego z zachodu. *

Obecne wybory nie są demokratyczne.

Najpierw powinny powstać związki, stowarzyszenia, a później dopiero powinny się odbyć wybory. Dzieje się jednak odwrotnie, gdyż strona rządowa liczyła na to, że "Solidarność" nie będzie przygotowana do takich szybkich działań, a bez pieniędzy i poparcia stoi z góry na przegranej pozycji.

Wyk. w 4 egz.

Za zgodność:

Egz. nr 1 - W. V Dep. IV MSW

Egz. nr 2 - W. III w/m

Egz. nr 3 - SOR "NURT"

Egz. nr 4 - SOR "REDAKTOR"

kpt. A. Seweryn

Opr. AS/V/MZ

L.dz.m.0335/89

* K. Kozłowski w dniu 4 VI br. został
wybrany do Senatu PRL.

Kraków, dnia 1989 - 06 - 20

T A J N E

Exg. poj.

64
43

NOTATKA SEBUŻBOWA

dot. red. W. Kozłowskiego

W rezultacie przeprowadzonych w dniu 4 czerwca br. wyborów do nowego parlamentu, red. Krzysztof Kozłowski został wybrany do Senatu PRL.

Wyk. w 1 egz.

opr. ppor. M. Tatarczuch ~~RA~~

Jan Widacki

Krzysztofa Kozłowskiego filozofia lustracji

Po przemianach 1989 r. ukształtowały się początkowo dwa podstawowe obozy polityczne. Pierwszy z nich, wywodzący się z „Solidarności”, drugi – z dawnego PRL-owskiego obozu władzy. Podział ten od początku był czysto umowny. Obozy zostały przez polityków i media nazwane „postkomuna” i „postsolidarność”. Podział ten – mniejsza o wątpliwą adekwatność nazw – dokonany został nie tyle na podstawie kryterium programowego, ile raczej na dość jednostronnie zinterpretowanym kryterium historycznym. Nie miejsce tu na spieranie się, czy był to podział słuszny. Faktem jest, że się przyjął i zakorzenił w świadomości społecznej. W wyborach 2005 r. SLD, w konfrontacji z „postsolidarnościowymi” partiami Prawem i Sprawiedliwością (PiS) oraz Platformą Obywatelską (PO), poniósł klęskę. Odtąd polską scenę polityczną zdominowały te dwie prawicowe partie, które zaraz po 2005 r. weszły z sobą w ostry, trwający do dziś konflikt. Nazywane „postkomunistycznym” SLD znalazło się w głębokiej defensywie.

Ten podział na „postkomunę” i „postsolidarność”, jak słusznie zauważył ostatnio prof. Janusz Reykowski, doprowadził do upowszechnienia się kryteriów wartościowania ludzi według ich – realnego bądź przypisywanego im – stosunku do PRL i opozycji. W hierarchii tej – pisze Reykowski *najwyższą pozycję uzyskali „aktywni bojownicy” i „ofiary reżimu”, a akceptację „milczący przeciwnicy”*. Po negatywnej stronie znaleźli się „kolaboranci” (przede wszystkim partyjni, ale także bezpartyjni), „nomenklatura”, a na samym dole „ubecy” i „agenci”¹. Już po kilku latach od pojawienia się takiej hierarchizacji społeczeństwa jako jej następstwo pojawiły się nowe metody walki politycznej. Dodać należy, że nałożyła się na to jeszcze zmiana pokoleń. Jak pisze Reykowski, *ambitni karierowicze, którzy z racji późnego urodzenia czy innych okoliczności nie znaleźli się w górnej warstwie, nie należeli bowiem do kategorii „ofiar” czy „bojowników”, zaczęli dążyć do zdezwauowania osób te pozycje zajmujących. Najlepszym sposobem zdezwauowania okazała się reklasyfikacja „aktywnych bojowników” na „agentów”. W większości wypadków wymagało to naciągania istniejących faktów czy wręcz manipulowania nimi. W aktywność tę zaangażowała się liczna grupa polityków, dziennikarzy i działaczy, wspomagana przez niektórych naukowców oraz tych byłych bojowników, którzy w nowej sytuacji nie znaleźli dla siebie odpowiednio godnego miejsca”².*

Ten wstęp jest konieczny do zrozumienia i oceny „filozofii lustracji” oraz do zrozumienia istoty toczącego się w zasadzie do dziś sporu o lustrację. W tym sporze stanowisko Krzysztofa Kozłowskiego, pierwszego solidarnościowego ministra spraw wewnętrznych, który w 1990 r. przejął MSW wraz z całym zasobem archiwalnym PRL-owskich służb specjalnych, jest szczególnie wyraziste. Do dziś wypomina mu się, że po objęciu ministerstwa nie ujawnił od razu akt bezpieki i że był przeciwny lustracji³. Do dziś wypominają mu to, rzecz charakterystyczna, nie wspomniani „bojownicy” czy „ofiary”, ale najczęściej osoby „późno urodzone”, które albo nie widzą dla siebie innej

¹ J. Reykowski, *Projekt dla Polski. Perspektywa lewicowa*, Warszawa 2011, Scholar, s. 31.

² Tamże.

³ R. Graczyk w wywiadzie R. Mazurka, „Rzeczpospolita” z dnia 12.02.2011 r.

drogi do kariery i zaszczytów, jak tylko dezawuowanie prawdziwych bojowników opozycji, albo w najlepszym razie nie mają pojęcia ani o realiach PRL-u, ani o pracy PRL-owskich organów bezpieczeństwa, ani o warunkach przejścia władzy na początku lat 90. Czasem robią to więc z głupoty, czasem z wyrachowania, czasem z wyjątkowej podłości, a często z wszystkich tych trzech powodów naraz. Czymże, jak nie podłością, jest insynuacja, że Krzysztof Kozłowski był (jest?) przeciwny lustracji, bo w ten sposób chroni swoich kolegów⁴.

Tak, Krzysztof Kozłowski był przeciwny lustracji i miał w tym względzie pełne poparcie w całym pierwszym solidarnościowym kierownictwie MSW i UOP. Przeciwni lustracji byli także zastępcy Kozłowskiego, wiceministrowie Jerzy Zimowski i piszący te słowa, oraz Szef UOP Andrzej Milczanowski i jego zastępca Jerzy Konieczny. W tej kwestii łączyły nas pełna jednomysłność oraz poczucie odpowiedzialności za państwo i przebieg transformacji. W końcu, co nie było bez znaczenia, łączyła nas także znajomość archiwów, ich stanu oraz mechanizmów tworzenia.

Przeciwnikami lustracji byliśmy z kilku powodów, z których każdy mógłby być powodem wystarczającym. Nie, nie chodziło nam o krycie agentów, jak zarzucają nam to do dziś niektórzy miłośnicy lustracji i historii pisanej przez chorążych czy kapitanów SB. Pierwszym powodem sprzeciwiania się otwarciu archiwów było to, że przejeśliśmy pracujące służby łącznie z wywiadem i kontrwywiadem. Otwarcie tego, co dziś nazywamy „archiwum”, byłoby ujawnieniem aktualnej dokumentacji operacyjnej dotyczącej nie tylko agentów, lecz także czynnych oficerów, w tym działających za granicą, np. w Iraku. Zaspokoiliby to, być może, ciekawość niektórych polityków i dziennikarzy, ale równocześnie dałoby niewyobrażalny prezent służbom innych państw, niekoniecznie przyjaźnie nastawionych do Polski. Co więcej, mogłoby stanowić zagrożenie życia lub wolności wielu ludzi służących w wywiadzie czy dla wywiadu, w kontrwywiadzie czy też dla kontrwywiadu. Niektórzy z nich pracują do dziś, a ich akta i dokumentacja ich działań sprzed 1989 r. znajdują się w ściśle tajnym „zbiornym” IPN i na szczęście nikomu nie przychodzi do głowy, by zbiór ten ujawniać. Trzeba przypomnieć, że w pierwszym okresie transformacji Polska była obiektem szczególnego zainteresowania wszystkich możliwych wywiadów. Z tym ostatnim wiązał się powód następny. Ujawnienie agentów, których kiedyś zwerbowano z zapewnieniem im pełnej dyskrecji, zawsze negatywnie odbija się na aktualnej pracy służb, którym po takim incydencie trudno jest zwerbować już kogokolwiek. Nikt bowiem w takiej sytuacji nie będzie w stanie uwierzyć w solenne zapewnienia wieczystej anonimowości. Bez agentów wywiad, kontrwywiad czy nawet zwykła policja kryminalna są ślepe. Dlatego też zasadą policyjną jest nieujawnianie agentów, także po zmianie ustroju, a nawet po rozpadzie państwa. Przykładem, jak dalece zasada ta bywa respektowana, była sytuacja w Bawarii po dojściu do władzy Hitlera. Himmler zażądał wówczas od szefa policji w Monachium Franza Meixnera, aby ujawnił mu agentów, których policja miała w ruchu narodo-socjalistycznym. Byli to bowiem, jak słusznie rozumował Himmler, zdrajcy Führera. Meixner odmówił, tłumacząc, że jeśli raz ujawni agentów, to już nigdy w przyszłości nie uda mu się zwerbować kolejnych. Nie tylko jemu. Także Himmlerowi i jego służbom. Himmler dał się przekonać i agentów ostatecznie nie ujawniono.

Kolejnym powodem przemawiającym przeciwko lustracji był stan archiwów. Wiadomo było, że archiwa SB, począwszy od Okrągłego Stołu, były systematycznie niszczone. Bodaj najbardziej metodycznie i systematycznie niszczone dokumentację

⁴⁾ Tamże.

pionu IV zajmującego się Kościołem. Warto może przypomnieć podstawowe fakty. W dniu 24 sierpnia 1989 r., tuż przed powołaniem rządu Tadeusza Mazowieckiego, minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak tajnym zarządzeniem Nr 075/89 zmienił strukturę resortu. W tym dniu formalnie przestał istnieć Departament IV i jego odpowiedniki w terenie. Jednak niemal tydzień później gen. Tadeusz Szczygieł rozesłał polecenie komisyjnego zniszczenia dokumentacji prowadzonej dotychczas przez Wydziały IV. To, że polecenie to podpisał jako dyrektor Departamentu IV, którego formalnie już nie było, położyć trzeba na karb chaosu i paniki, jakie wówczas zapanowały w resorcie. Kilka dni później, 5 września 1989 r., zastępca Szczygła płk Mirowski prowadził z naczelnikami zlikwidowanych wydziałów IV telekonferencję, tłumacząc im cel tego niszczenia i udzielając instrukcji, jak mają to robić. Zalecono wówczas zaprzestanie prowadzenia teczek i komisyjne ich zniszczenie, łącznie z tymi, które już wcześniej złożono do archiwum⁵⁾. Tak więc, metodyczne niszczenie teczek rozpoczął pion IV, a w ślad za nim ruszyły w jakiś czas później pozostałe pionki bezpieki: III – od inteligencji, V – od przemysłu i VI – od rolnictwa. Zaczęto niszczyć całe kilometry dokumentacji. Gdyby polecenie wykonane było natychmiast i dokładnie, cała dokumentacja dotycząca tajnych współpracowników byłaby zniszczona. Na drodze do tego stanęły jednak dwie przeszkody. Pierwszą było niechlujstwo i opieszałość w wykonywaniu polecenia, drugą zaś – powstanie rządu Tadeusza Mazowieckiego, powołanie przez sejm tzw. Komisji Rokity oraz wprowadzenie do MSW w charakterze podsekretarza stanu Krzysztofa Kozłowskiego, co sprawiło, że resort przestał być tak hermetyczny jak do tej pory, a niszczenie akt nie mogło być już przeprowadzane oficjalnie. Musiało być czynione dyskretnie. Z różną gorliwością i w różnych warunkach niszczone akta bezpieki w terenie. W związku z tym, mimo iż bezpieka nie udało się w przeddzień jej likwidacji (likwidacja SB nastąpiła z dniem 31 sierpnia 1990 r. na mocy ustawy z 6 kwietnia 1990 r.) zniszczyć całych akt, udało się jednak znacznie je zdekompletować, a w pewnych segmentach, jak szacowaliśmy, zniszczyć nawet w 80 procentach.

Niekompletne archiwa z góry przekreślały sprawiedliwą lustrację, gdyż siłą rzeczy poddanoby jej tylko te osoby, których dokumentacja ocalała. Wolne od niej byłyby natomiast te, których akta SB zniszczyło. Nie mieliśmy też pewności, czy to niszczenie bądź pozostawianie akt nie było czasem zabiegiem celowym. Czy efektem lustracji nie byłoby to, że zlustrowanoby płatki, rekiny zaś pozostałyby bezkarne? Niekompletna dokumentacja z natury rzeczy musiałaby utrudniać ocenę poszczególnych przypadków i powodować dwuznaczności, co z kolei mogło pociągać za sobą skrzywdzenie wielu niczemu niewinnych ludzi.

Uporządkowanie, skompletowanie, częściowe odtworzenie i uzupełnienie przetrzebionych archiwów organów bezpieczeństwa PRL zajęło dziesiątkom wyspecjalizowanych archiwistów IPN dobrych kilka lat, a i tak do zakończenia tego porządkowania minie zapewne jeszcze wiele. Wiadomo też było, że oprócz przypadków ewidentnych, niebudzących wątpliwości co do tajnej współpracy z organami bezpieczeństwa, których zapewne jest większość, będą także przypadki wątpliwe. Oprócz świadomych tajnych współpracowników wykazujących się nawet pewną gorliwością, będą i tacy, którzy choć na współpracę w jakiejś przymusowej dla siebie sytuacji się zgodzili, to starali się od niej wykręcać jak się dało, nikomu nie szkodzić, kluczyć i oszukiwać bezpiekę. Ale obok tych świadomych, mogą być także tacy, którzy z różnych powodów

⁵⁾ Por. J. Widacki, *Bezpieka w podwójnym szoku*, „Tygodnik Powszechny” 2000, nr 34.

mieli z funkcjonariuszami bezpieki kontakty służbowe bądź towarzyskie i nie wiedzieli, że są traktowani jako tajni współpracownicy, i że jako tacy zostali zarejestrowani. A okazji do kontaktów z bezpieką było bez liku. Wyjeżdżając za granicę, w bezpieczeńście składało się wnioski o paszport. Gdy został przyznany, odbierało się go osobiście, czemu zawsze towarzyszyła rozmowa. Nawet gdy dostawało się odmowę wydania paszportu, trzeba było przyjść, by się o tym dowiedzieć. Po powrocie z zagranicy trzeba było natychmiast paszport odnieść. Każdy zakład pracy miał swojego „oficera obiektowego”, którego na ogół wszyscy znali co najmniej z widzenia, a który szwendał się po firmie, odwiedzał dyrektora, organizację partyjną, dział kadr, szperając w aktach osobowych, rozmawiał z pracownikami, czasem z nimi plotkował, czasem deklarował swą pomoc w różnych sprawach (np. w przyspieszeniu wydania paszportu). Niektórzy go omijali, niektórzy ostentacyjnie witali (– O, pan kapitan znowu u nas!), inni zaś nie mieli odwagi splawić go od razu czy okazać lekceważenia, ponieważ byli na to zbyt delikatni. Zasada „z bezpieką się nie rozmawia” zaczęła obowiązywać dopiero w czasie stanu wojennego. Takich „oficerów obiektowych” miał też każdy uniwersytet, a niekiedy nawet każdy wydział uniwersytetu. Miały ich też wszystkie GS-y i fabryki.

W urzędach do spraw wyznań niektórzy pracownicy byli oficerami pionu IV SB, a z urzędami tymi musiał mieć do czynienia każdy biskup, kanclerz kurii i każdy dziekan. Dziś na ogół już się nie pamięta, że nominacja biskupia czy obsada probostwa wymagały zgody Urzędu ds. Wyznań. Z urzędami tymi trzeba było negocjować wszystko: przydział papieru dla katolickiego wydawnictwa, sprawy seminariów duchownych i nominacje profesorskie na KUL. Kościół w PRL działał legalnie, a nie w katakumbach. Zmuszało go to do załatwiania wszystkich spraw z tymi władzami, które aktualnie rządziły.

Nie można było wykluczyć i takich przypadków, że ktoś został zarejestrowany fikcyjnie tylko po to, by oficer prowadzący mógł się pochwalić „pozyskaniem” i co więcej, przywłaszczać sobie wypłaty z funduszu operacyjnego pobierane na wynagrodzenie dla nieistniejącego agenta, rozliczać rachunki z knajp, z rzekomych spotkań z agentem. Wprawdzie takie postępowanie teoretycznie było niemożliwe, przełożony oficera prowadzącego odbywał bowiem z agentem tzw. spotkania kontrolne, ale w praktyce bywało różnie. Fakt rejestrowania fikcyjnych agentów i pobieranie na ich konto pieniędzy z funduszu operacyjnego, jak pokazał w latach 70. proces wiceministra Ryszarda Matejewskiego czy jak wspominał b. szef PRL-owskiego MSW Franciszek Szlachcic⁶, był możliwy, mimo że teoretycznie odbywanie spotkań kontrolnych było obowiązkowe. Nie było gwarancji, że praktyki te w latach 80. ustały. Wiadomo też było, iż zgodnie z wewnętrznymi przepisami MSW fakt założenia podsłuchu był tak dalece tajny, że nawet w dokumentacji „tajnej specjalnego znaczenia” uzyskane tą drogą dane były przypisywane źródłom osobowym. Wszystkie informacje pochodzące z podsłuchu były zatem dokumentowane tak samo, jak uzyskane od konfidenta. Czasem na podstawie samej dokumentacji niemożliwe było ustalenie, czy informacje uzyskane od kogoś były przez tę osobę świadomie przekazane funkcjonariuszowi, czy wypowiedziane do kogoś w rozmowie telefonicznej lub w podsłuchiwanym pomieszczeniu.

Według § 11 ustęp 4 instrukcji o pracy operacyjnej SB (załącznik do *zarządzenia 006/70 ministra spraw wewnętrznych z 1 lutego 1970 r. w sprawie pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych*), *Spotkanie, na którym uzyskano zgodę kandydata na współpracę, powinno być zakończone przyjęciem informacji*

⁶ J.S. Mac, *Przesłuchanie supergliny*, Warszawa 1990, Fakt.

z zakresu zadań, dla realizacji których został on pozyskany oraz zobowiązania o zachowaniu w tajemnicy faktu współpracy. W zależności od potrzeby i zgody pozyskiwanego należy przyjąć zobowiązanie o współpracy i ustalić jego pseudonim. Tyle instrukcja. Wydawać by się mogło zatem, że jeśli ktoś jest zarejestrowany jako tajny współpracownik, to na pewno podpisał zobowiązanie i przyjął pseudonim. Jeśli nawet w dokumentach brakowało zobowiązania do współpracy, to można domniemywać, że było, ale zostało zniszczone. Zgodnie z instrukcją, każdy tajny współpracownik musiał być świadom swej roli.

Tymczasem równie tajne (w dodatku „specjalnego znaczenia”), jak wymieniona instrukcja, wytyczne dyrektora Departamentu IV MSW z 15 czerwca 1973 r. w sprawie form i metod działań operacyjnych Departamentu IV i jego odpowiedników w terenie zalecały: *Instrukcja o pracy operacyjnej proces pozyskania zaleca zakończyć odebraniem zobowiązania o współpracy i wartościowych materiałów informacyjnych. Wymóg ten, zwłaszcza w stosunku do osób duchownych, należy stosować bardzo elastycznie (...) jego formalne potraktowanie może niejednokrotnie uniemożliwić pozyskanie. Stąd fakt przyjęcia zobowiązania nie musi być głównym kryterium pozyskania. Należy jednak dążyć do tego, by w dogodnych warunkach był on spełniony (...) Ocena, czy pozyskanie można uznać za dokonane, należy do pracownika i przełożonego zatwierdzającego je.* Co to oznaczało? A no to, że w obszarze zainteresowania pionu IV mogą być osoby jednostronnie przez służbę uznane za konfidenta. A zatem mogą to być osoby zarejestrowane jako tajni współpracownicy, które nigdy żadnego zobowiązania do współpracy nie podpisały, nie wybierały sobie pseudonimu, a co najważniejsze – nie miały świadomości, że SB ich za konfidentów uznało. Były to wyjątki od zasady, ale nie wiemy, jak częste.

Nawiasem mówiąc, gdy doszło do dzikiej lustracji duchownych, wszyscy, którzy w rejestrach figurowali jako konfidenti, twierdzili zgodnie, że nie byli świadomi, iż bezpieka traktuje ich jako tajnych współpracowników. Część mówi prawdę, ale przecież nie wszyscy. Niepobieranie zobowiązań było jednak wyjątkiem od zasady, nie regułą. Niektórzy więc kłamią. Którzy? Gdy zachowana dokumentacja jest szczątkowa, trudno to ocenić.

W 1990 r. uznano, że przebudowa organów ochrony bezpieczeństwa, porządku i granic oraz ich dobre funkcjonowanie jest ważniejsze od rozliczeń z PRL. Jednak konieczności dokonania takich rozliczeń nikt nie kwestionował. Uważaliśmy, że wszystkie rzeczywiście popełnione zbrodnie reżimu muszą być ukarane. Ale od ścigania są prokuratura, sądy i nie ma innej odpowiedzialności prawno-karnej niż indywidualna i oparta na winie. Nie ma też odpowiedzialności zbiorowej. Byli – i są – jednak tacy, którzy uważają inaczej. Nie zgodzaliśmy się, aby lustracji dokonywał minister spraw wewnętrznych. Przeprowadził ją jednak, jak wiadomo, w 1992 r. minister Antoni Macierewicz. Z ogólnie znanym skutkiem. Uważaliśmy, że jeśli już, to powinien jej dokonać niezawisły, kompetentny sąd.

Nie byliśmy też przeciwnikami lustracji ograniczonej. Uważaliśmy, że jeśli taka będzie wola społeczeństwa i wszystkich głównych sił politycznych, lustrację należy przeprowadzić. Ale koniecznymi jej warunkami musi być to, że będzie ona przeprowadzona przez niezawisły sąd, że osobie lustrowanej będzie przysługiwać zarówno domniemanie niewinności, jak i prawo do obrony, a grono osób, które ma być poddane lustracji, będzie dokładnie określone w ustawie i nie będzie zbyt szerokie. W każdym razie, nie będzie szersze niż jest to niezbędne. Taką lustrację wprowadzono ustawą z 1997 r. Krzysztof Kozłowski nazwał ją dość rozsądną, jak na emocje, które towarzy-

szyły jej powstaniu⁷. Byliśmy natomiast zdecydowanie przeciwni lustracji powszechnej, której, niestety, nie udało się uniknąć. Zapoczątkowała ją ustawa o IPN⁸.

Zakładając, że lustracja jest potrzebna, a równocześnie przyznając osobie lustrwanej nie mniej praw niż przyznaje się oskarżonemu o morderstwo (a więc co najmniej domniemanie niewinności, prawo do obrony, zasadę, że wszystkie wątpliwości rozstrzyga się na korzyść podejrzanego), konieczne było uznanie, że przeprowadzenie lustracji jest możliwe tylko w procedurze zbliżonej do procedury karnej i tylko przez niezawisły sąd. Poglądu tego nie daje się pogodzić z tym, że lustrację może przeprowadzić archiwista IPN w procedurze zbliżonej do badania historycznego⁹. Już z tego względu powszechna lustracja nie była (i nie jest) możliwa. Przez kilka lat swego funkcjonowania Sąd Lustracyjny, wyspecjalizowany w ocenie esbeckich dokumentów i złożony z doświadczonych apelacyjnych sędziów karnych, zdołał prawomocnie osądzić ok. 100 spraw!¹⁰ Kto byłby w stanie zweryfikować w stosunkowo krótkim czasie, limitowanym długością ludzkiego życia, dziesiątki tysięcy spraw, jak tego chcieli miłośnicy powszechnej lustracji? Jak można by tego dokonać bez ryzyka skrzywdzenia wielu uczciwych ludzi, których można by niesłusznie posądzić?

Kolejny, może najważniejszy powód, dla którego Krzysztof Kozłowski i jego współpracownicy byli przeciwni lustracji, to obawa o destabilizację państwa. Na początku lat 90. polska demokracja była jeszcze bardzo słaba. Z jednej strony dopiero tworzyły się demokratyczne instytucje i rodziły demokratyczne obyczaje. Nie był jeszcze nawet przesądzony system parlamentarno-gabinetowy. Mała konstytucja i jej „sfalandyzowana” interpretacja dawały prezydentowi silną władzę (w tym nadzór nad „resortami siłowymi” i MSZ). Z drugiej strony, jeszcze dwa lata później wśród mało poważnych, ale jakże niebezpiecznych, przeciwników Wałęsy rodziły się w chwili kryzysu pomysły internowania go, obsadzenia wojskiem gmachu TVP na Woronicza czy zarządzenia „podwyższonej gotowości” w Nadwiślańskich Jednostkach Wojskowych MSW. Świadczy to o tym, jak słaba była demokracja, a jak silne ciągoty do władzy autorytarnej. Jakie świadectwo ówczesnej demokracji i dojrzałości społecznej wystawia fakt, że do drugiej tury wyborów prezydenckich wszedł nikomu nieznanym, szemranym przybysz z Ameryki Łacińskiej?

Polska wymagała pomocy demokratycznego Zachodu. Zarówno gospodarczej (sprawa umorzenia długu), jak i politycznej. Nie byliśmy wówczas członkami NATO ani Unii Europejskiej, na terenie Polski stacjonowały jeszcze jednostki Armii Radzieckiej (rosyjskiej), a minister Krzysztof Skubiszewski dopiero negocjował ich wyprowadzenie. W tym samym czasie, starając się zachować w miarę poprawne stosunki z ZSRR, a później z Rosją (konieczne do wyprowadzenia wojsk), uznawaliśmy równocześnie niepodległość kolejnych republik postradzieckich. Chcieliśmy integracji z Zachodem. Dbanie o autorytet Polski na arenie międzynarodowej było najwyższym obowiązkiem zarówno elit rządzących, jak i całego społeczeństwa. W tym właśnie czasie zaczęły pojawiać się pierwsze sygnały, a później fałszywki, że Lech Wałęsa był agentem komunistycznych służb specjalnych. Po raz pierwszy rozpowszechniane były,

⁷ K. Kozłowski, A. Milczanowski, J. Widacki, *Organy bezpieczeństwa III RP*, w: *Dziesięciolecie Polski Niepodległej*, pod red. W. Kuczyńskiego, Warszawa 1999, Fundacja Księgi Dziesięciolecia Polski Niepodległej, s. 206.

⁸ Por. J. Widacki, *Dlaczego nie podoba mi się ustawa o Instytucie Pamięci Narodowej*, „Tygodnik Powszechny” 1998, nr 45; por. także: J. Widacki, *Niebezpieczna ustawa*, „Tygodnik Powszechny” 1998, nr 49.

⁹ J. Widacki, Z. Hołda, *IPN poza sądową kontrolą*, „Gazeta Wyborcza” 2004, nr 244.

¹⁰ J. Widacki, *Lustracja po raz kolejny*, Kraków 2005.

choć bez większego oddźwięku społecznego, plotki, że agent Wałęsa do stoczni został przywieziony wojskową motorówką, ergo, cały zryw „Solidarności” sterowany był przez bezpiekę, a może nawet przez KGB. W tej sytuacji otwarcie archiwów dawnej SB, „wojna na teczki” obok „wojny na górze” mogły doprowadzić do niedających się przewidzieć skutków. Mogłoby się to zakończyć kompromitacją na arenie międzynarodowej i doprowadzić do niedemokratycznych rozwiązań w kraju. Mogło tym samym przekreślić marzenia o członkostwie Polski w NATO i UE.

Tuż przed wyborami prezydenckimi w 1990 r. wypłynęły sprawy „Bolka” i „Zapalniczki”. Krzysztof Kozłowski, choć całym sercem stał po stronie Tadeusza Mazowieckiego, mógł jedynie, nagłaśniając te sprawy, uderzyć w konkurenta. Nie zrobił tego. Konsekwentnie uważał, że „wyciąganie teczek” w walce politycznej jest czymś podłym i niemądrym. Był przeciwny lustracji i stał na straży dobrego politycznego obyczaju. Powiem więcej, na straży zasad zachodniej cywilizacji, szanującej godność ludzką, a w postępowaniach, których rezultatem może być kara (niekoniecznie więzienia, ale czasem gorszej od więzienia infamii), przyjmującej zasadę domniemania niewinności i inne akceptowane w procesie karnym metody dochodzenia do prawdy.

Kiedy Krzysztof Kozłowski odchodził z ministerstwa, współpracownicy podarowali mu szablę z komentarzem, że broń biała jest symbolem uczciwej walki. To dobrze, że na początku drogi, kiedy jeszcze nie wszystko było przesądzone, kiedy demokracja była słaba, brakowało praw i standardów, nie był jeszcze zakorzeniony demokratyczny obyczaj, na czele państwa stanęli ludzie światli, moralni i odpowiedzialni. A w dodatku roztropnie ostrożni. Tacy, jak Tadeusz Mazowiecki i Krzysztof Kozłowski.

Dziś, po ponad 20 latach, nasza demokracja okrzepła. Polska jest członkiem NATO i UE, jest w stanie znieść niejedno polityczne szaleństwo i wyjść obronną ręką nawet z dwuletnich prób wprowadzania IV RP. Na początku lat 90. natomiast demokracja była nieporównanie słabsza i można mieć wątpliwości, czy byłaby w stanie znieść szaleństwa dzikiej i powszechnej lustracji wykorzystywanej do celów politycznych, dezawuuującej autorytety (także kościelne). Można się było zasadnie obawiać, że nie. Nikt odpowiedzialny nie mógł pozwolić sobie na taki eksperyment.

Na początku transformacji wojna polsko-polska z użyciem esbeckich teczek mogła przynieść skutki nieobliczalne, tragiczne dla państwa, społeczeństwa i dla poszczególnych obywateli. Dziś jest już tylko żalonna. Tak więc paradoksalnie to, co niektórzy wypominają dziś Krzysztofowi Kozłowskiemu jako grzech najcięższy – że był przeciwnikiem lustracji – uważam za jedną z Jego największych zasług.

Piotr Niemczyk

As (białego) wywiadu

Jakie są najważniejsze cechy, które powinien posiadać analityk wywiadu? Niewątpliwie zdolność doboru źródeł informacji, umiejętność ich weryfikacji i w końcu talent do tego, żeby tak napisać raport, aby syntetycznie przygotowana treść prowadziła do jak najbardziej prawdopodobnych wniosków.

Cechy te są szczególnie ważne wtedy, gdy źródeł informacji jest niewiele, a do tego są one zniekształcane opiniami, komentarzami, skrzywieniem propagandowym czy wreszcie zwykłą cenzurą.

Dlatego też raporty najzdolniejszych analityków trafiają często bezpośrednio do najważniejszych osób w państwie, mają wpływ na podejmowane decyzje – zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. I dotyczy to w takim samym stopniu analiz opartych na źródłach wywiadu „białego”, co i operacyjnego.

Kiedy na przełomie lat 1990 i 1991 powstawała koncepcja Biura Analiz i Informacji Urzędu Ochrony Państwa, jednym z ważniejszych zagadnień było stworzenie odpowiednich schematów raportów, jakie biuro miało przygotowywać, zarówno tych cyklicznych, jak i tematycznych. Wzorców można było szukać w różnych miejscach: w archiwach SB, w doświadczeniach innych służb, które wówczas skłonne były dzielić się swoimi przemyśleniami, czy w opracowaniach naukowych. Jednak jednym z najbardziej inspirujących był wzór, który z obecnej perspektywy nie wydaje się oczywisty. Ale wówczas był na wyciągnięcie ręki.

Zestawienia informacji, które były dla nas inspirującym wzorem, były przeznaczone dla szerokiego grona odbiorców. Trafiły do „Tygodnika Powszechnego”, pisma, na którym wychowały się przynajmniej dwa pokolenia myślących Polaków. Drukowane były pod mało sensacyjnym tytułem *Obraz tygodnia*. Był to przegląd wydarzeń, którego układ pozwalał wyciągać wnioski nie mniej uzasadnione, niż wyciągane na podstawie raportów elitarnych służb specjalnych. Przegląd ten był wręcz perfekcyjnie dopracowany z punktu widzenia metod „białego wywiadu”. Co ważne, autor tych zestawień potrafił też pokazać, że na świecie dzieją się rzeczy nie mniej ważne niż w PRL-u. Opisywał, jak zmienia się świat i relacje rządzące polityką, pomimo iż większość jego czytelników być może uważała zajmowanie się sytuacją w państwach odległych o tysiące kilometrów za zwykłą fanaberię. Na przykładach zdarzeń i ich konsekwencji pokazywał, że jednak ma to znaczenie dla każdego człowieka.

Chcąc przedstawić pewne cechy charakterystyczne tych analiz, sięgnąłem po nieprzypadkowy rocznik „Tygodnika”, pisma teoretycznie dostępnego w szerokim obiegu, faktycznie jednak sprzedawanego „spod lady” przez panie w kioskach „Ruchu”, niczym najbardziej deficytowy rarytas. Jest to rocznik 1976. To, co w nim najciekawsze, to szukanie przyczyn kryzysu gospodarczego i społecznego, który wówczas zaczął w Polsce narastać. Ale rok ten okazał się być przełomowy także dla wielu miejsc na świecie, a czytelnik był o tych zmianach bardzo rzetelnie informowany. Ówczesne metody przekazywania informacji były w większości mediów tak zaprogramowane, że aby znaleźć coś ciekawego w powodzi propagandowych frazesów, trzeba się było porządnie napracować.

Sygnaly kryzysu

Autor *Obrazu tygodnia* stworzył rubrykę, której czytelnicy byli informowani nie gorzej niż elity władzy. Ponieważ w PRL obowiązywała cenzura, to znalezienie ciekawej, ale niewygodnej dla rządzących informacji oraz późniejsze jej opublikowanie, wymagało sporego mistrzostwa. Stąd warto przyjrzeć się, jak sobie z tym radził analityk, któremu poświęcona jest niniejsza publikacja.

4 stycznia 1976 r., w charakterystyczny dla raportów wywiadowczych sposób, sygnalizował niepokojące dane: *Jak podaje „Mały Rocznik Filmowy” liczba kin w Polsce od r. 1974 zmniejszyła się o 106, liczba widzów w kinach wzrosła o ponad 2,23 miliona.* [Nawet ci, którzy tych czasów nie pamiętają, mogą sobie wyobrazić kilkusetmetrowe kolejki po bilety i ogromną rolę jaką odgrywali tzw. „koniki”]. Dwa tygodnie później uzupełniał: *Z nowym rokiem weszły w życie nowe taryfy towarowe na PKP, w transporcie samochodowym i spedycji. Wzrost opłat w przesyłkach wagonowych na PKP wynosi 42 proc., a drobnicy – 88 proc.* Przy czym, nie ograniczał się do powtarzania prostych sygnałów o pogarszaniu się warunków życia i rosnących cenach. Zwracał uwagę na procesy, które z czasem jeszcze pogłębiały regres.

25 stycznia tego samego roku zauważa: *„Życie i Nowoczesność” pisze: «W 1973 r. na cele nierolnicze przekazano 4 587 ha gruntów ornych, sadów i łąk w klasach I-IV, czyli tych najcenniejszych dla rolnictwa. W 1976 r. ilość ta wzrosła do 6 140 ha».*

1 lutego przestrzega: *W roku ubiegłym polska produkcja przemysłowa wzrosła o 12,3 proc., ale równocześnie produkcja roślinna zmalała o 3,3 proc., a zwierzęca – o 1,0 proc., a 7 marca* uzupełnia: *W 1957 r. działało w Polsce 1285 warsztatów wędliniarskich. Dziś jest ich 435. W stołecznym mieście Warszawie czynna jest 1 (słownie: jedna) prywatna masarnia.*

Na kilka tygodni (**28 marca**) przed wybuchem protestów w Radomiu i Ursusie autor analiz alarmuje: *„Życie Gospodarcze” informuje: «W bieżącym roku, podobnie jak i pod koniec ubiegłego roku, utrzymuje się tendencja do wzmożonych zakupów rynkowych kosztem ograniczenia tempa wzrostu oszczędności».* Łatwo zauważyć, jak szczątkowe i przypadkowe często informacje i komentarze pozwalały cierpliwemu zbieraczowi wyraźnie przedstawić obraz nadchodzącego kryzysu.

Nie byłby autor tych zestawień klasą samą w sobie, gdyby nie potrafił precyzyjnie pokazać istoty działań ówczesnych władz, które, zdając sobie sprawę z problemów, podejmowały działania, aby je rozwiązać. Tydzień po tym, jak informował o wzroście cen przesyłek kolejowych nawet o 88 proc. (trzeba pamiętać że w 1976 r. rola kolei w transporcie była dużo większa niż teraz), sygnalizuje: *Pod przewodnictwem wicepremiera Tadeusza Pyki utworzono Radę Rynku Wewnętrznego.* Miesiąc później (**29 lutego**) dodaje: *Władze celne obniżyły znacznie wygórowane cła przywozowe na tak bardzo potrzebne w kraju minikalkulatorki.* A żeby czytelnik miał świadomość, jak wielkie jest ryzyko ewentualnej kradzieży kalkulatorka, uzupełnia: *Sily ORMO liczą 285 tys. ludzi.*

Nie sposób jednak patrzeć na ówczesną sytuację w Polsce bez znajomości jej specyfiki ustrojowej i międzynarodowego kontekstu. Ten kontekst to przede wszystkim relacje z ZSRR. Rok 1976 jest również pod tym względem bardzo charakterystyczny. Oto notatka otwierająca z **1 lutego**: *Opublikowano projektowane zmiany w Konstytucji PRL (obecna pochodzi z roku 1952). Dotychczas PRL określana była w konstytucji jako państwo demokracji ludowej. W przyszłości proponuje się następujące brzmienie art. 1: «Polska Rzeczpospolita Ludowa jest państwem socjalistycznym», z równocze-*

snym wprowadzeniem sformułowania iż «przewodnią siłą polityczną społeczeństwa w budowie socjalizmu jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza». Inną zmianą miałyby być konstytucyjne określenie zasad polityki zagranicznej i jej celów łącznie z podkreśleniem przyjaźni i współpracy ze Związkiem Radzieckim. Rozszerzony rozdział traktujący o prawach i obowiązkach obywateli projektuje się zamknąć stwierdzeniem, że «prawa obywateli są nieodłącznie związane z rzetelnym i sumiennym wypełnianiem obowiązków wobec ojczyzny». Trzy tygodnie później autor przeglądu wydarzeń sucho informuje: *Sejm uchwalił poprawki do Konstytucji PRL wszystkimi głosami przy jednym wstrzymującym się.*

Poważnym błędem (jak widać z dzisiejszej perspektywy) byłoby ocenianie relacji Polski z ZSRR wyłącznie z punktu widzenia dyktatu politycznego z jednej, a pustych gestów z drugiej strony. Z takim przypadkiem, na szczęście, nie mamy do czynienia. Autor *Obrazu* cierpliwie wyjaśnia (tego samego dnia, kiedy informuje o obniżonym ciele na kalkulatorce): *W bieżącej pięcioletce Związek Radziecki ma zaspokoić nasze zapotrzebowanie importowe na ropę naftową w 77 proc., a 14 marca wspomina o zaszczycie, jaki spotkał przedstawicieli PRL w Moskwie: Kierownictwo KPZR (Sekretarz Generalny, Biuro Polityczne i sekretarze KC) spotkali się z pierwszymi sekretarzami partii komunistycznych krajów socjalistycznych. Na toast Leonida Breżniewa odpowiedział w imieniu gości Edward Gierek.*

Ówczesnych polskich stosunków międzynarodowych nie wolno jednak sprowadzić wyłącznie do relacji z ZSRR. Prognoza „Tygodnika Powszechnego” zauważa także inne aspekty kontaktów z cudzoziemcami. W drugim numerze z 1976 r. przedstawia ciekawe dane: *W 1975 r. bawiło w Polsce ponad 3 miliony obywateli NRD, ponad milion Czechosłowaków, pół miliona obywateli ZSRR, 400 tys. Węgrów, a także 237 tys. obywateli RFN, 63 tys. Francuzów, 60 tys. Szwedów, 40 tys. Brytyjczyków, 40 tys. Amerykanów. Natomiast Polaków wyjechało za granicę o 10 proc. mniej niż w 1974 r.* I w czasach, w których nawet nie śniło się o groźbie ograniczenia ruchu osobowego w strefie Schengen, dowcipnie ostrzega przed administracyjnymi ograniczeniami w kontaktach pomiędzy ludźmi (i to zarówno o konsekwencjach społecznych, jak i ekonomicznych): *Podniesione zostały opłaty za pocztowe przesyłki zagraniczne do krajów zachodnich (...), kilka zdań później dodając: Podwyżka opłat pocztowych w Wielkiej Brytanii skłoniła jej mieszkańców do swobodnego strajku «życzeniowego». Zaprzestano po prostu wysyłki tradycyjnych kart świątecznych. Oblicza się, że poczta przyjęła o dwieście milionów kart mniej niż rok temu.*

Państwo milujące pokój

Jednym z najważniejszych i najbardziej skomplikowanych tematów, z jakim musiał zmierzyć się analityk w Polsce lat 70. XX wieku, była sytuacja w ZSRR. Nie tylko dlatego, że konstytucja nakazywała przyjaźń, lecz także dlatego, że to trudny temat. A żebyśmy mogli popatrzeć na światową rolę ZSRR nie tylko przez pryzmat toastów w Moskwie i dostaw ropy do PRL, autor cotygodniowych raportów wyjaśnia **11 stycznia 1976 r.**: *W tych dniach zbiorą się w Addis Abebie szefowie państw Organizacji Jedności Afrykańskiej, aby przedyskutować sprawę Angoli. Większość krajów OJA domaga się ewakuacji wszystkich obcych wojsk i położenia tym samym kresu wojnie domowej. W Stanach Zjednoczonych narasta opozycja przeciwko jakiegokolwiek ingerencji amerykańskiej. Moskiewska „Prawda” pisze: «Związek Radziecki wierny swemu internacjonalistycznemu obowiązkowi udzielał i udziela nadal – nie*

robiąc z tego tajemnicy – moralnej i materialnej pomocy patriotycznym siłom Angoli – Ludowemu Ruchowi Wyzwolenia Angoli (MPLA) w jego walce z kolonializmem. Wszelkie twierdzenie, jakoby ZSRR zamierzał utworzyć tam bazy wojskowe oraz tezy o radzieckiej ekspansji wojskowej w całej Afryce są wymysłem». Proszę zwrócić uwagę, że nawet wtedy trudno było posądzić Organizację Jedności Afrykańskiej o sprzyjanie kolonializmowi. Tak więc zestawienie wezwania do wycofania przez nią obcych wojsk z Angoli z rosyjską deklaracją o moralnej i materialnej pomocy temu krajowi w walce z kolonializmem, sugeruje hipokryzję radzieckiej gazety. I to w warunkach cenzury.

Tego samego dnia, aby podkreślić pokojowe zamiary Związku Radzieckiego, ekspert katolickiego tygodnika dodaje: *Zgodnie z zaleceniami Aktu Końcowego Konferencji Helsińskiej rząd ZSRR poinformował oficjalnie o zamiarze przeprowadzenia manewrów wojskowych w Okręgu Zakaukaskim.* A tydzień później: *Radziecki minister spraw zagranicznych Gromyko złożył oficjalną wizytę w Japonii. Pomiedzy ZSRR a Japonią, mimo dobrze rozwijających się stosunków gospodarczych, nie zawarto po II wojnie światowej traktatu pokojowego.* Czy znaczy to, że obywatele ZSRR i ich przywódcy zajmowali się wyłącznie wojnami, manewrami i relacjami z państwami, z którymi byli w stanie wojny? Nic bardziej mylnego. O tym, że Rosjanie i inni mieszkańcy Kraju Rad mają swoje przyjemności i problemy zdolny analityk nie mógłby zapomnieć. Pokazuje więc przykłady, jak ZSRR rozwiązuje problemy rozwoju motoryzacji i problemy aprowizacyjne: *Z Nowym Rokiem ograniczono w Związku Radzieckim szybkość na drogach do 90 km/godz. (11 stycznia); Dimitrij Polański zwolniony został ze stanowiska ministra rolnictwa ZSRR. Zastąpił go dotychczasowy drugi sekretarz KP Kazachstanu – Walentin Miesiec (28 marca).*

„Importer” technologii Rolls Royce’a

Są jeszcze na świecie ludzie, którzy pewnie dziwią się, że tak szybko rośnie międzynarodowa i gospodarcza pozycja Chin. Gdyby jednak mieli dostęp do „Tygodnika Powszechnego” w połowie lat 70., to rozwój w Chinach nie byłby dla nich żadnym zaskoczeniem. Jedną z najcenniejszych zalet obserwatora zdarzeń jest umiejętność odróżniania rzeczy ważnych od nieważnych. U autora *Obrazu tygodnia* Chiny są jednym z najczęściej omawianych państw. Wystarczy przejrzeć tytuły i informacje pochodzące z kilku kolejnych numerów:

4 stycznia:

- *Chińczycy wystrzelili swojego piątego satelitę Ziemi.*
- *W Chinach zbudowany zostanie kompletny zakład lotniczych silników odrzutowych Rolls-Royce’a. Chodzi głównie o silniki do samolotów myśliwskich.*
- *Chiny Ludowe zwolniły załogę radzieckiego śmigłowca ujętą w marcu ub. roku. Władze chińskie doszły do wniosku, że śmigłowiec rzeczywiście zablądził.*

11 stycznia:

- *W Chinach Ludowych ogłoszono trzecią w ciągu roku amnestię dla ludzi związanych niegdyś z Kuomitangiem. Uwolniono m.in. 21 generałów.*
- *Przewodniczącą Mao ukończył 82 rok życia.*

18 stycznia:

- Zmarł na raka premier Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-Lai (lat 78) osobowość numer dwa w hierarchii chińskiej. Szefem rządu był od chwili przejęcia władzy przez komunistów w 1949 r. Od 1972 r. przebywał niemal bez przerwy w szpitalu, gdzie przyjmował wybitniejszych gości. Jego następcą będzie najprawdopodobniej Teng Siao-ping (lat 71), który po latach niełaski robi od 1973 r. gwałtowną karierę.
- Zakończenie nowo opublikowanego w Pekinie wiersza pióra przewodniczącego Mao: «Przestań pleść bzdury! Patrz, cały świat przewraca się do góry dnem».

25 stycznia:

- Londyński „Times” oraz „Frankfurter Allgemeine Zeitung” postanowiły odwołać swoich korespondentów z Pekinu i nie wysyłać tam ich następców. W praktyce bowiem korespondenci zagraniczni w Pekinie dowiadują się później o wydarzeniach w Chinach, aniżeli ich macierzyste agencje i redakcje.

15 lutego:

- Ku ogólnemu zaskoczeniu nie dotychczasowy, faktyczny szef rządu Teng Siao-ping, lecz inny wicepremier i zarazem minister bezpieczeństwa Hua Kuo-feng został tymczasowo urzędującym premierem Chińskiej Republiki Ludowej.

22 lutego:

- Pełniący do niedawna jeszcze obowiązki premiera Teng Siao-ping staje się obecnie przedmiotem publicznych ataków jako kontynuator linii Lin Piao i „trubadur prawicowego wiatru”.

29 lutego:

- Były prezydent USA Richard Nixon przybył wraz z żoną do Pekinu, gdzie przyjął go przewodniczący Mao. Podróż z Kalifornii do Pekinu Nixon odbył na pokładzie specjalnego samolotu chińskiego produkcji amerykańskiej.
- Na nowo zaogniony spór terytorialny zaostrzył ostatnio stosunek ChRL do Demokratycznej Republiki Wietnamu. Chodzi tu głównie o chińskie roszczenia do wysp Spratly.
- Chińska Republika Ludowa zaproponowała wybudowanie w stolicy Czadu stadionu olimpijskiego wartości ponad 20 mln dolarów.

7 marca:

- Prasa chińska nie poinformowała o XXV Zjeździe KPZR.
- Były prezydent USA Richard Nixon powrócił z Chin, gdzie – jak oświadczył – poinformowany został o kryzysie wewnętrznym powstałym po śmierci Czou En-Laja.

14 marca:

- *W Chinach przybierają na sile ataki na Teng Siao-pinga sprawującego jeszcze formalnie funkcję wicepremiera, wiceprzewodniczącego partii i szefa sztabu generalnego. Już nie tylko gazetki ściennie, ale i prasa codzienna piszą o «osobie w partii kroczącej drogą kapitalistyczną. I nie okazującej skruchy». Dziesięć lat temu, gdy w czasie rewolucji kulturalnej po raz pierwszy odsunięto Tenga od władzy oświadczył on: «Moje błędy całkowicie zakwalifikowały mnie jako złego ucznia Przewodniczącego Mao, co sprawia, że nie nadaję się do dosadnej pracy kierowniczej. Przykładem, z którego powinniśmy korzystać, jest Towarzysz Lin Piao. Człowiek, który popełnił błędy, powinien z pełnym zaufaniem uczyć się od Towarzysza Lin Piao».*

28 marca:

- *Krążące wokół Ziemi amerykańskie satelity ustaliły, że w chińskim zagłębiu naftowym Taczing miała miejsce ogromna eksplozja, która spowodowała rozległe zniszczenia.*

Czytając to pozornie chaotyczne (bo ułożone jedynie chronologiczne) zestawienie informacji, można mieć obecnie poczucie swoistego deja vu. Z trzydziestoletnim wyprzedzeniem dowiadujemy się, jak Chińczycy zdobywają zachodnią technologię, nie mówiąc o zmiennych losach chińskich przywódców i o tym, że każda polityczna odwilż może się tam skończyć tak, jak na placu Tien An Men, i że cenzura Internetu ma swoje długie korzenie. Widzimy początki chińskiej ekspansji w Afryce i to, że skomplikowanie stosunków radziecko-chińskich było być może tylko nieco mniej złożone niż wietnamsko-chińskich. Wyraźnie widać głowę rosnącego smoka.

Osamie bin Ladenowi jeszcze się nie śniło

Media coraz chętniej powtarzają, że współczesny terroryzm rozpoczął się 11 września 2001 r. Nic bardziej mylnego. Aby zweryfikować, że ten pogląd i jego uzasadnienie to czyste banialuki, nie trzeba docierać do archiwów wywiadów i innych służb specjalnych. Wystarczy pójść do biblioteki i przejrzeć parę roczników „Tygodnika Powszechnego”. Tylko w ciągu pierwszych dwunastu tygodni 1976 r. znajdziemy tu informacje o co najmniej ośmiu zamachach terrorystycznych (przy czym w dwóch przypadkach jest mowa o „kilku” zamachach przeprowadzonych jednocześnie) w sześciu krajach. Zaskakuje przy tym fakt, że terroryzm lat 70. dotyczył także państw pozornie wolnych od tego rodzaju przemocy przed powstaniem Al-Kaidy.

Trzech zamachów (czy przynajmniej prób zamachów) dokonano w USA **11 stycznia 1976 r.:** *Nieznani sprawcy podłożyli bombę w części bagażowej krajowego lotniska LaGuardia w Nowym Jorku. Zginęło 14 osób, a 73 odniosło rany. Organizacje palestyńskie kategorycznie zaprzeczyły jakoby miały coś wspólnego z zamachem. Tydzień później dowiadujemy się: na posiedzenie Rady Bezpieczeństwa poświęcone konfliktowi bliskowschodniemu zaproszono delegację Organizacji Wyzwolenia Palestyny. Izrael zbojkotował posiedzenie. Pewne wrażenie wywołało ostatnio znalezienie w pobliżu gmachu ONZ ukrytych bomb. A w następnym tygodniu czytamy*

o zamachu z polskim akcentem: *Przed Konsulatem PRL w Nowym Jorku wybuchła bomba, nie powodując ofiar ani strat materialnych. Do odpowiedzialności za wybuch przyznała się nieznana organizacja określająca się jako Żydowski Zbrojny Ruch Oporu. Autorzy zamachu zakomunikowali, że wiązał się on z głosowaniem ONZ. Stany Zjednoczone były wybierane jako cel zamachów także poza własnym terytorium. Zgodnie z informacją opublikowaną **4 stycznia**: W Atenach zastrzelony został przez nieznanych sprawców I sekretarz ambasady USA.*

Najbardziej zagrożonym w ówczesnym okresie państwem była Irlandia Północna: *W ubiegłym roku, w wyniku zamachów terrorystycznych w Irlandii Północnej straciło życie 245 osób (**11 stycznia 1976**). I ponownie **22 lutego**: Nowa fala zamachów terrorystycznych przeprowadzonych przez IRA. Tym razem jest to odwet za śmierć aktywisty IRA Franka Stagg, który po dwu miesiącach głodówki zmarł w więzieniu brytyjskim.*

Uwagę zwraca krótkie omówienie jednej z najbardziej spektakularnych akcji „Carlosa” (**4 stycznia**): *W Wiedniu do gmachu, gdzie obradowali ministrowie do spraw ropy 13 krajów należących do organizacji eksporterów ropy OPEC, wtargnęli terroryści podający się za «Ramie Rewolucji Arabskiej». Wzięli oni 30 zakładników, w tym kilku ministrów. Terroryści wraz z zakładnikami odlecieli do Algierii, gdzie po wielogodzinnych pertraktacjach oddali broń. Organizacja Wyzwolenia Palestyny i Egipt potępiły ten akt terroru.*

Pod koniec I kwartału 1976 r. (dokładnie **21 marca**) terroryści przypomnieli o sobie także we Francji: *W Tuluzie miała miejsce nieudana próba zamachu na życie ministra Michela Poniatowskiego. Przedwczesny wybuch bomby zabił obu zamachowców.*

Sztuka kompromisu

W latach 70. ubiegłego wieku, tak jak i obecnie (choć wtedy może nawet w większym stopniu), o bezpieczeństwie, spokoju i zamożności poszczególnych krajów decydowały relacje pomiędzy mocarstwami. Żaden liczący się ekspert nie pomijałby w swoich opracowaniach sygnałów z najważniejszych negocjacji ani innych zdarzeń rzutujących na relacje między ZSRR i USA i ewentualnie jeszcze kilkoma najważniejszymi stolicami.

Początek 1976 r. to okres intensywnych rozmów w ramach negocjacji SALT II. Wtedy właśnie padały przełomowe propozycje. Nie umknęło to także uwadze autora *Obrazu*:

4 stycznia:

- *Po raz pierwszy w historii dwuletnich już rozmów wiedeńskich 19 państw obradowało na temat redukcji wojsk i zbrojeń w Europie Środkowej, państwa NATO przedstawiły propozycję obejmującą możliwość pewnej redukcji amerykańskiego arsenału nuklearnego w Europie. Dotychczas państwa zachodnie dążyły jedynie do asymetrycznej redukcji wojsk konwencjonalnych.*

25 stycznia:

- *Amerykański sekretarz stanu Henry Kissinger udał się, via Kopenhaga, z trzydniową wizytą do Moskwy. Głównymi tematami rozmów z przywódcami radzieckimi są: impas w genewskich rokowaniach na temat ograniczenia broni strategicz-*

nych (SALT II) oraz konfliktowa sytuacja w Angoli. W drodze powrotnej Kissinger zatrzyma się w Brukseli i Madrycie.

1 lutego:

- *Henry Kissinger po rozmowach w Moskwie (do których włączył się aktywnie Leonid Breżniew) oświadczył: «Załatwiliśmy parę ważnych problemów, które zostaną przekazane do Genewy (SALT II). Uzyskaliśmy dobre postępy co do innych problemów... Za kilka tygodni przybędziemy tu z powrotem z odpowiedziami (...).»*
- *Po raz pierwszy – zgodnie z uchwałami Konferencji w Helsinkach – wezmą udział w radzieckich manewrach wojskowych (na Zakaukaziu) obserwatorzy z państw niesocjalistycznych: Turcji i Grecji.*

15 lutego:

- *Tezy przywódcy brytyjskiej partii konserwatywnej pani Margaret Thatcher na temat stanu radzieckich sił zbrojnych wywołały oficjalny protest ambasady ZSRR w Londynie.*

29 lutego:

- *Państwa Układu Warszawskiego biorące udział w wiedeńskich rokowaniach w sprawie redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie Środkowej odrzuciły zachodnie propozycje z grudnia ub. roku zmniejszające obecny układ sił na niekorzyść państw socjalistycznych, a sprowadzające się do formuły: w zamian za wycofanie z Europy przez armię USA tysiąca głowic nuklearnych wraz ze 100 ch nosicielami oraz 28 tys. żołnierzy – Związek Radziecki miałby wycofać armię pancerną wraz z 1700 czołgami. Obecnie państwa socjalistyczne przedłożyły własną kontrpropozycję.*

Ale jeszcze lepiej chyba ten dyplomatyczny menuet, w którym jedno z mocarstw wodziło za nos cały Zachód, redaktor „Tygodnika” objaśniał na przykładzie Angoli. Tej właśnie, która na początku niniejszego artykułu była dowodem na internacjonalistyczną, antykolonialną politykę Związku Radzieckiego. I w czasie, gdy ZSRR i państwa satelickie bez żenady posyłały do Angoli wojsko i sprzęt, demokracje zachodnie krygowały się przed użyciem przemocy. Dla wyjaśnienia: MPLA popierane było przez ZSRR, a UNITA i FNLA przez Zachód (precyzyjnie mówiąc, z początku przez RPA, a później przez nikogo).

26 stycznia:

- *Angolańskie oddziały MPLA w oparciu o pomoc zagraniczną prowadzą zarówno na północy i południu kraju poważne operacje ofensywne.*
- *I sekretarz Komunistycznej Partii Kuby i premier tego kraju Fidel Castro oświadczył, że pomoc udzielana przez Kubę patriotycznym siłom Angoli skierowana została na prośbę rządu w Luandzie.*

1 lutego:

- *Po sukcesach na północy oddziały MPLA prowadzą obecnie działania ofensywne na południu Angoli. W Republice Południowoafrykańskiej zapowiedziano wycofanie z Angoli sił południowoafrykańskich wspierających wojska UNITA wobec braku pomocy ze strony innych państw.*
- *W swym dorocznym orędziu o stanie państwa prezydent Ford przestrzegł Kongres, iż jeśli prezydentowi nie zostaną przywrócone pełne uprawnienia do swobody działania, to Stany Zjednoczone staną «w obliczu sytuacji, kiedy nie będziemy już mogli pomagać naszym przyjaciółom, takim jak w Angoli, nawet w ograniczony i starannie kontrolowany sposób».*

8 lutego:

- *Obie izby Kongresu USA uchwaliły zakaz udzielania pomocy amerykańskiej któremukolwiek ugrupowaniu angolańskiemu. Kongres uchwalił też projekt ustawy rozszerzającej do 100 mil pas wyłączności, jeśli chodzi o połowy ryb morskich.*
- *Premier Kanady Pierre Eliot Trudeau złożył oficjalną wizytę na Kubie. Towarzyszyli mu dziennikarze, którzy przy tej okazji zadali szereg pytań premierowi Kuby Fidelowi Castro. Przywódca Kubański ponownie odrzucił twierdzenie, jakoby żołnierze kubańscy przybyli do Angoli już latem 1975.*
- *Stały przedstawiciel ZSRR w ONZ ambasador Malik w liście do sekretarza generalnego ONZ Waldheima stanowczo odrzuca twierdzenie delegacji Zairu, jakoby Związek Radziecki miał podjąć na terytorium Angoli nieprzyjemne kroki zagrażające Republice Zair.*

15 lutego:

- *Armia MPLA w Angoli kontynuująca wielką ofensywę w kierunku południowym zajęła tymczasową siedzibę władz FNLA i UNITA.*

22 lutego:

- *Siły walczące po stronie MPLA odniosły w Angoli prawie całkowite zwycięstwo, zdobywając wszystkie ważniejsze miasta. Przywódcy FLNA i UNITA wezwali swoich ludzi do przejścia do walki partyzanckiej.*

29 lutego:

- *Liczne państwa świata zachodniego (łącznie z Portugalią) uznały oficjalnie Ludową Republikę Angoli.*
- *Wystarczyło kilka tygodni wygłaszania frazesów i świat przestał pomagać obrońcom starych porządków w Angoli, a Związek Radziecki zatłowił sobie nową kolonię.*

Czy jednak ten rok to tylko pasmo sukcesów ZSRR? Niekoniecznie. Analizy, które czytamy, nie były jednostronne. Dyplomaci z Moskwy ponosili też porażki. W *Obrazie z 21 marca* czytamy: Parlament egipski wypowiedział jednostronnie egipsko-radziecki

układ o przyjaźni i współpracy z 1971 roku. Uchwałę podjęto na wniosek prezydenta Sadata, który równocześnie wystąpił na rzecz zbliżenia Egiptu ze Stanami Zjednoczonymi.

Czarno-biały świat?

Przy bardzo starannym śledzeniu zdarzeń, zarówno w Polsce, jak i w stosunkach pomiędzy państwami, nie brakowało w tygodniowych zestawieniach informacji skłaniających do głębszej refleksji. Także tych związanych z podziałem dobrobytu na świecie. W drugim numerze „Tygodnika” z 1976 r. czytamy: *Kwoty wydane w zeszłym roku w świecie na zbrojenia są równe aktualnemu dochodowi narodowemu 30 państw rozwijających się i są o 15-20 razy wyższe niż cała pomoc okazywana krajom Trzeciego Świata. A dwa tygodnie później: Kraje rozwinięte wydały w ubiegłym roku na pomoc dla Trzeciego Świata 0,33 proc. swego dochodu narodowego (w myśl przyjętych zobowiązań pomoc ta powinna wynosić 0,7 proc.). Po kolejnych dwóch tygodniach: Z ogłoszonego przez UNESCO raportu wynika, że światowy program walki z analfabetyzmem zawiódł. W r. 1968 było na świecie 725 milionów [analfabetów – przyp. red.], obecnie jest ich około 800 milionów. Działalnością programu UNESCO udało się objąć tylko jeden milion ludzi.*

Początek roku to dobra okazja do zastanowienia się, czy nasze wyobrażenie świata jest zgodne z jego rzeczywistym obrazem. W Polsce lat 70. pokutowało raczej przekonanie, że największe zło czai się w Moskwie. Tak było po prostu wygodniej. Tymczasem w tamtym okresie swoje porządki na świecie wprowadzały osoby o jak najgorszej reputacji. Obecnie widzimy, jakie znaczenie zaczęły mieć ich ekstrawagancje dla życia w Polsce. Żadna poważna prognoza nie mogła pominąć narastającego problemu „ubogiego Południa”. I tak **18 stycznia** *Obraz tygodnia* informuje:

Dożywotni prezydent i marszałek Republiki Środkowoafrykańskiej Jean-Bédel Bokassa zamieścił w paryskim „Le Monde” obszerne płatne ogłoszenie, w którym oświadcza, że jego Republika nie bierze żadnej odpowiedzialności za długi zaciągnięte przez jej dyplomatów (szczególnie w Szwajcarii i Austrii) i równocześnie ostrzega wszelkie instytucje bankowe przed udzielaniem dyplomatom i obywatelom Republiki Środkowoafrykańskiej jakichkolwiek pożyczek.

Prezydent Birmy Ne Win osobiście rozpedził zabawę świąteczną, z udziałem 800 gości, w hotelu w pobliżu rezydencji prezydenta w Rangunie. Przyczyną interwencji, w czasie której Ne Win porobił dziury w bębnach orkiestry i przewracał wzmocniacz, było to, że prezydent podejrzewał, iż jego córka bierze udział w zabawie.

Prezydent Ferdynand Marcos w orędziu noworocznym oświadczył, że Filipińczycy muszą nadal prowadzić surowe życie, bez ostentacji i zbytku. Na Filipinach od 3 lat obowiązuje stan wyjątkowy. Sam prezydent spędził Sylwestra, tańcząc z Ginq Lollobrigidą i pijąc szampana na zabawie, która rozpoczęła się na pływającym kasynie w porcie Manili, potem przeniosła się do palacu prezydenta, zaś zakończyła nad ranem na jachcie prezydenckim. W zabawie brało udział m.in. 30 magnatów finansowych i arystokratów z całego świata, zaproszonych przez panią prezydentową.

7 marca *Prezydent Gabonu (Afryka) Omar Bongo spędził odpoczynek w miejscowości Isola we Francji, jeżdżąc na nartach. Prezydent był bardzo zadowolony z pobytu, toteż nabył na własność 96-pokojowy hotel w Isola, w którym mieszkał.*

Pewnych szczególnych badań wymagałoby sprawdzenie, które z cytowanych informacji znajdowały się wówczas na czołówkach gazet i programów informacyj-

nych, a które można było wyszperać w drukowanych najmniejszą czcionką rubrykach na najdalszych stronach. Dziś jesteśmy przyzwyczajeni, że kaprysy aktorek i piosenkarek są ważniejsze od wojen o wolność. Redaktor *Obrazu* zauważał proces tabloidy-zacji mediów i nie bez ironii pisał: *W siedzibie amerykańskiego Ministerstwa Obrony, Pentagonie, spalił się bar kawowy (18 stycznia)*. A dwa tygodnie później: *Przeciwko Ryszardowi Nixonowi wysunięto jeszcze jeden zarzut. Mianowicie, cztery lata temu, jako prezydent USA, rozkazał zburzyć kilka starych budynków, dawnych składów amunicji marynarki w pobliżu Białego Domu. Niestety w budynkach tych było pełno myszy, które straciwszy schronienie, przeniosły się do Białego Domu.*

Na zakończenie wreszcie należałoby wyjaśnić, jaka to grupa analityków i zespół ekspertów śledziły wydarzenia na świecie, by raz w tygodniu móc opublikować tak kompetentny i kompletny, a zarazem mądry i z poczuciem humoru, raport. Niektórych czytelników być może zaskoczy, że była to tylko jedna osoba – skromny (wówczas i obecnie) zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego” – Krzysztof Kozłowski.

Andrzej Barcikowski

Senator, czyli spełniona potrzeba posiadania autorytetu

Krzysztof Kozłowski jest dla mnie niekwestionowanym autorytetem. To rzadkie stwierdzenie w przypadku kogoś, kto, jak autor niniejszego oświadczenia, sporo już w życiu widział i wielu ludzi poznał. Z reguły skutkiem bogatego bagażu doświadczeń jest odporność na górnolotne sformułowania, zwłaszcza wypowiedane przez samego siebie. Proszę zauważyć, że przyjęty w kręgach znajomych moich i Krzysztofa zwyczaj nazywania Go „Senatorem” ma w sobie coś szczególnego, jakąś potrzebę podkreślenia Jego godności, na co przecież zawsze trzeba zasłużyć. Pojęcia takie jak „redaktor” czy „minister” nie mają w sobie takiego ładunku obdarzającego szacunkiem, jak „senator” – termin starożytniej, rzymskiej proveniencji.

Aby zrozumieć, co zadecydowało o tym, że Krzysztof Kozłowski jest dla mnie Autorytetem, przywołuję momenty moich bezpośrednich i pośrednich z Nim kontaktów. Nie należę przecież do grona osób, które współpracowały z Krzysztofem bezpośrednio. Spotykamy się również sporadycznie – od połowy minionej dekady – głównie jako członkowie *Rady Konsultacyjnej działającej przy Szefie ABW*. Jednak siła moralna tej Postaci jest tak ogromna, że oddziałuje nawet w przypadku incydentalnych spotkań, dając pomocne w dzisiejszych czasach poczucie bezpieczeństwa. Zawsze coś z rozmów z „Senatorem” wynoszę.

Ludzi można oceniać za pomocą różnych kryteriów. Dla mnie szczególnie ważne jest to, czy czegoś nowego od rozmówcy mogę się dowiedzieć, mówiąc po prostu – czy po rozmowie z taką osobą jestem mądrzejszy, niż byłem wcześniej. Uczymy się przecież przez całe życie. Krzysztof Kozłowski z pewnością należy do tych, którzy w ten czy inny sposób wzbogacają swoich rozmówców. Miałem możliwość zapoznania się zarówno z Jego ciekawymi wspomnieniami z okresu tworzenia Urzędu Ochrony Państwa, jak i poszerzenia swojej wiedzy etnograficznej chociażby o pojęcie świronek. Oba przykłady dowodzą, że Krzysztof wbogaca wszechstronnie – w sprawach większych i mniejszych.

Pamiętam jak „Senator” wspominał, że Jego szczególne zaciekawienie podczas weryfikacji funkcjonariuszy byłej Służby Bezpieczeństwa aspirujących do służby w UOP budziły te postaci, które były bohaterami wyjątkowo wielu donosów przysyłanych na ręce komisji weryfikacyjnej. Jeśli wywoływały takie emocje, musiały być niekonwencjonalne, a tacy pracownicy również są w służbach potrzebni – często zadziorni, łamiący stereotypy. I jak się później okazało – niektórzy z nich sprawdzili się w nowej roli i przy nowych wyzwaniach.

A co do świronka – to takiego pojęcia nie ma nawet w Wikipedii. Po wrzuceniu tego słowa w „wikipedyczną przestrzeń” następuje konfrontacja z zapytaniem: – *Czy chodziło ci o świronka?* Ale wiem od Niego, że słowo to funkcjonuje do dziś i znaczy tyle, co „schówek”, „pomieszczenie gospodarcze”. Obecnie spotykane jest w ulubionym przez Krzysztofa rejonie polsko-litewskiego pogranicza. Być mądrzejszym od Wikipedii – to w dzisiejszych czasach rzecz trudno wyobrażalna.

Czego Krzysztof Kozłowski nie zawdzięcza wyłącznie sobie? Czasem posiadamy pewne zalety bez własnej zasługi. Tak właśnie jest w przypadku Krzysztofa. Co mam na myśli? To trochę jak z państwem angielskim, które jest trwałe i dość sprawne, w dużym stopniu za sprawą swojej długiej i nieprzerwanej ciągłości historycznej.

Krzysztof Kozłowski pochodzi z rodziny o rzadko spotykanych, bogatych tradycjach politycznych, a ujmując szerzej – o tradycjach zbudowanych na działalności publicznej, w tym i gospodarczej. Kulturę istnienia w życiu publicznym niejako odziedziczył. Musi to dawać poczucie odpowiedniego dystansu do siebie i innych. Z takimi genami jest się zapewne odporniejszym na rozmaite miazmaty – na przykład powierzchownych fascynacji ideologicznych czy łatwości stawiania pomników z czci bezrefleksyjnej. Odnoszę wrażenie, że dla Krzysztofa liczą się zasługi weryfikowalne, przy czym w swoich ocenach jest wyważony i ostrożny, fakty przytacza bez skrajnych emocji, rzadko używając przymiotników.

Tradycja zaangażowania w życie publiczne była w rodzinie Krzysztofa bogata – od partii endeckich i sanacyjnych do dalekiej lewicy ruchu ludowego. A do tego, przede wszystkim praca, organiczna w samorządzie gospodarczym i to z reguły w czasach – mówiąc eufemistycznie – niepełnej suwerenności i swobód politycznych. Co z tego mogło wynikać? W moim przekonaniu Kozłowski w swojej rodzinnej tradycji dobrze zinternalizowali zasadę, że postęp rzadko ma postać absolutnie krystaliczną, że często domaga się kompromisów, a stosowanie reguły „wszystko albo nic” zazwyczaj niesie z sobą ryzyko regresu i porażki. Poza tym mająca różne korzenie tradycja polityczna bliskich uczy tolerancji i szlifuje zbyt ostre postawy wobec życia społecznego. Świadcstwo temu daje Krzysztof Kozłowski w „Gazecie Wyborczej” (26 - 27 lutego 2011 r.) w wywiadzie na temat książki Romana Graczyka dotyczącej zainteresowania Służby Bezpieczeństwa środowiskiem „Tygodnika Powszechnego”. Na pytanie Pawła Smoleńskiego, jaka jest szansa, by wyjaśnić ludziom, którzy dzisiaj mają ponad dwadzieścia lat, jak wtedy było, Kozłowski odpowiada: *W czerni i bieli się nie da. Nie tylko tamtej rzeczywistości, lecz żadnej. Dobro–zło, bohater–zdrajca, wszystko jasne i kategoryczne; tak nie ma*¹.

A jeśli już mowa o „Tygodniku Powszechnym”, to odtwarzam niedawną rozmowę z Krzysztofem, podczas której spytałem Go, dlaczego nie kontynuuje pracy w redakcji po wprowadzeniu zmian. Odpowiedział, że jedną z przyczyn jest zamiar zmiany formuły pisma w kierunku publikowania tego, o czym piszą wszyscy, bo to prawdopodobnie zwiększy czytelnictwo. To mądra decyzja i mądra odpowiedź. Zawsze bowiem warto być sobą. I wcale nie trzeba na tym przegrywać, nawet w czasach upodabniania wszystkiego i wszystkich do większości.

Krzysztof zyskał mój ogromny szacunek nie tylko za mądrość poglądów, ale i za niezależność. Jego myśli są bardzo osobiste: nie krążą wspólnie z myślami stada, nie podlegają regule koniecznego upodabniania się do najczęściej spotykanych postaw, nie poddają się modom. Do ludzi takiego pokroju mam zaufanie, ponieważ osobowości o silnie zarysowanej niezależności poglądów nie są podatne na wpływy, nie biją pokłonów, potrafią natomiast w wiarygodny sposób cenić i szanować innych.

„Senator” ujął mnie także sposobem postrzegania postaci Karola Wojtyły, który zaprezentował w wywiadzie rzece pt. *Historia z konsekwencjami*, udzielonym Michałowi Komarowi. Tym, co szczególnie utkwiło Mu w pamięci z czasów lubelskich, związanych z KUL, było to, że: *Po latach różni badacze dzieł i życia Jana Pawła II pytali, czy zapamiętałem jakieś wniosłe myśli przez niego wygłaszane. Zdaje się, że ich trochę rozczarowałem, bo wniosłości nie pamiętam. Dobrze natomiast zapamiętałem rozmowę o kobietach. To znaczy o kłopotach w kontaktach z kobietami. Jak wiadomo, jest to dla mężczyzny sprawa dość uciążliwa, szczególnie w wieku nie całkiem*

¹ „Tygodnik Powszechny” w realnym socjalizmie, „Gazeta Wyborcza” z dn. 26 - 27 lutego 2001.

dojrzałym. Włączył się do dyskusji i powiedział coś tak prostego, a dla mnie odkrywczego (...) Powiedział mniej więcej tak: „– Człowieku, przestań myśleć o sobie. Postaw się w położeniu tej drugiej osoby, a wtedy zrozumiesz!”(...) Przejąłem się tymi słowami, bardzo się przejąłem, co nie znaczy, że stosowałem je w życiu, bo zrozumieć to jedno, a wyciągać wnioski praktyczne na własny użytek to coś innego. Niemniej – jestem mu wdzięczny (...)”².

Ja z kolei jestem wdzięczny Krzysztofowi Kozłowskiemu za to, że mogę mieć Autorytet w Jego Osobie. Po prostu, i aż tyle!

² M. Komar, K. Kozłowski, *Historia z konsekwencjami*, Warszawa 2009, Świat Książki.

Bartłomiej Sienkiewicz

Polityka Kozłowskiego

Krzysztof Kozłowski jest przykładem stylu zachowań politycznych, którego już prawie w Polsce nie ma. Może za chwilę, wraz z odejściem Jego pokolenia, nie będzie już nigdy. Gdybym miał nazwać ten styl, to jest połączeniem tego, co wspólnotowe z osobistym zobowiązaniem. Cóż w tym dziwnego, wszakże Kozłowski należy do ostatniego pokolenia Polaków żyjących jeszcze na granicy dwóch światów: tego sprzed i tego po Zagładzie. Mam na myśli zagładę świata polskiej cywilizacji, która ten kraj tworzyła w zdumiewającej ciągłości kulturowej od czasów pierwszej Rzeczypospolitej, przez okres zaborów, aż do roku 1945. To wtedy, w roku 1945, ostatecznie skończył się czas ziemian, dworów, inteligencji wywodzącej się z cywilizacji szlacheckiej, całej siatki pojęć i odniesień określających przez wieki polskość. W najlepszym jej wydaniu owocowała ona specyficznym pojęciem przynależności do wspólnoty, która kazała stawiać pytanie, ile z pojedynczego życia, osobniczego losu, należy poświęcić zbiorowości, wspólnocie ideału, pamięci historycznej, narodowemu zobowiązaniu. To zobowiązanie wobec wspólnoty to znak rozpoznawczy „starej polskiej inteligencji”, rodzaj odruchu towarzyszącego tej klasie (społecznej? ideowej?) przez cały czas nowożytnej Polski.

Krzysztof Kozłowski był jednym z pokolenia ludzi wyrzuconych po roku 1945, z uwagi na samo urodzenie i wychowanie, na margines życia Nowej Polski, skazanych na rodzaj ustrojowego wygnania, ekspulsji do wewnętrznego, kurczącego się świata. Jakże łatwo było popaść w tej sytuacji w bezpłodną nostalgię lub radykalny sprzeciw wobec rzeczywistości każący zapiec się w niezgodzie. Po przeciwnej stronie – pełnej afirmacji dla nowego porządku – znajdowali się zarówno członkowie Partii o chłopskim czy robotniczym rodowodzie, jak i część środowisk przedwojennej inteligencji, przyjmującej ustrój i jego konsekwencje z dobrodziejstwem inwentarza. Wobec tego typu powszechnych postaw dla ludzi takich, jak Krzysztof Kozłowski czy starsi od niego przysłowiowi Turowicze, Mazowieccy, Bartoszewscy – margines swobody wydawał się nie istnieć. A jednak istniał i, co zdumiewające, czasami mimo kompromisów, oszczerstw czy lekceważenia, z dekady na dekadę się poszerzał. Krzysztof Kozłowski należał bowiem do środowiska, które przyjęło na siebie zadanie balansowania na linii: koncesjonowana obecność publiczna, w każdej chwili zagrożona lub przy byle pretekście ograniczana, formalne uznanie realiów PRL i równoczesne dążenie, by móc mówić i działać tak, jakby to była normalna Polska, a nie jeden z baraków w socjalistycznym obozie, jak głosiło ówczesne powiedzonko. Działać poza nostalgią i poza zapiekłością totalnej niezgody, robić to, co w danej chwili można, a nie to, o czym się marzyło, drażyć skałę, poszerzać szczeliny...

Mało efektywny program. Rzecz tym trudniejsza, że łatwo było popaść w koleiny „ugody”, nie najlepiej kojarzącej się szkoły politycznej w historii Polski. U fundamentów takiego działania leżało pytanie, którego Polacy serdecznie nie znoszą: jaka jest alternatywa? Pytanie o alternatywę dla PRL w latach 60. lub 70. to był dylemat: zamilknąć i zniknąć, czy robić to, co się da. Krzysztof Kozłowski i jego środowisko wybrało to drugie. Z dzisiejszej perspektywy, ba, z perspektywy lat 80. wybór ten wydaje się być czasami niezrozumiały. Bo upływ czasu zaciera dramatyzm tamtego świata, w którym wezwanie „strzelaj albo emigruj” można było formułować w Paryżach czy Londynach,

ale w Krakowie czy Warszawie brzmiało absurdalnie. Ale w Krakowach czy Warszawach było wiele książek, wierszy i esejów, które należało ocalić od gnicia w szufladach, bo od tego zależało, czy utrzymana zostanie ta cienka nić kulturowego związku między dawnymi a współczesnymi czasami, między „ludźmi PRL” a wolnym światem, ważne było, czy przekazane zostanie owo zobowiązanie wobec wspólnoty dla nowej polskiej inteligencji. Innymi słowy: czy da się „zakazać” przynajmniej część Polaków wolnością myślenia, bez której nie ma żadnej alternatywy.

Z takiej to szkoły realizmu politycznego K. Kozłowski przyszedł pewnego dnia do budynków na Rakowieckiej. Bo środowisko „Tygodnik Powszechnego” i „Znaku”, z którego się wywodził, było projektem na wskroś politycznym – podobnie jak paryska „Kultura”, która pod ręką Jerzego Gidroycia strzelała diamentami polskiej literatury, w politycznym przeciwieństwie sensie. Realizm w naszym kraju nie ma dobrej opinii – kojarzy się na ogół z dobrowolnym ograniczeniem, z redukcją celów, odłożeniem tego, co najważniejsze na później z obawy o koszty. A przeciwieństwo realizmu politycznego to w pierwszym rzędzie selekcja celów na możliwe tu i teraz oraz te, które muszą poczekać. To takie wgrzyzienie się w rzeczywistość, które pozwala znaleźć rozwiązania w sytuacjach, gdy innym opadają ręce. To szacunek i rodzaj zobowiązania wobec bliźnich: za ich los i wybory realista jest odpowiedzialny nawet wtedy, kiedy oni sami nie zdają sobie sprawy z konsekwencji tych wyborów.

Nic dziwnego, że K. Kozłowski posiadał jeszcze jedną cechę, typową zarówno dla Jego klasy społecznej, jak i dla środowiska, w którym działał, tj. lojalność wobec ludzi, z którymi związał Go los. Lojalność wykraczająca czasami poza reguły państwa czy polityki. Bez tej cechy nie sposób zrozumieć Jego politycznych decyzji: ani podjęcia pracy w rządzie Mazowieckiego, ani odejścia z fotela ministra, mimo że przeciwieństwo proponowano mu pozostanie, ani wycofania się z polityki, kiedy jego najbliżsi przyjaciele razem z całą formacją ponieśli klęskę. Tą lojalnością obdarzył ludzi poprzedniego systemu, funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa PRL, na równi z „młodzieżą” z opozycji, którą przyjmował do pracy w służbach specjalnych wolnej Polski. Nie oznaczało to jednak bezwarunkowej akceptacji (były osoby, które się o tym boleśnie przekonały), ale było rodzajem daru, którym obdarzał każdego, kto deklarował Mu wspólnotę celów. Szantaż zobowiązaniem lojalności, który K. Kozłowski przede wszystkim brał na siebie, działał niezawodnie. Trochę trzeba było być parszywcem, by je naruszyć.

Na koniec, jak to z polityką bywa, zawsze pojawia się pytanie o bilans. Czy świat Kozłowskiego odcisnął jakoś piętno na rzeczywistości Polski po 1990 r.? Na pierwszy rzut oka – nie. Może też jest tak, że to, co było w tej szkole dobre, niekoniecznie musi być aktualne w pełni niepodległym państwie, z utrwalonymi regułami wewnętrznej debaty, w wolnej przestrzeni demokracji liberalnej. Znikały przecież okoliczności kładące Kozłowskiemu na początku lat 90. szukać uspokojenia i rozbijania potencjalnych konfliktów wokół MSW. Ale ta odpowiedź traci swoją moc, gdy przyjrzymy się bliżej napięciu, jakie charakteryzuje najważniejsze spory w obecnym stuleciu. To nadal starcie między maksymalistyczną wizją Polski, realizującą się mimo realiów wewnętrznych i międzynarodowych, a Polską usiłującą znaleźć swój „takt i metrum”, bez wszechograniającego konfliktu wewnętrznego i zewnętrznego, bez względu na to, jak wspaniałe racje ozdabiają ten spór. Szkoła realizmu politycznego jest nadal potrzebna – jako wędzidło, rodzaj napomnienia przed szaleństwem, na którego końcu

może być tylko przeżywana w upokorzeniu klęska. Wszyscy, którzy przeciwstawiają się scenariuszom przyszłości opartym na „grach o wszystko”, stają się, niejako z automatu, uczniami tej właśnie szkoły Kozłowskiego. Dodajmy do tego ludzi, którzy mieli okazję z Nim pracować, którzy nie zapomnieli ani Jego mądrego rozmysłu, ani ujmującego szantażu opartego na wierze w lepszą część natury ludzkiej. Jeśli tak na to spojrzymy, to okaże się, że udało się przerzucić pomost, nawiązać wątłe nici między czasami sprzed Zagłady i współczesnością po to, by przyszłość była mniej niepewna.

Aleksander Herzog

Okiem prokuratora

Kraków, jak wiadomo, jest mały. Nie w sensie terytorialnym i znaczenia, oczywiście, ale często można odnieść wrażenie, że w Krakowie wszyscy krakowianie się znają. Jeśli nie są spokrewnieni, to razem chodzili do szkół albo chociaż mają wspólnych znajomych. Dlatego też osoba Pana Krzysztofa Kozłowskiego była mi znana znacznie wcześniej, nim losy zetknęły nas służbowo.

Pierwszy mój kontakt z Nim był niejako pośredni – poprzez teksty Redaktora Kozłowskiego, które czytałem na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Dodam, że zdobycie tego pisma nie było wówczas łatwe, co może być niezrozumiałe dla współczesnego czytelnika, który nie wychował się – jak ja – w czasach PRL-u. „Tygodnik” kupowało się „spod lady”; najlepiej było mieć znajomego kioskarza. Swoją drogą, kiedy dziś patrzę na dyskusje wokół książki Romana Graczyka, w której prezentowana jest teza, jakoby „Tygodnik” był czymś w rodzaju „koncesjonowanej opozycji” wpisanej w system i podpierającej go – nie mogę powstrzymać refleksji, że z biegiem lat przybywa nam Katonów. W tamtym okresie nie miałem najmniejszych wątpliwości, że „Tygodnik” jest „ciałem obcym” w morzu propagandy. Takie też było przeświadczenie innych jego czytelników. Oczywiście nie potrafię dziś odtworzyć szczegółów, lecz doskonale pamiętam, że, czytając wówczas teksty Pana Kozłowskiego, byłem pod wrażeniem ich głębi i aktualności.

Wspominając lekturę „Tygodnika Powszechnego”, sięgam pamięcią do lat 70. Kończyłem wówczas studia prawnicze, a następnie rozpocząłem pracę w prokuraturze. Zapewne dzisiaj w oczach współczesnych Katonów byłem także „podporą systemu”. Świat nie jest jednak tak prosty, a czarne nie zawsze jest tak czarne... W tym – skądinąd rzeczywiście represyjnym i aspirującym do totalitaryzmu – systemie zdarzały się i takie paradoksy, że do pracy w prokuraturze przyjęto kogoś, kto jeszcze kilka lat wcześniej, w marcu 1968 r., został zatrzymany za kolportaż ulotek o charakterze wyraźnie antypaństwowym i relegowany ze szkoły średniej z tak zwanym „wilczym biletem”. Najwyraźniej jednak Służba Bezpieczeństwa nie była instrumentem tak doskonałym, jak widzą to niektórzy współcześni Katoni.

Oczywiście prokuratura Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej była organem niezwykle upolitycznionym i w założeniu mającym służyć ochronie ówczesnego ustroju politycznego. Nie oznacza to jednak, że wszyscy prokuratorzy byli wówczas gorącymi zwolennikami systemu komunistycznego. Pomimo tego, że stopień „upartyjnienia” w prokuraturze był bardzo wysoki, to jednak dla większości prokuratorów najbardziej liczyło się służenie społeczeństwu poprzez walkę z pospolitą przestępczością i przestrzeganie prawa. Oczywiście prawo to było w wielu aspektach czysto instrumentalne. Nie można jednak nie zauważyć, że w ogromnej części prawo karne PRL regulowało dziedziny politycznie obojętne. Ściganie zabójców, gwałcicieli, złodziei czy innych pospolitych bandytów jest niezbędnym w każdym systemie.

W sierpniu 1980 roku, który stanowił wstrząs dla całej Polski, byłem prokuratorem Prokuratury Rejonowej dla Dzielnicy Nowa Huta w Krakowie. W październiku 1980 r. w prokuraturze krakowskiej, jako pierwsza w Polsce, powstała organizacja „Solidarności”. Byłem jej współorganizatorem. Wkrótce dołączyły do nas komisje zakładowe z kilku innych województw i w lutym 1981 r. wybrano mnie przewodni-

czącym krajowych władz „Solidarności» Pracowników Prokuratury PRL”. Nasze aspiracje znacznie wykraczały poza działalność związkową. Czynnie włączyliśmy się w prace obywatelskich inicjatyw ustawodawczych, zapoczątkowane na I Forum Prawników w Krakowie w styczniu 1981 r. Opracowaliśmy kolejne projekty zmian ustawy o prokuraturze. Od początku istnienia prokuratorskiej „Solidarności” byliśmy traktowani przez kierownictwo ówczesnej prokuratury PRL jako wrogowie ustroju. Wyrażenie przez nas wotum nieufności dla Prokuratora Generalnego Lucjana Czubińskiego po tzw. „wydarzeniach bydgoskich” i „sprawie Narożniaka” utwierdziło kierownictwo w zamiarze likwidacji tego przyczółka niezależności w instytucji, która miała być instrumentem utrwalania władzy PZPR. Jesienią 1981 r., na polecenie kierownictwa, z członkami „Solidarności” w prokuraturze przeprowadzono rozmowy, żądając jednoznacznej deklaracji – praca w tej instytucji albo przynależność do (ciągle przecież legalnego!) związku zawodowego. Spotkało się to z silną reakcją tego dziesięciomilionowego związku – w Krakowie „Solidarność” ówczesnej Huty im. Lenina zagroziła strajkiem w wypadku zastosowania represji wobec zrzeszonych prokuratorów. Jedyny tekst poświęcony tej sprawie ukazał się wówczas właśnie na łamach „Tygodnika Powszechnego”¹. Na krótko – do 13 grudnia 1981 r. – władza cofnęła się i nikogo z nas jeszcze nie zwolniono.

Po wprowadzeniu stanu wojennego zostałem uznany za *niedającego rękąmi wykonywania zawodu prokuratora* i zwolniony. Stało się to udziałem wielu moich koleżanek i kolegów. Przez kolejne lata wykonywałem zawód radcy prawnego. Jednocześnie nie zaprzestałem działalności w „Solidarności”, która musiała wtedy zejść do podziemia. Niewiele wówczas brakowało, bym został pracownikiem „Tygodnika Powszechnego”, a więc także podwładnym Krzysztofa Kozłowskiego – zastępcy redaktora naczelnego tego czasopisma. Jeden z członków Arcybiskupiego Komitetu Pomocy Więźniom i Internowanym w Krakowie – dr Wiesław Zabłocki (z którym od tych lat łączą mnie więzy serdecznej przyjaźni) skontaktował mnie z kierownictwem „Tygodnika”, które właśnie poszukiwało prawnika do prowadzenia spraw administracyjnych i organizacyjnych. Poszedłem więc na rozmowę kwalifikacyjną do siedziby redakcji przy ul. Wiślniej w Krakowie – dobrze pamiętam spotkanie z redaktorem naczelnym Jerzym Turowiczem i z Henrykiem Woźniakowskim. Wydaje się, że zostałem zaakceptowany, lecz ostatecznie nie zdecydowałem się na podjęcie tej pracy. Chociaż kusiła perspektywa współpracy z elitą umysłową nie tylko Krakowa, ale i całej Polski, to byłem wówczas „po uszy” zaangażowany w działania konspiracyjne. Na moją ostateczną decyzję miało wpływ z jednej strony to, iż nie chciałem zaszkodzić „Tygodnikowi”, gdybym jako jego pracownik został aresztowany (z czym cały czas się liczyłem i, jak się okazało, słusznie), a z drugiej miałem świadomość, że Służba Bezpieczeństwa musi być szczególnie zainteresowana pracownikami tego pisma, a ciekawości co do właszej osoby wolałem unikać.

Nie rozwodząc się szerzej nad tamtym okresem, bo przecież tekst ten jest poświęcony osobie Pana Krzysztofa Kozłowskiego, a nie mojej, przejdę do sytuacji z roku 1989. Przyznaję, że z dużą nieufnością i ostrożnością traktowałem rozmowy przy Okrągłym Stole i zawarte wówczas porozumienia. Współredagowałem wówczas konspiracyjne pismo „Paragraf”, na którego łamach te wątpliwości były także prezentowane. Jednak prawdziwym przełomem okazał się dzień wyborów 4 czerwca 1989 r. Byłem mężem zaufania z ramienia świeżo zalegalizowanej „Solidarności” w jednej z krakow-

¹ Stanisław Musiał, *Komu na odsiecz*, „Tygodnik Powszechny” z 11 października 1981 r., nr 41 (1707).

skich komisji wyborczych. Pamiętam noc, podczas której uświadomiliśmy sobie, że społeczeństwo pokazało czerwoną kartkę dotychczasowemu systemowi, a zarazem, że kartka wyborcza może mieć tak wielką moc. Równocześnie jako wyborca miałem okazję głosować na kandydata „Solidarności” na senatora z okręgu krakowskiego, a kandydatem tym był właśnie Pan Krzysztof Kozłowski. W moim okręgu wygrał przytłaczającą przewagą.

Wkrótce też zacząłem spotykać Go osobiście na posiedzeniach krakowskiego Komitetu Obywatelskiego, którego miałem zaszczyt być członkiem. Historia działa się na naszych oczach szybciej, niż mogliśmy to sobie wyobrazić. Kiedy powstał rząd Tadeusza Mazowieckiego stało się jasne, że pojawia się szansa na zmiany, o których marzyliśmy. Jednym z efektów tych zmian było podporządkowanie prokuratury ministrowi sprawiedliwości, który odtąd miał pełnić również funkcję prokuratora generalnego. Stało się tak na mocy zmiany Konstytucji PRL dokonanej ustawą z dnia 29 grudnia 1989 r. – tą samą ustawą, która przekształciła „Polską Rzeczpospolitą Ludową” w „Rzeczpospolitą Polską”. Muszę podkreślić, że w moim przekonaniu głównym powodem włączenia prokuratury do struktur Ministerstwa Sprawiedliwości nie były wcale względy teoretyczne, a zwłaszcza rzekomy powrót do tradycji II RP. W istocie chodziło o to, że w dotychczasowym stanie prawnym prokuratura – formalnie organ państwa niezależny od władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej – podporządkowana była prezydentowi RP (wtedy jeszcze PRL), którym był generał Wojciech Jaruzelski. Zmiana tego stanu rzeczy, a także dokonanie głębokich roszad personalnych wynikających z przekonania, iż prokuratura wykorzystywana była jako narzędzie polityczne – możliwa była tylko na drodze stosownych modyfikacji legislacyjnych.

W pierwszych miesiącach 1990 r. w sejmie toczyły się intensywne prace nad nowelizacją *ustawy z dnia 20 czerwca 1985 r. o prokuraturze* (zresztą z kilkudziesięcioma zmianami obowiązującej do dzisiaj). Brałem w nich udział jako ekspert powołany przez jednego z posłów OKP. Wtedy też postanowiłem – nie bez wahania – powrócić do tej instytucji. Premier Tadeusz Mazowiecki zaproponował mi objęcie stanowiska pierwszego zastępcy prokuratora generalnego przy boku ministra sprawiedliwości – Aleksandra Bentkowskiego (z PSL). Trzeba dodać, że w zamierzeniu twórców ustawy minister sprawiedliwości – niebędący však prokuratorem – miał kierować tą instytucją właśnie za pośrednictwem pierwszego zastępcy, reprezentującego „czynnik fachowy”. Szybko jednak kolejni ministrowie zaczęli czuć się przede wszystkim prokuratorami generalnymi i prezentować tendencje do ręcznego sterowania również poszczególnymi sprawami.

Stanowisko pierwszego zastępcy prokuratora generalnego objąłem 11 kwietnia 1990 r. W tym też momencie ponownie skrzyżowały się drogi moje i Pana Krzysztofa Kozłowskiego, który miesiąc wcześniej – 7 marca – został wiceministrem spraw wewnętrznych. Trzeba przypomnieć, że ministrem spraw wewnętrznych wciąż był generał Czesław Kiszczak. Muszę w tym miejscu powiedzieć, że zarówno wtedy, jak i później odczuwałem głęboki podziw, lecz także niepokój, myśląc o nominacji Pana Senatora Kozłowskiego. Był sam w ogromnym i – jak się wtedy wydawało – wszechwładnym resorcie. Poza tym, nie miał przecież żadnego doświadczenia w tego rodzaju pracy. Dopiero po kilku tygodniach dołączyli do Niego Jego współpracownicy w osobach Andrzeja Milczanowskiego, Jana Widackiego i Jerzego Zimowskiego. Lecz w tych pierwszych dniach był zupełnie sam, w otoczeniu jeśli nie wrogim, to całkiem obcym.

Spotykałem Pana Kozłowskiego w pociągu, w czasie podróży z Krakowa do Warszawy – zwykle w poniedziałek rano. Była to rzadka okazja do zwykłej, sympatycznej rozmowy i oderwania się od spraw niekiedy bardzo poważnych. Dodam tu, że pociąg ten z upływem czasu woził do Warszawy coraz więcej znajomych, współpracowników Krzysztofa Kozłowskiego z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Pierwszym był Pan Jan Widacki – współtwórca ustawy policyjnej, jeden z moich nauczycieli z czasów studenckich. Później zaczęli zjawiać się także wspaniali młodzi ludzie z ruchu „Wolność i Pokój”, z których najbardziej zapamiętałem Bartłomieja Sienkiewicza i Piotra Stachańczyka.

Pamiętam też, że byłem wówczas pod wrażeniem spokoju i wewnętrznej siły Pana Kozłowskiego. Ogromnie dodawało mi to otuchy. Myślałem, że skoro on daje sobie radę, to tym bardziej powinienem ja, znając swoje środowisko zawodowe. Wkrótce obaj stanęliśmy przed problemem weryfikacji – z jednej strony funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, z drugiej – prokuratorów. Nie było to łatwe. Przypominam sobie doskonale, że w wielu województwach w skład komisji mających weryfikować funkcjonariuszy byłej SB powoływano także prokuratorów – czego przykładem był chociażby Kraków. Dodam, że działo się to bez mojej wiedzy i aprobaty. Uważałem bowiem, i uważam nadal, że prokuratorzy nie powinni uczestniczyć w tego rodzaju działaniach, gdyż nieuchronnie ocierają się one o politykę, od której urząd prokuratora powinien trzymać się jak najdalej.

Jak już wspomniałem, w resorcie spraw wewnętrznych przyjęto model działań weryfikacyjnych opartych na komisjach składających się w znacznej części z osób spoza resortu – między innymi parlamentarzystów, przedstawicieli samorządów i środowisk naukowych. Było to zapewne uzasadnione i konieczne chociażby ze względu na ogrom prac i liczbę osób podlegających weryfikacji. Nieco inaczej sytuacja wyglądała w prokuraturze. Tutaj wszyscy prokuratorzy spełniający wymogi ustawowe – a było ich wtedy około czterech tysięcy – musieli być z mocy prawa powołani na nowo do 30 czerwca 1990 r. Decyzje w każdym przypadku należały do prokuratora generalnego. Faktycznie podpisywałem je sam w jego zastępstwie. Pod wpływem zastrzeżeń ówczesnego Rzecznika Praw Obywatelskich, Pani prof. Ewy Łętowskiej, zdecydowaliśmy o powołaniu wewnętrznej komisji odwoławczej, do której mogły zwracać się osoby, których nie powołano. Dodam, że jednym z pierwszych posunięć nowego ministra sprawiedliwości – prokuratora generalnego było odwołanie wszystkich dotychczasowych prokuratorów wojewódzkich. W stosunkowo krótkim czasie udało się powołać nowych – niekiedy spośród osób powracających do prokuratury lub przychodzących z innych zawodów prawniczych, w większości zaś spośród dotychczasowych prokuratorów, niekojarzonych z zaangażowaniem w nadużywanie prawa do celów politycznych. Przyjęliśmy wówczas zasadę, że z wnioskami o powołanie (względnie odmowę powołania) prokuratorów danego województwa występuje nowy prokurator wojewódzki. Oczywiście znaczenie miały także informacje napływające z zewnątrz, od lokalnych organizacji społecznych (zwłaszcza „Solidarności”), samorządów czy środowisk zawodowych. Powołania do odnowionej prokuratury nie otrzymało około 10 proc. prokuratorów, przy czym w poszczególnych prokuraturach wojewódzkich – co oczywiste – sytuacja wyglądała bardzo różnie. Z perspektywy lat mam świadomość, iż nie uniknięto wówczas wielu błędów, ale było to zrozumiałe chociażby z uwagi na presję czasu i brak wielu istotnych danych.

Z tamtych dni znakomicie pamiętam także wrażenie, jakie odniosłem, zjawiając się po raz pierwszy w gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przy ul. Rakowiec-

kiej. Zapamiętałem przede wszystkim rozmiary i długość korytarzy, a także obszerność gabinetów kierownictwa. Narzucało się porównanie z dość ciasnymi pomieszczeniami dawnej Prokuratury Generalnej, a także z warunkami panującymi w Ministerstwie Sprawiedliwości. Nie było wątpliwości, nawet w sferze zewnętrznej, który resort miał być najważniejszy. Wrażenie było przytłaczające. Zapewne takie miało być – człowiek jest niewiele znaczącą istotą wobec potężnego aparatu państwa. Tym bardziej podziwiałem ludzi, którzy weszli do tej jaskini lwa, jak ją wtedy postrzegałem. Trzeba pamiętać, iż upadek systemu wcale nie był wówczas oczywisty. Związek Radziecki wydawał się być państwem całkiem silnym; jego wojska wciąż stacjonowały w Polsce. Wojsko, policja oraz służby specjalne nadal były – przynajmniej nominalnie – pod kontrolą przedstawicieli dotychczasowego ustroju. Poza tym, ciągle jeszcze była żywa pamięć o stanie wojennym.

W pierwszych dniach mojego urzędowania przyszło mi zmierzyć się ze sprawami, które miały bezpośredni związek z działalnością Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – zarówno tą z przeszłości, jak i całkiem współczesną. Wyszło bowiem na jaw, że w resorcie po powołaniu rządu Tadeusza Mazowieckiego rozpoczęła się wielka akcja niszczenia akt. Przez kilka miesięcy, od jesieni 1989 r. do wiosny 1990 r., zniszczono tysiące dokumentów – w oczywistym celu zatarcia prawdy. Materiały dotyczące tej akcji zostały przekazane do prokuratury właśnie przez Krzysztofa Kozłowskiego, kiedy został on – 11 maja 1990 r. – pierwszym szefem nowo utworzonego Urzędu Ochrony Państwa. Śledztwo, które poleciłem wszcząć w tej sprawie, doprowadziło do postawienia przed sądem i skazania kilku generałów – łącznie z pierwszym zastępcą ministra Kiszczaka. Dowodów na to, iż polecenie palenia akt wydał sam szef resortu, nie udało się uzyskać. Trudno było jednak uwierzyć, że ta ogromna akcja mogła się odbyć bez jego wiedzy i zgody.

Równocześnie trzeba było wrócić do wielu spraw, które w okresie PRL-u budziły wśród społeczeństwa poważne wątpliwości. Jedną z nich było zabójstwo księdza Jerzego Popiełuszki. Powołałem w Departamencie Prokuratury Ministerstwa Sprawiedliwości specjalną grupę do zajęcia się tymi sprawami. Nota bene, impulsem do jej powołania było – do dziś niewyjaśnione – podpalenie w kwietniu 1990 r. mieszkania ówczesnego dziennikarza „Gazety Wyborczej” Jerzego Jachowicza, w którego wyniku śmierć poniosła jego żona.

Prokuratorzy wchodzący w skład tej grupy energicznie przystąpili do przesłuchań funkcjonariuszy byłej Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa, zaangażowanych w działania, których legalność mogła budzić wątpliwości. O ile dobrze pamiętam, pod koniec maja 1990 r. jeden z prowadzących tę sprawę prokuratorów, przesłuchując wysokiego rangą funkcjonariusza resortu, uzyskał informację, że w dyspozycji jednego z oficerów Komendy Głównej MO znajdują się tak zwane „akta kontrolne” sprawy śmierci Grzegorza Przemyska, warszawskiego licealisty, którego śmiertelne pobicie w 1983 r. wstrząsnęło całą Polską. Informacja była bardzo konkretna, łącznie z określeniem, w której szafie akta się znajdują. Kiedy przekazano mi tę wiadomość, stanąłem przed dylematem, co robić. Oczywiście oficjalne zwrócenie się do Komendy Głównej czy do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych równało się ryzyku, że akta te zostaną zniszczone. Wysłanie na miejsce prokuratora z nakazem przeszukania także nie rokowało szans na powodzenie. Zdecydowałem się więc na działanie niekonwencjonalne: zadzwoniłem do jedynej osoby w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, do której miałem zaufanie, czyli do Pana Krzysztofa Kozłowskiego i przekazałem mu wszystko, czego dowiedziałem się w tej sprawie. Działanie ówczesnego wicemini-

stra było natychmiastowe i skuteczne. Anonsując wcześniej swoje przybycie, osobiście pojechał do Komendy Głównej, wszedł do pokoju owego pułkownika i zażądał wydania akt. Zaskoczenie było całkowite. Funkcjonariusz wydał ponad dwadzieścia tomów dokumentów. Kiedy Krzysztof Kozłowski zadzwonił do mnie z tą informacją, natychmiast poleciłem wysłać prokuratora, aby przejął odnalezione akta. Pamiętam, że były całkiem prozaiczne problemy z uzyskaniem samochodu i zorganizowaniem wyprawy, w związku z czym Pan Kozłowski musiał dość długo czekać, pilnując swego podwładnego. Trzeba przyznać, że sytuacja była nieco groteskowa.

Kiedy pozyskane w ten sposób akta dotarły do mnie, ich zawartość okazała się prawdziwą bombą. Nie wchodząc w szczegóły, powiem tylko, że ilustrowały one ogromną akcję podjętą przez organy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w celu wykazania, że śmierć Grzegorza Przemyka nie miała związku z pobiciem go przez milicjantów w komisariacie przy ul. Jezuickiej. Zaangażowano do tego celu ogromne siły i środki, przy czym z akt wyraźnie wynikało, że prawda jest nieważna, że ważne jest oddalenie podejrzeń od szeregowych milicjantów, z którymi najwyraźniej identyfikowało się kierownictwo resortu. Co więcej, dokumenty zawarte w tych aktach potwierdzały, że o zasadniczych przedsięwzięciach podejmowanych dla przeforsowania tej wersji byli informowani – i akceptowali je – zarówno generał Kiszczak, jak i generał Jaruzelski.

Od strony prawnej sprawa ta nie była bynajmniej prosta. Wprawdzie z akt jasno wynikało, że w postępowaniu dopuszczono się ewidentnego matactwa, to jednak trzeba pamiętać, że od tamtych wydarzeń upłynęło ponad 5 lat. Zgodnie z obowiązującym wówczas kodeksem karnym, karalność przestępstwa utrudniania lub udaremniania postępowania karnego ulegała przedawnieniu właśnie z upływem 5 lat, o ile w tym czasie nie wszczęto postępowania karnego. Dodam tu jednocześnie, że materiały zdobyte przez Krzysztofa Kozłowskiego miały znaczenie w późniejszym procesie w tej sprawie. Nie mogę jednak oprzeć się refleksji, że działania podjęte w 1983 r. przez ówczesne kierownictwo MSW w poważnym stopniu utrudniły ustalenie prawdy i ukaranie winnych.

Niezależnie od powyższego, przedstawienie tych informacji premierowi Mazowieckiemu uważałem za swój obowiązek. Miały one zresztą zasadniczy wpływ na decyzję o dymisji generała Kiszczaka ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych². Stało się to 6 lipca 1990 r. W tym właśnie dniu na stanowisku zastąpił go Krzysztof Kozłowski. Szefem Urzędu Ochrony Państwa został Andrzej Milczanowski.

Z uwagą i sympatią śledziłem proces budowania przez nowe kierownictwo MSW służb specjalnych demokratycznego państwa i nowej polskiej Policji. Widziałem, że w zamierzeniu miał to być konglomerat ludzi przychodzących z zewnątrz – przeważnie młodych aktywistów niedawnej strony opozycyjnej – i tych dotychczasowych pracowników resortu, którzy pomyślnie przeszli proces weryfikacji.

Moja współpraca z Panem Ministrem Kozłowskim i jego ekipą trwała, niestety, tylko kilka miesięcy, tj. do listopada 1990 r., kiedy to po przegranych wyborach prezydenckich Tadeusz Mazowiecki złożył dymisję swego rządu. Były to jednak miesiące szczególnie i niezmiernie ważne. Czuliśmy, że uczestniczymy w czymś niezwykłym, w budowaniu struktur nowego demokratycznego państwa – państwa prawa. Z okresu tej współpracy zachowałem wiele wspomnień, choć z doświadczenia wiem, że po latach ludzka pamięć bywa zawodna. O wielu szczegółach konkretnych postępowań

² Por. W. Kuczyński, *Zwierzenia zausznika*, Warszawa 1992, BGW, s. 149-150.

ze zrozumiałych względów trudno także pisać. Jak to w życiu – były sukcesy, ale były też i porażki. Wspomnę tylko o dwóch sprawach, które mocno kojarzą mi się z resortem kierowanym przez Krzysztofa Kozłowskiego. Pierwsza to tak zwana afera „Żelazo”. Informacje o niej przekazał mi Andrzej Milczanowski już jako szef Urzędu Ochrony Państwa. Na podstawie materiałów przekazanych przez UOP, a pochodzących jeszcze z archiwów SB, wszczęte zostało śledztwo mające na celu wyjaśnienie kulisy tej dość ponurej sprawy. Warto przypomnieć, że chodziło tu o posłużenie się przez PRL-owskie służby specjalne grupą pospolitych przestępców (dzisiaj napisalibyśmy – zorganizowaną grupą przestępczą) do zdobywania drogą rozbojów i kradzieży środków materialnych na rzecz MSW. W tle było podejrzenie między innymi o zlecenie zamachów na niewygodne osoby. Aresztowano wówczas kilku byłych wysokich funkcjonariuszy, z generałem Mirosławem Milewskim na czele. Wkrótce jednak sąd te areszty uchylił, uznając, że doszło do przedawnienia karalności przestępstw, o które chodziło.

Drugą była sprawa związana z kampanią prezydencką 1990 r., w której jednym z kandydatów – jak się okazało, bardzo poważnym – był nieznan wcześniej nikomu Stanisław Tymiński. Wówczas Urząd Ochrony Państwa przekazał informacje o związkach tego kandydata z Libią, krajem jednoznacznie kojarzonym z działalnością terrorystyczną. Publicznie wspominał o tym, o ile pamiętam, sam Minister Kozłowski. Informacje te jednak okazały się nieprawdziwe. Można podejrzewać, iż podsunięto je celowo. Po jednej zaś z publicznych wypowiedzi Stanisława Tymińskiego, który sformułował pod adresem premiera Mazowieckiego zarzut zdrady, na osobiste polecenie ministra sprawiedliwości – prokuratora generalnego warszawska prokuratura wszczęła postępowanie karne. Doszło nawet do zatrzymania kandydata na prezydenta (o ile pamiętam – już po przegranej przez niego drugiej rundzie wyborów) i przewiezienia z Nowego Sącza do Warszawy, gdzie po przesłuchaniu i złożeniu za niego poręczenia przez kilka wybitnych osobistości został zwolniony. Postępowanie w tej sprawie ostatecznie umorzono – co zresztą było do przewidzenia.

Współpracę z Panem Krzysztofem Kozłowskim w okresie pełnienia przez Niego funkcji w resorcie spraw wewnętrznych wspominam bardzo pozytywnie. Moje kontakty z Nim i z Jego współpracownikami umacniały mnie w przekonaniu, że mogę liczyć na ich pomoc w wyjaśnianiu wielu trudnych i skomplikowanych spraw. Muszę tu podkreślić szczególną charyzmę, jaką Pan Kozłowski był obdarzony. Czuło się wręcz, że jest to człowiek nie tylko o wielkiej inteligencji i kulturze osobistej, lecz także o ogromnej wewnętrznej uczciwości i osobistej skromności. Cechowało go także duże poczucie humoru – przynajmniej dla mnie – w stylu angielskim. Dało się zauważyć, jakim szacunkiem podwładnych i współpracowników jest darzony. To oddziaływanie Jego Osoby pozostaje żywe do dziś, czego widocznym przejawem jest inicjatywa niniejszej publikacji. Poczytuję sobie za zaszczyt, iż mogłem w niej uczestniczyć.

Andrzej Milczanowski

Minister Spraw Wewnętrznych niepodległej Polski

Ministra Krzysztofa Kozłowskiego poznałem na początku maja 1990 r. Wiedziałem, że jest długoletnim zastępcą redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”, od marca 1990 r. podsekretarzem stanu w MSW (a od 11 maja 1990 r. również Szefem UOP), i że wcześniej – od 1988 r. – był członkiem Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. Wiedziałem również, że był uczestnikiem obrad Okrągłego Stołu po stronie społecznej (stolik reform politycznych) oraz senatorem, człowiekiem przez wiele lat blisko związanym z opozycją demokratyczną, a od Sierpnia 1980 r. również z „Solidarnością”. Niezależnie od wszystkich późniejszych funkcji czy stanowisk, wiele lat pracy w Tygodniku Powszechnym, w tym na stanowisku sekretarza redakcji, a następnie od 1965 r. zastępcy redaktora naczelnego, było i jest rekomendacją mówiącą samą za siebie.

Pamiętam, jak ważną lekturą był dla mnie „Tygodnik” czytany „od deski do deski” w czasie odsiadywania wyroku w więzieniach w Potulicach i Braniewie. Nie tylko dla mnie, ale i dla wielu „siedzących” ze mną kolegów z „Solidarności”. Wielokrotnie uważnie czytaliśmy redagowaną przez Krzysztofa Kozłowskiego rubrykę *Obraz tygodnia*, znajdując tam informacje, których próżno było szukać w prasie oficjalnej. Samo uszeregowanie informacji, ich zestawienie, było często wymowne.

Kiedy w drugiej połowie kwietnia 1984 r., po wyjściu z więzienia w Braniewie wróciłem do Szczecina, jeden z moich przyjaciół, śp. Henryk Grecki, dał mi znakomity prezent. Oświadczył, że przez okrągły rok będzie mi przekazywał poszczególne numery „Tygodnika”. Dotrzymał słowa.

W marcu 1990 r. podczas mojego kilkumiesięcznego pobytu w USA u rodziny, usłyszałem wiadomość, że Krzysztof Kozłowski został podsekretarzem stanu w MSW. Miałem świadomość, przed jak trudnymi zadaniami został postawiony przez premiera Tadeusza Mazowieckiego. Nie podzielałem wówczas i nie podzielam obecnie głoszonego przez niektórych poglądu, iż w owym czasie (początek marca 1990 r.) struktury MSW były w rozsypce. Funkcjonariusze byłej Służby Bezpieczeństwa (w tym wywiadu i kontrwywiadu) w związku z nową sytuacją polityczną odczuwali niepokój i niepewność co do rozwoju wydarzeń, niemniej jednak w większości uważali wówczas, że „*kierunek jazdy*” nie został definitywnie przesądzony. Trzeba pamiętać, że w Polsce i na terenie byłej NRD nadal stacjonowały radzieckie dywizje, prezydentem był gen. Wojciech Jaruzelski, a resorty siłowe były w rękach generałów – Czesława Kiszcza (MSW) i Floriana Siwickiego (MON). Fatalna sytuacja gospodarcza, galopująca inflacja, niepewność co do wyników reformy Balcerowicza, wzrost bezrobocia i nasilająca się przestępczość kryminalna dopełniały obrazu trudności, przed jakimi stanął rząd Mazowieckiego, a przede wszystkim on sam i ministrowie strony solidarnościowej inicjującej reformę państwa.

Wcześniejsza zmiana sytuacji politycznej w Polsce w pierwszej połowie 1989 r. (Okrągły Stół, wybory czerwcowe) spowodowała również pewne zmiany organizacyjne w MSW oraz w zakresie zainteresowań Służby Bezpieczeństwa. Z dniem 1 września 1989 r. rozwiązano departamenty III, IV, V, VI, Główny Inspektorat Ochrony Przemysłu i Biuro Studiów MSW, co skutkowało również likwidacją ich odpowiedników w terenie. Powstał Departament Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa, Departament

Ochrony Gospodarki oraz Departament Studiów i Analiz. Na ich czele stanęli szefowie zlikwidowanych departamentów III, IV i V. Do służby w nowo utworzonych departamentach skierowano funkcjonariuszy SB z rozwiązanych jednostek. Pozostałą część struktury SB pozostawiono w poprzednim kształcie, dokonując zmian kadrowych na niektórych stanowiskach kierowniczych. Na czele MSW stał gen. Czesław Kiszczak, pełniący dodatkowo funkcję wicepremiera; jego I zastępcą był gen. Henryk Dankowski, wiceministrem gen. Zbigniew Pudysz, a szefem Służby Bezpieczeństwa płk Jerzy Karpacz.

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że przeprowadzane wówczas głębokie zmiany ustrojowe państwa wymagały podstawowych zmian strukturalnych i kadrowych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, jako że wspomniana wyżej „reformacja” MSW, przeprowadzona na początku września 1989 r., miała charakter jedynie powierzchowny, nienaruszający istoty funkcjonowania resortu i zarządzania nim przez dotychczasowe kierownictwo.

Wtedy – na początku marca 1990 r. – wejście człowieka z demokratycznej opozycji do MSW wymagało pewnej odwagi, poczucia odpowiedzialności oraz umiejętnego postępowania w przeprowadzaniu reform. Przede wszystkim chodziło o zapewnienie kontroli nad resortem.

Dość często – zresztą do dnia dzisiejszego – słychać głosy, że trzeba było wówczas powołać nowe służby, zatrudnić w nich zupełnie nowych ludzi, przeprowadzić dekomunizację i szybko osądzić winnych wprowadzenia stanu wojennego. Warto zapytać tych ówczesnych i dzisiejszych radykałów, gdzie byli i co robili w trudnym dla demokratycznej opozycji czasie przed 1980 r., a także po wprowadzeniu stanu wojennego. Warto też spytać, czyimi rękami miały być przeprowadzone proponowane przez nich zmiany, gdyż w tamtych czasach nie było widać zbyt wielu chętnych do służby w UOP czy pracy w MSW.

W kwietniu 1990 r., po moim powrocie z USA, w wyniku rozmowy z premierem Mazowieckim zostałem mianowany zastępcą Szefa UOP. Szefem był Krzysztof Kozłowski, pełniący jednocześnie funkcję podsekretarza stanu w MSW. Wtedy poznałem Go osobiście.

Pierwsza rozmowa z Krzysztofem: Jego uważne spojrzenie zza okularów, wyraźny sposób mówienia, pytania wprost dotyczące istoty poruszanych spraw. Otwartość, życzliwość, ale też pewien dystans. Miałem świadomość, że premier Mazowiecki powierzył funkcję wiceministra w MSW i jednocześnie Szefa UOP człowiekowi, któremu ufał, którego cenił i w którego umiejętności wierzył.

W związku z objęciem przez Krzysztofa stanowiska w MSW oraz uchwaleniem przez Sejm 6 kwietnia 1990 r. tzw. ustaw policyjnych (o Policji, o Urzędzie Ochrony Państwa i o Urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych) rozpoczęło się masowe przechodzenie generałów i pułkowników na emeryturę, które trwało do lipca 1990 r. (na początku lipca 1990 z MSW odeszli m.in.: minister – gen. Czesław Kiszczak, jego I zastępcą – gen. Henryk Dankowski i wiceminister gen. Zbigniew Pudysz). Przez weryfikacyjne „sito” nie przeszło w skali kraju kilka tysięcy funkcjonariuszy byłej SB, w większości oficerów od stopnia kapitana wzwyż. W nowo utworzonym Urzędzie Ochrony Państwa znalazł zatrudnienie tylko jeden generał z peerelowskich służb specjalnych – Zdzisław Sarewicz, który został mianowany rezydentem w Moskwie.

Podzielałem oceny Krzysztofa dotyczące tak istotnych zagadnień, jak: organizacja UOP, opcja zerowa czy szansa dla oficerów Służby Bezpieczeństwa i ujawnianie czy nieujawnianie agentury SB. Byliśmy całkowicie zgodni co do tego, że w istnieje-

jących uwarunkowaniach niepodległa Rzeczpospolita od zaraz musi mieć sprawnie funkcjonujące służby specjalne. Taka ocena w przeważającym stopniu przesądzała o tym, że funkcjonariuszom SB, którzy zostali pozytywnie zweryfikowani, a ponadto uzyskali pozytywną ocenę ich umiejętności zawodowych, dano szansę służby w UOP.

Krzysztof – wybitny intelektualista, człowiek o wysokiej kulturze osobistej, doskonale rozumiejący interes państwa – cieszył się wielkim respektem wśród funkcjonariuszy Urzędu, zarówno tych „starych”, wywodzących się z byłej SB, jak też pochodzących z „zaciągu” opozycyjnego, głównie solidarnościowego i WiP.

Spokój i rzeczowość, przenikliwość i umiejętność szybkiego postrzegania sedna spraw, branie na własne barki ciężaru odpowiedzialności za podejmowane decyzje, nieposzlakowana uczciwość – te cechy zapewniły Krzysztofowi Kozłowskiemu powszechny szacunek. Na Jego przykładzie pokazany został zupełnie inny od poprzedniego model urzędowania ministra, którego podwładni nie musieli się bać, którego obdarzali szacunkiem i do którego czuli respekt. Krzysztofa wyróżniała – i nadal wyróżnia – rzadka i zarazem wartościowa cecha: nie jest skłonny do łatwych ocen. Również w dzisiejszych czasach trzeba mieć cywilną odwagę, by móc przedstawiać – co Krzysztof czynił wielokrotnie – oceny i poglądy „idące pod prąd” wobec niektórych „prawd obiegowych”.

Minister Kozłowski nie krępował inicjatyw podległych mu urzędników i funkcjonariuszy pod warunkiem, że dawały one realne szanse osiągnięcia pozytywnego wyniku i – rzecz podstawowa – leżały w interesie państwa. Taka postawa stwarzała doskonale warunki pracy dla podwładnych.

Krzysztof reformował i zarządzał MSW z odpowiednim wyczuciem, które zawdzięczał posiadanej erudycji i inteligencji, życiowemu i zawodowemu doświadczeniu, ale również instynktowi rasowego polityka. Mówiąc najkrócej – wiedział co, kiedy i jak zrobić można i trzeba. Zawsze taktowny, dociekliwy i bezpośredni, nie lubił zbędnych ceregieli.

Stefan Kisielewski w *Abecadle Kisiela* pod hasłem „Krzysztof Kozłowski” napisał m.in.: *przyjaciół, wicedyrektor „Tygodnika Powszechnego”, bratanek premiera Leona Kozłowskiego. Bardzo porządnym chłopak (...)*¹.

Uważam, że do tej krótkiej charakterystyki trzeba dodać: Wybitny Minister Spraw Wewnętrznych niepodległej Polski.

¹ S. Kisielewski, *Abecadło Kisiela*, Warszawa 1990, Interim, s. 49.

Gromosław Czempiński

„Nasz Minister”

O redaktorze „Tygodnika Powszechnego” Krzysztofie Kozłowskim słyszałem na długo przed wydarzeniami roku 90. W Departamencie I Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MSW), w którym pełniłem służbę, wiedziano, że jest jednym z czołowych ekspertów „Solidarności”.

Wynik wyborów czerwcowych 1989 r. musiał przynieść zmiany również w naszym resorcie, ale informacja o desygnowaniu właśnie redaktora Kozłowskiego na wiceministra spraw wewnętrznych była dla nas ogromnym zaskoczeniem. Osoba tak wyraźnie kojarzona ze środowiskiem inteligencko-katolickim ma kierować MSW? Przecież to dwa zupełnie różne światy! Zadawaliśmy sobie pytanie, jak człowiek z tego typu poglądami, delikatny i kulturalny, poradzi sobie z przewodzeniem instytucji o tak złej sławie, zwłaszcza w środowisku „Solidarności”. Jednak natłok bieżących zadań i dynamika wydarzeń nie pozwalały na dłuższe dywagacje, a odpowiedź na nasze wątpliwości i tak miała przyjść sama wraz z początkami urzędowania nowego ministra.

Redaktor Kozłowski, wtedy już jako pierwszy zastępca Czesława Kiszczaka, zjawił się w MSW w marcu 1990 r. Nie za bardzo potrafiłem wyobrazić sobie współpracę dwóch tak różnych osobowości. Wśród funkcjonariuszy powszechna była opinia, że zadaniem Kozłowskiego jest przygotowanie przejęcia resortu przez „Solidarność”. Dalsze wydarzenia potwierdziły te przypuszczenia. W kwietniu w MSW pojawiła się dość duża grupa młodych ludzi, m.in. Bartłomiej Sienkiewicz, Wojciech Raduchowski-Brochwicz, Piotr Stachańczyk i Konstanty Miodowicz, którzy „rozglądali” się po ministerstwie.

W maju weszła w życie Ustawa o Urzędzie Ochrony Państwa (uchwalona przez Sejm 10 kwietnia 1990 r.). W MSW pojawił się kolejny człowiek „Solidarności” – Andrzej Milczanowski, który został wiceszefem UOP. Stanowisko Szefa objął Krzysztof Kozłowski będący jednocześnie, jak już wcześniej wspomniano, wiceministrem spraw wewnętrznych.

W tym samym miesiącu w MSW powołano komisję weryfikacyjną dla funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Na jej czele stanął oczywiście szef nowej służby, a minister Milczanowki także tu pełnił funkcję zastępcy. Jako jeden z tysiąca pracowników wywiadu, ja również miałem podlegać weryfikacji. Minister Kozłowski nadal był dla nas wielką niewiadomą. Jaki jest? Jakie jest jego nastawienie do resortu? Co myśli o funkcjonariuszach Służby Bezpieczeństwa? Jakie będą nieformalne kryteria weryfikacji? Kto jest jego doradcą? Te i wiele podobnych pytań nurtowało nas w tamtym okresie.

Nie pamiętam dokładnie kiedy, ale chyba w maju 1990 r., spotkałem się z tzw. grupą doradców ministra (Sienkiewicz, Brochwicz, Miodowicz). Wypytywali mnie o pracę Departamentu Wywiadu, czym się obecnie zajmujemy, jakie panują nastroje, co myślimy o komisji itp. Podkreślali, że działają na polecenie Szefa UOP. Zaraz potem rozpoczęła się weryfikacja naszej jednostki. Przez dwa dni odpowiadałem na pytania o strukturę, zadania i ludzi, ponieważ to ja zostałem wyznaczony do reprezentowania wywiadu. Spośród moich rozmówców zapamiętałem przede wszystkim ministrów Zimowskiego i Milczanowskiego oraz Brochwicza, Sienkiewicza i Miodowicza. Choć przez cały okres weryfikacji słyszało się o ministrze Kozłowskim, to nigdy go nie widziałem. Wielu moich kolegów było w podobnej sytuacji. Nikt nie miał okazji

zamienić z nim nawet kilku słów. Ciągłe był tajemniczą postacią, która kieruje przemianami w resorcie.

Wydaje mi się, że dopiero w czerwcu miałem okazję poznać się z Nim osobiście. Niespodziewanie wezwano mnie do Szefa UOP. Nie ukrywam, że, idąc na spotkanie, byłem lekko spięty. Spodziewałem się trudnej rozmowy o weryfikacji wywiadu, która w swej drugiej odsłonie była dla funkcjonariuszy tej jednostki dość nieprzyjemna. Tymczasem zastałem Ministra pogodnego, z lekkim uśmiechem, pykającego fajkę. Zadał mi te same pytania, co Jego poprzednicy. Interesował go także przebieg mojej kariery. Jego opanowanie, tembr głosu i spokojny sposób prowadzenia rozmowy robiły wrażenie. Jednak cały czas próbowałem znaleźć jakieś drugie dno tej rozmowy. Powtarzałem sobie: *Musisz być czujny. Nie daj się zwieść. To są wszystko tylko pozory, przecież On nas, oficerów PRL, nie może darzyć sympatią.* Na koniec tego, może 20-minutowego, spotkania mój Rozmówca poinformował mnie, że po konsultacjach ze swoim otoczeniem chce mi zaproponować stanowisko szefa nowego wywiadu. Byłem zupełnie zaskoczony. Odmówiłem, sugerując, by szefem pozostał płk Henryk Jasik. Podobnie jak ja, był młodym oficerem i nie powinien być kojarzony z poprzednią ekipą. Minister, nie przerywając ani na chwilę, wysłuchał moich pochwał pod adresem obecnego kierownictwa wywiadu. Kiedy skończyłem, powiedział, żebym jednak się zastanowił i dał Mu znać o ostatecznej decyzji. – *Chyba nie wyobraża pan sobie, że możemy pozostawić stare kierownictwo w nowych służbach* – spuentował. Mimo to nie zmieniłem zdania i po kilku dniach, za pośrednictwem Bartka Sienkiewicza, przekazałem ponowną odmowę.

Kolejny raz spotkałem ministra Kozłowskiego na uroczystości powołania nowego kierownictwa Zarządu Wywiadu. Pułkownik Jasik został szefem, a ja jego zastępcą ds. operacyjnych. Wręczając mi nominację, Minister powiedział z uśmiechem: – *Jak Pan widzi, uwzględniłem Pana prośbę, a o to, czy chce Pan być zastępcą, wolałem już nie pytać.* Co tu dużo mówić – obaj byliśmy bardzo dumni z tych nominacji, otrzymanych z takich rąk.

W dalszym okresie tworzenia UOP niewiele było okazji do spotkań z Ministrem. Opracowując nową strukturę Zarządu Wywiadu, kontaktowaliśmy się głównie z wiceszefem Andrzejem Milczanowskim oraz z doradcami Kozłowskiego. Z Nim samym spotkałem się może dwa lub trzy razy. Wszędzie jednak czuło się Jego obecność – każdy z nowo przybyłych do MSW powoływał się właśnie na Niego. Na każdym kroku dostrzegało się Jego rękę i czuć było autorytet, jakim się cieszył. Poza tym, to On był Przewodniczącym Krajowej Komisji Weryfikacyjnej, do której można było się odwoływać od negatywnych decyzji. W związku z tym był w centrum uwagi. Komentarze kierowane pod Jego adresem zazwyczaj były pozytywne. Może się to wydać zaskakujące, jeśli przypomnimy sobie nastroje wśród weryfikowanych. Przecież z ok. 25 tys. pracowników resortu tylko 4,5 tys.¹ uzyskało opinię pozytywną.

W Zarządzie Wywiadu panowała dość dobra atmosfera, mimo że z 1000 oficerów pozytywnie zweryfikowano tylko 600. Całą uwagę i siły skupiliśmy na tworzeniu nowej struktury, określaniu zadań i doborze odpowiednich ludzi na stanowiska kierownicze. Jednocześnie staraliśmy się rozwijać działalność na nowych kierunkach.

Bardzo dobrze zapamiętałem rozmowę, którą odbyłem z ministrem Kozłowskim po powrocie z wyjazdu zagranicznego, w którego trakcie jedna ze służb zaproponowała mi współpracę. Byłem zaszokowany. W Polsce rodziło się demokratyczne państwo,

¹ Weryfikacji poddało się 14 tys. funkcjonariuszy bylej SB. Pozytywną opinię i powołanie do służby w MSW (UOP i Policja) uzyskało 10 439 osób, negatywnie zaopiniowano zaś 3595 osób.

a wraz z nim demokratyczna służba, a tu od jednego z nowych sojuszników spotyka mnie taka nieprzyjazna w swej wymowie propozycja. W ostrych słowach odmówiłem. Powiedziałem, że traktuję to jako wrogi akt wobec nowej polskiej rzeczywistości i że o wszystkim poinformuję przełożonych.

Po powrocie powiadomiłem o tym zdarzeniu ministra Kozłowskiego. Jednocześnie poprosiłem, aby w związku z zaistniałą sytuacją przyjął moją rezygnację z dalszej służby. Krzysztof Kozłowski, jak zwykle z fajką i lekkim uśmiechem na twarzy, wysłuchał mojej relacji, a potem powiedział, że był już u Niego w tej sprawie, razem z przedstawicielem służb, ambasador kraju, którego „obywatel” dopuścił się rzeczonoego nietaktu i tłumaczył, że to nieporozumienie i moja nadwrażliwość. Jednocześnie goście prosili, żeby całe zajście potraktować jako niebyłe. Następnie Minister poprosił, abym nie składał dymisji, skoro tak się to wszystko przedstawia. On zresztą nie miał zamiaru jej przyjąć. Na moją prośbę, aby o sprawie poinformował ministra Milczanowskiego, zanim ja sam zdam mu relację, odpowiedział, że już to uczynił. Zadziwił mnie swoim spokojem i rzeczową oceną sytuacji. Komentując zachowanie sojuszników, stwierdził: *To się może nam jeszcze nie raz przydarzyć, zanim zostaniemy w pełni zaakceptowani przez nowych sprzymierzeńców.* Jednocześnie przypomniał, że całkiem niedawno odmówiłem mu objęcia stanowiska Szefa Wywiadu, a teraz znów chcę rezygnować. *Niech pan idzie do pracy, panie pułkowniku – ja tam, w wywiadzie, bardzo na was liczę –* powiedział na koniec.

Nie muszę chyba podkreślać, że Minister „kupił mnie” całkowicie. W tamtym momencie zrozumiałem, że możemy na nim polegać nawet w ciężkich chwilach. To poczucie dawało nam niesamowity komfort, zwłaszcza kiedy trzeba było podejmować trudne decyzje w sprawach operacyjnych. W krótkim czasie, wczesną jesienią, mogłem się o tym przekonać po raz kolejny.

Planując akcję wywiezienia oficerów CIA i DIA z Iraku, musieliśmy uzyskać zgodę polityczną, ponieważ operacja mogła mieć negatywne skutki dla polskich obywateli i – co równie istotne – poważne reperkusje międzynarodowe. Po wstępnej akceptacji Andrzeja Milczanowskiego udaliśmy się do ministra Kozłowskiego. Ten ogólnie pytał o założenia planu, a także o wszelkie możliwe zagrożenia dla obywateli polskich w Iraku i konsekwencje międzynarodowe. Chciał wiedzieć, co będzie oznaczać dla młodego państwa polskiego oraz jego władz udział w tej operacji. Zastanawiał się, kogo z kierownictwa państwa powinien powiadomić o tak ryzykownym przedsięwzięciu. Po kilkunastu minutach rozmowy dał zgodę. Uznał też, że na razie nie będzie o tym informować premiera Tadeusza Mazowieckiego, bo ten, w nawale trudnych spraw, przed którymi stało nasze Państwo, mógłby operacji nie zaakceptować. Biorąc pod uwagę ogromne ryzyko polityczne, była to całkiem realna obawa, ale Krzysztof Kozłowski powiedział tylko: *Ryzyko niepoinformowania premiera biorę na siebie. Działajcie.*

Po powrocie z Iraku, w krótkiej rozmowie zrelacjonowałem Ministrowi przebieg operacji. Kozłowski nie krył zadowolenia – Jego polityka kadrowa wobec wywiadu sprawdziła się. Nigdy później nie miałem okazji widzieć Go w lepszym nastroju. *Rozumiem, panie pułkowniku, że to tylko próbka waszych (wywiadu) umiejętności –* skwitował.

Od tej pory miałem z Ministrem częsty kontakt. Był ciekaw moich opinii na tematy krajowe i zagraniczne. Zabrzmi to może nieco dziwnie w ustach starego oficera, ale zawsze wywierał On na mnie niesamowite wrażenie. Po prostu byłem Jego fanem. Miał niesamowitą cechę zjednywania sobie ludzi. Mówił oszczędnie, zawsze okazywał

szacunek dla rozmówcy i nie bał się podejmować trudnych decyzji. Szybko też zapoznał się ze specyfiką pracy resortu.

W listopadzie 1990 r. przyleciał do Polski Dyrektor CIA, sędzia William Webster. Było to związane oczywiście z sukcesem naszej akcji w Iraku. Organizację tej wizyty minister Kozłowski całkowicie powierzył Zarządowi Wywiadu. Okres przygotowań upłynął pod znakiem moich nieustannych z Nim spotkań. Minister interesował się każdym etapem przygotowań, jednocześnie zostawiając nam ogromną swobodę organizacji programu i rozwiązań logistycznych, które, ze względu na liczebność delegacji amerykańskiej, stanowiły dość duże wyzwanie. Sama kolumna samochodów, którymi poruszali się i Amerykanie, i nasi przedstawiciele, liczyła 18 pojazdów. Do obsługi delegacji Minister załatwił rządowy samolot. Dzięki temu program wizyty był wyjątkowo atrakcyjny nie tylko ze względów politycznych, ale i turystycznych. Nasi goście z USA zwiedzili Kraków, Gdańsk i Warszawę. W tym czasie dyrektor CIA odbył wiele spotkań. Z ministrem Kozłowskim rozmawiał trzykrotnie, ale, co zupełnie zrozumiałe, najważniejsza była rozmowa z premierem Mazowieckim. To wtedy Webster wręczył nam list prezydenta USA, w którym George Bush dziękował za naszą operację i informował o redukcji polskiego zadłużenia zagranicznego o 50 proc.

Wizyta była ze wszech miar udana. Amerykanie nie kryli zadowolenia: bez przerwy podkreślali, że mają zaufanie do polskiego wywiadu. Chwalili nasze umiejętności, profesjonalizm i patriotyzm. Warto wspomnieć o odznaczeniu kilku polskich oficerów amerykańskimi medalami. Z kolei minister Kozłowski był zapewniany, że rządy III RP mogą liczyć na pomoc Stanów Zjednoczonych w każdej dziedzinie.

Kiedy pożegnaliśmy naszych gości, Krzysztof Kozłowski, jak to miał w zwyczaju, zaprosił Andrzeja Milczanowskiego oraz kierownictwo Zarządu Wywiadu, aby podziękować za sprawną organizację wizyty i dobry program. To był wspólny moment. Trudno mi opisać atmosferę, jaka wtedy wśród nas panowała, powiem tylko, że było ogromne zadowolenie.

Niestety, było to jedno z ostatnich moich spotkań z Panem Krzysztofem Kozłowskim. W grudniu rząd Tadeusza Mazowieckiego upadł. Nowym premierem został Jan Krzysztof Bielecki, a Krzysztof Kozłowski nie wyraził zainteresowania dalszym piastowaniem stanowiska ministra spraw wewnętrznych. Wszyscy bez wyjątku byliśmy zaskoczeni decyzją „naszego Ministra” (tak Go nazywaliśmy). Swoją funkcję sprawował raptem przez kilka miesięcy, ale przez ten czas zdążyliśmy Go dość dobrze poznać. Stwarzał wiele okazji do kontaktów i wymiany poglądów; słuchał i konsultował z nami różne działania. Nie bał się też podejmować decyzji, czasem bardzo trudnych. Wyjątkowo spokojny, stateczny, uśmiechnięty i bardzo rzeczowy. Byliśmy dumni, że mamy takiego przełożonego (nawet Amerykanie nie ukrywali, że są pod Jego wrażeniem). Czuliśmy także, że obdarzył nas zaufaniem i że nie możemy go zawieść, bez względu na zmieniającą się sytuację. Często podkreślał, że liczy na nas, a my wiedzieliśmy, że On nas nigdy nie zawiedzie.

Mogliśmy się o tym przekonać w późniejszym okresie, gdy wielokrotnie publicznie stawał w obronie pozytywnie zweryfikowanych funkcjonariuszy. Czuł się cały czas odpowiedzialny za losy oficerów, których przyjął do służby w UOP w 1990 r. Wraz z ministrem Milczanowskim i Janem Widackim napisał list do premiera Donalda Tuska i marszałka Bronisława Komorowskiego w proteście przeciw ustawie dekomunizacyjnej, zasadniczo obniżającej emerytury pozytywnie zweryfikowanym oficerom SB, którzy podjęli pracę już w nowych służbach. W styczniu 2010 r. z podobnym listem (podpisanym także przez Andrzeja Milczanowskiego) wystąpił do Trybunału Konstytucyjnego.

tucyjnego. Przez cały przebieg rozprawy był obecny na sali, razem z byłymi pracownikami UOP.

Na zakończenie chciałbym podkreślić, że Krzysztof Kozłowski był krytyczny wobec tego, co zastał w MSW i SB. Od samego początku jednak wiedział, czego chce w tym resorcie dokonać. Miał jasno określony plan, jak zmienić oblicze służb, a zarazem nie zaniedbać bezpieczeństwa państwa i obywateli. Jednocześnie był świadom, że zmiany ustrojowe są doskonałą okazją do licznych nadużyć, penetracji ze strony obcych wywiadów, przestępstw gospodarczych, aktywności grup kryminalnych itp. Z przeszło 24 tys. funkcjonariuszy peerelowskiego resortu spraw wewnętrznych wyłonił tylko 4,5 tys. tych, którym zaufał, ale od których także wiele wymagał. Potrafił dokonywać szybkich ocen i właściwie dobierać ludzi. To pomogło w sprawnym zreformowaniu resortu przy jednoczesnym utrzymaniu dyscypliny.

Obdarzony niespotykaną charyzmą, Krzysztof Kozłowski przyciągał nas do siebie. Pozytywnie zweryfikowani oficerowie pracowali dla Niego z niesamowitym zapałem i poświęceniem. Pod Jego kierownictwem znakomicie ułożyła się współpraca „starych” i „nowych” pracowników resortu. Do dziś jest dla nas przykładem prawdziwego Przełożonego.

Bronisław Młodziejowski

Kilka reminiscencji poświęconych Panu ministrowi Krzysztofowi Kozłowskiemu

Gdy następowały przemiany ustrojowe w Polsce w latach 1989-1990 pracowałem w Zakładzie Medycyny Sądowej i Psychiatrii Sądowej Instytutu Kryminalistyki i Kryminologii ASW w Warszawie, gdzie byłem kierownikiem. Jednocześnie na początku 1990 r. powierzono mi pełnienie obowiązków dyrektora Instytutu Kryminalistyki i Kryminologii, a zaraz potem – dziekana Wydziału Bezpieczeństwa Państwa Akademii Spraw Wewnętrznych w Legionowie pod Warszawą. Tam też, już w pierwszych dniach mojego funkcjonowania, zostały podjęte bardzo ważne decyzje organizacyjne i kadrowe umożliwiające m.in. otwarcie tej instytucji na współpracę z przedstawicielami policji państw zachodnich. Wówczas to zyskałem zgodę Pana Krzysztofa Kozłowskiego (jeszcze jako podsekretarza stanu w MSW) na zorganizowanie kursu przygotowującego kilkudziesięciu nowo powołanych funkcjonariuszy polskiej Policji do 5-miesięcznego wyjazdu szkoleniowego do Francji. Pamiętam, że gdy podjąłem decyzję o wydaniu stałych przepustek upoważniających dwa samochody francuskiej ambasady do wjazdu na teren naszego wydziału wraz z wyznaczonymi do współpracy Francuzami, przyszedł do mnie oficer odpowiedzialny za wydawanie przepustek i oświadczył, że uprzedza mnie o odpowiedzialności karnej za tę decyzję, gdyż będzie umożliwiała ona obcym agentom penetrowanie polskich służb. W związku z tym decyzję w tej sprawie musiałem wydać na piśmie.

Zanim jednak głębsze zmiany mogły być sukcesywnie wprowadzane w życie, musiało nastąpić ustawowe rozstrzygnięcie o powołaniu nowych służb bezpieczeństwa i porządku publicznego. Takimi instrumentami prawnymi stały się ustawy: o Policji i o Urzędzie Ochrony Państwa – obie z 6 kwietnia 1990 r. Jak mi wiadomo, obie te ustawy były szczegółowo wcześniej opiniowane przez Pana Krzysztofa Kozłowskiego, który najpierw objął stanowisko wiceministra spraw wewnętrznych (jeszcze przy gen. Kiszczaku jako ministrze), następnie ministra spraw wewnętrznych (6 lipca 1990 r.), a nieco wcześniej Szefa Urzędu Ochrony Państwa (11 maja 1990 r.) Wszystkie te stanowiska Pan Krzysztof Kozłowski piastował jako członek rządu premiera Tadeusza Mazowieckiego.

Bardzo głębokie zmiany w funkcjonowaniu, strukturze a przede wszystkim w zadaniach dla nowo powołanych służb, tj. Policji i UOP, całkowicie zmieniały ich obraz, u którego podstaw było wolne, niezależne i demokratyczne państwo. Jednym z najważniejszych zapisów ustaw dotyczących obu struktur była całkowita apolityczność funkcjonariuszy nowych służb.

Mimo iż wcześniej nie miałem bezpośredniego kontaktu z Panem Krzysztofem Kozłowskim, to jednak za pośrednictwem podległych mu osób i organów natychmiast dostrzegłem Jego wielkie zainteresowanie problematyką nowoczesnego i skutecznego szkolenia i doskonalenia kadr służb policyjnych. Najpierw jednak, w lipcu 1990 r., do Legionowa zjechała grupa osób (w tym trzech parlamentarzystów) wchodzących w skład podkomisji ds. weryfikacji funkcjonariuszy SB zatrudnionych w ASW. Na jej czele stał – jeszcze jako poseł – Pan Jerzy Zimowski. Pamiętam, że po upływie kilkunastu minut jako pierwszy zostałem wezwany przed komisję, a Pan Zimowski spytał mnie, co robię w tym bałaganie. Odpowiedziałem, że pełnię obowiązki dziekana Wydziału. Wtedy

przewodniczący komisji stwierdził, że właśnie przed chwilą zostałem zweryfikowany pozytywnie, a teraz, za karę, że jestem p.o. dziekana, będę do dyspozycji komisji przez cały czas jej pracy. Pamiętam, że Jerzy Zimowski wielokrotnie prosił mnie o dodatkowe opinie o weryfikowanych funkcjonariuszach SB, co do których toczyło się postępowanie komisji.

Był to dla mnie jeden z najtrudniejszych dni w życiu, zdałem sobie bowiem sprawę z ogromnej odpowiedzialności, jaka na mnie ciążyła. Komisja pracowała ponad 12 godzin, prace zakończyła w późnych godzinach nocnych. Na zakończenie Pan Jerzy Zimowski powiedział mi, że został zobowiązany przez Pana Krzysztofa Kozłowskiego, pełniącego funkcję przewodniczącego całej komisji weryfikacyjnej, do złożenia mu w jak najszybszym terminie sprawozdania z pracy wykonanej w Legionowie.

W niedługim czasie stanowiska podsekretarzy stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych objęli: Jerzy Zimowski i Jan Widacki. Obaj bardzo aktywnie włączyli się do prac nad gruntowną reformą procesu szkolenia i doskonalenia zawodowego podległych im służb. Minister Widacki nadzorował m.in. Policję. Przyszło mi z nim blisko współpracować przy tworzeniu Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie. Utworzony został także Instytut Nauk Policyjnych z siedzibą w Legionowie, bezpośrednio związany z WSPol w Szczytnie. Do obsługi technicznej i bytowej zobowiązany został komendant Centrum Szkolenia Policji w Legionowie, które z kolei zostało utworzone po likwidacji Wydziału Bezpieczeństwa Państwa ASW w tym mieście. Instytut funkcjonował jako ośrodek zamiejscowy WSPol. Pan Minister powierzył mi stanowisko dyrektora tegoż Instytutu, a moim zastępcą mianował dr. Wacława Brzęka. Wspomnieć także należy, że w Instytucie pracowali tak znani naukowcy, jak: prof. Jerzy Konieczny, prof. Mirosław Owoc, prof. Zdzisław Galicki, prof. Marek Lisiecki, prof. Wincenty Bednarek, prof. Kazimierz Straszewski i wielu innych. W strukturze Instytutu funkcjonowało sześć zakładów oraz dział obsługi administracyjnej.

Po kilku latach intensywnej działalności dydaktycznej i naukowej kolejny Komendant Główny Policji postanowił Instytut zlikwidować, a część pracowników przenieść do Szczytna.

Zgodnie z decyzją Komendanta Głównego Policji zostałem w 1992 r. szefem szkolenia w Komendzie Głównej. Do moich zadań należała między innymi współpraca z partnerami zagranicznymi. Pomimo wielkiej ciekawości odnośnie do proponowanej nam nowej filozofii szkolenia funkcjonariuszy, zdarzały się sytuacje trudne i kontrowersyjne. Jeden z naszych stałych rezydentów z policji francuskiej zaproponował za moim pośrednictwem Komendantowi Głównemu przekazanie 50 aparatów fotograficznych wraz z kursem ich obsługi. Wywołało to prawdziwą burzę, categorycznie bowiem odmówiłem przyjęcia daru, stwierdzając, iż parę aparatów fotograficznych posiadamy, a i ich obsługa nie sprawia nam trudności. Komendant był zły, gdyż, jego zdaniem, mogło to wywołać niezamierzony konflikt dyplomatyczny.

Ten sam przedstawiciel z Francji doprowadził do przyjazdu do Piaseczna (siedziba Oddziałów Prewencji Policji Stołecznej) pododdziału francuskiej policji wyspecjalizowanego w rozpędzaniu nielegalnych zgromadzeń i burd ulicznych. Kiedy goście zaprezentowali sprzęt i dali pokaz jego użycia, zostałem zaatakowany przez kolegów z Piaseczna, że nie będą się szkolić z Francuzami, którzy stosują między innymi uderzenia drewnianymi pałkami, używają kolb karabinów i są bardzo bezwzględni. Stwierdzili, że nasi policjanci nie będą się uczyć metod co najmniej kontrowersyjnych. Trzeba było podjąć interwencję i załagodzić konflikt. Pamiętajmy, że był to rok 1992 i polska policja w wielu aspektach swego działania dopiero raczkowała.

Oprócz nowo utworzonych jednostek szkoleniowych Policji, o których już wspomniałem, tj. Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie i Centrum Szkolenia Policji w Legionowie – powołane zostały jeszcze dwie placówki dydaktyczne o zasięgu ogólnopolskim, mianowicie Szkoła Policji w Słupsku i Szkoła Policji w Pile. Jedna z tych szkół przygotowywała adeptów pionu prewencji, druga – pionu kryminalnego. W ramach kompetencji komendantów wojewódzkich Policji powstało też kilka ośrodków o zasięgu regionalnym, kształcących głównie nowo przyjętych policjantów na tzw. kursach podstawowych.

Minister Jerzy Zimowski podjął się m.in. tworzenia ustawy o Straży Granicznej, a ja byłem kilkakrotnie proszony o wyrażenie swojej opinii odnośnie do pionu szkolenia. Ostatecznie utworzono w Koszalinie Centralny Ośrodek Szkolenia SG, a w Kętrzynie Centrum Szkolenia SG. Powstał też ośrodek tresury psów służbowych zlokalizowany w Żarce n. Nysą, co było kontynuacją tradycji zarówno przedwojennych, jak i powojennych, także w strukturach WOP-u.

W trakcie organizowania i realizowania nowych zadań przez Straż Graniczną nabór i szkolenie funkcjonariuszy stawały się coraz bardziej profesjonalne. Lecz i tu, jak pamiętam, zdarzały się sytuacje, z którymi nigdy wcześniej się nie zetknięto. Mianowicie po rekrutacji ponad 100 funkcjonariuszy przeznaczonych do szkolenia operacyjnego okazało się, że nie byli oni poddawani badaniom na poligrafie. Zastępca Komendanta Głównego Straży Granicznej zwrócił się do mnie z prośbą o pomoc, ja zaś, po rozmowie z zastępcą Szefa Urzędu Ochrony Państwa, Panem płk. dr. Jerzym Nóżką, uzyskałem zgodę na wykorzystanie specjalistów z UOP. Do Koszalina pojechał jeden z najbardziej doświadczonych ekspertów i po trzech dniach intensywnej pracy okazało się, że ok. 25 funkcjonariuszy nie może być poddanych szkoleniu operacyjnemu z uwagi na poważne zastrzeżenia związane z ich przestępczą działalnością, którą zataili. Wnioski z tej sytuacji zostały wyciągnięte natychmiast i Straż Graniczna w krótkim czasie zorganizowała bardzo sprawną i doświadczoną kadrę do przeprowadzania badań psychofizjologicznych swoich przyszłych funkcjonariuszy.

Zgodnie z nową ustawą o Urzędzie Ochrony Państwa zaistniała również potrzeba uruchomienia ośrodków szkoleniowych nowych służb specjalnych. Najważniejszy – Centralny Ośrodek Szkolenia UOP – powstał w Łodzi i zajmował się przede wszystkim szkoleniem przyszłych oficerów kontrwywiadu. Ponadto przygotowywał funkcjonariuszy innych pionów do egzaminu na pierwszy stopień oficerski. W Warszawie natomiast powołane zostały ośrodki szkolenia obserwacji i szyfrów. Nadal funkcjonował ośrodek szkolenia oficerów wywiadu, a ja miałem okazję – na polecenie Szefa UOP – wizytować go pod kątem poprawności szkolenia, stosowania nowoczesnych programów dydaktycznych i prawidłowych metod zarządzania. Wnioski z kontroli i ocena były znakomite.

Wracając do początków przebudowy systemu szkolenia i doskonalenia zawodowego w nowo powstałych formacjach, trzeba podkreślić, iż obaj ministrowie w randze podsekretarzy stanu, tj. Jerzy Zimowski i Jan Widacki, wielokrotnie podkreślali, że za wszystkimi istotnymi pracami nad tworzeniem nowoczesnego szkolnictwa stoi właśnie Pan Minister Krzysztof Kozłowski.

Nie mając bezpośredniego kontraktu z Panem Ministrem Kozłowskim, odczuwałem jednak Jego intelektualną presję na tworzenie rzetelnego i skutecznego systemu szkolenia. Z perspektywy czasu, jaki upłynął od tych wydarzeń, muszę podkreślić przede wszystkim fakt, że po raz pierwszy od 1945 r. na czele „resortu siłowego” stanął humanista, filozof i jednocześnie dziennikarz, cieszący się wielkim uznaniem

i posiadający autorytet w strukturach wolnościowych rodzącej się Rzeczypospolitej. Wiedziałem, że takiego Szeffa nie można zawieść, że możliwość pracy pod Jego kierownictwem nobilituje i zobowiązuje, że praca pod Jego kierownictwem to uczestniczenie w wielkich przemianach politycznych, społecznych i organizacyjnych. Nie ukrywam, że byłem przyzwyczajony do piastowania urzędu ministra przez tę samą osobę przez dłuższy czas, stąd było dla mnie bardzo przygnębiające, gdy w połowie grudnia 1990 r. Krzysztof Kozłowski przestał pełnić funkcję ministra spraw wewnętrznych.

W tamtych latach w Polsce zaczynało obowiązywać prawo państwa demokratycznego, a my musieliśmy nauczyć się profesjonalnego działania w warunkach częstych zmian na stanowiskach ministerialnych. Nie było to łatwe ani nie stabilizowało nowo powstałych formacji policyjnych. Również działania służb w takich okolicznościach często okazywały się nieskuteczne.

Wkrótce miałem okazję przekonać się o tym, że nowi ministrowie nie bardzo rozumieją, jak ważną rolę w MSW pełni szkolnictwo, zwłaszcza w zakresie tworzenia nowoczesnych służb policyjnych. Mam podstawy tak twierdzić, kilkakrotnie bowiem byłem wiceprzewodniczącym Rady Szkolnictwa Wyższego i Nauki w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, gdzie niejednokrotnie spotykałem się z wręcz paraliżującymi wypowiedziami niektórych ministrów.

Z wielu publicznych wypowiedzi Pana Krzysztofa Kozłowskiego (gdy już nie był ministrem spraw wewnętrznych) dowiedziałem się, że nie był zwolennikiem ciągłych zmian w strukturach Policji czy na stanowiskach komendantów.

A przecież właśnie tego typu zmiany pośrednio pociągały za sobą zmiany w szkolnictwie. Zanim dopracowano się skutecznego systemu szkolenia i obowiązujących programów dydaktycznych, przychodził nowy minister, stanowisko obejmował nowy Komendant Główny Policji i natychmiast rozpoczynali reformowanie na nowo czegoś, na czym często zupełnie się nie znali, czyli nauczania i doskonalenia zawodowego funkcjonariuszy. Trzeba tutaj także nadmienić, iż dla partykularnych korzyści głos doradcy (i to często z powodzeniem) zabierali również policyjni związkowcy, którzy sami nie grzeszyli wiedzą i umiejętnościami przydatnymi w procesie dydaktycznym.

Wreszcie miałem możliwość dwukrotnie, choć krótko, porozmawiać z Panem Krzysztofem Kozłowskim – raz, gdy wyraził swoją opinię na temat konieczności uhonorowania i odznaczenia funkcjonariuszy, którzy brali udział w ekshumacjach w Miednoje, a drugi – gdy pozytywnie ocenił moje dowodzenie w Nadwiślańskich Jednostkach Wojskowych, gdzie los mnie skierował na prawie cztery lata.

Można zatem powiedzieć, że moje wspomnienia związane z Jubilatem są więcej niż sporadyczne i wrywkowe. Gdy zostałem więc powiadomiony o tak zacnym jubileuszu i poproszono mnie o napisanie z tej okazji kilku słów do niniejszej księgi – poczułem się niezwykle uhonorowany. Zmiany, które zaszły w państwie i w służbach specjalnych za czasów Pana Krzysztofa Kozłowskiego, jako ministra spraw wewnętrznych, z perspektywy czasu okazują się być najważniejsze.

Życzę Panu Ministrowi, Panu Senatorowi, jak najlepszego zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Stanisław Hoc¹

Geneza ustawy o Urzędzie Ochrony Państwa

Opisując genezę regulacji prawnych dotyczących cywilnych służb specjalnych w Polsce, należy odnieść się do procesu transformacji zapoczątkowanego po wyborach czerwcowych 1989 r. Problem roli i miejsca służb specjalnych w III RP był identyfikowany jako jeden z istotniejszych warunków zapewnienia bezpieczeństwa państwu.

Podczas tworzenia zrębów systemu demokratycznego i kształtowania pozycji Polski w relacjach międzynarodowych służby specjalne musiały ulec istotnym przekształceniom. Zmieniona musiała być ich rola, prawne podstawy ich działania i zakres uprawnień, a także ich organizacja. W ówczesnych warunkach formułowano w tym zakresie rozwiązania alternatywne – począwszy od koncepcji „opcji zerowej” polegającej na rozwiązaniu służb funkcjonujących w poprzednim systemie, na koncepcji zmian ewolucyjnych skończywszy². Wybrany model, pomijając wszelkie antecedencje, należy uznać za optymalny. Stąd warto wyrazić najwyższe uznanie dla jego autorów, którzy wykazali się dalekowzrocznością, rozsądkiem, a przede wszystkim odpowiedzialnością.

Pod koniec 1989 r. w Krakowie prowadzono prace legislacyjne nad tzw. ustawami policyjnymi (Społeczne Centrum Inicjatyw Ustawodawczych). Jan Widacki utworzył zespół do spraw prawa policyjnego mający za zadanie opracowanie nowych ustaw policyjnych. Zespół utrzymywał kontakt z OKP poprzez posła Jana Rokitę. Jednocześnie prace legislacyjne prowadzone były w MSW, niejako na zasadzie rywalizacji – jak podkreśla J. Widacki. Dyskutowano nad nazwą przyszłej formacji ochrony bezpieczeństwa państwa; za najwłaściwszą uznano „Urząd Ochrony Państwa”, ale formułowano także inne nazwy, jak np. Urząd Ochrony Konstytucji, na wzór Federalnego Urzędu Ochrony Konstytucji RFN.

Krzysztof Kozłowski – autor przekształceń strukturalno-zadaniowych w MSW i twórca UOP stwierdza, że:

„Ustawy zwane policyjnymi to w ogromnej mierze zasługa i dzieło przewodniczącego specjalnej podkomisji sejmowej powołanej w tym celu, czyli posła Jerzego Zimowskiego, niegdyś prokuratora w Szczecinie, potem doradcy Zarządu Regionu «Pomorze Zachodnie», a po internowaniu – członka tajnej Rady Koordynacyjnej «Solidarności» w Szczecinie – oraz Jana Widackiego, głównego i najbardziej zasłużonego w tej dziedzinie eksperta OKP, a równocześnie profesora KUL-u w zakresie kryminalistyki i kryminologii. To oni uniemożliwili «redagowanie» ustaw przez ówczesne MSW – choć właśnie w MSW była zdolna legislatorka, pułkownik docent Orłowska. To oni uciszali krzykliwych demagogów sejmowych, którzy domagali się na przykład, by policjanci na służbie byli nieuzbrojeni. Ustawy o Policji i UOP uchwalono 6 kwietnia 1990 r. W związku z tym dało się zauważyć zaskoczenie i rozczarowanie

¹ Doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Opolskiego i Uczelni Łazarskiego w Warszawie, 24 lipca 1990 r. powołany przez Szefa UOP dr. Krzysztofa Kozłowskiego na stanowisko Zastępcy Dyrektora Zarządu Kontrwywiadu UOP, szef zespołu doradców sejmowej Komisji do Spraw Służb Specjalnych.

² S. Zalewski, *Służby specjalne w państwie demokratycznym*, Warszawa 2005, s. 44 in.

kierownictwa SB, które było przekonane, że reformy będą miały charakter kosmetyczny i w gruncie rzeczy dadzą się sprowadzić do zmiany nazwy z SB na UOP³.

W dniu 18 stycznia 1990 r. grupa posłów OKP (15 osób) skierowała do sejmu (druk nr 200) projekt ustawy o urzędzie ministra spraw wewnętrznych. Według tego projektu (art. 2 ust. 1 pkt 1), do zakresu działania MSW miały należeć ochrona bezpieczeństwa państwa, w tym zwalczanie szpiegostwa, terroryzmu i innych zbrodni godzących w państwo, jego porządek konstytucyjny, potencjał gospodarczy i obronny. Przedmiotowe zadania MSW miały być realizowane m.in. przez Urząd Ochrony Państwa (art. 3 ust. 1). Zadania i organizację UOP miały regulować odrębne przepisy. Z uzasadnienia projektu wynikało, że postulowane przez niektóre środowiska prawnicze, a także przez resort spraw wewnętrznych, rozbieżności regulowanej przez ustawę z dnia 14 lipca 1983 r. o urzędzie ministra spraw wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów na dwie ustawy – o urzędzie ministra spraw wewnętrznych i o bezpieczeństwie państwa, bezpieczeństwie i porządku publicznym oraz bezpieczeństwie obywateli i organach właściwych w tych sprawach, jest słuszne z formalnoprawnego punktu widzenia.

W tym samym dniu grupa posłów OKP (również 15) skierowała do sejmu (druk nr 202) projekt ustawy o ochronie bezpieczeństwa i porządku publicznego oraz bezpieczeństwa obywateli i organach właściwych w tych sprawach. Według art. 11 ust. 1, tworzył się Urząd Ochrony Państwa, do którego zadań miała należeć ochrona bezpieczeństwa państwa i jego porządku konstytucyjnego:

„2. Do zadań UOP należą w szczególności:

- 1) zapobieganie i wykrywanie zbrodni szpiegostwa i terroryzmu, a także innych poważnych przestępstw godzących w państwo, jego potencjał obronny i gospodarczy oraz ściganie ich sprawców,
- 2) koordynacja działań zmierzających do ochrony tajemnicy państwowej i służbowej;
3. Przy zapobieganiu i zwalczaniu zbrodni szpiegostwa oraz innych zbrodni godzących w potencjał obronny państwa, UOP współdziała z odpowiednimi organami MON na zasadach określonych w odrębnych przepisach;
4. Szczegółowy rozdział kompetencji UOP i Policji, jak również zasady ich współdziałania określi Rada Ministrów w drodze rozporządzenia”.

Według art. 12 ust. 1 natomiast: „Szef UOP w sprawach ochrony bezpieczeństwa państwa jest centralnym organem administracji państwowej, podległym ministrowi spraw wewnętrznych. 2. Szefa UOP powołuje Prezes Rady Ministrów na wniosek ministra spraw wewnętrznych po zasięgnięciu opinii Społecznej Rady przy MSW”. Na podstawie art. 13 ust. 1: minister spraw wewnętrznych na wniosek Szefa UOP może tworzyć wojewódzkie albo międzywojewódzkie (regionalne) oddziały UOP. 2. szefów oddziałów UOP, o których mowa w ust. 1, powołuje minister spraw wewnętrznych na wniosek Szefa UOP. 3. Prezes Rady Ministrów na wniosek ministra spraw wewnętrznych określa szczegółowo strukturę i zakres zadań UOP, po zasięgnięciu opinii Społecznej Rady przy MSW”.

Zgodnie z art. 14 ust. 1 projektu w granicach swych kompetencji funkcjonariusze UOP w celu rozpoznawania, zapobiegania i wykrywania przestępstw wykonują

³ Historia z konsekwencjami. Rozmawiają Krzysztof Kozłowski i Michał Komar, Warszawa 2010, Świat Książki, s. 251.

czynności: operacyjno-rozpoznawcze, dochodzeniowo-śledcze i administracyjno-prawne. W uzasadnieniu stwierdza się, że dyskusyjną sprawę przyznania UOP uprawnień procesowych projekt przesądza w kierunku pozytywnym. W zakresie swych kompetencji przedmiotowych UOP miałyby identyczne uprawnienia procesowe, jak Policja (praktycznie „uprawnienia procesowe” UOP ograniczą się do *dokonywania poszczególnych czynności śledczych* na zlecenie, pod nadzorem prokuratora bądź sądu). Jednocześnie podkreśla się, że nieprzyznanie UOP uprawnień procesowych musi nieść za sobą następujące konsekwencje:

- UOP prowadziłyby jedynie czynności operacyjne (z natury rzeczy pozbawione kontroli prokuratorskiej bądź sądowej), dokończenia procesowe tak rozpoczętych spraw przekazywałyby natomiast Policji,
- w związku z tym musiałyby istnieć bieżąca, ścisła współpraca pomiędzy UOP i Policją, czyli praktycznie rozdział tych instytucji byłby czysto fikcyjny, Policja zaś stawałaby się aparatem wykonawczym UOP.

Projekt regulował dopuszczalność stosowania czynności operacyjnych, z użyciem środków tzw. techniki operacyjnej włącznie. Zawierał również dwa przepisy karne jako *lex specialis* do przepisów kodeksu karnego.

W dniu 7 lutego 1990 r. rząd skierował do sejmu projekt ustawy o urzędzie ministra spraw wewnętrznych (druk nr 223). Na podstawie art. 2 pkt 1 do zakresu jego kompetencji miały należeć sprawy ochrony bezpieczeństwa państwa, w tym przeciwdziałanie szpiegostwu, terroryzmowi i działalności godzącej w jego potencjał gospodarczy i obronny oraz przeciwdziałanie zamachom godzącym w podstawy konstytucyjne państwa. Zadania należące do zakresu działania ministra spraw wewnętrznych miały być realizowane m.in. przez UOP (art. 6 ust. 1). Z uzasadnienia projektu wynikało, że minister spraw wewnętrznych przestanie pełnić funkcję organu bezpośrednio realizującego zadania wykonawcze, zostaną one bowiem przejęte przez Komendanta Głównego Policji i Szefa Urzędu Ochrony Państwa, będących centralnymi organami administracji państwowej w dziedzinie ochrony bezpieczeństwa obywateli i porządku publicznego oraz ochrony bezpieczeństwa państwa.

W dniu 7 lutego 1990 r. rząd skierował do sejmu także projekt ustawy o Policji i Urzędzie Ochrony Państwa (druk nr 224). Według art. 1 ochrona bezpieczeństwa państwa i obywateli oraz bezpieczeństwa i porządku publicznego należy do Policji i Urzędu Ochrony Państwa w zakresie i z zastosowaniem środków określonych w niniejszej ustawie. Zapobieganie przestępstwom i wykroczeniom, ich wykrywanie oraz ściganie sprawców należy natomiast do organów państwowych określonych w niniejszej ustawie, a także do organów określonych w innych ustawach.

Według art. 10 ust. 1 do zadań UOP należało w szczególności:

1. Zapobieganie szpiegostwu i terroryzmowi oraz innym przestępstwom godzącym w porządek konstytucyjny państwa,
2. Wykrywanie przestępstw określonych w pkt. 1 i ściganie ich sprawców,
3. Rozpoznawanie i ujawnianie działań zmierzających do osłabienia potencjału gospodarczego lub obronnego państwa.

Zadania przewidziane dla UOP w zakresie obronności miały wykonywać również służby specjalne podległe MON. Przy zapobieganiu i zwalczaniu szpiegostwa oraz

innych przestępstw godzących w potencjał obronny państwa UOP miał współdziałać ze służbami, o których mowa w ust. 3 ustawy dotyczącej tej instytucji.

Według art. 11, Szef UOP jest centralnym organem administracji państwowej w sprawach ochrony bezpieczeństwa państwa, podległym ministrowi spraw wewnętrznych. Szefa UOP powołuje Prezes Rady Ministrów na wniosek ministra spraw wewnętrznych, po zasięgnięciu opinii Politycznego Komitetu Doradczego działającego przy MSW. Według art. 12 ust. 1 natomiast, do realizacji zadań wchodzących w zakres kompetencji UOP minister spraw wewnętrznych, na wniosek Szefa UOP, tworzy wojewódzkie albo międzywojewódzkie (okręgowe) oddziały UOP, określając ich właściwość terytorialną. Szefów oddziałów, o których mowa w ust. 1, powołuje minister spraw wewnętrznych na wniosek Szefa UOP. Strukturę i szczegółowy zakres zadań UOP miała określać, na wniosek ministra spraw wewnętrznych, Rada Ministrów.

Z art. 14 wymienionego projektu wynikało uprawnienie funkcjonariuszy UOP do wykonywania czynności rozpoznawczych i procesowych, wyłącznie w zakresie właściwości Urzędu. Szczegółowe uprawnienia do wykonywania innych czynności zostały zawarte w art. 15, 17 i 19 projektu. Zgodnie z art. 23 ust. 1 UOP podczas realizacji zadań określonych w ustawie może uzyskiwać informacje, w tym także poufne, gromadzić je i przetwarzać, w celu zapobieżenia bądź wykrycia przestępstw godzących w porządek konstytucyjny, bezpieczeństwo lub obronność państwa. Uzyskane informacje mogły być wykorzystywane poufnie tylko w celach służbowych, a ujawniane jedynie w procesie karnym, do wiadomości sądu lub prokuratora.

Zgodnie z art. 24 projektu, UOP miał upoważnienie do korzystania przy wykonywaniu swych zadań z pomocy osób niebędących funkcjonariuszami, które mogą otrzymywać wynagrodzenie wypłacane z funduszu operacyjnego. Projekt nie przewidywał natomiast wyposażenia UOP w prawo do stosowania środków techniki operacyjnej, co należy ocenić krytycznie.

Z uzasadnienia wynika, że w projekcie ustawy zostały uwzględnione w większości nowatorskie propozycje zawarte w przygotowanych projektach ustaw dotyczących funkcjonowania resortu spraw wewnętrznych. Jednak powyższe stwierdzenie było zbyt optymistyczne.

W dniu 9 lutego 1990 r.⁴ na posiedzeniu sejmowi odbyło się pierwsze czytanie poselskich projektów ustaw:

1. O ochronie bezpieczeństwa i porządku publicznego oraz bezpieczeństwa obywateli i organach właściwych w tych sprawach (druk nr 202),
2. O urzędzie ministra spraw wewnętrznych (druk nr 200),
3. O zmianie niektórych przepisów ustawy z 31 lipca 1985 r. o służbie funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (druk nr 201), a także pierwsze czytanie rządowych projektów ustaw:
 - O urzędzie ministra spraw wewnętrznych (druk nr 223),
 - O policji i Urzędzie Ochrony Państwa (druk nr 224),
 - O zmianie przepisów o służbie funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej (druk nr 225).

Projekty poselskie przedstawił sejmowi J. Rokita. Jego zdaniem, projekty trzech ustaw stanowią pakiet ustawodawstwa policyjnego nowego typu. Proponowało się

⁴ Sprawozdanie stenograficzne z 21. posiedzenia sejmowi w dniu 9 lutego 1990 r., s. 28 in.

oddzielenie Policji od UOP, który miał ścigać przestępstwa przeciwko państwu. Struktury terenowe tego Urzędu powinny funkcjonować w ośmiu najważniejszych województwach, co do których mogą istnieć jakieś szczególne powody do ochrony ich interesów i bezpieczeństwa.

Projekty rządowe przedstawił natomiast Zbigniew Pudysz⁵ (podsekretarz stanu w MSW). Jego zdaniem, były one w znacznej mierze zbieżne z rozwiązaniami zawartymi w projektach poselskich. Stwierdził przy tym, że: *Kolejną zmianą, która z pewnością należy do istotnych, jest rządowa propozycja uchylecia możliwości stosowania technicznych środków inwigilacji w sytuacjach, kiedy dotychczas było to uzasadnione koniecznością zapobieżenia popełnieniu poważnych przestępstw, jak np. szpiegostwo, przestępstwo przeciwko życiu. Oznacza to, iż czynności zapobiegawcze musiałyby być wykonane głównie tradycyjnymi metodami rozpracowania osób zasadnie podejrzewanych o prowadzenie bądź przygotowywanie działalności przestępczej. Poglądy na zakres dopuszczalności stosowania technicznych środków inwigilacji są zróżnicowane. Jest to temat również niezmiernie ważny i sądzę, że zasługuje on na szerokie przedyskutowanie.*

Trudno zrozumieć intencję projektodawców w tym zakresie, gdyż przyjęcie tego stanowiska osłabiłoby UOP.

Po tych wystąpieniach odbyła się dyskusja, w której prezentowano stanowiska klubów oraz indywidualnych posłów (ponad 30 posłów). Większość wystąpień odnosiła się wprost do rozwiązań projektowanych zarówno przez posłów, jak i przez rząd, niektóre zaś były tylko luźno z nimi związane, a przy tym zawierały wątki osobiste, często emocjonalne. Wątpliwości co do projektu powołania UOP w kontekście funkcjonowania wojskowych służb specjalnych zgłosiła Barbara Labuda⁶ (podobne uwagi zgłaszał wcześniej Kazimierz Ujazdowski). Zdaniem A. Borowskiego⁷ *jeżeli już UOP ma istnieć, to tylko i wyłącznie na szczeblu centralnym. Jego zdaniem, UOP powinien podlegać czy to parlamentowi, premierowi, czy też może Ministerstwu Obrony Narodowej. J. Beszta-Borowski⁸ stwierdził, że tworzenie UOP jest zbędne. I będzie on odebrany przez naród jako przemalowany twór przeciw narodowi. Funkcje te może przecież przejąć z powodzeniem wywiad i kontrwywiad Ministerstwa Obrony Narodowej. Jeżeliby już te moje wnioski nie zostały wzięte pod uwagę, to przynajmniej zamiast „Urzędu Ochrony Państwa” widziałbym raczej „Urząd Ochrony Konstytucji”.*

A oto stanowisko Janusza Onyszkiewicza⁹: *UOP, jak sądzę niezbędny, powinien, moim zdaniem, znajdować się w gestii premiera jako bardzo ważny i delikatny instrument polityczny.*

I. Czeżyk¹⁰ uważał, że należałoby połączyć cywilne służby wywiadowcze i kontrwywiadowcze oraz służby wojskowe, nad którymi kontrolę pełniłby Prezes Rady Ministrów.

Po przeprowadzonej dyskusji projekty ustaw zostały skierowane do Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych oraz Komisji Ustawodawczej, do wspólnego rozpatrzenia. Komisja wyłoniła podkomisję, której przewodniczącym był Jerzy Zimowski, poseł OKP, a najważniejszym ekspertem Jan Widacki. Podkomisja opraco-

⁵ Tamże, s. 39.

⁶ Tamże, s. 60 - 61.

⁷ Tamże, s. 87 - 88.

⁸ Tamże, s. 110.

⁹ Tamże, s. 113.

¹⁰ Tamże, s. 115 - 116.

wała projekt ustawy o UOP na podstawie projektu poselskiego; projekt rządowy natomiast wykorzystywany był pomocniczo.

Komisja Administracji i Spraw Wewnętrznych oraz Ustawodawcza – po rozpatrzeniu tych projektów ustaw na posiedzeniach w dniach 7, 15, 29 i 30 marca 1990 r. – sporządziły w dniu 30 marca 1990 r. sprawozdanie, wnosząc o uchwalenie ustawy o Urzędzie Ochrony Państwa (druk nr 305). Do sprawozdania dołączono trzy wnioski mniejszości.

Na 25. posiedzeniu sejm w dniu 6 kwietnia 1990 r. J. Zimowski przedstawił sprawozdanie Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych oraz Komisji Ustawodawczej dotyczące:

1. Projektów ustaw:
 - a) o ochronie bezpieczeństwa i porządku publicznego oraz bezpieczeństwie obywateli i organach właściwych w tych sprawach (druki nr 202, 224 i 305),
 - b) o Policji i Urzędzie Ochrony Państwa (druki nr 224 i 306);
2. Poselskiego i rządowego projektów ustaw o urzędzie ministra spraw wewnętrznych (druki nr 200, 223 i 304);
3. Poselskiego i rządowego projektów ustaw o zmianie przepisów o służbie funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej (druki nr 201, 225, 305 i 306).

Warto zwrócić uwagę na niektóre wątki jego wystąpienia¹¹ odnoszące się do UOP:

„Urząd Ochrony Państwa to organ centralny, za chwilę będę o nim mówił. Będą w nim obowiązywały stopnie wojskowe. Jest to w zasadzie urząd, który powinien być organizowany na szczeblu ogólnokrajowym. Natomiast nie chcemy strukturalizować jego agend. Przyjmujemy, że może tworzyć delegatury”.

Mimo różnych wątpliwości podnoszonych w pracach komisji przyjęto, że UOP powinien istnieć, a nadzór nad nim powinno sprawować MSW. J. Zimowski kontynuował:

„Czy Urząd Ochrony Państwa powinien podlegać premierowi? Można powiedzieć, że dyskusję zamyka stanowisko rządu, który w swoim przedłożeniu ustawowym stanął na stanowisku, że Urząd Ochrony Państwa powinien podlegać ministrowi spraw wewnętrznych. Ale racjonalnie rzecz biorąc, chciałbym podnieść argument taki, że poddanie Urzędu Ochrony Państwa premierowi budzi pewne niebezpieczeństwa polityczne. Są to służby ryzykowne, narażone na prowokacje. Każde nieszczęście w tego rodzaju służbach dawałoby głęboki kryzys polityczny. Stąd też i w innych państwach unika się poddawania Urzędu Ochrony Państwa bezpośrednio nadzorowi premiera; a na ogół funkcjonuje on w ramach bądź Ministerstwa Obrony Narodowej, bądź Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, bądź komitetów bezpieczeństwa, jakie tworzone są w różnego rodzaju państwach”.

J. Zimowski podkreśla, iż mimo podnoszonych wątpliwości przyjęto, że UOP powinien być wyposażony w możliwość prowadzenia czynności procesowych. Odnosząc się do zakresu przedmiotowego tej instytucji przyjęto, mimo prezentowanych rozbieżnych stanowisk, iż *w zakresie działania tego urzędu musi się z natury rzeczy niejako znaleźć ochrona tajemnicy państwowej. Stąd też do zadań Urzędu Ochrony Państwa wprowadziliśmy przeciwdziałanie zagrożeniom tajemnicy państwowej*. Ustosunkowując się do problemu stosowania środków technicznych, Zimowski stwierdzał:

¹¹ Sprawozdanie stenograficzne z 25. posiedzenia sejm w dniu 6 kwietnia 1990 r., s. 128 - 144 oraz „Przeгляд Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Wydanie specjalne”, Warszawa 6 kwietnia 2010 r., ABW, s. 24 - 34.

„Kolejny problem, który budził wiele emocji, to stosowanie środków technicznych w czynnościach pozakodeksowych w przypadku, gdy istnieje zagrożenie największymi przestępstwami dla państwa, dla życia, dla podstawowych interesów państwowych w związku z przestępstwami ściganymi umowami międzynarodowymi. I dlatego wprowadziliśmy możliwość stosowania środków specjalnych przy czynnościach operacyjno-rozpoznawczych. Z tym, że decyzję w tym zakresie podejmuje minister spraw wewnętrznych, powiadamia o niej generalnego prokuratora, w tym przypadku ministra sprawiedliwości, dalej minister spraw wewnętrznych określa czas stosowania tego rodzaju środków”.

Występujący w imieniu OKP J. Rokita¹² poparł projekty wszystkich trzech ustaw, ustosunkowując się przy tym do podstawowych kwestii w nich zawartych. Stwierdził, że oczekuje, iż UOP będzie tworzony od nowa, a jego działalność powinna być ograniczona do sfery bardzo wąskiej w zakresie bezpieczeństwa wewnętrznego.

Jan Łopuszański¹³ zgłosił wnioski m.in.:

- o wyłączenie UOP ze struktur MSW i podporządkowanie go Prezesowi Rady Ministrów,
- o przejściowe, równoległe funkcjonowanie SB i UOP w celu stopniowego przejmowania przez UOP dotychczasowych zadań SB;
- o ograniczenie liczby pracowników UOP do 500 osób,
- o określenie statusu pracowników nowo utworzonych służb jako cywilów.

Zgłosił również wniosek, aby projekty ustaw o urzędzie ministra spraw wewnętrznych i UOP odesłać do Komisji do ponownego rozpatrzenia. Wniosek ten nie został jednak przyjęty. Przedstawiciel rządu – wiceprezes Rady Ministrów i minister spraw wewnętrznych stwierdził, że rząd jednak oczekuje przyjęcia projektowanych ustaw.

Po zakończeniu dyskusji sejm przystąpił do głosowania 25 poprawek zgłoszonych przez posłów (odnoszących się do trzech wyżej wymienionych projektów ustaw). Warto odnieść się do wniosków mniejszości¹⁴ dotyczących projektu ustawy o UOP. Wniosek pierwszy brzmiał: *W art. 1 ust. 2 pkt 3 skreśla się* (przepis wymienia wśród zadań UOP *rozpoznawanie i przeciwdziałanie naruszeniom tajemnicy państwowej*). Sejm wniosek mniejszości odrzucił. Drugi wniosek mniejszości miał brzmienie: *W art. 9 ust. 1 pkt 7 skreśla się* (przepis ten dawał funkcjonariuszom Urzędu Ochrony Państwa prawo użycia broni palnej *w pościgu za osobą podejrzaną o popełnienie szczególnie niebezpiecznego przestępstwa*). Sejm wniosek mniejszości odrzucił. Kolejny wniosek brzmiał: *Art. 10 oraz w art. 11 w ust. 1 wyrazy: „z zachowaniem ograniczeń wynikających z art. 10 ust. 1” skreśla się* (przepis uprawniał ministra spraw wewnętrznych do zarządzenia na czas określony kontroli korespondencji, a także do stosowania środków technicznych umożliwiających w sposób tajny uzyskiwanie informacji oraz utrwalanie śladów i dowodów, po niezwłocznym zawiadomieniu o podjętej decyzji prokuratora generalnego). J. Zimowski stwierdził przy tym, że:

„Rozstrzygnęliśmy w ustawie policyjnej podobny przepis i identyczny przepis jest tutaj. Czy więc wyrażamy zgodę na czynności podsłuchu, podglądu i przeglądu korespondencji z tymi gwarancjami, które są wymienione w tym przepisie? Po prostu

¹² Sprawozdanie stenograficzne z 25. posiedzenia sejmu, s. 145 - 150.

¹³ Tamże, s. 173 - 175.

¹⁴ Tamże, s. 300 in.

te same uprawnienia ma Urząd Ochrony Państwa. Poprawka zmierza w ogóle do wykreślenia tego przepisu”.

Sejm wniosek mniejszości do art. 10 i 11 również odrzucił. Inna poprawka proponowała skreślenie w art. 9 ust. 1 pkt 8 przepisu, że w celu udaremnienia ucieczki skazanego, tymczasowo aresztowanego bądź zatrzymanego szczególnie niebezpiecznego przestępcy, nie wolno użyć broni. Sejm jednak i tę poprawkę odrzucił.

Następna zmiana dotyczyła również art. 10. Zdaniem J. Zimowskiego:

„Do przepisu o zezwoleniu na dokonywanie czynności operacyjno-rozpoznawczych przy pomocy środków technicznych wprowadziliśmy w ustawie policyjnej wymóg zgody prokuratora generalnego. Wniosek zmierza do tego, aby na zastosowanie specjalnych środków technicznych była nie tylko decyzja ministra spraw wewnętrznych, ale także zgoda prokuratora generalnego”.

Sejm tę poprawkę przyjął.

Kolejna modyfikacja zmierzała do tego, aby z art. 13 wykreślić ust. 2 i 3, tj. przepisy o tym, że za udzielanie pomocy UOP obywatele mogą otrzymać wynagrodzenie. Sejm jednak poprawkę odrzucił. Zmiana art. 15 proponowała natomiast, aby wprowadzić zapis *niezależnie od przekonań politycznych i światopoglądu*. Lecz sejm i tę poprawkę odrzucił. Odrzucone zostały także poprawki: do art. 48 – dotycząca legitymowania się funkcjonariusza wykonującego czynności służbowe oraz dotycząca art. 132 (publikacja aktu Rady Ministrów i przyjmowanie do służby funkcjonariuszy UOP w okresie trzech miesięcy od ogłoszenia tego aktu prawnego). Ostatnią zmianę do art. 136 ust. 4 (redakcyjną) Sejm przyjął.

Sejm w dniu 6 kwietnia 1990 r. uchwalił ustawę o UOP (podczas głosowania obecny był Prezes Rady Ministrów T. Mazowiecki). W senacie ustawą o UOP zajmowała się Komisja Praw Człowieka i Praworządności. Na posiedzeniu w dniu 27 kwietnia 1990 r. Leszek Piotrowski przedstawił stanowisko senatu (druk nr 203), które zmierzało do odrzucenia ustaw: o urzędzie ministra spraw wewnętrznych, o Policji i o UOP¹⁵. Z jego wystąpienia wynikało, że ustawy są „niepoprawialne” i że członkowie Komisji byliby gotowi do przygotowania nowej ustawy w terminie miesiąca, gdyż dysponują 80-stronicowym opracowaniem pt. *Zarys doktryny i organizacja państwowego systemu bezpieczeństwa*. Zbigniew Romaszewski¹⁶ proponował, aby ustawom nadać charakter tymczasowych, ustalając czasokres ich obowiązywania do 31 grudnia 1990 r. i natychmiast przystąpić do prac *nad przygotowaniem nowych, spójnych i dostosowanych do warunków społeczeństwa demokratycznego ustaw*. J. Woźnica¹⁷ stwierdził:

„Jestem natomiast zdecydowanie przeciw przyjęciu ustawy o Urzędzie Ochrony Państwa. Uważam, że ten swoisty przefarbowany urząd bezpieczeństwa posiadający podobne uprawnienia, to pozostałość systemu totalitarnego. Nie ma on racji bytu w państwie demokratycznym, w państwie demokracji parlamentarnej. Urząd będzie się starał powiększyć swoje prerogatywy, jest to naturalna tendencja, mówiła o tym już pani senator Bogucka-Skowrońska. Ponadto przewiduję spory kompetencyjne między organami Wojska Polskiego, Policji a Urzędem Ochrony Państwa. Uważam, że zadania Urzędu Ochrony Państwa mogą być całkowicie przejęte przez wywiad i kontrwywiad wojskowy, a także przez brygadę antyterrorystyczną policji państwowej”.

¹⁵ Sprawozdanie stenograficzne z 23. posiedzenia senatu w dniu 27 kwietnia 1990 r., s. 97 in.

¹⁶ Tamże, s. 103 in.

¹⁷ Tamże, s. 124 in.

Edward Wende¹⁸ zauważył natomiast, że:

„(...) wymagamy naprawy pracy resortu bezpieczeństwa. Wymagamy poprawy systemu bezpieczeństwa obywateli w naszym kraju. Proszę Państwa, od czegoś trzeba zacząć. Minister Krzysztof Kozłowski, który brał udział w obradach naszej komisji, powiedział, że on chce z tymi ustawami pracować. Te ustawy dają mu możliwość podjęcia prac podstawowych. Wie – w moim przekonaniu – co robi i bierze za to odpowiedzialność. A my, proszę Państwa, bierzemy odpowiedzialność za to, żeby jemu to umożliwić, uchwalając te ustawy z dwoma drobnymi poprawkami”.

Na szczególną uwagę zasługuje wystąpienie K. Kozłowskiego¹⁹ – senatora i jednocześnie podsekretarza stanu w MSW, który w sposób bardzo merytoryczny, ale także emocjonalny odniósł się do formułowanych uwag i zarzutów (zarówno podczas prac komisji, jak i obrad plenarnych). Stwierdził m.in., że widzi:

„Podporządkowanie Urzędu Ochrony Państwa jako problem. Nie mogę przejść do porządku dziennego nad prośbą, gorącą prośbą premiera, żeby przypadkiem nie podporządkować Urzędu Ochrony Państwa jemu właśnie. Zrozumcie Państwo, zrozumcie, że być może byłoby to lepiej, może byłoby. Zresztą można to rozmaicie ustawiać. To jest sprawa wtedy zawsze do dyskusji. Tylko, że premier nie chce osobiście ponosić odpowiedzialności za ewentualne wpadki Urzędu Ochrony Państwa, a szczególnie jego wywiadu. Bądźmy szczerzy, po prostu nie obarczajmy może premiera odpowiedzialnością bezpośrednią za [...] to już od tego jest minister spraw wewnętrznych. Oczywiście, premier odpowiada za rząd i pośrednio za wszystko, ale może nie bezpośrednio, może nie wtryniamy mu czegoś, czego on naprawdę nie chce”.

Odnosząc się do problemu weryfikacji, K. Kozłowski zauważył:

„Otóż po to jest ta procedura przewidziana, nie tyle weryfikacyjna, bo osądzić człowieka szczególnie wstecz, nie można, ja w to osobiście nie wierzę. Natomiast wierzę w to, że komisja tak zwana weryfikacyjna może określić, stwierdzić przydatność tego człowieka na przyszłość, do przyszłej służby, czy tak, czy nie. I milicjanci, obecnie już policjanci, będą rozstrzygać, czy ten człowiek ze Służby Bezpieczeństwa nada im się czy nie. I Urząd Ochrony Państwa będzie postępował podobnie. Że będą to ci sami ludzie w bardzo wielu wypadkach? Oczywiście, że tak. A jak państwo by sobie na przykład wyobrażali, że likwidujemy nasze służby informacyjne, wywiadowcze i co? Zaczynamy od jutra, od nowa? Ta pewna ciągłość jest jednak potrzebna, niezbędna. Nie da się zrobić wszystkiego z dnia na dzień”.

Krzysztof Kozłowski zakończył swoje wystąpienie apelem: „I myślę z pewną troską o tym, że jest niedobrze i że można by od jutra zacząć robić coś lepszego. I o tę szansę, o tę możliwość apeluję do Wysokiego Senatu”.

Marszałek senatu Andrzej Stelmachowski²⁰ powiedział:

„Przekonały mnie głosy w dyskusji, zwłaszcza głos naszego kolegi wiceministra Kozłowskiego, że te ustawy impulsem być mogą, w szczególności pozwolą sprawy kadrowe zacząć od jutra i to jest niesłychanie ważne. Tymczasem oczekiwanie na ideał petryfikuje obecny stan rzeczy przez jeszcze pewien okres, bez żadnej gwarancji, czy my się tego ideału dopracujemy. Dlatego propozycja moja idzie w kierunku następującym, żeby, po pierwsze, przyjąć bez poprawek te ustawy i po drugie, przyjąć uchwałę towarzyszącą”.

¹⁸ Tamże, s. 126 in.

¹⁹ Tamże, s. 129 - 135.

²⁰ Tamże, s. 139 - 141.

T. Zieliński²¹ powiedział natomiast:

„Myślę jednak, że ocena diskutowanych ustaw przedstawiona przez moich szanownych kolegów była jednostronna. Myślę, że szczególnie zwyczajnie oskarżycielskie było wystąpienie pana senatora sprawozdawcy, w którym – słuchałem uważnie tego przemówienia – pan senator Leszek Piotrowski nie zwrócił uwagi na pozytywne, żadne pozytywne rozwiązania. I jakby nie uświadomiono sobie tego i w tym sprawozdaniu, i głosach szanownych kolegów senatorów, że przecież mamy do czynienia z pierwszym etapem reformy, reformy bardzo doniosłej. Bardzo wielkie znaczenie ma sposób wdrożenia tych ustaw w życie. Myślę, że tu możemy z zaufaniem liczyć na to, że nasz kolega z senatu, pan minister Kozłowski, będzie w stanie uczynić z tych ustaw właściwy użytek. Liczymy zatem także na właściwe stosowanie ustaw”.

Karol Modzelewski²², oceniając politykę rządu, zauważył:

„Jeżeli nie kwestionuję tych intencji (dobrych), to nie mogę zakwestionować również tego, że budzi we mnie zaufanie to, co mówi wiceminister Kozłowski, że te ustawy, przy całej ich niedoskonałości, są potrzebne, aby można było wszcząć już teraz naprawę także personalną, kadrową naprawę resortu spraw wewnętrznych”.

K. Kozłowski²³, polemizując z kolejnym wystąpieniem L. Piotrowskiego, stwierdził:

„Panie Senatorze, jeżeli przyszedłem do resortu 6 marca, a w tydzień potem powołałem zespół, który przyniósł mi tekst w ciągu dwóch tygodni, czyli w końcu marca, w momencie kiedy ostatnie komisje kończyły prace w sejmie, to jak pan sobie wyobraża, kiedy, gdzie...? Dlaczego Pan stawia zarzuty, że ukrywaliśmy jakieś materiały, które na moją prośbę były przepisywane i redagowane. Jak może Pan twierdzić, że przed sejmem zatajono tego rodzaju materiały? To raczej Komisja Praw Człowieka i Praworządności od 6 kwietnia się nie zbierała i teraz w ciągu ostatnich dwóch dni nadrabiała zaległości, senacka Komisja Praw Człowieka”.

Na wniosek wicemarszałka Senatu Andrzeja Wielowieyskiego²⁴ głosowano wniosek A. Szczypiorskiego i T. Zielińskiego w sprawie przekazania Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej ustawy o UOP bez zastrzeżeń. Wniosek został przyjęty 48 głosami „za”, 24 „przeciwko”, przy 4 wstrzymujących się.

Jednocześnie na posiedzeniu senatu rozpatrzono projekt uchwały opracowanej przez T. Zielińskiego:

„Uchwała Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie dalszych prac dotyczących reformy organów porządku publicznego. Senat Rzeczypospolitej Polskiej stwierdza, że uchwalone przez Sejm w dniu 6 kwietnia 1990 roku ustawy o Policji, o Urzędzie Ochrony Państwa oraz o urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych nasuwają liczne wątpliwości podniesione w trakcie debaty Senatu w dniu 27 kwietnia 1990 r. Senat uważa za wskazane powołanie parlamentarnej komisji nadzwyczajnej do obserwacji przebiegu reformowania resortu spraw wewnętrznych na podstawie uchwalonych ustaw i przedstawienie Sejmowi i Senatowi sprawozdania z działalności wraz z wnioskami w sprawie podjęcia odpowiednich inicjatyw ustawodawczych w tej dziedzinie najpóźniej do dnia 31 grudnia 1990 r.”²⁵

²¹ Tamże, s. 142 - 147.

²² Tamże, s. 153 - 155.

²³ Tamże, s. 172.

²⁴ Tamże, s. 176 - 177.

²⁵ Tamże, s. 180 i 217.

Uchwałę przyjęto większością 54 głosów, przy jednym głosie sprzeciwu i jednym wstrzymującym się. *Ustawa z dnia 6 kwietnia 1990 r. o Urzędzie Ochrony Państwa* (Dz.U. z 1990 r., Nr 30, poz. 180) weszła w życie 10 maja 1990 r. Natychmiast podjęto działania mające na celu utworzenie jego struktur, a minister spraw wewnętrznych został zobowiązany do zorganizowania UOP w ciągu 3 miesięcy od dnia wejścia w życie powyższej ustawy.

Pierwszym Szefem UOP został K. Kozłowski, a jego zastępcą Andrzej Milczanowski, który de facto realizował czynności organizacyjne, wspierające K. Kozłowskiego odpowiadającego za resort spraw wewnętrznych. K. Kozłowski wspomina, że decyzje kadrowe w UOP i MSW były wypracowywane przez niego przy udziale A. Milczanowskiego, J. Widackiego i J. Zimowskiego, a do swoich najbliższych współpracowników z okresu tworzenia nowego MSW i UOP zalicza m.in.: B. Sienkiewicza, K. Miodowicza, P. Niemczyka, W. Brochwicza, P. Stachańczyka i M. Sadowskiego²⁶.

Urząd Ochrony Państwa, w zakresie swych kompetencji, wykonywał czynności operacyjno-rozpoznawcze i dochodzeniowo-śledcze (art. 6 ustawy o UOP). Ustawa jednak nie definiowała pojęcia czynności operacyjno-rozpoznawcze. Ale nie jest to zarzut.

Zakres działania UOP obejmował trzy sfery: prowadzenie wywiadu zagranicznego, kontrwywiadowczą ochronę kraju i ochronę jego bezpieczeństwa wewnętrznego. W art. 11 ustawy o UOP na Szefa UOP nałożono obowiązek informowania Prezesa Rady Ministrów i ministra spraw wewnętrznych o sprawach mających istotne znaczenie dla bezpieczeństwa państwa.

Już po odejściu z resortu K. Kozłowski stwierdził, że:

„Są argumenty przemawiające za podległością UOP premierowi [...] Byłbym więc raczej za pracami studyjnymi, spokojnym przygotowaniem optymalnych rozwiązań, a nie za zmianami, które w gruncie rzeczy destabilizowałyby istniejący układ”²⁷.

Na podstawie *Ustawy z dnia 8 sierpnia 1996 r. o zmianie niektórych ustaw normujących funkcjonowanie gospodarki i administracji publicznej* (Dz.U. z 1996 r., Nr 106, poz. 496) Urząd Ochrony Państwa wyodrębniono ze struktur MSW i bezpośrednio podporządkowano Prezesowi Rady Ministrów.

Krytycznie odnosząc się do uchwalenia ustawy z 24 maja 2002 r. o ABW oraz AW, K. Kozłowski²⁸ skonstratował:

„Służby miały być odtąd apolityczne – czyli służyć jedynie państwu, a nie jakiegokolwiek partii czy ekipie rządzącej. Stąd nazwa: UOP. Dlatego UOP należało chronić przed naciskami politycznymi, a równocześnie tępić jakiegokolwiek pomysły odgrywania przez Urząd własnej roli politycznej. To się nie udało: wprawdzie UOP nigdy nie stał się podmiotem gry politycznej, ale zdarzało się mu ulegać próbom wykorzystania go jako instrumentu w walce partyjnej. Przez 12 lat historii nie uchronił się przed presją prezydenta, premierów, niektórych ministrów spraw wewnętrznych, a później koordynatorów ds. służb specjalnych. Jest to największa porażka służb specjalnych III RP. Dlatego zmiany w służbach specjalnych są potrzebne. Nie jestem przywiązany do struktur. Owszem, byłem pierwszym szefem UOP, ale nie jestem bezkrytyczny wobec ukochanego dziecka. Tyle, że przeprowadzane właśnie przez rząd Leszka Millera reformy wcale nie są zmianami na lepsze”.

²⁶ *Historia z konsekwencjami...*, s. 268 - 270.

²⁷ W. Bereś, K. Burnetko, *Gliniarz z „Tygodnika”*. *Rozmowy z byłym ministrem spraw wewnętrznych Krzysztofem Kozłowskim*, Warszawa 1991, „BGW”, s. 113.

²⁸ K. Kozłowski, *Koniec UOP, początek niewiadomej*, „Tygodnik Powszechny” z 7.07.2002 r., s. 46 - 48.

Przepisy ustawy o UOP obowiązywały 12 lat (były również nowelizowane). Generalnie należy je ocenić pozytywnie. W 2002 r. ze struktur Urzędu wyłączono przede wszystkim wywiad, a także dostosowano zadania i uprawnienia służb (ABW i AW) do nowych uwarunkowań i wymagań państwa.

Kazimierz Mordaszewski

Od niepodległości do niepodległości

Polska niepodległa. II Rzeczpospolita

Krzysztof Kozłowski symbolizuje ciągłość pokoleniową pomiędzy elitami politycznymi II Rzeczypospolitej a tymi, którzy tworzyli podstawy w pełni suwerennego i demokratycznego państwa, jaka jest III Rzeczpospolita. Przyszedł na świat 80 lat temu w niepodległej Polsce. Był to trudny czas dla Europy i świata zarówno w pod względem politycznym, jak i ekonomicznym. Państwo polskie musiało bronić odzyskanej niepodległości w wojnie z bolszewicką Rosją. Krytycznym momentem była sierpniowa bitwa 1920 r., kiedy to bojcy Tuchaczewskiego podchodzili już pod Warszawę. Zwycięstwo zdecydowało o zachowaniu niepodległości przez Polskę i nierozprzestrzenieniu się rewolucji komunistycznej na Europę Zachodnią. W młodym państwie polskim struktury sił zbrojnych, służb wywiadu i kontrwywiadu tworzyli oficerowie z różnych armii walczących często przeciwko sobie na frontach I wojny światowej.

W roku przyjścia na świat Krzysztofa Kozłowskiego, jego rodzina była silnie zaangażowana w życie polityczne II Rzeczypospolitej: stryj, Leon Kozłowski, poseł BBWR (Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem), był ministrem reform rolnych w gabinecie Walerego Sławka (1930-1932), a ciotka, Irena Kosmowska, działaczka ruchu ludowego i poseł Stronnictwa Ludowego, została aresztowana i osadzona w więzieniu za krytykę działań Komendanta.

Z notki biograficznej senatora dowiadujemy się, że: *urodził się w 1931 roku w Przybysławicach w rodzinie inteligencko-ziemiańskiej o bogatych tradycjach patriotycznych i społecznych. Jego dziadek był działaczem oświatowym i rolniczym w zaborze rosyjskim, stryj Leon – profesor archeologii Uniwersytetu Lwowskiego – legionistą, posłem na Sejm, premierem rządu RP w latach 1934-35 i senatorem*¹. Ojciec, Tomasz Kozłowski, właściciel pięćsetmorgowego majątku, również był posłem na Sejm z listy BBWR. Senator wspomina: *Ojciec nie myślał o karierze politycznej, był fanatykiem rolnictwa. Był prezesem Kieleckiej Izby Rolniczej i prezesem wojewódzkiego zrzeszenia producentów mleka. Forsował rozwój eksportu produktów zwierzęcych. Popłynął w tej sprawie na pokładzie s/s „Lublin” do Anglii, aby pomóc w przelamaniu monopolu duńskiego na tamtejszym rynku bekonów i szynek, udało się*².

W ostatnich latach, na kierunkach studiów społecznych, w ramach egzaminów z historii Polski XX wieku studenci częściej otrzymują pytanie nie o Krzysztofa Kozłowskiego i jego rolę w odzyskaniu pełnej suwerenności Rzeczypospolitej, ale o osobę Leona Kozłowskiego. Pytanie jest sformułowane: *„Polski Quisling”*³, czy ofiara totalitaryzmu stalinowskiego oraz hitlerowskiego?

¹ Senat RP, archiwalna notka biograficzna.

² K. Kozłowski, M. Komar, *Historia z konsekwencjami*, Świat Książki, Warszawa 2009, s. 39-43.

³ Nazwisko Vidkuna Quislinga, premiera Norwegii, stało się synonimem polityka podbitego państwa, kolaborującego z hitlerowskimi Niemcami.

Leon Kozłowski, uczoney i polityk, od 15 maja 1934 r. do 28 marca 1935 r. Prezes Rady Ministrów, zmarł w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach w maju 1944 r. w Berlinie. Aresztowany przez NKWD we Lwowie, pod koniec września 1939 r., został wywieziony do Moskwy. Początkowo siedział na Łubiance, a od 1941 r. w więzieniu Lefortowo. Skazano go na karę śmierci „za faszyzację Polski”. Po dwudziestu dniach wyrok został złagodzony do 10 lat łagru⁴. Z więzienia NKWD wyszedł jako inwalida. Zwolniony z więzienia, zgłosił się do armii Andersa w Buzułuku. Generał Anders wspomina, że między więźniami z Łubianki znalazł się także były premier Leon Kozłowski, od którego dowiedział się o śmierci byłego premiera Aleksandra Prystora⁵ w więzieniu Butyrki. Treści dalszej rozmowy gen. Anders nie przytoczył. Okazało się, że chociaż był oficerem rezerwy, nie było dla niego przydziału wojskowego. Miał wykonywać prace biurowe w intendenturze. Postanowił wrócić do kraju. Jesienią 1941 r. przekroczył linię frontu w rejonie Tuły i oddał się w ręce Niemców. Odszedł w niesławie. Ciężył na nim wyrok śmierci wydany w Buzułuku przez sąd polowy armii polskiej w ZSRR. Wyrok został formalnie wydany za dezercję.

Sprawa Leona Kozłowskiego była m.in. przedmiotem rozmowy Stalina z gen. Andersem na Kremlu 18 marca 1942 r.: *Stalin: Myśmy zatrzymali tylko tych Polaków, którzy byli szpiegami na służbie niemieckiej. Wypuściliśmy nawet takich, którzy przeszli potem do Niemców, jak Kozłowski. Anders: Kozłowskiego sąd polowy skazał na karę śmierci, wyrok zatwierdziłem i będzie wykonany, może nawet przez naszych ludzi w kraju*⁶.

Jak napisał w swoim artykule Maciej Kozłowski, chodziło jednak o coś innego. W „Polskim Londynie” podejrzewano, że Leon Kozłowski prowadzi jakieś rozmowy z Niemcami na temat utworzenia polskiego „quislingowskiego rządu”. I stąd też określenia „polski Quisling” czy „kandydat na polskiego Quislinga”, które przyłgnęły do postaci tego pod wieloma względami niezwykłego człowieka⁷. Po śmierci premiera Sikorskiego w Gibraltarze, Naczelnym Wodzem został gen. Kazimierz Sosnkowski. Polecił on wyjaśnić sprawę Leona Kozłowskiego i ustalić, czy słusznie został skazany. Sporządzona wówczas dla Sosnkowskiego opinia prawna podważała zasadność wyroku, ponieważ nie została udowodniona wina byłego premiera, nie był on żołnierzem służby czynnej oraz nie wykazano, aby przeszedł do nieprzyjaciela umyślnie. Leon Kozłowski zmarł na serce w maju 1944 r. w Berlinie. Jego sprawa nadal czeka na wyjaśnienie.

W tym samym czasie kilka ulic dalej, w berlińskim więzieniu, przebywała ciotka Krzysztofa Kozłowskiego, Irena Kosmowska. W czasie okupacji działała w podziemnym ruchu oporu, pomagając ludowcom wysiedlonym z zachodnich ziem Polski. Pisała również artykuły do prasy wydawanej przez SL „Roch”. W lipcu 1942 r. została aresztowana przez gestapo, więziona na Pawiaku, a następnie w Berlinie. Przeżyła zdobycie Berlina, jednak ranna w czasie bombardowania, zmarła 21 sierpnia 1945 r. w radzieckim lazarecie polowym.

Opozycja systemowa

Zdaniem znanego historyka Normana Davisa, Europa ostatecznie zrzuciła okowy drugiej wojny światowej dopiero w latach 1989-1991. *Podboje armii Stalina, które*

⁴ K. Kozłowski i M. Komar, *Historia ...*, s. 69.

⁵ W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału, wspomnienia z lat 1939-1946*, Bellona, Warszawa 2010, s. 96.

⁶ Tamże, s. 149.

⁷ M. Kozłowski, *Świadek specjalnego znaczenia, świadek Katynia*, w: „Polityka.pl”, historia z 6 kwietnia 2010.

rozpoczęły się pod Stalingradem w 1943 r. przetrwały cały okres zimnej wojny, aż do upadku Związku Radzieckiego na początku dekady lat 90-tych⁸.

W 1945 r. upadek systemu był jednak odległą perspektywą. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej z przewagą polityków wyznaczonych przez Moskwę został oficjalnie uznany przez Wielką Brytanię, USA, Francję i, oczywiście, ZSRR.

Do 1947 r. scena polityczna była zróżnicowana. Komuniści, zwalczając przeciwników politycznych, starali się w pierwszym okresie zachować przychylnie stanowisko w stosunku do Kościoła, udzielając zgody na wydawanie pod auspicjami Książęco-Metropolitalnej Kurii Krakowskiej „Tygodnika Powszechnego”. Gazeta wydawana była do 1953 r., kiedy to został zamknięty z powodu odmowy opublikowania nekrologu Stalina. Po kilkuletniej przerwie, od 1956 r. wydawanie „Tygodnika” wznowiło krakowskie wydawnictwo „Znak”.

Od 1 grudnia 1956 r. w „Tygodniku Powszechnym” podjął pracę Krzysztof Kozłowski. Był sekretarzem redakcji i zastępcą redaktora naczelnego Jerzego Turowicza. Przez ponad 20 lat redagował rubrykę *Obraz tygodnia*, w której usiłował przełamać monopol informacyjny narzucany przez cenzurę. W „Tygodniku”, dostępnym najczęściej „spod lady”, czytelnicy mogli znaleźć odniesienie do napięć i kryzysów zachodzących w Polsce, do wydarzeń 1956, 1968 czy 1970 roku.

Przesilenie, czas wolności

Strajki na Wybrzeżu w sierpniu 1980 r. oraz podpisanie porozumień między władzą a strajkującymi były dla służb MSW, mimo wcześniejszych analiz, kompletnym zaskoczeniem⁹. Zwycięstwo strajkujących i rozpoczęcie tworzenia NSZZ „Solidarność” wywołało także rozliczne inicjatywy w środowiskach akademickich¹⁰. We wrześniu 1980 r. na wielu uczelniach zaczęły powstawać komitety założycielskie niezależnej organizacji studenckiej. Niezależne Zrzeszenie Studentów (NZS) odwoływało się do tradycji „Bratniaka” oraz Studenckich Komitetów Solidarności¹¹. W dniach 3-6 czerwca 1981 r. odbył się w Krakowie I Ogólnopolski Zjazd NZS, który wybrał Krajową Komisję Koordynacyjną. We wrześniu 1981 r. NZS określiło się jako organizacja apolityczna. Działanie NZS stanowiło kolejną wyrwę w układzie politycznym. Projekt deklaracji ideowej głosił, że: *Organizacja nasza opowiada się po stronie reform, po stronie wszystkich, którzy dążą do naprawy Rzeczypospolitej*¹².

Podjęto także ciekawą próbę utworzenia, w ramach istniejącego systemu, politycznej organizacji młodzieżowej. W dniu 3 lutego 1981 r. z inicjatywy Klubu Demokratycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, młodzi ludzie spotkali się na Ogólnopolskiej Konferencji Młodzieży, na której proklamowano powstanie Związku Młodzieży Demokratycznej (ZMD). Na Konferencji wybrano Tymczasową Krajową Radę Związku (TKR), a Kraków obrano na siedzibę władz związkowych. Przewodniczącym TKR

⁸ N. Davies, *Europa między Wschodem a Zachodem*, tłum. B. Pietrzyk, Znak, Kraków 2010, s. 283-284.

⁹ Z. Siemiątkowski, *Wywiad a władza. Wywiad cywilny w systemie sprawowania władzy politycznej PRL*, INP UW, Warszawa 2009, s. 303.

¹⁰ W. Polak, *Czas ludzi niepokornych, NSZZ Solidarność i inne ugrupowania niezależne w Toruniu i regionie toruńskim (13 XII 1981 - 4VI 1989)*, Wyd. UMK, Toruń 2001, s. 12-16.

¹¹ K. Bondaryk, *Niezależne Zrzeszenie Studentów w Białymstoku w latach 1980-1981*, WBP im. Ł. Górniczego, Białystok 1999, s. 3.

¹² W. Polak, *Najtrudniejsze egzaminy, NZS UMK na tle wydarzeń w kraju i regionie (1980-1982)*, Wyd. UMK, Toruń 2001, s. 92.

ZMD został wybrany Piotr Wallo z Krakowa¹³. Związek określał się jako polityczna organizacja młodzieży w wieku od 16 do 30 lat, otwarta dla wszystkich bez względu na wyznawany światopogląd. Związek opowiadał się za demokratycznymi zasadami funkcjonowania państwa i proponował interesujący program poszerzenia suwerenności państwowej. Jako organizacja polityczna deklarował, że będzie współpracował ze Stronnictwem Demokratycznym, które na XII Kongresie uchwaliło program reform. Decyzją Prezydenta Krakowa 9 czerwca 1981 r. Związek został zarejestrowany. Stanowił dobrą szkołę aktywności społecznej i politycznej dla młodzieży oraz studentów. Jednocześnie bardzo szybko pokazywał granice uwarunkowań geopolitycznych. Na spotkaniach z przedstawicielami Centralnego Komitetu SD, pracownicy aparatu przedstawiali kierunki współpracy oraz realne ograniczenia ze strony PZPR jako partii, która zgodnie z konstytucją PRL odgrywała przewodnią rolę. Po 13 grudnia 1981 r. drogi ZMD i SD rozeszły się. Stronnictwo pozostało w koalicji z PZPR i poparło stan wojenny, a ZMD zgłosił sprzeciw, został zawieszony, a następnie 10 grudnia 1982 r. rozwiązany.

Krzysztofa Kozłowskiego stan wojenny zastał w drodze do Francji. Po przybyciu do Maison-Laffitte uwidoczniła się różnica zdań co do reakcji na stan wojenny między Kozłowskim a Giedroyciem. Giedroyc wraz z Herlingiem-Grudzińskim przygotowywali apel z wezwaniem do zbrojnego, czynnego oporu. – *Panie redaktorze, zbrojny opór to w dzisiejszej sytuacji rodzaj zbiorowego szaleństwa*, powiedział Kozłowski, na co Giedroyc odpowiedział: – *Oczywiście wiemy, że poderwanie do walki nie da efektów, ale musi płać się krew, bo bez krwi nie będzie symbolu, nie będzie mitu do przekazania następnym pokoleniom*. Kiedy Kozłowski wspominał tę rozmowę w 1990 r. (na kolacji w „willi Zawrat”) wiedzieliśmy, że nie Giedroyc, a Kozłowski miał wówczas rację. Senator Kozłowski, wspominając ten okres, podkreślał, że co prawda przegraliśmy kolejne powstanie, ale w odróżnieniu od poprzednich, zachowaliśmy wolę oporu i samoorganizację społeczną. W dniu 28 lipca 1982 r. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna „Solidarności” (podziemny organ koordynujący działalność zdelegalizowanej „Solidarności”, utworzony 22 kwietnia 1982 r. – przyp. red.) wydała dokument „Społeczeństwo podziemne”, który wzywał do uwolnienia więźniów politycznych i zawarcia porozumienia narodowego¹⁴. Agenci STASI¹⁵ donosili z Warszawy, że po zawieszeniu stanu wojennego w Polsce zapanował względny spokój, chociaż zdelegalizowana „Solidarność” kontynuowała działalność podziemną.

Droga do niepodległości. III Rzeczpospolita

Rok 1989 był przełomowym w historii Polski. W lutym doszło do rozmów przedstawicieli władz PRL z reprezentantami opozycji, przy współudziale ugrupowań społecznych i Kościoła. Krzysztof Kozłowski uczestniczył w negocjacjach Okrągłego Stołu jako reprezentant strony opozycyjnej. Wszedł wówczas w skład zespołu ds. reform politycznych i podzespołu ds. środków masowego przekazu. W pracach podzespołu ds. reformy prawa i sądów brał udział inny opozycjonista, związany później ze służbami specjalnymi - Andrzej Milczanowski. W wyniku negocjacji

¹³ Autor artykułu został członkiem Prezydium Tymczasowej Krajowej Rady ZMD i szefem okręgu toruńskiego.

¹⁴ W. Polak, *Historia ciągle żywa*, FINNA, Toruń 2011, s.191.

¹⁵ Por. J. Gieseke, *STASI, Historia, 1945-1990*, w przekładzie A. Kożucha, Wydawnictwo UJ, Kraków 2010, s. 258-275.

i ustaleń Okrągłego Stołu, zakończonych w kwietniu 1990 r., odbyły się w czerwcu 1989 r. wolne wybory do Senatu oraz częściowo wolne wybory do Sejmu, które dawały opozycji prawo do 35 proc. mandatów. Krzysztof Kozłowski został wybrany senatorem z województwa krakowskiego. O niepewności co do dalszego rozwoju sytuacji niech świadczą słowa Jana Rokity z 5 czerwca, który zatelefonował do Kozłowskiego o 4.00 rano, mówiąc: – *Sluchaj Krzysiek, jeżeli czerwoni mają trochę oleju w głowie, to przed świtem powinni nas zwinąć. Przygotuj szczoteczkę do zębów*¹⁶. Po manewrze Wałęsy, polegającym na odwróceniu koalicji PZPR-ZSL-SD i utworzeniu nowego układu politycznego w formule koalicji sejmowej OKP-ZSL-SD, Tadeusz Mazowiecki przystąpił do formowania rządu. Rozmowy prowadził także z PZPR, którego przedstawiciel, gen. Kiszczak, został wicepremierem i ministrem spraw wewnętrznych. W rzypadku Radiokomiteu negocjatorzy z PZPR byli skłonni zgodzić się na niezależnego prezesa. Premier Mazowiecki zaproponował senatora Kozłowskiego, co wywołało zdecydowany sprzeciw Rakowskiego, inspirowany przez Urbana, który uważał Kozłowskiego za skrajnego i twardego polityka¹⁷.

W dniu 7 marca 1990 r. pierwszy premier III RP Tadeusz Mazowiecki mianował Krzysztofa Kozłowskiego podsekretarzem stanu w MSW. Generał M. Ochocki napisał we wspomnieniach, że wiedzieli, iż celem było wyczyszczenie resortu: *wszyscy się go bali, później jednak nawet ci, co musieli odejść, dochodzili do wniosku, że jest to człowiek bardzo rozsądny i inteligentny*¹⁸. Poczytuję sobie za zaszczyt, że mogłem uczestniczyć w tworzeniu nowych struktur w pełni suwerennego i niepodległego Państwa, będąc jednym z kilku nowych ludzi w gabinecie ministrów Kozłowskiego i Milczanowskiego. Gdy dołączałem do zespołu, przypomniały mi się słowa oficera SB: – *Pan to w Polsce dobrej pracy nie dostanie*. Po ukończeniu studiów prawniczych odbywałem aplikację sędziowską, następnie zdałem egzaminy na aplikację adwokacką. Po zatwierdzeniu wpisu przez Naczelną Radę Adwokacką, wpisowi sprzeciwił się w 1985 r. minister sprawiedliwości PRL. Formalną decyzję podpisał podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, ale kilka dni wcześniej zostałem o niej uprzedzony przez oficerów SB, którzy chcieli mi dać jeszcze „szansę”, mówiąc: – *Jeżeli nie przyjmie pan naszych warunków, to za kilka dni otrzyma pan decyzję negatywną, bo ostatecznie to my decydujemy*. Profesor Stelmachowski i prof. Łopuski, z którymi wówczas rozmawiałem o tej sytuacji, również mieli w przeszłości podobne doświadczenia. W 1989 r. pracowałem jako asystent na Uniwersytecie Warszawskim. Jednocześnie byłem doradcą prawnym Zarządu Regionu Pojezierze NSZZ „Solidarność” oraz współpracowałem z Komitetem Obywatelskim i „Solidarnością” RI. Należy przypomnieć, że po upadku komitetów partyjnych, zanim ustabilizował się system demokratyczny, w pierwszym okresie funkcjonowania nowych instytucji, siła przyzwyczajenia starych pracowników administracji dawała o sobie znać i nadal przychodzili po instrukcje do zarządu Regionu i KO, tak jak wcześniej do KW PZPR. Musieliśmy tłumaczyć, że teraz każdy działa na własną odpowiedzialność w ramach kompetencji. W początkach 1990 r. byliśmy przekonani, że do trwałej zmiany systemu konieczne są zmiany w „resortach siłowych”. Przekształcała się prokuratura, uaktywniły się związki milicyjne. Po uchwaleniu ustaw policyjnych, zapadły decyzje. W dniu 10 maja 1990 r. pierwszym szefem Urzędu Ochrony

¹⁶ Wypowiedź zarejestrowana na potrzeby filmu „Tamtego ‘89” w reżyserii J.Kesler-Chojeckiej oraz K. Kozłowski, M. Komar, *Historia...*, s. 248.

¹⁷ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja, rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988-1990*, Arcana, Kraków 2004, s. 404.

¹⁸ M. Ochocki w rozmowie z K. Spychalskim, *Byłem człowiekiem Kiszczaka*, Athos, Łódź 1992, s. 230-231.

Państwa i następnie przewodniczącym komisji weryfikującej oficerów Służby Bezpieczeństwa mianowany został Krzysztof Kozłowski. W lipcu tego samego roku Krzysztof Kozłowski został Ministrem Spraw Wewnętrznych III Rzeczypospolitej. Komendantem Głównym Policji mianowano wówczas płk L. Lamparskiego, Szefa Służby Kadr i Szkolenia MSW. Sugerowano mi, że może z uwagi na potrzeby przekształcenia milicji w policję, podjąłbym tam służbę w kierownictwie. Uznałem, że ważniejszą kwestią jest likwidacja SB i tworzenie nowych służb specjalnych. Rozmawiałem o tym m.in. z Wojtkiem Brochwiczem i Bartkiem Sienkiewiczem, którzy trochę wcześniej zaczęli pracę na Rakowieckiej. Dlatego podczas pierwszej rozmowy minister Kozłowski nie pytał, czy, ale kiedy będę mógł dołączyć do zespołu, organizującego nowy kształt służb III RP. Terminy ustawowe były napięte, ale mimo to przyspieszyliśmy je o 10 dni. Organizując w 1990 r. nowe służby specjalne, mieliśmy świadomość doniosłości chwili. Oto po kilkadziesiąt lat ostateczne decyzje w sprawie kształtu i kierunków działania służb miały zapadać w Warszawie, a nie w Moskwie. Jestem wdzięczny senatorowi, że byłem w grupie kilku osób, co do których awansu na podporucznika przekonał gen. W. Jaruzelskiego. Satysfakcja moja wynikała także z tego, że zaledwie kilka lat wcześniej uznawany byłem za wroga ustroju PRL.

Wspominam Krzysztofa Kozłowskiego jako osobę niewątpliwie obdarzoną wybitną charyzmą i posiadającą wizję nowej służby dla państwa polskiego. Jako minister Krzysztof Kozłowski miał z nami, wówczas młodymi podporucznikami, na etatach generalskich, ciepłe, ojcowskie relacje. Z uwagi na ważną rolę w tworzeniu podstaw III Rzeczypospolitej zapisał się on trwale i szlachetnie w historii Polski.

Szanownemu Jubilatowi życzę dużo zdrowia i satysfakcji z dobrze spełnionego obowiązku wobec Rzeczypospolitej.

Zbigniew Nowek

Dwadzieścia lat później...

Na przełomie sierpnia i września 1990 r. zadzwonił telefon, który zadecydował o moim życiu na następne dwadzieścia lat. W imieniu Szefa UOP Andrzeja Milczanowskiego zatelefonował do mnie kolega ze studiów na UMK w Toruniu i NZS Kazimierz Mordaszewski. Okazało się, że oprócz Konstantego Miodowicza, Wojciecha Brochwicza, Piotra Niemczyka i Bartłomieja Sienkiewicza, należy do najbliższych współpracowników ministrów Krzysztofa Kozłowskiego i Andrzeja Milczanowskiego. Propozycja była zaskakująca. Miałem zająć kierownicze stanowisko w delegaturze nowo tworzonego Urzędu Ochrony Państwa w Bydgoszczy. Oczywiście nie zgodziłem się. Ja do bezpieki – nigdy! Służbę Bezpieczeństwa przez lata pracy w podziemnym wydawnictwie Alternatywy i kierowania Niezależnym Zrzeszeniem Studentów UMK w Toruniu poznałem z jak najgorszej strony. Wielu z moich kolegów za walkę o wolność słowa i działania w demokratycznych organizacjach zapłaciło bardzo wysoką cenę. Wielomiesięczne internowanie, kilkuletnie więzienie, zmuszanie do emigracji czy – tak jak w przypadku Antoniego Mężydły i grupy z nim związanej – porwanie w stylu mafijnym. Osoby te, zastraszone przez bezpiekę, która przeładowywała broń i poganiała, żeby się spieszyć, zmuszone były do wykopania w lesie grobów dla siebie. Całe szczęście, nie było to usiłowanie zabójstwa, tylko bandycka próba złamania charakteru i zmuszenia do tajnej współpracy. Antoniemu Mężydle przynoszono nagrania jego narzeczonej, która, również porwana, prosiła go, aby zgodził się na wszystko, inaczej ją pobiją. Mężydło wykazał się ogromnym heroizmem i nie uległ. Po uwolnieniu zgłosił do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych brutalne przestępstwo. Jak się okazało, zgłoszenie przyjął oficer, który był w grupie porywaczy. Takie to były czasy.

Nie wyobrażałem sobie, aby po tylu latach pracy w solidarnościowym podziemiu w Gdańsku i Toruniu nagle przejść na „drugą stronę”. Moje dotychczasowe życie to dziesiątki tysięcy ulotek (w tym najbardziej znana w obronie Anny Walentynowicz, wydrukowana na prośbę Bogdana Borusewicza, która przyczyniła się do rozpoczęcia strajku w stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r.) oraz prawie 20 książek w kilkutyśiącnych nakładach.

Po dwóch tygodniach ponownie zadzwonił Kazio Mordaszewski, mówiąc o historycznym wyzwaniu i budowaniu nowych służb niepodległej Rzeczypospolitej. Użył bardzo patriotycznej argumentacji odwołującej się do ideałów II RP – do Boga, Honoru i Ojczyzny. Mój kolega znał mnie i wiedział, że to może spowodować zmianę mojej decyzji. Wstępnie zgodziłem się. Potem była rozmowa z szefem UOP Andrzejem Milczanowskim, a następnie krótkie spotkanie z Krzysztofem Kozłowskim. Myślę, że tych dwóch ministrów swoim zapałem i zaangażowaniem, a także wyraźnym akcentowaniem, że pracujemy wyłącznie dla nowej demokratycznej Polski, przekonało mnie i pozostałych moich kolegów do wstąpienia do służby.

Większość szefów delegatur z 1990 r. miała rodowody solidarnościowe i NZS-owskie. Krzysztof Kozłowski był znanym opozycjonistą krakowskim, redaktorem *Tygodnika Powszechnego*, doradcą „Solidarności” w Nowej Hucie. Andrzej Milczanowski był jednym z przywódców „Solidarności” w Szczecinie i organizatorem strajku w Stoczni. Poza tym miał za sobą wyrok kilkuletniego pozbawienia wolności w stanie wojennym. Obaj potrafili wytworzyć w UOP taką atmosferę, która mobilizo-

wała do ciężkiej, nawet kilkunastogodzinnej, codziennej pracy. Jednym słowem, dla większości z nas było to przejście od romantyzmu do pozytywizmu, w jak najlepszym tego słowa znaczeniu. Nikt wtedy nie narzekał. Zaczynaliśmy od zera. Milicja, która przekształciła się w Policję, miała liczną kadre, doświadczenie i zaplecze. My zaczynaliśmy od zdobywania budynków na siedziby, organizowaliśmy sprzęt i łączność. Nie było samochodów, biurków, szaf, maszyn do pisania, o komputerach już nie wspominając. Całość kadry oficerskiej delegatur w pierwszych miesiącach ich działania wywodziła się spośród pozytywnie zweryfikowanych funkcjonariuszy SB (znalazło się też kilku byłych wojskowych i milicjantów).

W delegaturze w Bydgoszczy, której zostałem szefem, przyjąłem od razu założenie, że 50 proc. etatów będzie przeznaczonych dla ludzi młodych. To spowodowało, że z uwagi na możliwości kadrowe delegatura na początku oceniana była średnio. Dało to natomiast równowagę i spowodowało, że nikt nie czuł się zagrożony.

Politykę kierownictwa UOP rozumieliśmy tak, że należy stworzyć równe szanse dla „nowych” i „starych” funkcjonariuszy. Bezwzględny warunkiem awansu w Bydgoszczy były kompetencje. Tylko ten mógł zająć wyższe stanowisko, kto był lepszy od innych i bardziej angażował się w pracę. Pobudziło to zdrową rywalizację. Utworzyła się spora grupa kompetentnych oficerów, przyzwyczajonych do ciężkiej pracy. Delegatura bydgoska na trwałe zyskała miejsce w pierwszej trójce jednostek najlepiej pracujących operacyjnie.

Z tamtej ekipy płk Krzysztof Szwedowski w latach 1998-2001 był moim zastępcą w UOP, a płk Marek Wachnik zastępcą szefa ABW w latach 2005-2007. Wielu oficerów zostało dyrektorami biur, zarządów i delegatur. Część z nich sprawuje te funkcje również i dziś.

Myślę, że najważniejszym osiągnięciem Krzysztofa Kozłowskiego i Andrzeja Milczanowskiego było stworzenie niespotykanego w innych formacjach etosu służby dla państwa, poczucia wzajemnej więzi. Tę specyfikę na trwałe przenieśli do jednostek terenowych szefowie, którzy mieli możliwość kierowania nimi przez kilka lat. Myślę tu o ludziach związanych z „Solidarnością”, takich jak Jan Wesołowski, Michał Stręk, Krzysztof Bondaryk, Adam Hodysz, Maciej Urbański, Wojciech Szarama czy pochodzący z wojska Tadeusz Rusak. Tę atmosferę starałem się kontynuować i ja jako Szef UOP w latach 1998-2001. Oceniając to z perspektywy lat, wydaje mi się, że udało się to z niezłym rezultatem.

Pamiętam pewną noc, tuż przed operacją zdemaskowania i wydalenia rosyjskiej rezydentury wywiadowczej pracującej pod przykryciem rosyjskiej ambasady. Siedziałem wspólnie z oficerami kontrwywiadu UOP. Część z nich wyniosła doświadczenie operacyjne z wywiadu i kontrwywiadu PRL, część zaś była już wychowankami UOP. Podczas wspólnych akcji nie było żadnych podziałów. Wszyscy byli ciekawi, czy operacja się uda i czy zdobędziemy kolejne niepodważalne dowody świadczące o złamaniu statusu dyplomatycznego przez dwunastu pracowników ambasady Rosji. W tej specyficznej atmosferze, przy kolejnej nocnej kawie, jeden z byłych oficerów wywiadu wspominał, że taka dzisiejsza operacja to „nic”. Opowiedział, że w okresie stanu wojennego jako szeregowy oficer z mieszkania operacyjnego pilnował TIR-a, który przywiózł sprzęt poligraficzny ze Szwecji dla podziemnych drukarzy. Nawet na sekundę nie wolno mu było odejść od okna. Zapytałem, gdzie to było. Odpowiedział, że w Gdańsku. – *Rozumiem, że na placu Heweliusza* – powiedziałem. Tu nastąpiło ogromne zaskoczenie. – *Skąd Szef o tym wie?* – spytał. Odpowiedziałem: – *Bo wraz z kolegą z podziemnego wydawnictwa „Alternatywy” Piotrem Kapczyńskim mieliśmy*

go odebrać. Mając w rękach kluczyki, poszliśmy obejrzeć TIR-a. Byliśmy dokładnie pod budynkiem, w którym na piętrze oficerowie wywiadu przygotowywali zasadzkę. Patrzyli jednak nie na chodnik, a na samochód na jezdni. Mnie osobiście miejsce się nie spodobało – była zbyt otwarta przestrzeń i w dodatku na Starówce, więc klucze od TIR-a zwróciłem Bogdanowi Borusewiczowi. Tak dzięki intuicji i odrobinie szczęścia udało nam się uniknąć wpadki.

Oczywiście oficer, który wspominał tamtą noc, został tak samo wyróżniony, jak wszyscy inni, którzy brali udział we wspomnianej operacji, zakończonej w styczniu 2000 r. wydaleniem z Polski 12 rosyjskich „dyplomatów”. Rozumieliśmy, że tak właśnie należy działać. Dzięki doświadczeniu „starych”, ale pozytywnie zweryfikowanych, oficerów i intensywnemu szkoleniu „młodych”, polskie służby w szybkim czasie osiągnęły dużą skuteczność. Już w pierwszej połowie lat 90. XX wieku kontrwywiad kierowany przez płk. Konstantego Miodowicza aresztował dwóch szpiegów niemieckich i jednego rosyjskiego. Takiej skuteczności mogły nam pozazdrościć inne nowe służby państw Europy Środkowo-Wschodniej.

W 1990 r. toczył się w Polsce gorący spór o to, jakie mają być służby i jak je tworzyć. Krzysztof Kozłowski i Andrzej Milczanowski stanęli przed ogromnie trudnym zadaniem. Należy pamiętać, że w rządzie Tadeusza Mazowieckiego aż do 6 lipca 1990 r. wicepremierem i ministrem spraw wewnętrznych był gen. Czesław Kiszczak, a ministrem obrony narodowej gen. Florian Siwicki. Wydaje mi się, że wielu teoretyków, którzy dzisiaj dyskutują o tamtych problemach, zapomina jednak o ówczesnych realiach. W czasie gdy powstał UOP (6 kwietnia 1990 r.), Krzysztof Kozłowski był „tylko” wiceministrem spraw wewnętrznych. W Polsce wciąż stacjonowała Armia Radziecka i nikt nie wiedział, jak zachowa się Związek Sowiecki wobec demontażu systemu socjalistycznego. Wydaje się, że spokojne zmiany w Polsce stworzyły możliwości innym krajom byłego obozu socjalistycznego. Dopiero stłumienie puczu byłych pracowników KGB w Rosji, na którego czele stał wiceprezydent Giennadij Janajew, i w konsekwencji przemian wyprowadzenie wojsk radzieckich z Polski, zmieniło sytuację w naszym kraju. Koncepcje pierwszego kierownictwa UOP dały podwaliny pod stworzenie nowoczesnej służby liczącej się w Europie i świecie, mającej na dodatek liczne sukcesy międzynarodowe.

Decyzje Krzysztofa Kozłowskiego i Andrzeja Milczanowskiego w dalszej perspektywie przyczyniły się do wejścia naszego kraju do NATO. Idea ta pojawiła się po raz pierwszy za rządów Jana Olszewskiego, ale dopiero w 1999 r. pod rządami Jerzego Buzka udało się ją zrealizować. Do dziś opinii publicznej mało znany jest fakt, że dwa spośród pięciu najważniejszych warunków wejścia do NATO miał do spełnienia właśnie Urząd Ochrony Państwa. Chodziło o nową ustawę o ochronie informacji niejawnych (ciągle obowiązywały przepisy z lat 80.) i stworzenie całego systemu ochrony tajemnicy państwowej (zabezpieczenie kancelarii, przeszkolenie pełnomocników i stworzenie szczelnego systemu obiegu informacji) oraz o wprowadzenie bezpiecznej kryptograficznej łączności głównych osób w państwie (prezydent, premier itp.) z kwaterą główną NATO w Brukseli.

Należy pamiętać, że nawet rząd Jana Olszewskiego, mając ogromne zasługi w jednoznacznym postawieniu sprawy, że powinniśmy jak najszybciej wejść do NATO, nie dokonał radykalnych zmian w UOP. Trzeba też wspomnieć, iż na początku lat 90. pojawiła się koncepcja, aby w ogóle rozwiązać w Polsce wywiad i kontrwywiad, bo nie są już potrzebne. Kiedy toczył się ostry spór o to, jak bardzo i szybko reformować UOP, jakby zapomniano o służbach wojskowych. Ta formacja, oprócz nic nieznaczącej zmiany nazwy w 1991 r., pozostała kadrowo i mentalnie w poprzedniej epoce. Brak jakichkol-

wiek istotnych zmian spowodował, że dopiero w 2006 r. Kancelaria Prezydenta Lecha Kaczyńskiego przygotowała przepisy o likwidacji WSI, tworząc w to miejsce Służbę Kontrwywiadu Wojskowego i Służbę Wywiadu Wojskowego. Ustawę tę poparła również Platforma Obywatelska. Fakt, że zmiana ta dokonała się tak późno, był moim zdaniem ogromnym błędem, który przyniósł Polsce wiele szkód w sferze międzynarodowej i sojuszniczej wiarygodności naszego kraju. Przyczyniły się do tego skandale szpiegowskie z udziałem oficerów WSI zakończone aresztowaniami w latach 1996 i 1999, a także zamieszanie tych służb w sprzedaż broni do krajów objętych embargiem (sprawa ta do dziś nie została właściwie rozliczona).

Z perspektywy wieloletniego doświadczenia mogę stwierdzić, że nie ma idealnego modelu służb specjalnych. Służby powinny się zmieniać wraz z pojawianiem się nowych zagrożeń. Właśnie dlatego modele te są w różnych państwach różne. Ogromną rolę odgrywają tu także uwarunkowania geograficzne, historyczne i geopolityczne.

Na początku lat 90. w Polsce miały funkcjonować czysty wywiad i kontrwywiad. Jednak przemiany ustrojowe i własnościowe w naszym kraju spowodowały, że UOP rozszerzył swoje kompetencje na sprawy gospodarcze. Byłem tego gorącym orędownikiem, widząc niewydolność w tym zakresie wciąż reformującej się Policji. Dziś natomiast sytuacja się zmieniła. Powstały Centralne Biuro Śledcze i Centralne Biuro Antykorupcyjne. Wydaje się, że ABW mogłaby część spraw gospodarczych przekazać tym właśnie strukturom. Nie oznacza to, że stan etatowy ABW należy zmniejszyć. Uważam, że, biorąc pod uwagę narastające zagrożenia terrorystyczne i wielkie wyzwanie, jakim dla ABW jest EURO 2012, należałoby jak największą liczbę oficerów skierować do monitorowania zagrożeń terrorystycznych. To właśnie ten obszar, obok kontrwywiadu, ochrony tajemnicy państwowej, ochrony kryptograficznej i zwalczania przestępstw przeciwko państwu, powinien stawać się podstawą dla działalności tej służby. Okrojony zakres uprawnień ABW przyczyniłby się do jasnego podziału kompetencji między różne służby mundurowe. Agencja zajmowałaby się tylko najgroźniejszymi przestępstwami przeciwko państwu. Jasne, ustawowo określone kompetencje spowodowałyby jednocześnie wzrost autorytetu tej służby. Wykluczyłyby też możliwość wydawania jej przez prokuraturę poleceń realizacji spraw mniej istotnych, a powodujących lawinę krytyki opinii publicznej i polityków. Tak się jakoś dzieje od lat, że wszyscy widzą tylko działania funkcjonariuszy, a nikt nie chce dostrzec, że mają oni obowiązek wykonywać polecenia prokuratora. Nikt nawet nie podejmuje próby rozliczenia prokuratury za to, że na przykład zleciła czynności służbom specjalnym, a nie policji, i nie pyta, czy dokładnie określiła oczekiwany sposób działania. Wracając do poprzedniej myśli, uważam, że jako pierwsze mogłyby zostać przekazane Policji np. sprawy narkotykowe, gdyż nie mają one wpływu na bezpieczeństwo państwa. Agencja prowadziłaby tylko te działania, które wiązałyby się z terroryzmem lub szpiegostwem.

Uważam, że warto rozpocząć dyskusję nad zmianą zakresu działania służb, aby w końcu doprowadzić do sytuacji, w której odpowiednie kategorie przestępstw trafiają do wyspecjalizowanych agencji, tak jak ma to miejsce np. w USA. Z góry jednak należy jasno powiedzieć, że nabyte w ten sposób możliwości operacyjne powinny być skierowane na zwalczanie najcięższych przestępstw przeciwko państwu, a w naszym przypadku – głównie na rozbudowę działań antyterrorystycznych. Skłania do tego coraz większe zagrożenie zamachami na instytucje państwowe i obywateli szeroko rozumianej koalicji NATO. Za pierwszy krok w tym kierunku można uznać utworzenie w ramach ABW Centrum Antyterrorystycznego. Wydaje się też, że po zmianie zakresu kompetencji, istotę działalności Agencji bardziej oddawałaby ponownie nazwa „Urząd Ochrony Państwa”.

Michał Jan Stręk

Początek demokratycznych służb, czyli człowiek, któremu zaufaliśmy

Ciepły wieczór końca pierwszej dekady lipca 1990 r. Ja w pociągu dojeżdżającym do Łodzi Kaliskiej ciągle zadaję sobie pytanie, dlaczego zgodziłem się przyjąć taką propozycję.

Kilka, może kilkanaście dni wcześniej, podczas przerwy w kolejnym posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego w Rzeszowie, podeszli do mnie Przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Zbigniew Sieczkoś oraz wojewoda rzeszowski Kazimierz Ferenc i powiedzieli: – *Wybraliśmy z Józefem Śliszem ciebie, abyś zajął się problemem Służby Bezpieczeństwa w naszym regionie. – Czyście oszaleli!* – odpowiedziałem. *Przecież do tego potrzebny jest ktoś, kto przynajmniej otarł się o te problemy i posiada wykształcenie w zakresie funkcjonowania państwa, najlepiej jakiś prawnik lub wojskowy! A przede wszystkim wyjaśnijcie mi, o co chodzi, może po prostu będę mógł w czymś pomóc* – powiedziałem. I słuchałem ich z coraz większym napięciem. Mówili, że Minister Krzysztof Kozłowski zwrócił się do nich z prośbą o wskazanie kogoś zaufanego, dobrego organizatora umiejącego współpracować z ludźmi i jednocześnie życiowo doświadczonego, najlepiej z czynnej opozycji, by przewodniczył komisji mającej przyjrzeć się rzeszowskiej SB pod kątem przydatności jej funkcjonariuszy do dalszej służby. No, myślę sobie, wpadłem. Pewnie nikt nie chce się do tego zabrać. A ja jestem po czterdziestce, mam rodzinę i pewnie jakieś doświadczenie życiowe. Rzeczywiście, mówią o braku chętnych, wskazując mnie jako spełniającego wszelkie przywołane wcześniej kryteria i jednocześnie odpowiedzialnego człowieka. Oczywiście deklarują wszelką pomoc oraz zapewniają o swojej determinacji w budowaniu nowego ładu, wiążąc mnie tym samym współodpowiedzialnością w uczestnictwie w tych zmianach. Jak mogę im odmówić? Odmowa to wstyd, brak lojalności po ośmiu latach wspólnego działania w strukturach podziemnej „Solidarności”, to zdrada. I zaraz zaczynam przypominać sobie, jak rok wcześniej Adam Matuszczak i Józef Ślisz (późniejsi parlamentarzyści klubu OKP w sejmie X kadencji i senacie RP) relacjonowali swoje spostrzeżenia i wrażenia po przedwyborczym spotkaniu w Rzeszowie z przedstawicielami Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej grupie członków Komitetu Obywatelskiego w Rzeszowie. Podsumowali to obaj jednogłośnie: – *Oni nadają na innych falach i ciągle „grają”*.

Minister Krzysztof Kozłowski w książce pt.: *Gliniarz z „Tygodnika” (1991)*, wspominając swój kilkunastomiesięczny pobyt w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, podobnie scharakteryzował to środowisko, mówiąc: – *My myśleliśmy na innej częstotliwości niż oni*.

Proszę o czas do zastanowienia, ale już wiem, że nie odmówię. Ponadto dowiaduję się, że Józef Ślisz poda moją kandydaturę Ministrowi Kozłowskiemu tak szybko, jak to tylko będzie możliwe, bo trzeba będzie w stosunku do mnie przeprowadzić obowiązujące procedury sprawdzające, a czasu jest mało. Spodziejając się rozmowy z Wiceministrem Kozłowskim, próbuję wyobrazić sobie Jego oczekiwania związane z oceną funkcjonariuszy SB pod kątem ich dalszej przydatności do pracy w służbach i dochodzę do wniosku, że o bezstronność będzie trudno.

Po kolejnej rozmowie z wojewodą dowiaduję się, że plany są dalej idące, bo mówi się już nie tylko o komisji weryfikującej funkcjonariuszy SB, ale także o zorganizowaniu

na terenie południowo-wschodniej Polski oddziału centralnej instytucji zajmującej się bezpieczeństwem państwa. Od razu brzęczy mi w uszach alarmowy dzwonek, ponieważ poziom mojej nieufności do rzeczywistości, nawet po ustaleniach okrągłostołowych, jest nadal wysoki. Czyżby kontynuacja SB tylko pod inną nazwą?

Ale przecież, według mojej wiedzy, Krzysztof Kozłowski to człowiek „Tygodnika Powszechnego”, czyli zasadniczy, i dał się poznać z jak najlepszej strony jako doradca Komisji Hutników, odważnie wspierający opozycję krakowską. Pod koniec lat 80. zaś wziął na siebie rolę zdeterminowanego i skutecznego mediatora podczas demonstracji w Krakowie. Jeżeli podjął się tej „roboty”, to znaczy, że konsekwentnie i odpowiedzialnie chce zrealizować swój pomysł. Poza tym – to człowiek gór, wspinał się w górach wysokich i uczestniczył w powojennym odkrywaniu Bieszczad, co było dla mnie, długoletniego przewodnika i ratownika górskiego, dodatkowym elementem wspierającym przekonanie o niewątpliwych walorach przyszłego przełożonego, o Jego odpowiedzialności, lojalności, wstrzemięźliwości i odwadze.

Do oczekiwanego przeze mnie spotkania z Ministrem Kozłowskim jednak nie doszło. Otrzymałem natomiast od wojewody Ferencza informację, że mam się stawić w Łodzi na ul. Północnej, by uczestniczyć w spotkaniu dotyczącym spraw, które, jak się później okazało, stały się dla mnie najważniejsze na całe 12 lat.

Wsiadając do taksówki na dworcu w Łodzi i podając adres, spostrzegłem uważny wzrok pytającego kierowcy: – *Czy naprzeciw Teatru Muzycznego?* Kiedy wysiadłem z taksówki i przeczytałem szyld, do jakiego ośrodka przyjechałem, zrozumiałem ten wzrok i milczenie taksówkarza podczas jazdy. Z tym większym zaciekawieniem wchodziłem do świata, który do tej pory oglądałem z drugiej, niekoniecznie miłej, strony.

W pokoju, w którym miałem nocować, zastałem współlokatorów. Przedstawiłem się i po chwili, dzięki dopiero co poznanemu Adamowi Hodyszowi z Gdańska, uzmysłowiłem sobie, że chyba jestem wśród swoich. I odtąd uczucie to towarzyszyło mi do końca tego pobytu.

Nazajutrz po śniadaniu wszyscy przyjezdni spotkali się w dużej sali amfiteatralnej ośrodka (był to ośrodek szkolenia kadr MSW) z Ministrem Krzysztofem Kozłowskim. Jak pamiętam, podczas tego spotkania poruszane były dwie sprawy: weryfikacja funkcjonariuszy SB pod kątem ich dalszej pracy w służbach mundurowych i tworzenie Urzędu Ochrony Państwa. Przy stole prezydialnym miejsce zajął Krzysztof Kozłowski, a w pierwszym rzędzie usiedli młodzi ludzie. Z rozmów w kuluarach dowiedziałem się, że są to nowi współpracownicy Ministra. Krzysztof Kozłowski mówił o swoich współpracownikach jako o generacji, która ma zmienić jakość służb, a ja zastanawiałem się nad ich potencjałem. Z uwagą lustrowałem salę, na której siedzieli ludzie z opozycji o wiele ode mnie starsi i według mojego przekonania bardziej predestynowani, chociażby ze względu na doświadczenie życiowe, do wykonania tak, jak się wydaje, drastycznej roboty. Ale przebiegła mi przez głowę myśl, że ten zespół młodych ludzi został zapewne wcześniej rozpoznany i wyznaczony ze względu na jakieś specyficzne predyspozycje i właściwą sobie umiejętność realizacji trudnych zadań. Nazwiska niewiele mi mówiły, choć kilka z nich brzmiało znajomo: Bartłomiej Sienkiewicz i Konstanty Miodowicz – to krakowski NZS, Piotr Niemczyk to niewątpliwie człowiek z WiP-u związany ze Szczecinem, ale Piotr Stachańczyk, Kazimierz Mordaszewski, Wojciech Brochwicz – nie umiałem ich wówczas przypisać do żadnych znanych mi środowisk.

Minister po kolei spokojnie omówił zadania, których realizacja nas czekała. A u mnie znów odezwała się podejrzliwość nabyta w czasach działalności podziemnej,

że tak jawne omawianie kolejnych etapów budowy nowych służb wystawia nas na pełny ogłód ze strony przeciwnej i daje tej stronie możliwość obrony podczas zapowiadanej weryfikacji.

Na sali zebrało się około stu osób ze wszystkich województw, bo we wszystkich województwach miały być powołane komisje kwalifikujące funkcjonariuszy SB do służby w nowych strukturach. I znów nasunęła mi się wątpliwość, czy rzeczywiście do tych wszystkich ludzi można mieć zaufanie.

Ogromny poziom nieufności kładł się, niestety, cieniem i w późniejszych moich kontaktach, utrudniając mi pracę w komisjach kwalifikacyjnych i w budowaniu UOP, zarówno na poziomie delegatur, jak i centrali. Ale podczas spotkania z Ministrem Kozłowskim w Łodzi dominowały chyba poczucie misji i determinacja w wypełnieniu przyjętego zobowiązania. Nie wiem, czy wszyscy przywołani tam jako przyjmujący na siebie obowiązki przewodniczących Wojewódzkich Komisji Kwalifikacyjnych dla funkcjonariuszy SB mieli w pełni świadomość wagi spraw, którymi przyszło im się zająć. Zapewne część z nich odbierała to w kategoriach sprawiedliwości dziejowej lub odwetu. Ten problem został jednak szybko sprowadzony w wypowiedzi Ministra Kozłowskiego do wymiaru pragmatycznego z uzasadnieniem moralnym: – *Nie bądźmy tacy jak oni*. Minister mówił też o niezbędnej apolityczności, by nowo tworzone służby wraz z wymiarem sprawiedliwości mogły stać na straży równowagi trójpodziału władzy. Być może zakładał, że uda się podczas procesu kwalifikacyjnego pozyskać wartościowych byłych funkcjonariuszy SB. Oczekiwał samoograniczenia i samooczyszczenia, podobnie jak profesor Adam Strzembosz w resorcie sprawiedliwości, w znaczącym zakresie eliminującego ludzi ideologicznie zacządzonych. Z tych wypowiedzi na pewno wynikało, że musimy mieć ogromne poczucie współodpowiedzialności za tworzenie nowych służb demokratycznej Rzeczypospolitej.

W tym czasie rodziło się w ludziach przychodzących do służby przekonanie, że muszą dać Krzysztofowi Kozłowskiemu kredyt zaufania, że On chce i może być „patronem” dla „nowych” w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, a w Urzędzie Ochrony Państwa gwarantem lojalności względem Polski i profesjonalizmu. Ogromną wartość dla wielu z nas, dopiero co rozpoczynających służbę, przedstawiało poczucie pełnego bezpieczeństwa, jakie swoją osobą gwarantował Krzysztof Kozłowski. Był on przez nas postrzegany jako wywodzący się z opozycji autorytet moralny. Wspierał go nieugięty opozycjonista i konsekwentny państwowiec Andrzej Milczanowski, pełniący wówczas funkcję zastępcy Szefa UOP, a w niedługim czasie Szefa tej instytucji. Pamiętam jak ten ostatni, chyba w 1992 r. w związku z dyskusją dotyczącą ujawnienia nazwisk ludzi z opozycji współpracujących ze Służbą Bezpieczeństwa PRL, powiedział (cytuję z pamięci): – *Jeśli parlament RP ureguje te sprawy, to ja, bez względu na moje prywatne przekonanie, ujawnię nazwiska tych ludzi. Jeśli to nie nastąpi, to nie ma takiej możliwości, by je ujawnić*. To był przykład praworządności i odpowiedzialności za państwo.

Omawiane przez Ministra, na podstawie Ustawy o Urzędzie Ochrony Państwa, kształt i struktura nowej instytucji formowały u słuchających rozpoznanie co do potrzeb kadrowych przyszłego urzędu. Od nas, powołanych na przewodniczących komisji kwalifikacyjnych, wymagana była bezstronność w ocenie byłych funkcjonariuszy SB i przestrzeganie zasad etycznych, tak akcentowanych i cenionych w „Solidarności”, której przecież byliśmy przedstawicielami.

Mimo, że w skład komisji kwalifikacyjnych wchodził posłowie i senatorowie OKP, ludzie społecznie zaufania wskazani przez Ministra Kozłowskiego, komendanci wojewódzkich komend Policji oraz przedstawiciele nowo powstałych Związków Zawodo-

wych Policjantów, i tak w wielu przypadkach byliśmy zakładnikami rzeczywistości, która uniemożliwiała optymalne rozwiązania. Było to wyraźnie widoczne podczas prac komisji, kiedy np. poprzez płynące z zewnątrz sugestie próbowano w znaczący sposób ingerować w ocenę funkcjonariuszy, powodując tarcia i spowalniając prace. Komisje z dużym niepokojem oczekiwały przewidywanych odwołań weryfikowanych osób do Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej. Niepokój ten wynikał z dość butnych zachowań niektórych funkcjonariuszy, niejednokrotnie manifestujących wrogość lub w sposób zakamuflowany grożących członkom komisji. List CKK, który w tym czasie został przesłany do wojewódzkich komisji kwalifikacyjnych, jeszcze bardziej wzmógł poczucie niezrozumienia sytuacji, która wystąpiła podczas weryfikacji. Podnoszony w tym liście racjonalizm podchodzenia do kwalifikacji byłych pracowników resortu spraw wewnętrznych i uwzględnianie ich walorów moralnych, często kolidowały z lokalną oceną problemów, jednocześnie usztywniając podjęte decyzje. Dotyczyło to między innymi oceny przez środowiska opozycyjne funkcjonariuszy kontrwywiadu, których postrzegano przez pryzmat ich rozmów z odbierającymi lub zdającymi paszporty, a także przez pryzmat ich pojawiania się w latach 80. w zakładach przemysłowych o statusie obronnym czy na kontraktach zagranicznych. Wzajemne niezrozumienie tej oceny wynikało, jak myślę, z głębokiego przekonania elit opozycji – niewątpliwie dolegliwie represjonowanych – że są uprawnione do poddawania weryfikowanych delikatnym represjom. Odwoływanie się w tym dokumencie do wartości moralnych i etycznych oraz przekonanie, że im mniejsze społeczności lokalne, tym mniejszych doświadczyły represji ze strony totalitarnego państwa, wywoływały rozgoryczenie. Zostało to potraktowane jako odebranie komisjom suwerenności; unaoczniało również brak rozpoznania skali i zasięgu represji na terenie całego kraju, a także dalekie rozmijanie się z oczekiwanym poczuciem sprawiedliwości. Ostateczna reakcja Komisji Centralnej na propozycje przesłane przez komisje wojewódzkie nastąpiła dopiero jesienią.

Wyżej opisana sytuacja miała znaczący wpływ na kształtowanie kadr w kierowanym przez Andrzeja Milczanowskiego od 1 sierpnia 1990 r., Urzędzie Ochrony Państwa, w którym dla sprostania postawionym zadaniom trzeba było jak najszybciej dokonać naboru nowych kadr.

W październiku 1990 r. w tym samym ośrodku w Łodzi, w którym zebrano nas w związku z powoływaniem członków komisji weryfikacyjnych i pełnomocników ds. tworzenia delegatur UOP, spotkaliśmy się już jako formalnie powołani szefowie tych delegatur, wraz ze swoimi zastępcami, w części tymczasowo powołanymi spośród pozytywnie zweryfikowanych byłych funkcjonariuszy SB. Rozpoczęliśmy kurs integracyjny przygotowujący nas do wspólnej pracy. Kurs ten trwał do wiosny 1991 r. i odbywał się na zasadzie kilku- lub kilkunastodniowych pobytów, podczas których zapoznawaliśmy się ze specyfiką zarządzania i kierowania tajnymi służbami w nowej rzeczywistości ustrojowej. Podczas tych spotkań osoby powołane na stanowiska szefów delegatur poszukiwały modus operandi i modus vivendi w sytuacji tymczasowego kompromisu w relacjach między „nowymi” i „starymi” funkcjonariuszami, licząc na wspieranie się i wzajemną pomoc w rozwiązywaniu problemów. Szczególną rolę w tym procesie mogli odgrywać i, jak się później okazało, odgrywali powołani na szefów delegatur prawnicy: Jerzy Konieczny, Adam Taracha i Jan Wesołowski. A ponieważ Urząd Ochrony Państwa był instytucją mundurową, właściwe dla tego typu instytucji tajniki pomagali rozpoznawać płk Tadeusz Rusak i mjr Tadeusz Wąsikowski, którzy służyli swoim doświadczeniem młodszemu kolegom i, z oczywistych względów, mniej doświadczonym szefom delegatur.

Ale mnie cały czas nurtowało pytanie, jak po przejściu procesu weryfikacji będą zachowywać się „starzy” funkcjonariusze. Bardziej intuicyjnie niż zdroworozsądkowo oczekiwaliśmy jakichś symptomów niechęci z ich strony, ale nie zauważyliśmy niczego niepokojącego, oprócz nadszkakiwania nowym przełożonym i hermetyzowania swojego środowiska. Wyraźnie widoczne było także dobieranie się przez nich w profesjonalne zespoły, które tworzyli na potrzeby wynikające z obowiązującej ustawy o UOP, zabiegając tym samym o stałe zajmowanie możliwie najwyższych etatów. To unaocniło proces kadrowego „rozprowadzania się” byłych funkcjonariuszy w nowych strukturach. Skutkiem tego były perturbacje z wprowadzaniem do już istniejących zespołów funkcjonariuszy nowo przyjętych, którzy niejednokrotnie z trudem torowali sobie drogę do samodzielnego wykonywania czynności i stabilnej pozycji w służbie. Brak rozpoznania, jak mogą zareagować „zaprawieni w bojach” funkcjonariusze po przekroczeniu granicy dla nich nie do zaakceptowania, i brak wycucia przez nas, gdzie ta granica przebiega, powodował napięcia w wielu kwestiach, m.in. finansowych i logistycznych. Objawiał się też konsekwentnym ograniczaniem, z powoływaniem się na obowiązujące procedury wewnętrzne, dostępu (np. w strukturach ewidencji i archiwum oraz w wydziałach operacyjnych) do niezbędnych dla kierownictwa informacji. Może tą granicą była możliwość rozprowadzania się w strukturach MSW, UOP i innych służb mundurowych, bo „starzy” zapewne chcieli nie tylko „być”, ale i „mieć”. Wiedzieliśmy, że stan specyficznej destabilizacji istnieje, mimo iż kierownictwo starało się ugruntować w byłych pracownikach resortu spraw wewnętrznych przekonanie o ich profesjonalizmie, podkreślając, że są niezastąpieni przy kształtowaniu nowego oblicza służb i przygotowywaniu do pracy młodego pokolenia, z jednoczesnym podkreśleniem długoletniości tego procesu.

Ale wciąż najistotniejszy był problem kadr. Jak pamiętam, był on ogromnie wrażliwy i najeżony niebezpiecznymi pułapkami. Na te pułapki natknęli się Minister Krzysztof Kozłowski i Szef UOP Andrzej Milczanowski. Ale przy nich była przynajmniej garstka młodych, oddanych i zdeterminowanych ludzi. Szefowie delegatur natomiast byli zdani tylko na siebie, na własną intuicję. Niemniej jednak, propozycje kadrowe były akceptowane w zasadzie bez uwag, choć często bywały tymczasowe, co umożliwiało dokonywanie racjonalnego doboru pracowników w zależności od potrzeb. Niemożność przeprowadzenia, ze względu na obowiązujące w resorcie spraw wewnętrznych procedury, szybkiego naboru ludzi z zewnątrz sprawiła, że pierwsi nieliczni nowi funkcjonariusze pojawili się dopiero po pierwszym kwartale, tj. jesienią 1990 r.

Z jakimi sytuacjami spotykaliśmy się przy naborze, relacjonuje Minister Kozłowski w rozmowie z Michałem Komarem w książce pt. *Historia z konsekwencjami*. Mogę też potwierdzić istnienie problemu zasygnalizowanego w którymś z wywiadów z Ministrem z lat 90., że przekonanie ludzi opozycji do pracy w służbach było bardzo trudne. Reakcja zaś starszego pokolenia na decyzję o podjęciu tu pracy przez synów czy wnuków niejednokrotnie miała przesadnie lękliwy charakter.

W naborze nowych pracowników do UOP paradoksalnie pomógł kurczący się z początkiem lat 90. rynek pracy. Dotyczyło to głównie absolwentów wyższych uczelni, szczególnie w regionach, gdzie zamykano lub restrukturyzowano duże zakłady pracy. W ten sposób w okresie kilku pierwszych lat dokonano kilkudziesięcioprocenowej wymiany kadry służb policyjnych. Oceniając ją z perspektywy czasu, można powiedzieć, że radykalnie podniosła ona poziom pracy w służbach. O ile zatrudnieni funkcjonariusze byłej SB bezsprzecznie posiadali tzw. statyczne doświadczenie wynikające z długoletniej służby, o tyle młode pokolenie posiadało dynamizm będący

efektem bardziej wszechstronnej wiedzy i braku rutyny. Osobiście zauważyłem, że pokolenie to szybciej przyswajało procedury i niekonwencjonalnie podchodziło do współczesnych wyzwań i innowacyjności.

Różnice między „młodymi” a „starymi” były najwyraźniej widoczne podczas konfliktów personalnych i generowały wiele problemów, z którymi musieli się zmierzyć kierujący jednostkami. Obserwowany wówczas konflikt interesów tych dwóch grup rósł z biegiem już nie lat, ale miesięcy. A wzmagany był, niestety, perturbacjami politycznymi, gdyż dla większości funkcjonariuszy pojęcie apolityczności, obowiązujące ustawowo, mentalnie było trudne do zrozumienia i zaakceptowania. Było raczej deklarowane niż rzeczywiste, jak to zawsze ma miejsce w okresach głębokich przemian społecznych, gospodarczych i politycznych. Zastanawiał mnie wówczas sposób pojmowania pojęcia apolityczność przez byłych funkcjonariuszy SB i Policji, zatrudnionych w nowych służbach.

Wydawałoby się, że naturalną postawą młodego pokolenia jest ekspansja, a odpowiedzią starszego – może „interesowne”, ale zawsze przygotowywanie swoich następców. Bo przecież to proces oczywisty i nieuchronny. Z perspektywy czasu mogę jednak stwierdzić, że nie zawsze tak jest. U podstaw problemu związanego z wprowadzaniem nowych pracowników w tajniki pracy służb nie leżała wówczas głównie niechęć pokoleniowa, tylko doraźne, w tym polityczne, interesy. To, niestety stało się pewną prawidłowością również w kolejnych latach. Po każdych wyborach parlamentarnych interesy te doprowadzały do okresowej dłuższej lub krótszej destabilizacji w funkcjonowaniu służb i nie skończyły się nawet wtedy, gdy zastosowano radykalną formułę rozwiązania UOP i powołania na to miejsce Agencji Wywiadu i Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (moim zdaniem spowodowanego niemożnością podporządkowania służb w zakresie niezbędnym do realizowania celów politycznych przez lewicę). Podziału tego dokonano zresztą pod pozorem dyskutowanej w służbach i deklarowanej od kilku kadencji reorganizacji, w tym oddzielenia wywiadu od kontrwywiadu, który miał od tej pory stać na straży bezpieczeństwa wewnętrznego kraju.

Dlaczego wówczas, mimo że procedury w służbach umożliwiają pełną kontrolę i nadzór wykonywanych zadań, zrezygnowano z doświadczonych w swoim rzemiośle funkcjonariuszy, którzy przyszli do służby w już demokratycznym państwie? Przecież byli to profesjonaliści, w których Polska zainwestowała, szkoląc ich i umożliwiając im nawiązywanie kontaktów zewnętrznych, w tym ze służbami sojuszniczymi. Tego do tej pory nie potrafię zrozumieć. Chyba że wracamy do dominacji politycznej doraźności. Ale to już pytanie o kondycję klasy politycznej i rozpoznawanie skutków sprawowania przez nią władzy, które w konsekwencji doprowadziły do destabilizacji w służbach i obniżenia poziomu zabezpieczenia żywotnych interesów państwa.

Andrzej Kapkowski

Wyzwania i problemy kontrwywiadowcze wczesnych lat transformacji ustrojowej w Polsce

Transformacja systemu polityczno-gospodarczego Polski na początku lat 90. musiała objąć swym zasięgiem również służby specjalne. Było to oczywiste, ponieważ jednoznacznie kojarzono je z aparatem przymusu i represji wobec własnego społeczeństwa, a zmiany wymagały stworzenia odpowiednich struktur właściwych dla demokratycznego państwa prawa.

Istotę przekształceń w ówczesnych służbach specjalnych stanowiły głębokie zmiany strukturalno-kadrowe, określenie nowych kierunków działań oraz tworzenie mechanizmów demokratycznej kontroli. Rozwiązanie Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MSW), spełniającego w rzeczywistości funkcję policji politycznej, czy Departamentu IV, zwalczającego działalność Kościoła katolickiego, było naturalną i bezsporną konsekwencją transformacji. Potrzeba zerwania z totalitarnym wpływem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) i socjalistycznym modelem gospodarki legła u podstaw likwidacji pionów MSW ochraniających przemysł i rolnictwo.

Powołanie, już w strukturach Urzędu Ochrony Państwa (UOP), Zarządu Ochrony Ekonomicznych Interesów Państwa świadczyło, że procesy urynkowienia i prywatyzacji wymagały równoległego zabezpieczenia operacyjnego. Jednak w początkowej fazie funkcjonowania nowych służb potrzeba zerwania z tradycją Służby Bezpieczeństwa (SB) była znacznie silniejsza niż obiektywna ocena różnego rodzaju niebezpieczeństw. Poza tym, wiedza o zagrożeniach w sferze gospodarki nie była wówczas pełna.

Uwarunkowania kontrwywiadowcze

Założenia dotyczące zmian nie były tak jasne w odniesieniu do jednostek wywiadu i kontrwywiadu. Racjonalizm podejścia wymagał ocenienia, nie tylko ich represyjności, ale również poziomu zagrożeń dla transformującego się państwa polskiego ze strony obcych służb wywiadowczych, a co za tym idzie weryfikacji wartości własnego kontrwywiadu i wywiadu. Stawką było bezpieczeństwo państwa, stąd rozstrzygnięcie tej kwestii stanowiło dla nowych decydentów bardzo poważne wyzwanie.

Alternatywą dla całkowitej redukcji „starej” kadry kontrwywiadu, i tym samym znacznego osłabienia państwa, było pozostawienie w służbie części starych pracowników. To pozwalało wprawdzie utrzymać zdolność do ochrony kontrwywiadowczej kraju, ale było sprzeczne z duchem koniecznej odnowy.

Represyjność kontrwywiadu

Trzon kadry kontrwywiadu schyłku lat 80. stanowili funkcjonariusze przyjęci do służby w początkach „epoki gierkowskiej”, a więc w okresie narastającego liberalizmu we wszystkich dziedzinach życia. Stara mentalność ubecka z okresu 1945 - 1960 odchodziła w przeszłość.

W latach 1970 - 1990 kontrwywiad koncentrował swoją działalność na zwalczaniu wywiadów zachodnich, przede wszystkim amerykańskiego i niemieckiego. Jeśli

przyjąć za miarę represyjności bezpodstawne oskarżanie przeciwników politycznych i zwykłych obywateli o współpracę z obcym wywiadem, aresztowania, skazywanie na podstawie fikcyjnych dowodów czy zmuszanie do współpracy i karanie za jej odmowę, to w żadnym wypadku nie da się obronić tezy, że kontrwywiad był formacją represyjną. Nie ma na ten temat opracowań Instytutu Pamięci Narodowej, który z pewnością nie przeoczyłby materiałów mówiących o stosowaniu represji przez struktury kontrwywiadu PRL. Brak również skarg obywatelskich na uciążliwość działań tej jednostki w tamtych latach.

W dokumentach kontrwywiadowczych można oczywiście odnaleźć informacje na temat ludzi z kręgu opozycji. Jednak tylko bardzo nieliczni, np. Zdzisław Najder i Józef Szaniawski, objęci byli klasycznym rozpracowaniem zakończonym procesowo. Większość znalazła się w zainteresowaniu jako jawne, nieagenturalne kontakty z zachodnimi placówkami dyplomatycznymi. Kontrwywiad rejestrował te kontakty, a z niektórymi osobami mógł nawet prowadzić rozmowy operacyjne. Niekiedy – najczęściej z okazji operacji mających ograniczyć aktywność zagranicznych dyplomatów – wiadomości o takich kontaktach w propagandowej oprawie trafiały do mediów, a kłopotliwych figurantów wydalano z Polski pod zarzutem naruszenia statusu dyplomatycznego. Taki los spotkał m.in. Amerykanów: Zerolisa, Howarda, Mulla i Sternberg. Trzeba jednak podkreślić, że na podstawie tego rodzaju materiałów nie formułowano wobec polskich kontaktów zarzutów szpiegostwa. Ogólnie rzecz biorąc, dokumenty kontrwywiadowcze nie powodowały zawirowań politycznych ani kryzysów w aparacie władzy.

Struktury kontrwywiadowcze, poza wykonywaniem podstawowych zadań i zapewnianiem informacji najwyższym urzędnikom państwowym, nigdy nie były siłami rozgrywającymi na scenie politycznej. Wśród służb MSW spełniały raczej poślednią rolę. Wprawdzie szef wywiadu i kontrwywiadu, gen. Władysław Pożoga, usiłował nadać im większe znaczenie, rozszerzając zakres ich działania, ale i tak zapotrzebowania polityczne związane z narastającym kryzysem ustroju realizowały inne służby MSW.

Zagrożenia wywiadowcze

Schyłek lat 80. to znaczny wzrost zainteresowań wywiadowczych naszym krajem. Uwagę przyciągał wówczas pogłębiający się kryzys systemu, rosnąca siła opozycji i coraz wyraźniejszy odwrót społeczeństwa od ustroju socjalistycznego. W związku ze wzrostem zapotrzebowania na informacje, zachodnie wywiady wzmacniały w Polsce swoje rezydentury, aktywizowały źródła i kontakty oraz przeprowadzały coraz więcej sondaży w różnych środowiskach. Dotyczyły one zwłaszcza problematyki społeczno-politycznej, ekonomicznej i wojskowej. Zwiększyła się liczba konkretnych operacji wywiadowczych, na przykład łącznikowanie agentury, penetracja obiektów wojskowych i poszukiwanie nowych źródeł agenturalnych. Jednocześnie polski kontrwywiad odnotowywał spadek zaufania dotychczasowych sojuszników z krajów Układu Warszawskiego. Współpraca z nimi, skoncentrowana głównie na wymianie doświadczeń, formalnie nadal istniała, ale dotychczasowe „bratnie” służby zaczęły podejmować w naszym kraju własne działania rozpoznawcze, z pozyskiwaniem polskich obywateli włącznie. Uzyski z tych działań przekazywane były głównemu koordynatorowi, czyli służbom radzieckim. Świadczyło to o tym, że Rosjanie, licząc się z możliwością utraty polskiego partnera, intensywnie budowały nową bazę agenturalną. Sojusz-

niczy oficerowie łącznikowi, będący dotychczas właściwie urzędnikami obsługującymi wymianę korespondencji, zastąpieni zostali prężnymi operatorami.

Aktywność wywiadowcza towarzysząca rozpadowi systemu politycznego w Polsce była większa ze strony tych, których zaangażowanie w sprawę tego rozpadu było szczególnie duże. Na niedawnej uroczystości z okazji 20-lecia współpracy polskich służb specjalnych z CIA jeden z oficerów amerykańskich – pół żartem, pół serio – stwierdził, iż jako służba trochę upadkowi komunizmu pomogli.

W sytuacji realnych w 1990 r. zagrożeń wywiadowczych kwestia rozstrzygnięć, co dalej z kontrwywiadem, miała z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa bardzo istotne znaczenie.

Wartość kontrwywiadu

Kontrwywiad, o którego losach mieli orzekać nowi decydenci, osiągnął w latach 1970 - 1990 wysoki poziom profesjonalizmu. Szczególnymi osiągnięciami było:

- wypracowanie skutecznych metod identyfikowania wśród personelu dyplomatycznego oficerów wywiadu oraz ujawnianie ich operacji wywiadowczych; dotyczyło to zwłaszcza kierunku amerykańskiego,
- efektywna kontrola kanałów wywiadowczej łączności agenturalnej, szczególnie tajnopisowej, stosowanej przez amerykańskie i niemieckie służby wywiadowcze; rozpoznanie wykorzystywanych w tej łączności technik i schematów pozwalało na identyfikowanie przesyłek wywiadowczych i odczytywanie tajnopisów, a tym samym na demaskowanie agentów,
- ujawnianie i aresztowanie wielu agentów, przede wszystkim wywiadu amerykańskiego i niemieckiego, działających głównie w resorcie spraw zagranicznych, centralach handlowych i w wojsku; jako szpiedzy obcych służb specjalnych zdemaskowani zostali m.in.: Bogdan Walewski, Leszek Chrust, Paweł Dembowski, Badowski, Jacek Jurzak, Adamaszek, Bogdan Charyton, Hoffman i kilku oferentów,
- zatrzymanie w trakcie wykonywanych operacji wywiadowczych i wydalenie z Polski dyplomatów amerykańskich: Burke'a, Mayera czy Mullera,
- docieranie do oryginalnych opracowań i raportów sporządzanych przez zachodnich dyplomatów; dokumenty te zawierały między innymi oceny i prognozy rozwoju sytuacji w Polsce, zapotrzebowania wywiadowcze oraz dane pozwalające identyfikować polskie kontakty, określane czasem jako „źródła chronione”; materiały takie zdobywane były podczas realizacji historycznych już w tej chwili tzw. przedsięwzięć specjalnych, które śmiałością i stopniem trudności dorównywały operacjom realizowanym przez słynnego majora Jana Żychonia w okresie II Rzeczypospolitej,
- stworzenie niezawodnej bazy agenturalnej i sprawnego systemu naprowadzeń na działania obcych wywiadów; istotnym elementem tego systemu było efektywne współdziałanie z innymi służbami, zwłaszcza z Milicją (MO), Wywiadem i Strażą Graniczną,
- podejmowanie za pośrednictwem wyselekcjonowanych źródeł agenturalnych gier kontrwywiadowczych umożliwiających (poprzez pozorowaną współpracę) zapoznawanie się z metodami werbunku i łącznikowania źródeł oraz z zapotrzebowaniem wywiadowczym przeciwnika.

Powyższe osiągnięcia były dziełem nie tylko oficerów kontrwywiadu, lecz także specjalistów z zakresu obserwacji, techniki operacyjnej, perlustracji korespondencji i radiokontrwywiadu.

Kadra polskiego kontrwywiadu do 1990 r. reprezentowała dość wysoki poziom zawodowy; rzadko spotykała się z odmową udzielenia pomocy, a jeszcze rzadziej z niechęcią ze strony obywateli.

Weryfikacja kadry

Uwzględniając zarówno potrzebę dokonania oczyszczających rozliczeń, jak i konieczność stałego zapewniania kontrwywiadowczej ochrony kraju, nowi decydenci zdecydowali się na poddanie kadry kontrwywiadu procesowi weryfikacji. Zgodnie z Ustawą z dnia 6 kwietnia 1990 r. o Urzędzie Ochrony Państwa oraz Uchwałą nr 69 Rady Ministrów z dnia 21 maja 1990 r. weryfikacja miała ujawnić i wyeliminować ze służby tych funkcjonariuszy, którzy, wykonując swoje obowiązki służbowe, naruszali prawo i godność innych bądź wykorzystywali zajmowane stanowisko do osiągania celów pozasłużbowych. Do weryfikacji przystąpiła zdecydowana większość oficerów, poza najstarszymi, posiadającymi uprawnienia do pełnej emerytury, w tym funkcjonariusze z przekroczonym limitem wieku. Ale sprawdzeniom nie poddała się również część młodszej kadry naczelników, gdyż uznała, że może z powodzeniem funkcjonować poza służbą.

Oceny funkcjonariuszy byłej SB dokonywały: komisja centralna wobec oficerów Departamentu II MSW (przewodniczył jej ówczesny szef UOP – Andrzej Milczanowski) oraz komisje terenowe w stosunku do funkcjonariuszy wydziałów kontrwywiadowczych w komendach wojewódzkich MO. Komisje terenowe dokonały dużych, niekiedy aż 70% redukcji kadry, komisja centralna natomiast nie dopuściła do służby w nowo utworzonym Urzędzie Ochrony Państwa jedynie dwóch funkcjonariuszy. Nie oznacza to jednak, że weryfikacja w Departamencie II była powierzchowna. W pracach komisji uczestniczyłem osobiście na podstawie decyzji „starego” i krótko piastującego swoje stanowisko dyrektora kontrwywiadu płk. Andrzeja Sroki. W głosowaniu, które rozstrzygało o pozytywnej bądź negatywnej ocenie, nie brałem udziału, ale w trakcie dyskusji żądano ode mnie opinii o funkcjonariuszach. Dużą dociekliwość, zarówno przy ocenie akt personalnych, jak i w przesłuchaniach, wykazywali zwłaszcza Jerzy Zimowski i Wojciech Brochwicz.

Sprawdzenia przeprowadzane były obiektywnie, bez widocznych uprzedzeń i z wrażliwością na cechy osobowościowo-zawodowe funkcjonariuszy. Znamienne jest to, że komisja negatywnie zaopiniowała oficera, którego gorąco rekomendował dyrektor Sroka.

Sprawdzenia i równoległe prowadzony nabór do służby doprowadziły do utworzenia nowej struktury kadrowej kontrwywiadu. Nowym szefem tej jednostki został Konstanty Miodowicz, wywodzący się z nurtu opozycyjnego, podobnie jak wspomagający go zastępca – Wojciech Brochwicz. Stanowiska naczelników wydziałów powierzono jednak doświadczonym, pozytywnie zweryfikowanym oficerom. Dla większości z nich był to jednocześnie awans. W terenie większość funkcji decyzyjnych pełnili ludzie etosu solidarnościowego, jednak przy wsparciu starej kadry.

Generalnie, kontrwywiad został znacznie odmłodzony, a nowe kierownictwo zapewniało utrzymywanie go w duchu nowych wartości ideowo-moralnych. Zgodnie z założeniami wszysej funkcjonariusze musieli być bezpartyjni. Należy zaznaczyć,

że wcześniejsza przynależność do PZPR w żaden wyraźny sposób nie rzutowała na postawę zawodową i relacje zweryfikowanych oficerów z młodymi, chociaż początkowo wzajemna nieufność była zauważalna, ale to było naturalne.

Przyjęta koncepcja współpracy „starych” z nowo przyjętymi do służby okazała się złotym środkiem, co miały potwierdzić szybkie sukcesy kontrwywiadu. W związku z częściową redukcją kadry bezpieczeństwo państwa nie odczuło większego uszczerbku, a nowi zachodni sojusznicy zyskali cennego partnera, którego niemal z marszu można było wpisać w kontakty międzynarodowe. Pragmatycznie nastawione służby zachodnie, w związku z przyjętym modelem współpracy, zyskały możliwość otrzymywania tych informacji, które do niedawna były dla nich niedostępne, a dotyczyły głównie działań prowadzonych przed 1990 r. przeciwko zachodnim wywiadom. Niektóre żądania partnerów, jak np. naciski Niemców, aby ujawnić im naszych agentów, którzy jeszcze, chociaż już nieaktywnie, rezydowali na terenie Niemiec, były odrzucane jako sprzeczne z zasadami partnerstwa i współpracy. Podobnie traktowano pytania o to, które obiekty zachodnie w Polsce były inwigilowane przy pomocy środków operacyjnych i specjalnych.

Sytuacje te jednak nie hamowały pomyślnie rozwijającego się współdziałania, podczas którego dawni przeciwnicy z zaufaniem kształtowali nowe relacje. Przykładem może być moje spotkanie po 1990 r. z A. Muellerem, oficerem CIA, którego poznałem w 1987 r. po jego zatrzymaniu w trakcie wykonywania operacji wywiadowczej w Warszawie.

Czy główni spośród nowych partnerów i ich doradcy mieli wpływ na koncepcję budowy nowego polskiego kontrwywiadu i wywiadu? Wykluczyć tego nie można, ale nie wydaje się, by mógł to być wpływ rozstrzygający.

Kadra kontrwywiadowcza w utworzonym w 1990 r. składzie przetrwała w zasadzie do 1997 r., przy czym stale ją poszerzano o młodych funkcjonariuszy. Do konfliktu pokoleniowego czy ideowego nie doszło, a główną płaszczyzną integracji i kształtowania nowej tożsamości było wspólne wykonywanie zadań służbowych.

Stworzenie zgodnie współpracującej kadry było niewątpliwą zasługą ówczesnego kierownictwa UOP w osobach Krzysztofa Kozłowskiego, Andrzeja Milczanowskiego oraz dyrektora Konstantego Miodowicza, którzy wielokrotnie podkreślali etos pracy kontrwywiadowczej i równy w nim udział wszystkich funkcjonariuszy.

Nowe uwarunkowania i wyzwania

Rozwiązanie problemu kadr kontrwywiadowczych było dopiero początkiem trudnych zadań, które zrodziły wielkie zmiany w ogólnie pojętej sferze bezpieczeństwa państwa. Polska wyszła z dawnych sojuszy i, wyprzedzając wejście do NATO, nawiązała bliską współpracę ze służbami zachodnimi, zwłaszcza amerykańskimi, brytyjskimi oraz niemieckimi. Spowodowało to ogromne zmiany w postrzeganiu zagrożeń i zadań. Zagrożenia wywiadowcze wiązano przede wszystkim ze służbami rosyjskimi i ich satelitami. Byli to nowi, groźni przeciwnicy, bardzo dobrze przygotowani (jako niedawni sojusznicy) do rozwijania działań w Polsce.

Podejmując zadania sojusznicze, otwierając granice i dopuszczając do wolnego przepływu kapitału i ludzi, państwo polskie otwierało się również na nowe zagrożenia w postaci terroryzmu, międzynarodowej przestępczości zorganizowanej, nielegalnej migracji oraz handlu bronią i narkotykami. Istotnym faktem, z punktu widzenia ochrony kontrwywiadowczej, było we wczesnych latach 90. stacjonowanie w Polsce (aż do 1993 r.)

jednostek Armii Radzieckiej. Działające przy nich struktury wywiadowcze, przewidyując rychłe wycofanie swoich wojsk, przystąpiły do intensywnej budowy bazy agenturalnej pod przyszłe działania. Jednym ze sposobów tworzenia nowych, pozadyplomatycznych form wywiadowczego przykrycia było zakładanie spółek i firm handlowych. Takim przedsięwzięciom sprzyjały przekształcenia gospodarcze. W strukturach tych plasowani byli ludzie mający koneksje wywiadowcze, jak np. głęboko przenikający do polskich środowisk biznesowo-politycznych rosyjski przedsiębiorca Siergiej Gawriłow, który ostatecznie został z Polski wydalony. W takich warunkach rodził się także groźny dla ekonomicznych interesów państwa lobbing wspierany przez obce wywiady.

Współpraca z nowymi partnerami dostarczała różnych doświadczeń. Przy jej, w sumie, pomyślnym przebiegu trafiały się incydenty świadczące o tym, że niektóre zachodnie służby nie do końca wyhamowały działania na kierunku polskim. I tak, na próbach werbunku naszych obywateli przyłapano zostały służby brytyjskie, niemieckie i amerykańskie, co potwierdzało starą zasadę, że w świecie służb specjalnych liczą się przede wszystkim własne interesy. Wprawdzie należało wierzyć nowym partnerom, ale trzeba było ich też sprawdzać.

Nowych elementów w sytuacji operacyjnej pojawiało się jednak dużo więcej. Szybki rozwój sieci teleinformatycznej i Internetu powodował powstawanie zagrożeń dla sfery informatyki i ochrony informacji niejawnych. Należało zakładać pojawienie się szpiegostwa komputerowego i drenażu cyberprzestrzeni oraz konsekwencje tego dla metod agenturalnej łączności wywiadowczej. Rozpoznanie i opanowanie wyżej wymienionych zagadnień było dla nowej służby dużym wyzwaniem. Aby sprostać tym zadaniom, konieczne było utworzenie nowych wydziałów, przegrupowanie kadrowe oraz przesunięcie sił i środków w kierunku właśnie kontrwywiadu. Zarząd Kontrwywiadu UOP, pełniący rolę głównego koordynatora, został wzmocniony przez wydziały kontrwywiadowcze w 14 delegaturach terenowych, wśród których szczególne znaczenie nadano wydziałom z tzw. ściany wschodniej, tj.: w Lublinie, Rzeszowie, Białymstoku i Olsztynie.

Zmiany wartości ideowych, kierunków pracy, zadań i struktury kontrwywiadu powodowały również modyfikacje w zasadach naboru funkcjonariuszy oraz przeprowadzanych szkoleń. Kandydaci do służby w jednostkach kontrwywiadowczych, oprócz wysokich walorów moralnych i tożsamości demokratycznej, musieli wykazać się odpowiednimi predyspozycjami osobowościowymi, weryfikowanymi w testach psychologicznych i badaniu prawdomówności. W celu zapewnienia ciągłości kształcenia kadry dość szybko utworzono w Łodzi Centralny Ośrodek Szkolenia UOP.

Tak duża skala zmian w polskim kontrwywiadzie sprawiała, że proste przeniesienie doświadczeń z okresu 1970 - 1990 w zasadzie nie było możliwe. Do nowej rzeczywistości musieli dostosować się również zweryfikowani oficerowie. To ich przygotowanie zawodowe, umiejętność kontrwywiadowczego myślenia, organizacji przedsięwzięć, prowadzenia spraw operacyjnych i pracy z agenturą stanowiły efektywne, twórczy wkład, z którego w pełni mogli korzystać młodzi funkcjonariusze.

Nowa tożsamość kadry kontrwywiadowczej kształtowała się właśnie poprzez wspólną realizację zadań służbowych. Tworzyły ją tradycyjnie przypisane do służb specjalnych cechy takie, jak świadomość wyjątkowej rangi wykonywanych zadań, dyspozycyjność i dbałość o tajemnicę, ale również nowe wartości: poszanowanie godności i praw człowieka oraz odstąpienie od korzystania z mechanizmu presji i lęku w relacjach z obywatelami. Kształtowaniu takiej tożsamości na pewno częściowo przeszkadzały różnice mentalno-ideowe „starych” i „nowych” funkcjonariuszy, a także

ryzyko złudnego poczucia władzy, na które podatni są przede wszystkim debiutanci w pracy operacyjnej. Wiąże się to z posiadaniem legitymacji dającej szczególne uprawnienia czy broni oraz z funkcjonowaniem w kręgu spraw tajnych, a nawet inwigilowaniem obywateli i sterowaniem agenturą. Nie bez znaczenia jest również świadomość przyzwolenia na poszczególne działania ze strony polityków, a niekiedy nawet politycznego wspierania działań służb.

Z perspektywy czasu wydaje się, że mimo naturalnych różnic i zagrożeń osiągnięto całkiem niezły poziom integracji środowiska kontrwywiadowczego, zwłaszcza w obrębie wydziałów, i to wokół pozytywnych wartości. Niestety, proces integracji nigdy nie przebiega bez zakłóceń. Często bywa poddawany trudnym próbom, głównie za sprawą czynników spoza służby. Zazwyczaj jest to związane z zawirowaniami na wewnętrznej scenie politycznej i z ich skutkami personalnymi. A przecież właśnie stabilność i ciągłość kadrową służb specjalnych, niezależnie od zmian w aparacie władzy, należy uznać za podstawowy czynnik ich integracji i skuteczności.

Ograniczenia i zagrożenia transformacyjne

Transformacja w służbach to nie tylko ich wpisywanie w formułę demokratycznego państwa, ale również pewne ograniczenia i nowe zagrożenia. W początkach lat 90. zmniejszyły się na przykład możliwości ochrony kontrwywiadowczej naszego kraju ze względu na zachodzące na wysoką skalę zmiany społeczno-gospodarcze. Nowe kadry, struktura, zadania, a nawet zmiana zasad stosowania środków pracy operacyjnej, potrzebowały czasu, aby pojawiły się pozytywne efekty. Zubożeniu uległ system naprowadzeń na wrogą działalność wywiadowczą, głównie za sprawą redukcji sieci agenturalnej oraz obniżenia poziomu współpracy z innymi formacjami bezpieczeństwa państwa. Policja, Straż Graniczna czy służby wywiadowcze również przechodziły transformację i zajęte były swoimi sprawami. Ponadto rozpoczął się proces decentralizacji i rozczłonkowania systemu bezpieczeństwa na coraz to nowe instytucje o uprawnieniach do prowadzenia pracy operacyjnej, a to komplikowało współdziałanie. Źródła agenturalne po przeprowadzonej weryfikacji wymagały zmiany zadań, a budowa nowej agentury na miarę nowych potrzeb była procesem długotrwałym. Tym działaniom nie sprzyjały zapowiedzi lustracyjne rodzące poczucie niepewności i obawy przed wiązaniem się ze służbą. Naturalne w warunkach państwa demokratycznego dążenie do większej przejrzystości i kontroli nad służbami specjalnymi powodowało zagrożenia dla konspiracji działań oraz pokusę instrumentalnego wykorzystywania materiałów operacyjnych. Takie zagrożenia były najbardziej realne ze strony świata polityki i mediów, które, niezależnie od ich pozytywnej funkcji kontrolnej w ujawnianiu groźnych dla państwa afer, materiały służb traktowały jako atrakcyjne kąski dla własnej promocji. Coraz wyraźniej zaznaczało się też zjawisko sympatyzowania takich czy innych redakcji z określonymi opcjami politycznymi, co w konsekwencji mogło doprowadzić do wciągania służb w rozgrywki polityczne.

W stronę dokumentacji służb specjalnych spoglądali również politycy, którzy w tych materiałach szukali szans na rozprawienie się z przeciwnikiem politycznym. Sprzyjały temu zawirowania na scenie politycznej oraz częste zmiany premierów i kierownictwa służb. Pierwszym poważnym zamieszczeniem była afery teczkowa Antoniego Macierewicza (1992 r.), wówczas ministra spraw wewnętrznych, który ujawnił listy agentów z nazwiskami znaczących postaci z życia politycznego. To poszukiwanie haków na przeciwnika i niekaralne w zasadzie odtajnianie materiałów

służyć poprzez publikowanie ich w mediach miało stać się, w dłuższej perspektywie, stałym elementem życia publicznego. Problem tego rodzaju zagrożeń i przecieków nie został do końca wyeliminowany, ale, jak pokazuje doświadczenie, jest on zawsze mniejszy, gdy scena polityczna jest bardziej stabilna.

Wczesne lata działalności kontrwywiadu III Rzeczypospolitej kładły podwaliny pod jego przyszłość. Były to podwaliny trwałe, a przyjęty wówczas model strukturalno-kadrowy i koncepcje działania sprawdziły się. Szybko zaczęto osiągać sukcesy. Zrealizowana już w 1993 r. sprawa szpiegowska na kierunku rosyjskim, w której wyniku aresztowano byłego oficera MSW Marka Zielińskiego oraz wydano z Polski łącznikującego go szefa attachatu wojskowego ambasady Rosji Władimira Łomakina, skalą dorównywała najlepszym sprawom prowadzonym przez Amerykanów w latach 80.

Sprawa Zielińskiego, pozyskanego przez GRU¹ do współpracy jeszcze przed 1990 r., uzmysłowiła realność zagrożeń ze strony agentury tworzonej zarówno w okresie rozpadania się systemu socjalistycznego w Polsce, jak i później. Jej demaskowanie należy do stałych obowiązków funkcjonariuszy kontrwywiadu również dziś. Do realizacji tego typu spraw kontrwywiad III RP jest dobrze przygotowany. Po 1993 r. wieloma realizacjami spraw szpiegowskich wykazał, iż stał się dojrzałą, profesjonalną strukturą.

Na zakończenie należy podkreślić, że właśnie te pierwsze sukcesy, osiągnięte w warunkach licznych ograniczeń, przekształceń, ryzyka i nowych zagrożeń, zasługują na szczególne uznanie. Ich twórcami byli nie tylko przedstawiciele ówczesnego kierownictwa Urzędu Ochrony Państwa, ale przede wszystkim szeregowi „starzy” i „nowi” oficerowie.

¹ Główny Zarząd Wywiadowczy Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej.

Zbigniew Siemiątkowski

W oczekiwaniu na wielką zmianę. Środowisko wywiadu cywilnego MSW w okresie przełomu 1989 roku¹

Wnikliwy obserwator resortu, major Wojciech Garstka uważa, że morale kadry Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zachwiała sprawa zabójstwa w 1984 roku księdza Jerzego Popiełuszki. Dla wielu funkcjonariuszy nie czyn był tu najważniejszy, lecz reakcja kierownictwa służby, która ich całkowicie zaskoczyła. Liczyli, że skończy się tak, jak w przypadku śmierci Grzegorza Przemyka. Winnych będzie się szukać wśród nieznanymi sprawców poza resortem. Aresztowanie kpt. Grzegorza Piotrowskiego i jego podwładnych z IV Departamentu pokazało, że świat dramatycznie się zmienił, a za swoje czyny sami muszą odpowiadać, nikt nie będzie ich krył. Są sami, sami podejmują decyzje i sami ponoszą odpowiedzialność. Ta świadomość spowodowała, że zostały przesunięte granice ich lojalności wobec systemu i resortu. Nikt w MSW, w ocenie byłego rzecznika resortu, w 1989 roku nie myślał umierać za partię i socjalizm; byli gotowi bez oporów „sprzedać” się nowej władzy².

Również obserwatorzy z zewnątrz dostrzegali trwający od drugiej połowy lat osiemdziesiątych powolny, lecz systematyczny proces „rozkładu” MSW. Opóźniony w stosunku do innych dziedzin systemu socjalistycznego w Polsce, ale dający się zauważyć. Polityka liberalizacji, zapoczątkowana decyzją o amnestii, mocno sfrustrowała funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Uważali, że owoce ich ciężkiej pracy zostały przez kierownictwo zaprzepaszczone. Wszystko zaczęło się rozłazić – od kierownictwa po sam dół. *Jeszcze trzaskali obcasami*, zauważa pierwszy solidarnościowy szef MSW, Krzysztof Kozłowski, *meldowali się, odmeldowywali, pozornie wszystko grało. A naprawdę...*³.

Podobnym nastrojom ulegała również kadra Departamentu I. Na wydarzenia w kraju spoglądała z pewnego oddalenia, tylko nieliczni oficerowie byli wprowadzeni w szczegóły trwających rozmów władzy z opozycją. Fakt, że ich najważniejsza faza odbywała się od 27 stycznia 1989 roku w obiekcie wywiadu, którego techniczny personel stanowili oficerowie wykonujący na miejscu proste czynności kancelaryjne dla układających się stron, powodował, iż jakaś część zapadających tam uzgodnień musiała przeniknąć do społeczności wywiadowczej. Reakcją, zwłaszcza starszych oficerów, były odejścia ze służby m.in. do: MSZ, MHZ (Ministerstwo Handlu Zagranicznego), Central Handlu Zagranicznego czy też wręcz do spółek polonijnych. W tym wypadku procentowały kontakty, jakie oficerowie nawiązali podczas służby.

Z chwilą podjęcia przez władze decyzji o rozpoczęciu z opozycją rozmów, których finałem było porozumienie przy Okrągłym Stole, wywiad włączony został do prac nad dostarczeniem stronie partyjnej jak największej ilości informacji pomocnych w negocjacjach. Od wywiadu gabinet generała Czesława Kiszczaka oczekiwał materiałów potrzebnych do przygotowania wystąpień ministra podczas spotkań w Magdalence, jak

¹ W artykule wykorzystano obszerne fragmenty książki: Z. Siemiątkowski, *Wywiad a władza. Wywiad cywilny w systemie sprawowania władzy w PRL*, Warszawa 2009, ASPRA-JR.

² Relacja Wojciecha Garstki w posiadaniu autora; patrz także: W. Garstka, *Rola tajnych służb PRL w procesie zmiany ustroju w latach 1980–1992*, „Przegląd Socjalistyczny” 2007, nr 2.

³ W. Berneś, K. Brunetko, *Gliniarz z „Tygodnika”*. Rozmowa z byłym ministrem spraw wewnętrznych Krzysztofem Kozłowskim, Warszawa 1991, BGW, s. 39.

też późniejszych przemówień wygłaszanych na plenarnych posiedzeniach Okrągłego Stołu. Departament I otrzymywał też bezpośrednie zlecenia od doradcy generała Wojciecha Jaruzelskiego, Wiesława Górnickiego oraz od bardzo aktywnego w tamtym okresie sekretarza KC Józefa Czyrka. Koordynatorem prac wewnątrz departamentu był Wydział XVII, który zamawiał poszczególne opracowania w wydziałach liniowych – amerykańskim i natowskim. Najbardziej pomocne były materiały dostarczane przez łączników wywiadu pracujących w stolicach krajów socjalistycznych. Wyróżniali się tu łącznicy z Budapesztu, Pragi i Berlina⁴. Sięgnięto również do aktywów operacyjnych Wydziału XI, którego źródła umiejscowione w zagranicznych strukturach „Solidarności” zaczęły dostarczać bardzo interesujących, przydatnych stronie rządowej informacji.

Trzy miesiące przed inauguracyjnym posiedzeniem Okrągłego Stołu agenci Wydziału XI, uplasowani w Biurze Koordynacyjnym „Solidarności” w Brukseli, pozyskali dokument, w którym wymieniono cele strony solidarnościowej, jakie pragnęła osiągnąć podczas negocjacji z władzą⁵. Z materiału wynikało, że przedstawiciele związku, zasiadając do rozmów, stawiali sobie cele minimalistyczne. Nie myśleli o przejęciu władzy. Zakładali, że obrady Okrągłego Stołu wywołają proces, który w perspektywie 2–3 lat, doprowadzi do erozji systemu i otworzy drogę do demokratycznych wyborów do organów ustawodawczych. Do tego czasu zamierzali uzyskać zgodę na relegalizację „Solidarności”, przywrócenie pluralizmu związkowego w zakładach pracy, demokratyzację systemu rządów poprzez zmiany w ordynacji wyborczej oraz wprowadzenie kadencyjności władz i samorządu terytorialnego. W okresie przejściowym „Solidarność” chciała się skupić na walce o liberalizację życia społeczno-politycznego, przywrócenie rozwiązanych w stanie wojennym stowarzyszeń twórczych i reformę sądownictwa, która ograniczyłaby wpływ resortu spraw wewnętrznych na wymiar sprawiedliwości. Celem obozu solidarnościowego miało też być rozszerzenie społecznej kontroli nad środkami masowego przekazu oraz uzyskanie prawa do tworzenia niezależnych radiostacji i ośrodków TV⁶.

Według zamierzeń opozycji obrady miały się zakończyć podpisaniem nowej umowy społecznej. Jej realizacja byłaby kontrolowana przez specjalnie w tym celu powołaną Radę Powierniczą, która zajmowałaby się całym kompleksem spraw związanych z wprowadzaniem reform gospodarczych i społecznych będących następstwem ustaleń Okrągłego Stołu. Przewidywano też, informował wywiad, że reformy pociągną za sobą duże koszty społeczne, co budziło wyraźne obawy strony solidarnościowej. Z tego powodu planowano, że zadaniem Rady miałyby być też „amortyzowanie” tych kosztów⁷.

Informacje pozyskane przez wywiad musiały nastrajać stronę rządową optymistycznie. Potwierdzały przekonanie, znane z innych przekazów oraz z osobistych kontaktów z przedstawicielami opozycji, że w jej kręgach panują zagubienie

⁴ Relacja płk. R.U. w posiadaniu autora.

⁵ Materiałowi temu towarzyszył obszerny, dziesięciostronicowy załącznik zawierający postulaty „Solidarności”; związkowcy pragnęli, aby zostały one spełnione w rezultacie prac zespołów negocjacyjnych ds.: reform politycznych, związkowego, gospodarczego, pluralizmu społecznego oraz rolniczego. Podpisany przez gen. Zdzisława Sarewicza materiał otrzymali: gen. Wojciech Jaruzelski, Mieczysław Rakowski, Władysław Baka, Józef Czyrek, Marian Orzechowski, Florian Siwicki, Stanisław Ciosek, Władysław Pożoga, Henryk Dankowski i Krzysztof Majchrowski.

⁶ AIPN BU1585/3908. *Informacja Departamentu I MSW z dnia 9 listopada 1988 roku dot. stanowiska opozycji i Zachodu wobec obrad „okrągłego stołu”*, k. 17.

⁷ Tamże, k. 17.

i niepewność co do ostatecznych rezultatów rozmów z rządem. Andrzej Garlicki napisał, że „Solidarność” wyraźnie przeceniła władzę, władza zaś również przeceniła siłę związku, ciągle mając w pamięci traumatyczne doświadczenia lat 1980–1981⁸. Jednocześnie władza ciągle się łudziła, że jest w stanie bez pomocy opozycji wyprowadzić kraj z kryzysu.

Obie strony, zasiadając do Okrągłego Stołu, miały fałszywy obraz sytuacji, siły, możliwości i intencji partnerów. Strona solidarnościowa wyszła ze stanu wojennego podzielona oraz wyraźnie osłabiona, czego dowodem były mała dynamika i ograniczony zasięg strajków roku 1988. Przygotowywano się więc do długiego marszu, a to wymagało przyczółków w postaci legalnego związku zawodowego, odwieszonych stowarzyszeń twórczych, załączków wolnej prasy. Władza chciała natomiast zyskać na czasie, liczyła na ekonomiczne efekty reform rządu Mieczysława Rakowskiego, który pragnął wprowadzić w Polsce „socjalizm rynkowy”. Chciała wciągnąć opozycję do systemu sprawowania władzy poprzez dokooptowanie części jej elit. Liczono, że poniosą one koszty społeczne reform w Polsce i w rezultacie zużyją się politycznie.

Rachuby obu stron zawiodły. Okrągły Stół wywołał procesy, których nikt wcześniej nie przewidywał. Po wyborach czerwcowych zakwestionowano ustalenia okrągłostołowe, co „zmiotło” jednego z partnerów porozumienia, doprowadziło do „jesieni ludów”, przynosząc wolność i demokrację nie tylko Polsce, ale wszystkim narodom regionu. „Solidarność” osiągnęła swój cel strategiczny w kilka miesięcy, a nie w kilka lat, jak wcześniej zakładano. Przyszło jej realizować program, który swoją śmiałością i radykalizmem przewyższał horyzonty określone przez jej strategów w trakcie niedawnych negocjacji i porozumień. Po czterdziestu latach zeszyła ze sceny politycznej Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (PZPR), zmienił się w Polsce ustrój społeczno-ekonomiczny, wyłoniły się wyrosłe z „Solidarności” nowe elity, władzę objęli dawni opozycjoniści.

Wybory czerwcowe 1989 roku, które doprowadziły w konsekwencji do oddania władzy przez obóz rządzący, nie stanowiły, wydaje się, żadnego przełomu w świadomości pracowników i funkcjonariuszy resortu spraw wewnętrznych. Wielu sądziło, że władza nadal kontroluje proces rozpoczęty porozumieniem Okrągłego Stołu. Powstanie po wyborach we wrześniu 1989 roku rządu Tadeusza Mazowieckiego również w wywiadzie nie było żadnym wstrząsem. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że to koniec systemu. Nikt nie dopuszczał myśli, iż wynik wyborów oznacza utratę władzy, nikt też nie wiedział nawet, co to znaczy przegrać wybory. Ewentualny niepokój oficerów dyrektora Departamentu I próbowała rozwiązać uspokajającymi komunikatami w rodzaju: partia coś wymyśli, to nie jest wasz problem, trzeba pracować, góra wie, co robi. Większość kadry wywiadu wydarzenia polityczne w Polsce odbierała, zgodnie z nabytym doświadczeniem, jako walkę koterii politycznych w obrębie władzy, która może doprowadzić co najwyżej do zmiany I sekretarza, premiera, ministra spraw wewnętrznych. Nikt nie uświadamiał sobie ich skali historycznej związanej ze zmianą systemu społeczno-ekonomicznego, która będzie rzutować na ich życie osobiste i dalsze losy zawodowe.

Dopiero upadek komunizmu w Czechosłowacji i NRD, krwawa rewolta w Rumunii, sytuacja w ZSRR, wreszcie rozwiązanie w styczniu 1990 roku PZPR, było dla kadry MSW prawdziwym szokiem, który pozbawił *złudzeń nawet najgłup-*

⁸ A. Garlicki, *Karuzela, Rzecz o okrągłym stole*, Warszawa 2003, CZYTELNIK, s. 362.

szych i najbardziej optymistycznie nastawionych esbeków⁹. Prawdziwym przełomem było przyjście w marcu 1990 roku do resortu senatora Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego (OKP) Krzysztofa Kozłowskiego, który na początku objął funkcję podsekretarza stanu w MSW, a cztery miesiące później zajął stanowisko opuszczone przez zdymisjonowanego gen. Kiszczaka. Jego zastępcami zostali autorzy tzw. ustaw policyjnych rozwiązujących Służbę Bezpieczeństwa, poseł OKP Jerzy Zimowski i prof. Jan Widacki. Przyjście na Rakowiecką człowieka o rodowodzie opozycyjnym uświadomiło funkcjonariuszom resortu spraw wewnętrznych, że nastąpiła nowa epoka. Nie 4 czerwca 1989 roku stanowił dla wywiadu i jego pracowników datę przełomową, ale dopiero 6 lipca 1990 roku. Wtedy to Krzysztof Kozłowski oraz Andrzej Milczanowski wraz z grupą młodych współpracowników z pokolenia NZS, Bartłomiejem Sienkiewiczem, Wojciechem Brochwiczem, Konstantym Miodowiczem, Piotrem Niemczykiem, przejęli kontrolę nad resortem i jego służbami specjalnymi i zapowiedzieli rozwiązanie SB oraz przeprowadzenie weryfikacji wśród jej funkcjonariuszy.

Do tej operacji nowa, solidarnościowa władza przygotowywała się bardzo starannie. Dawni opozycjoniści zdawali sobie doskonale sprawę, że w każdej rewolucji należy w pierwszej kolejności brać MSW¹⁰. Rząd Tadeusza Mazowieckiego przyjął taktykę stopniowego opanowywania terenu. Nie naciskano na wcześniejsze odejście Kiszczaka, wiedzano, że taki moment musi prędzej czy później nastąpić. Wcześniejsze opanowanie resortu mogłoby oznaczać zatrzymanie zmian gdzie indziej. Prawdopodobnie wzmogłoby opór sił starego reżimu na innych odcinkach, a przełamywanie tego oporu byłoby zbyt kosztowne. Nie chciano wyciągać armat, kiedy przeciwnik był jeszcze silny. Sytuację zdynamizowało dopiero rozwiązanie w styczniu 1990 roku PZPR¹¹. Od jesieni 1989 roku pracował w OKP zespół, kierowany przez prof. Widackiego, przygotowujący pakiet ustaw reformujących MSW. W styczniu 1990 roku powstała w Sejmie, pod przewodnictwem posła Zimowskiego, komisja nadzwyczajna pracująca nad tym pakietem, przyjętym ostatecznie przez Sejm w kwietniu. Ustawy weszły w życie w lipcu, kładąc kres istnieniu SB i MO. Zamiast nich utworzony został Urząd Ochrony Państwa oraz Policja, Straż Graniczna i Państwowa Straż Pożarna. Z mocy tych ustaw dawni funkcjonariusze SB zostali zwolnieni ze służby. O ich zatrudnieniu w UOP decydowali nowi, już solidarnościowi szefowie, o ile funkcjonariusze ci przeszli pozytywnie proces weryfikacji przed specjalnie powołanymi w tym celu komisjami. Komisje weryfikacyjne kierowały się ogólną dyrektywą ministra Kozłowskiego, który mówił do byłych funkcjonariuszy SB: *Przyjmuję w dobrej wierze, że jesteście w gruncie rzeczy porządnymi ludźmi i jestem gotów wam zaufać. To znaczy, zatrudnić w wolnej Polsce, a tym samym pomóc wam stać się we własnych oczach porządnymi ludźmi. No, ale jeśli ta oferta nie zostanie zrozumiana...*¹². Taktyka okazała się skuteczną. Łagodne podejście nowego kierownictwa resortu w stosunku do starej kadry, w połączeniu z coraz bardziej rozpowszechnionym w jej szeregach brakiem nadziei na polityczną osłonę i rosnącym poczuciem końca systemu, któremu wcześniej służyła, spowodowało osiągnięcie jednego z najważniejszych celów, jaki sobie założono: rozbicie wewnętrznej solidarności korpusu

⁹ J. Widacki, *Czego nie powiedział generał Kiszczak. Z Janem Widackim rozmawia Wojciech Wróblewski*, Warszawa 1992, BGW, s. 21.

¹⁰ W. Bereś, K. Brunetko, *Gliniarz z „Tygodnika...”, s. 24.*

¹¹ Tamże, s. 35.

¹² B. Sienkiewicz, *Historia pewnego złudzenia*, „Przegląd Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Wydanie Specjalne”, Warszawa 2010, s. 50.

funkcjonariuszy SB. Stopniowo uruchamiał się, wspomina dziś Sienkiewicz, system wzajemnych oskarżeń, których celem było zwykle wybielenie własnej przeszłości. Dzięki temu można było uzyskać wiedzę, do której inną drogą można było dochodzić latami albo w ogóle jej nie poznać¹³.

Od momentu rozpoczęcia procesu weryfikacji pracownicy MSW, w tym i departamentu wywiadu, żyli już tylko jedną myślą: zwolnią czy też zostawią. Po departamencie krążyły najbardziej fantastyczne pogłoski, poczynając od tej, że zwolnią wszystkich, poprzez takie, że będą zwalniać od stopnia kapitana w górę lub jedynie tych z pionu do walki z opozycją, a kończąc na tej, że nic się nie zmieni. Najmniej niepokoju przejawiali najmłodszy oficerowie przekonani, że każdej władzy potrzebny będzie wywiad. Dla nich ewentualne odejście ze służby nie stanowiło większego problemu. Byli na tyle młodzi, że konieczności rozpoczęcie życia zawodowego na nowo, poza wywiadem, nie odebrałoby jako tragedii¹⁴. Do najbardziej sfrustrowanej grupy należeli ludzie w średnim i starszym wieku, którzy nie wyobrażali sobie życia poza wywiadem. Tylko to potrafili robić, tylko w tym rzemiośle dobrze się czuli. To oni, kierując się zasadą, że nieraz trzeba w życiu wiele zmienić, aby wszystko pozostało po staremu, zrobili najwięcej, aby zmiany dotknęły wywiad w minimalnym zakresie.

Jeszcze na długo przed ostatecznym przejęciem resortu spraw wewnętrznych przez nową ekipę rozpoczęła się akcja niszczenia akt operacyjnych SB. Zainicjował ją, w przeddzień powołania rządu Mazowieckiego, wiceminister Henryk Dankowski, dając zgodę na zniszczenie dokumentacji Departamentu IV¹⁵. Według ocen wywiadu amerykańskiego kierownictwo Departamentu I nie czekało na ostateczne rezultaty rozstrzygnięć politycznych i jeszcze przed upadkiem rządów komunistycznych, przewidując jakby bieg wydarzeń, wydało polecenie niszczenia dokumentów. Likwidowano głównie teczki zawierające dane poszczególnych agentów i informatorów umieszczonych w „Solidarności”, w szczególności „specjalnej jednostki” kierowanej przez Aleksandra Makowskiego, gdzie zdołano zniszczyć, zdaniem amerykańskich specjalistów, dosłownie wszystkie teczki. Akcję niszczenia miano rozpocząć jeszcze w styczniu i kontynuowano ją na olbrzymią skalę aż do wyborów czerwcowych¹⁶.

Kierownictwo Departamentu I rozpoczęło swoistą grę z nową władzą. Była to gra obliczona na pozyskanie przychylności nowego solidarnościowego kierownictwa resortu, uświadomieniu mu niezbędności własnego wywiadu, który przecież radykalnie zerwał z dawną peerelowską przeszłością. Wykorzystywano w tym celu tradycyjną dla wywiadu metodę, czyli bez wyrażania własnych poglądów na temat zmian zachodzących w Polsce. Zaczęto je komentować za pomocą zagranicznych opinii, tak dobranych, aby sprawiały wrażenie obiektywnych sądów w korzystnym świetle przedstawiających polski wywiad. Przykładowo w jednej z informacji sygnalizowano, z powołaniem się na węgierskie MSW, zaniepokojenie rozwojem sytuacji w Polsce, gdzie z obawą miano śledzić antysocjalistyczną aktywność OKP prowadzącą do destabilizacji sytuacji w Polsce, demontażu ustroju socjalistycznego i ataków na aparat państwowy, w tym MSW i MON. Celem tych ataków, według węgierskich źródeł wywiadu, miało być: całkowite wyeliminowanie PZPR ze struktur administracyjnych państwa, deprecjacja w oczach społeczeństwa, stworzenie przesłanek do rozwiązania

¹³ Tamże, s. 52.

¹⁴ Relacja ppłk. A.H. (w 1989 roku kapitana, st. inspektora w wydziale natowskim), w posiadaniu autora.

¹⁵ A. Dudek *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004, Arkana, s. 458–459.

¹⁶ M. Bearden, J. Risen, *KGB kontra CIA*, Warszawa 2008, Świat Książki, s. 315–316.

partii lub jej głębokiego przemodelowania. Rezultatem prowadzonej w Polsce kampanii antykomunistycznej – pisano w informacji wywiadu, przeznaczonej dla władz państwa – będzie podważenie autorytetu głównych reformatorów oraz przywódców lewicy i uzyskanie akceptacji społecznej dla pozbawienia ich jakiegokolwiek wpływu na kierunek zmian w Polsce¹⁷.

Informację tę przesłano tylko do wiadomości prezydenta Jaruzelskiego oraz wiceministrów MSW. Pominęto premiera Mazowieckiego i jego najbliższych współpracowników. W tamtym okresie wywiad prowadził jeszcze dwutorową politykę informacyjną. Inne raporty otrzymywał prezydent, inne zaś trafiały na biurko Prezesa Rady Ministrów. Na rozdzielniku wywiadu pozostawał nadal niepiastujący już żadnych stanowisk państwowych Rakowski, któremu dostarczano informacji z tytułu pełnionej przez niego funkcji I sekretarza KC PZPR. Gdy na rozdzielniku obok Jaruzelskiego znajdował się premier Mazowiecki, wówczas prezydenta obdarzano tytułem „obywatel”, gdy występował sam, tytułowano go nadal „towarzyszem generałem”. Z reguły nie informowano premiera o sytuacji politycznej w kraju, rodzących się inicjatywach politycznych w OKP, narastających kontrowersjach w łonie „Solidarności”, zagranicznych reakcjach, zwłaszcza w krajach socjalistycznych, na zachodzące w Polsce przemiany; te wiadomości były zarezerwowane dla prezydenta i kierownictwa MSW.

W swojej polityce informacyjnej resort spraw wewnętrznych i wywiad za głównego dysponenta uważały nadal gen. Jaruzelskiego. Jego w pierwszej kolejności informowano o sprawach, które wydawały się szefom służb specjalnych ważne w toczonych sporach o kształt polskiej transformacji i o miejsce w niej gen. Jaruzelskiego. Resort traktował urząd prezydenta jako niezmienny, stabilizujący polską scenę polityczną element ustrojowy, na który powinny się orientować służby specjalne państwa. Służby pragnęły być pomocne prezydentowi, oczekiwały od niego wsparcia i ochrony przed zakusami rządu pragnącego je sobie podporządkować. Rządowi dostarczały natomiast informacji kreślących czarne scenariusze następstw prowadzonej przez niego polityki gospodarczej.

Rząd i aktualną większość parlamentarną służby traktowały jako podlegającą ciągłym zmianom nową jakość polityczną, szukającą dla siebie miejsca w przestrzeni politycznej. Takie podejście do rządu zaczęło się zmieniać na przełomie 1989 i 1990 roku, co było widoczne w dostarczanych informacjach. Wtedy powoli uświadomiono sobie, że realne centrum decyzyjne państwa znajduje się nie w Belwederze, ale w Alejach Ujazdowskich i na Wiejskiej, w legislacyjnych inicjatywach OKP, które przeobrażały rzeczywistość Polski. Przyjęcie przez sejm i podpisanie przez prezydenta w końcu 1989 roku zmian w konstytucji oznaczało formalny, w sensie ustrojowym, koniec PRL, a przegłosowany pakiet reform Balcerowicza wprowadził Polskę w świat gospodarki rynkowej. Na Rakowieckiej przekonano się, że ten stan nie jest tymczasowy, a wola sprawcza rządzącego obozu solidarnościowego prędzej czy później dotrze i do resortu spraw wewnętrznych. Powoli zaczynał się też zmieniać język informacji wywiadu. Zniknął z nich przymiotnik „socjalistyczna” na określenie Polski, nie pisano już o wspólnocie krajów socjalistycznych, lecz o Europie Wschodniej, zaczęła się mówić o interesach narodowych oraz o sojuszach politycz-

¹⁷ AIPN BU 1585/3877, *Informacja Departamentu I MSW z 23 grudnia 1989 roku*, k. 92–93. Informacja ta musiała wzbudzić duże zainteresowanie czytelników, o czym świadczą liczne podkreślenia pozostawione na egzemplarzu przechowywanym w IPN.

nych opartych na korzyściach, a nie na przesłankach ideologicznych. Z korespondencji wewnętrznej zniknęło słowo „towarzysz” zastąpione słowem „obywatel”.

Świadomość konieczności dostosowania się do zachodzących w Polsce zmian dotarła w końcu i do środowiska Departamentu I. Zrozumiano, że od postrzegania wywiadu przez premiera i jego najbliższe otoczenie, nadające ton polskim reformom, będą zależeć jego dalsze losy. Wywiad rozpoczął więc swoistą kampanię promocyjną, zaczynając od wiadomości, że według ekspertów zachodnich, KGB straciło zaufanie do wywiadów krajów sojusznicznych. Podobną opinię miał wyrażać dyrektor CIA William Webster, który zwracał uwagę na rozluźnianie się współpracy KGB ze służbami krajów socjalistycznych, które wykazywały już, jego zdaniem, sporą niezależność¹⁸. Z powołaniem się z kolei na opinię ambasadora USA, wyrażoną w rozmowie z premierem Węgier, donoszono, że według ocen amerykańskich decyzja rządu CSRS (Czechosłowacka Republika Socjalistyczna) dotycząca rozwiązania swoich służb specjalnych była wysoce nieodpowiedzialna¹⁹. W wyniku tej decyzji wywiad i kontrwywiad Czechosłowacji przez dłuższy czas nie będzie stanowić zagrożenia ani dla CIA, ani dla KGB. Władze CSRS, likwidując swoje służby specjalne, pozbawiły się – zdaniem amerykańskiego dyplomaty – możliwości uzyskania informacji wywiadowczych i weryfikacji informacji MSZ²⁰. Za wzór do naśladowania przez kraje byłego bloku wschodniego miał postawić amerykański ambasador Bułgarię, która w jego ocenie rozsądnie podchodziła do problemu włączenia swoich służb specjalnych do nowego systemu politycznego. Wywiad amerykański był gotowy nawiązać z nimi tajne kontakty, licząc na skuteczne przecięcie przy ich pomocy kanałów przemytu narkotyków z Bliskiego Wschodu oraz terroryzmu bliskowschodniego²¹.

W licznych, pochodzących z wiosny 1990 roku informacjach przekonywano swoich rządowych odbiorców o potrzebie posiadania przez nich sprawnego wywiadu i o korzyściach wpływających z tego faktu dla polityki państwa. Na reorientację swoich zainteresowań operacyjnych Departament I potrzebował jednak czasu. Maszynę raz puszczoną w ruch trudno było wyhamować jednorazową decyzją i skierować na nowe, zgodne z duchem czasu tory. Terenowe jednostki operacyjne w sprawozdaniach z realizacji zadań nadal meldowały o działaniach prowadzonych w stosunku do opozycji, która już przecież od kilku miesięcy rządziła. Tych informacji nie przekazywano, z przyczyn oczywistych, członkom rządu. Pozostawały one w archiwach departamentu. Byli z nimi zapoznawani jedynie wewnętrzni odbiorcy z kręgu MSW, zapewne z myślą o ich ewentualnym późniejszym wykorzystaniu. Rządowym odbiorcom serwowano natomiast obficie informacje gospodarcze i polityczne. Ministrowie Leszek Balcero-wicz i Marcin Świącicki zaczęli otrzymywać, przykładowo, informacje traktujące o rezultatach szczytu EWG (Europejska Wspólnota Gospodarcza) w Strasburgu, czy stanowisku państw zachodnich wobec polskich problemów gospodarczych²², a premier

¹⁸ AIPN BU 1585/3994, *Informacja Departamentu I MSW z 6 stycznia 1990 roku, dot. zachodnich ocen na temat aktywności służb wywiadowczych krajów Europy Wschodniej*, k. 65.

¹⁹ AIPN BU 1585/3877, *Informacja Departamentu I MSW z 18 grudnia 1989 roku, dot. charakterystyki aktualnej działalności CIA*, k. 93.

²⁰ AIPN BU 1585/3944, *Informacja Departamentu I MSW z 30 marca 1990 roku, dot. rozmów premiera Węgier Miklosa Nemetha z ambasadorem USA w Budapeszcie Markiem Palmerem z udziałem rezydenta CIA Donalda Kursacha*, k. 17.

²¹ Tamże, k. 18.

²² AIPN BU 1585/2397, *Informacja MSW z 14 grudnia 1989 roku, Zachodnie oceny szczytu EWG w Strasburgu*, k. 94–95, *Informacja MSW z 2 grudnia 1989 roku, Stanowisko państw zachodnich wobec polskich problemów finansowych*, k. 7–8.

i minister Krzysztof Skubiszewski mogli się zapoznać z problematyką Europy Wschodniej poruszaną na szczycie „maltańskim” Gorbaczow – Bush²³.

Z pola widzenia wywiadu, jako punkty odniesienia, zniknęły w tym okresie całkowicie Związek Radziecki, RWPG (Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej), Układ Warszawski oraz cała upadająca wspólnota krajów socjalistycznych. Wspólny europejski dom miał być od tej pory głównym celem polityki polskiej, a zadaniem wywiadu miało być jej wspieranie. Wywiad i jego kadra przeszły daleką drogę: od pełnej afirmacji systemu socjalistycznego, sojuszu polsko-radzieckiego, walki z przeciwnikami ideologicznymi, zwalczania opozycji antysystemowej do poszukiwania dróg prowadzących do jednoczącej się Europy oraz jej struktur gospodarczych i obronnych.

²³ AIPN BU 1585/3877, *Informacja Departamentu I MSW z 13 listopada 1989 roku, dot. problematyki Europy Wschodniej na szczycie Gorbaczow – Bush*, k. 17–18.

Wiktor Fonfara

Zarząd Śledczy – weryfikacja funkcjonariuszy i początki Urzędu Ochrony Państwa

Zastanawiając się, w jaki sposób rozpocząć wspomnienie tego szczególnego okresu mojego życia zawodowego, kiedy dostałem szansę współtworzenia nowej służby specjalnej demokratycznego państwa, powołanej ustawą o Urzędzie Ochrony Państwa z dnia 6 kwietnia 1990 r., doszedłem do wniosku, że aby z mojej perspektywy (miałem wtedy 16 lat służby w byłym MSW) oddać atmosferę i prawdę o przeżyciach tamtego czasu, muszę cofnąć się do roku 1989.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych kierowane przez generała Czesława Kiszczaka, zdominowane przez jednostki operacyjne Służby Bezpieczeństwa, obejmowało swoim działaniem wszystkie możliwe dziedziny życia społecznego i gospodarczego. Tak zwane ścisłe kierownictwo resortu od początku lat 80. stanowili ludzie z wojskowych służb specjalnych. Był to okres bezwzględnej podporządkowania (typowo wojskowego) wszystkich działań resortu poleceniom i decyzjom ministra. W takiej sytuacji dochodzi do historycznego przełomu lat 1989/1990. Generał Kiszczak, odgrywając jedną z pierwszoplanowych ról w państwie, prezentował jak zwykle pewność siebie, którą w dużym skrócie można spuentować powiedzeniem: *i tak ja ostatecznie będę rozdawał karty*. W resorcie zaczynało się jednak odczuwać „wewnętrzne rozedrganie” na skutek rodzącego się przekonania o nieuchronności i wyjątkowości nadchodzących w kraju zmian. Dla uspokojenia atmosfery coraz częściej odbywały się tzw. telekonferencje prowadzone osobiście przez gen. Kiszczaka lub przez jego pierwszego zastępcę gen. Henryka Dankowskiego, przeznaczone dla członków kierownictwa wszystkich szczebli. Początkowo miały one charakter wyłącznie informacyjny i uspokajający. Z czasem zaczęły padać konkretne polecenia dotyczące przygotowań do pojawienia się w kierownictwie MSW osoby (bądź osób) z dotychczasowej opozycji demokratycznej. Muszę przyznać, że w tamtym okresie wiadomość tę przyjmowano z bardzo mieszanymi uczuciami. Odnosiło się wrażenie, że gen. Kiszczak jak zwykle prowadzi wyrafinowaną – z jego punktu widzenia – grę i absolutnie nie dopuszcza myśli, że może być w niej przegrany. Pamiętam telekonferencję gen. Dankowskiego, który wręcz zapewniał, że nowa rzeczywistość jest pod kontrolą: – *Towarzysze, żadnych rewolucyjnych zmian w resorcie spraw wewnętrznych nie będzie* – mówił. Padło polecenie dokonania analizy struktur organizacyjnych wszystkich departamentów i biur. Efektem miało być utworzenie całkowicie nowych konstrukcji wewnętrznych resortu, łącznie ze zmianą nazw poszczególnych jednostek MSW.

W związku z tym, że w drugiej połowie 1989 r. zostałem mianowany na stanowisko Dyrektora Biura Śledczego MSW i zacząłem uczestniczyć w niektórych posiedzeniach szeroko rozumianego kierownictwa resortu, poznałem opinię generała Kiszczaka, który nadchodzące zmiany widział jako możliwość dalszego wzmocnienia roli MSW i jego osobistej pozycji w państwie. Nigdy nie poznałem kulis i detali ówczesnych zdarzeń, ale pamiętam, że w pierwszych miesiącach 1990 r. odbyły się dwa szczególne posiedzenia tzw. kierownictwa. Podczas jednego z nich zakomunikowano nam o możliwości odejścia gen. Kiszczaka z resortu i objęcia przez niego funkcji prezydenta naszego państwa. Podczas drugiego odbyło się jego pożegnanie w związku z przewidywanym powołaniem go na stanowisko premiera.

W takiej atmosferze pojawił się w kierownictwie MSW Krzysztof Kozłowski. Tuż przed jego przyjściem generał Kiszczak zorganizował spotkanie „kierownictwa”, na którym zapowiedział powołanie nowego wiceministra. Z przekazanej informacji wynikało, że ponieważ jest to intelektualista niemający pojęcia o tej pracy, to zarzucimy go pomysłami przygotowanych zmian organizacyjnych i zajmie się przede wszystkim sprawami administracyjnymi. Generał był przekonany, że nowego wiceministra uda się ustawić na marginesie głównej działalności resortu i odizolować go od spraw istotnych, będących domeną zainteresowania poszczególnych służb, tzw. liniowych. Wynikało z tego jednoznacznie, iż Kiszczak zamierzał prowadzić wobec kogoś niepowołanego nieczytelną, finezyjnie wymyśloną przez siebie grę operacyjną. Wygranym miał być w tej sytuacji tylko on. Następujące w kolejnych tygodniach wydarzenia musiały być dla niego dużym wstrząsem.

W kwietniu 1990 r. sejm uchwalił ustawę o Urzędzie Ochrony Państwa (weszła w życie w maju 1990 r.). Minister spraw wewnętrznych został zobowiązany do zorganizowania nowej służby specjalnej w przeciągu 3 miesięcy od daty wejścia ustawy w życie. Pierwszym szefem UOP został Krzysztof Kozłowski, a jego zastępcą Andrzej Milczanowski. Do powszechnej świadomości wewnątrz resortu doszedł fakt, iż odbędzie się weryfikacja byłych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, że niektóre jednostki ulegną likwidacji i wpływ na sposób oraz przebieg tych zdarzeń, wbrew zapewnieniom gen. Kiszczaka, będą mieli wyłącznie nowi ludzie – wczorajsi działacze opozycji demokratycznej. Na czele Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej stanął Krzysztof Kozłowski, a Komisji Kwalifikacyjnej do spraw Kadr Centralnych przewodniczył Andrzej Milczanowski. W terenie powstały wojewódzkie komisje kwalifikacyjne.

Przed moim pierwszym spotkaniem z Andrzejem Milczanowskim wiedziałem, że jest on nie tylko znany ze zdecydowanych działań w opozycji solidarnościowej na terenie Szczecina i regionu Pomorza Zachodniego, ale – co było dla mnie bardzo istotne – w przeszłości był prokuratorem, a więc osobą, której łatwiej będzie zrozumieć specyfikę działalności jednostki śledczej w służbach specjalnych. Miałem również świadomość tego, że może pojawić się koncepcja kwestionująca zasadność istnienia zarządzanego przeze mnie Biura.

Pierwsza rozmowa z A. Milczanowskim nie była łatwa. Dla mnie weryfikacja zaczęła się tak naprawdę od tej rozmowy. Pamiętam, że byłem zaskoczony szczegółowością zadawanych przez niego pytań i licznymi wątpliwościami na temat zakresu i charakteru dotychczasowej działalności Biura Śledczego. Codziennie odbywały się wielogodzinne rozmowy, podczas których kształtowała się wizja przyszłej struktury i zakresu działań jednostki śledczej w nowej służbie.

Jak pamiętam, równolegle rozpoczęła się weryfikacja całego Biura Śledczego. Część osób – z różnych względów – nie stanęła do niej. Wielu musiałem osobiście przekonać do poddania się procedurze, mając na uwadze ich życiową szansę uczestniczenia w tworzeniu historii nowych służb. Dużą pozytywną rolę odegrał wówczas mój zastępca płk Zygmunt Pastorczak.

W drugiej połowie maja 1990 r. Andrzej Milczanowski wydał mi polecenie przeprowadzenia, w sposób maksymalnie poufny, postępowania wyjaśniającego dotyczącego niszczenia akt w resorcie spraw wewnętrznych. Przyczynkiem do tego był ujawniony w prasie fakt niszczenia dokumentów Służby Bezpieczeństwa w Piotrkowie Trybunalskim. W tym czasie Ministerstwem Spraw Wewnętrznych nadal kierował gen. Kiszczak. Do tej pory było niewyobrażalne, aby jakiegokolwiek działania w resorcie odbywały się bez jego wiedzy i przyzwolenia.

Zadanie przeprowadzenia postępowania, o którym mowa, powierzyłem płk. Adamowi Dębcowi i wytypowanemu zespołowi podległych mu funkcjonariuszy – w tym czasie jeszcze Biura Śledczego MSW. Zgodnie z poleceniem Andrzeja Milczanowskiego, postępowanie zostało zakończone w ciągu miesiąca. Ustalono i udokumentowano, że na polecenie konkretnych osób z kierownictwa MSW systematycznie dokonywano niszczenia akt operacyjnych i innych dokumentów SB. Wyniki postępowania ujawnione zostały w środkach masowego przekazu. Pamiętam, że przeczytałem informację na ten temat w sobotnio-niedzielnym wydaniu „Życia Warszawy” i zdałem sobie sprawę z najbardziej prawdopodobnej sekwencji zdarzeń w najbliższy poniedziałek, tj. z podjęcia przez gen. Kiszczaka decyzji o mojej dymisji i zwolnieniu mnie ze służby.

Pierwszą informacją, którą po przyjeździe do pracy przekazała mi moja sekretarka, było polecenie ministra dotyczące bezzwłocznego stawienia się przeze mnie na posiedzeniu kierownictwa resortu. Gdy wszedłem do tzw. sali kolegalnej, posiedzenie już trwało. Generał zdecydowanym głosem rzucił w moim kierunku pytanie: – *Na jakiej podstawie wykonane zostały w Biurze Śledczym czynności wewnątrz resortu?* Nie zdążyłem się odezwać, gdy wstał Andrzej Milczanowski i oświadczył: – *Panie ministrze, proszę nie kierować żadnych pretensji pod adresem Pana Pułkownika. Wykonywał moje polecenie.* Potwierdził to Krzysztof Kozłowski. Widziałem, jak z generała uchodzi powietrze. Myślę, że wtedy zaczęło do niego docierać, iż powoli zaczyna mu się usuwać grunt pod nogami.

Weryfikacja trwała, ale już wówczas, mając na uwadze rozmowy z A. Milczanowskim oraz własne doświadczenia, wspólnie z płk. Zygmuntem Pastorcakiem przystąpiliśmy do opracowywania nowej koncepcji struktury organizacyjnej, zakresu kompetencyjnego i innego niż dotychczas usytuowania przyszłej jednostki śledczej w strukturze nowej służby. Andrzej Milczanowski zaakceptował koncepcję, iż nie może być kontynuowana praktyka dominacji i swoistej podległości jednostki śledczej jednostkom operacyjnym w imię tzw. interesu operacyjnego, nieuwzględniającego ograniczeń i wymogów prawa. Zaproponowaliśmy, aby obok Zarządu Wywiadu i Zarządu Kontrwywiadu powstał równorzędny Zarząd Śledczy, który, niezależnie od zadań związanych z prowadzeniem postępowań karnych, będzie również realizował (mówiąc w dużym skrócie) zadania prawno-kontrolne wobec jednostek operacyjnych. Propozycja ta spotkała się z aprobatą ministrów Kozłowskiego i Milczanowskiego.

Po zakończonej weryfikacji Szeffowie UOP zaproponowali mi służbę w nowo utworzonym Urzędzie Ochrony Państwa i objęcie stanowiska zastępcy dyrektora Zarządu Śledczego. Dyrektorem został nieznany mi wcześniej Wojciech Bazydło. Odszedł jednak dość szybko, bo już po około dwóch miesiącach. Wówczas ja zacząłem pełnić obowiązki dyrektora Zarządu. Początkowo zakładaliśmy, że nowo utworzony pion śledczy (centrala i wydziały śledcze w delegaturach UOP) będzie prowadził wyłącznie postępowania wobec sprawców przestępstw godzących w bezpieczeństwo państwa oraz że będzie w tym zakresie ściśle współpracował z zarządami operacyjnymi, czuwając przy tym nad podejmowaniem przez nie działań w ramach przepisów określonych przez prawo.

Dziś z perspektywy czasu mogę stwierdzić, że wspólnie z Zarządem Kontrwywiadu w pełni realizowaliśmy tzw. funkcję praworządnościową, znajdując zrozumienie zarówno dyrektora Konstantego Miodowicza, jak i podległych mu naczelników wydziałów. Nie obywało się też bez gorących dyskusji, ale zawsze znajdowaliśmy wspólny język. Należy pamiętać, że do tej szczególnej funkcji jednostki śledczej musieli

się przekonać zarówno oficerowie operacyjni (a nie było to dla nich początkowo ani oczywiste, ani też wygodne), jak i śledczy (uwzględnianie wymogów prawa na niejednokrotnie bardzo skomplikowanym tzw. styku z interesem operacyjnym). Uczyliśmy się tego w bezpośrednim działaniu i myślę, że w miarę upływu czasu i nabierania doświadczeń udało nam się stworzyć założoną płaszczyznę współpracy. Już wówczas jednak – co było, wydaje się, w ówczesnej strukturze UOP nie do uniknięcia – w sposób oczywisty uwidoczniły się granice możliwości prawnych ocen działań podejmowanych przez Zarząd Wywiadu, z założenia wręcz niekwalifikujących się do oceny w ramach procedur wiążących kontrwywiad. Przyszłe doświadczenia doprowadziły do ostatecznego wydzielenia Zarządu Wywiadu ze struktury Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, będącej następczynią Urzędu Ochrony Państwa.

Wracając do tamtego okresu mojej pracy zawodowej, nie mogę nie wspomnieć o grupie młodych entuzjastów, którzy pojawili się w UOP wraz z jego Szefami: o Bartłomieju Sienkiewiczu, Konstantym Miodowiczu, Wojciechu Brochwiczu, Piotrze Niemczyku i Kazimierzu Mordaszewskim. Gdy ich poznałem, miałem już określone doświadczenie w służbach, ale muszę przyznać, że ich entuzjazm i ogromne zaangażowanie udzieliło się zarówno mnie, jak i wielu innym funkcjonariuszom. Panowało niezwykle, powszechne odczucie, że uczestniczymy w wydarzeniach historycznych o szczególnym znaczeniu tak dla naszego Państwa, jak i dla służb je chroniących.

Pamiętać przy tym należy, że jednocześnie w wybranych regionach kraju powołano delegatury UOP. Obserwowałem olbrzymi wysiłek ludzi, szefów delegatur, którzy tworzyli te struktury terenowe i uruchamiali ich działalność. Bez tej szczególnej atmosfery, atmosfery pracy dla Państwa wytworzonej przez Krzysztofa Kozłowskiego i Andrzeja Milczanowskiego, nie byłoby moim zdaniem możliwe, aby w tak krótkim czasie doprowadzić – nie tylko w centrali UOP, ale także w jego delegaturach – do podjęcia działań ustawowo przypisanych tej służbie.

Wyjątkowym echem w całym kraju odbiły się informacje o pierwszych wszczętych wówczas śledztwach, tj. o sprawach „Art B” i „FOZZ”. Ich charakter oraz skala nadużyć, jakich dopuściły się te struktury, ujawniły szczególnego rodzaju przestępczość godzącą w podstawy ekonomiczne państwa. Postępowania realizowane były w sposób nietypowy, z uwzględnieniem faktu, że musieliśmy w zasadzie opierać się wyłącznie na ustaleniach i czynnościach procesowych, realizowanych przez Wydział II Zarządu Śledczego kierowany z wielką fachowością przez płk. A. Dębca. Ponieważ sprawy te nie były efektem pracy operacyjnej, dopiero w ich toku uaktywniony został Zarząd Kontrwywiadu, zresztą przy dużym osobistym zaangażowaniu Konstantego Miodowicza (wówczas nie było jednostki, która specjalizowałaby się w rozpracowywaniu tego rodzaju zagrożeń – po prostu nie przewidzieliśmy, że pojawi się przestępczość gospodarcza, której rozmiary i charakter będzie można kwalifikować jako zagrożenie dla państwa). Spektakularny przebieg tych śledztw, szeroko opisywanych w środkach masowego przekazu, przyczynił się niewątpliwie – bez fałszywej skromności – do zaistnienia Urzędu Ochrony Państwa jako służby państwowej sprawnie i skutecznie realizującej swoje zadania statutowe. Zawsze będę powtarzał, że nie byłoby to możliwe, gdyby wewnątrz UOP nie została wytworzona przez jego Szefów atmosfera motywująca do maksymalnego wysiłku. Było to wówczas oczywiste. Nie istniał żaden interes partyjny czy partykularny.

Przy tej intensywności pracy, niejako w biegu, zastały nas zmiany, będące następstwem wyborów parlamentarnych z 1991 r. Ministrem spraw wewnętrznych został Antoni Macierewicz, odszedł Andrzej Milczanowski, a nowym Szefem

Urzędu Ochrony Państwa został Piotr Naimski. Kierunek apolityczności służb realizowany przez K. Kozłowskiego i A. Milczanowskiego uległ wyraźnemu przemodelowaniu. Dalej, oczywiście, realizowane były statutowe zadania i kontynuowane sprawy operacyjne i śledcze, ale zaczęły dominować prowadzone na wielką skalę przygotowania do uruchomienia zbiorów archiwalnych, tj. do ujawnienia informacji o agenturalnej współpracy osób z demokratycznej opozycji ze Służbą Bezpieczeństwa. Wewnątrz UOP stworzona została atmosfera podważania całego procesu budowania tej służby przez poprzedników, a szczególnie weryfikacji b. funkcjonariuszy SB. Z takim trudem zaszczipiane niezbędne w tej pracy poczucie stabilizacji oraz wzajemnego zaufania systematycznie i codziennie poddawane było odczuwalnemu demontażowi.

W tym czasie w Zarządzie Śledczym kontynuowaliśmy prowadzenie śledztwa w głośnej sprawie „FOZZ”. W związku z tym byłem jedną z pierwszych osób, które zostały poproszone do ministra A. Macierewicza, aby zreferować mu dotychczasowe wyniki postępowania. Po moim wejściu do gabinetu A. Macierewicz wskazał mi miejsce przy stole konferencyjnym i przystąpiłem do omawiania sprawy. W pewnym momencie odruchowo uniosłem oczy ponad głowę ministra, kierując wzrok na wiszący żyrandol. Reakcja A. Macierewicza była zaskakująca, wprawiła mnie w zdumienie i zakłopotanie. Gwałtownie ścisząc głos, przerwał mi wystąpienie, pytając, czy sugeruję mu, że w gabinecie może być podsłuch i że powinniśmy przerwać rozmowę w tym pomieszczeniu. Skonsternowany uspokoiłem go, że niemożliwe jest, aby założono tu podsłuch. Wtedy A. Macierewicz przyniósł ze swojego biurka dużą kartkę papieru i twierdząc, że sprawa „FOZZ” powinna być widziana w szerszym kontekście kryminalno-politycznym, rozrysował coś w rodzaju ośmiornicy, która (jego zdaniem) niszczy nasz kraj. Był to szeroki związek ludzi z byłego aparatu komunistycznego i niektórych osób nawet aktualnie odgrywających ważne role w państwie i w życiu gospodarczym. Jedną z centralnych postaci tego rysunku był Jerzy Urban. Nie skomentowałem wyводу ministra, widząc w jego oczach przekonanie, że posiadał bezsporną wiedzę, a ja, kiedy prowadziłem śledztwo, nie uwzględniłem tak oczywistej prawdy.

Dwa lub trzy miesiące później odbyła się szczególna rozmowa z Szefem UOP Piotrem Naimskim. Z uwagi na duże obciążenie Zarządu Śledczego prowadzonymi postępowaniami przygotowawczymi, które absorbowwały mnie bez reszty, dopiero gdzieś około marca 1992 r. dotarła do mnie tzw. informacja korytarzowa, że w nieodległym czasie mogę zostać odwołany ze stanowiska i przestać pracować w UOP. Przyznaję, że przyjąłem to z dużym niedowierzaniem, ale postanowiłem „przetestować” P. Naimskiego. Pod jakimś pretekstem zameldowałem się u niego w gabinecie i podczas rozmowy w pewnym momencie powiedziałem: – *Panie Ministrze, jeżeli przyjdzie taki moment, że uzna Pan, iż nie powinienem dalej pełnić służby, proszę mi o tym powiedzieć. Nie będę robił żadnych problemów, odejdę sam.* P. Naimski podziękował mi, że z takim zrozumieniem podszedłem do całej sprawy i potwierdził, że mogę liczyć się ze zwolnieniem. Wróciłem do mojego gabinetu i przyznaję – byłem przybity świadomością, że to wszystko, co było między innymi moim udziałem w nowych służbach, nie ma żadnego znaczenia, że przeszłość i tak mnie dopadnie.

Potem był czerwiec 1992 r., gra teczkami, upadek rządu Jana Olszewskiego i powrót do resortu spraw wewnętrznych – ale już na stanowisko ministra spraw wewnętrznych – Andrzeja Milczanowskiego. Szefem Urzędu Ochrony Państwa został Jerzy Konieczny. Znow można było bez stałego „ogłądania się za siebie” wykonywać codzienne zadania. Ale gdzieś wewnątrz pozostał „sygnał”, że są możliwe takie zmiany polityczne, które mogą gruntownie przekreślić wszystko i wszystkich w imię interesów

partyjnych. Służby specjalne są miejscem szczególnie wrażliwym na tego typu sytuacje, gdyż z jednej strony dochodzi tu do konieczności zachowywania poczucia stabilizacji, z drugiej natomiast pojawia się duża ostrożność (żeby nie powiedzieć zachowawczość) w podejściu do realizowanych zadań. Na swoim przykładzie mogę stwierdzić, że trzeba niemałego wysiłku, by ponownie przekonać podległych funkcjonariuszy do maksymalnego zaangażowania się w codzienną pracę.

Wczesną jesienią 1992 r. moim zastępcą został Wojciech Dylewski. Z ramienia kierownictwa UOP nadzoruje nas Jerzy Nóżka. Po licznych dyskusjach, bazując m.in. na wzorcach z FBI, doszliśmy do wniosku, że dla zwiększenia efektywności działań Zarządu Śledczego niezbędne jest skoncentrowanie w ramach jego struktury organizacyjnej wszystkich „elementów” składających się na skuteczność prowadzonych postępowań przygotowawczych. W wyniku naszych starań Szef UOP podjął decyzję o włączeniu do struktury naszego wydziału Wydziału Kryminalistyki, który znajdował się wówczas w strukturze Biura Techniki UOP. Nowatorskim pomysłem zrealizowanym pod bezpośrednim nadzorem mojego zastępcy W. Dylewskiego było utworzenie od podstaw Wydziału V – realizacyjnego (później w skrócie nazywanego „piątką”). Wydział ten w założeniu miał służyć fizycznemu zabezpieczeniu zadań realizowanych przez dwa wydziały liniowe (tj. Wydział I i Wydział II).

W toku prowadzonych wówczas postępowań zaczęły pojawiać się zagrożenia mogące skutkować poważnymi konsekwencjami dla życia i zdrowia naszych funkcjonariuszy. Konkretnym przykładem może być realizacja w sprawie „Art. B”, która wiązała się z potrzebą dokonania przeszukań i zatrzymań w siedzibie tej spółki w Warszawie oraz w wynajmowanym przez nią pałacyku w Pęcicach. Podczas przygotowywania się do tych działań uzyskaliśmy informację, że siedziby te chronione są przez uzbrojonych ochroniarzy. Chcąc w sposób maksymalnie profesjonalnie zabezpieczyć funkcjonariuszy i przebieg realizowanych czynności, do wykonania zadania, za zgodą ministra spraw wewnętrznych, włączona została jednostka „GROM”. Plan realizacji przedsięwzięcia pisałem wspólnie z ówczesnym dyrektorem Biura Obserwacji oraz dowódcą „GROM” Sławomirem Petelickim. Ten ostatni uświadomił mi, że sposób działania jego jednostki może skutkować nawet „rozwiązaniem ostatecznymi”. Mając to na uwadze, płk. Petelicki osobiście uczestniczył w zaplanowanych działaniach. Realizacja przebiegła sprawnie i bez większych komplikacji, ale od tamtego czasu pozostało mi w świadomości, że nie jesteśmy w pełni przygotowani do wyzwań i zagrożeń, jakie ujawniały się podczas spraw realizowanych przez naszą służbę.

Pierwszym naczelnikiem i w dużej mierze współtwórcą Wydziału V był Roman Maniszewski, wcześniej funkcjonariusz Wydziału Antyterrorystycznego Komendy Stołecznej Policji. Pracownicy Wydziału V też częściowo wywodzili się z tej jednostki, jednak w miarę upływu czasu zaczął się on zapełniać młodymi funkcjonariuszami przyjmowanymi z zewnątrz. Myślę, że czas potwierdził słuszność powstania tej komórki, która niewątpliwie przyczyniła się do stworzenia nowej jakości całej służby.

Rozpoczynając w 1990 r. służbę w Urzędzie Ochrony Państwa, w pełni zdawałem sobie sprawę z tego, że moim zadaniem będzie nie tylko skuteczne i profesjonalne kierowanie Zarządem Śledczym, ale również przygotowywanie następców, którzy w przyszłości „przejmą pałeczkę”. W trakcie codziennych kontaktów i wielogodzinnych rozmów z wyjątkowym szefem, jakim był A. Milczanowski, zaszczerpił on we mnie szczególną misję, tj. konieczność przygotowania nowych kadr oficerów śledczych z wykształceniem najlepiej prawniczym i kierujących się w swoich działaniach przepisami prawa oraz interesem państwa. Proces ten został uruchomiony i powoli zaczął

nabierać realnych kształtów. Dzisiaj, obserwując już z oddali działalność Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, mam dużą satysfakcję z faktu, że tylu młodych funkcjonariuszy podjęło służbę w Departamencie Śledczym. Jednocześnie wspominam, ile było dyskusji, kiedy tworzone UOP, a szczególnie w okresie późniejszym, przy każdej zmianie kierownictwa, na temat zasadności funkcjonowania jednostki śledczej w ramach służb specjalnych. Przeprowadziliśmy wiele rozmów, aby wykazać, iż nie jest prawdą, że istnienie „śledczego” to relikwyt przyjęty z czasów PRL-u. Myślę, że po dwudziestu latach nie ma już wątpliwości co do słuszności decyzji podjętej w 1990 r. przez Krzysztofa Kozłowskiego i Andrzeja Milczanowskiego.

Antoni Podolski

(W)Varia(n)ty bezpieczeństwa narodowego dwudziestolecia III RP

Dyskusje prowadzone w ostatnich latach w Polsce na temat służb specjalnych rażą powierzchownością i prymitywizmem argumentacji sprowadzającej się albo do spraw personalnych, albo do rozmaitych teorii spiskowych, których rozkwit możemy obserwować od ponad roku w związku z katastrofą smoleńską. To, czego w tych dyskusjach brakuje, to refleksja nad podstawowymi pytaniami: do czego Polska potrzebuje służb specjalnych, jakie stoją przed nią zagrożenia, jakie jest ryzyko wystąpienia tych zagrożeń i jak im w końcu, za pomocą takich instrumentów, jak służby specjalne, przeciwdziałać. Kolejność działań organizacyjnych i kadrowych dotyczących systemu bezpieczeństwa narodowego powinna być bowiem taka: najpierw analiza stanu faktycznego, potem diagnoza, a na koniec terapia z wykorzystaniem niezbędnych środków, zarówno organizacyjno-materialnych, jak i kadrowych. Warto w tym momencie przypomnieć sobie, jak problem z systemem organizacji tej sfery bezpieczeństwa państwa rozwiązano u progu III RP, w 1990 r., gdy ministrem spraw wewnętrznych był Krzysztof Kozłowski, i na ile ówczesne rozwiązania mogłyby być przydatne i dziś.

Organizując w 1990 r. nowe struktury bezpieczeństwa państwa, ekipa Tadeusza Mazowieckiego nie miała doświadczenia, czasu ani możliwości na dogłębne przestudiowanie tych zagadnień. Wybrano rozwiązania proste, ale skuteczne, tzn. służby cywilne (wraz z wywiadem zagranicznym) podporządkowano ministrowi spraw wewnętrznych, wojskowe zaś – ministrowi obrony narodowej. Ówczesna ocena zagrożeń przeprowadzona przez nowe kierownictwo zakładała, iż poza likwidacją Służby Bezpieczeństwa i jej najbardziej „politycznych” departamentów na większe zmiany i wprowadzenie do służb ludzi z zewnątrz (łącznie z kierownictwem) można sobie pozwolić jedynie w kontrwywiadzie. Wywiad, z racji wspomnianej oceny sytuacji zewnętrznej i możliwych zagrożeń oraz w związku z pozytywną opinią na jego temat nowych sojuszników, postanowiono jedynie częściowo „odmłodzić”, zachowując pełną ciągłość kadrową. Jednocześnie rozpoczęto tworzenie silnego, cywilnego ministerstwa spraw wewnętrznych (do 1990 r. w MSW pracowali tylko funkcjonariusze MO i SB oraz żołnierze wojsk podległych ministrowi), mającego nadzorować podległe ministrowi służby. Budowało to, wzmocnioną niewątpliwymi cechami osobistymi, pozycję i autorytet takich ministrów spraw wewnętrznych pierwszej dekady lat 90., jak Krzysztof Kozłowski i Andrzej Milczanowski.

Kolejne lata to jednak czas narastającego przekonania tzw. klasy politycznej i mediów, że silna pozycja jednego z ministrów nie jest w warunkach budowania demokracji zbyt pożądana. Dla udowodnienia tej tezy posługiwano się, przy czym dość instrumentalnie, przykładami działań MSW z czerwca 1992 r. i z grudnia 1995 r. Skutkiem tego było wprowadzenie tzw. reformy centrum administracyjnego w 1997 r., która przyniosła znaczne osłabienie pozycji ministra spraw wewnętrznych. Spod jego zarządzania wyłączono Urząd Ochrony Państwa, który od tej pory bezpośrednio podlegał Prezesowi Rady Ministrów. Był to krok ze wszech miar nierozsądny i szkodliwy, zarówno w wymiarze politycznym, jak i praktycznym, ponieważ w ten sposób premiera, który miał przede wszystkim koordynować pracę całego rządu, politycznie uwikłano w odpowiedzialność za dość wrażliwą sferę, jaką jest praca służb

specjalnych. Dano mu jednak możliwość powoływania w skład rządu ministra koordynatora ds. służb specjalnych, który miał być kimś w rodzaju pośrednika czy „nadszefa” UOP, lecz faktycznie nie posiadał żadnych uprawnień koordynacyjnych w stosunku do innych, niepodlegających premierowi, służb. Poza tym jego działalność była nieustannie bojkotowana m.in. przez Wojskowe Służby Informacyjne. Z praktycznego punktu widzenia decyzja o powołaniu tego typu osoby oznaczała znaczne osłabienie nadzoru i kontroli władzy wykonawczej nad cywilnymi służbami specjalnymi, pogłębione zresztą w 2002 r. w rezultacie kolejnej reformy dzielącej UOP na Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencję Wywiadu. Trudno bowiem porównywać funkcjonowanie UOP w ramach MSW (z jego silnym pionem nadzoru i kontroli, kierowanym przez właściwego wiceministra i ministra) z formalnym nadzorem premiera i kilkuosobowego aparatu delegowanego przez niego w tym celu. Warto w tym miejscu przypomnieć opinię Krzysztofa Kozłowskiego na ten temat, wyrażoną niedługo po opuszczeniu przez Niego urzędu ministra spraw wewnętrznych: *...przecież szef rządu nie kontrolowałby pracy urzędu [UOP – przyp. aut. art.] na co dzień. A więc kto? Premier nie powinien też bezpośrednio i personalnie odpowiadać za pracę wywiadu. To zbyt wielkie ryzyko, bo wtedy każde potknięcie się takich służb uderzałoby bezpośrednio w samego premiera*¹. Myślę, że aby uznać trafność tej opinii, wystarczy przypomnieć sobie, ile razy w ostatnich latach minister spraw wewnętrznych oraz byli szefowie rządu byli atakowani za mniejsze lub większe potknięcia i przewinienia służb specjalnych, ile razy osobiście musieli tłumaczyć się z ich działań przed sejmowymi komisjami śledczymi, a jeszcze częściej przed opozycją i mediami.

Paradoksalnie w ostatnich latach znacznie rozwinął się parlamentarny system kontroli nad służbami, w wyniku czego to właśnie sejmowa komisja często staje się forum badania spraw, które powinny być załatwiane na szczeblu rządowym. Wspomniana reforma UOP z 2002 r. to kolejny przykład radosnej twórczości polityków. Trudno bowiem bronić tezy, iż przyczyną tej reformy były względy merytoryczne, a nie polityczne, ponieważ stworzono wówczas możliwość dokonania czystek kadrowych. Ironia historii i fatalne wykonanie reformy spowodowały, że założonego celu nie udało się osiągnąć (poza okresem kompletnej dezorganizacji służb na przełomie lat 2001-2003), gdyż większość zwolnionych wówczas niekomunistycznych oficerów w wyniku wygranych spraw sądowych po kilku latach wróciła do służby. Merytorycznie zaś reforma ta być może byłaby zasadna na początku lat 90., ale nie po 11 września 2001 r., kiedy większość państw doprowadzała raczej do centralizacji swych aktywów wywiadowczych i kontrwywiadowczych, a nie do ich decentralizacji.

Następne lata to proces powstawania kolejnych, podporządkowanych różnym ministrom, służb specjalnych lub quasi-specjalnych, ale na pewno dysponujących niemal wszystkimi charakterystycznymi dla nich atrybutami (niejawne metody pracy, fundusz operacyjny, możliwość stosowania techniki operacyjnej, a nawet realizacja operacji zagranicznych). Takie służby mają obecnie pod swą pieczę: premier (aż trzy, bo w czasie rządów PiS utworzono Centralne Biuro Antykorupcyjne), szef MSWiA (policyjne Centralne Biuro Śledcze), minister obrony narodowej (dwie – Służbę Kontrwywiadu Wojskowego i Służbę Wywiadu Wojskowego, powstałe w wyniku likwidacji WSI) i minister finansów (służby celne i skarbowe). Wszystko to ma koordynować sam premier lub w jego imieniu już nawet nie członek Rady Ministrów czy

¹ W. Bereś, K. Burnetko, *Gliniarz z „Tygodnika”*, Warszawa 1992, BGW.

minister-koordynator, tylko sekretarz stanu w Kancelarii Premiera, będący jednocześnie sekretarzem Kolegium ds. Służb Specjalnych.

Co ciekawe, nie ma nawet jednoznacznego i jednoznacznie zapisu dotyczącego tej koordynacji; w ustawie o CBA można natomiast przeczytać, że premier lub wyznaczony przez niego członek Rady Ministrów koordynuje działalność CBA, ABW, AW, SKW i SWW (art. 5 ust. 3). W ustawie o ABW i AW zapisano jedynie, iż przy Radzie Ministrów działa Kolegium ds. Służb Specjalnych jako organ opiniotwórczo-doradczy w sprawach programowania, koordynowania i nadzorowania działalności ABW, AW, SKW i SWW (art. 11). Prezes Rady Ministrów, według tej samej ustawy, wydaje wytyczne w celu koordynacji działań nie tyle samych służb specjalnych, ile działań w dziedzinie ochrony bezpieczeństwa i obronności państwa (art. 13).

Ale to nie koniec. W ustawach dotyczących poszczególnych służb znajdują się zapisy o koordynowaniu przez ich szefów konkretnych fragmentów i obszarów działań operacyjnych leżących w kompetencjach także innych służb. I tak Szef CBA (art. 29 ustawy o CBA) koordynuje działania o charakterze operacyjno-rozpoznawczym i informacyjno-analitycznym podejmowane przez inne służby państwa, które to mogą mieć wpływ na realizację ustawowych zadań CBA. Z kolei Szef ABW koordynuje podejmowane przez inne służby czynności operacyjno-rozpoznawcze mogące mieć wpływ na bezpieczeństwo państwa. Jedynie szefowie SWW i AW nie koordynują niczego.

Prezes Rady Ministrów musi także, w myśl zapisów ustawowych, wyrażać zgodę na korzystanie przez SKW, SWW, ABW i AW z tajnej współpracy (określonej w ustawie) posłów, senatorów, wyższych urzędników państwowych z tzw. R, sędziów, prokuratorów, adwokatów oraz dziennikarzy i nadawców radiowo-telewizyjnych (art. 37 Ustawy z dnia 24 maja 2002 r. o Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Agencji Wywiadu i art. 41 Ustawy z dnia 9 czerwca 2006 r. o Służbie Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służbie Wywiadu Wojskowego). Co więcej, ze względu na bezpieczeństwo państwa, zobowiązany jest również do wyrażania zgody na to, aby funkcjonariusze ABW, AW, SKW i SWW mogli prowadzić pewne rodzaje działalności gospodarczej, zwykle dla nich zabronionej, tj. by mogli być:

- członkami zarządów, rad nadzorczych lub komisji rewizyjnych spółek prawa handlowego,
- członkami zarządów, rad nadzorczych lub komisji rewizyjnych spółdzielni, z wyjątkiem rad nadzorczych spółdzielni mieszkaniowych,
- członkami zarządów fundacji prowadzących działalność gospodarczą,

Wydaje również zgodę na:

- posiadanie w spółkach prawa handlowego więcej niż 10 proc. akcji lub udziałów przedstawiających więcej niż 10 proc. kapitału zakładowego (w każdej z tych spółek),
- prowadzenie działalności gospodarczej na własny rachunek lub wspólnie z innymi osobami, a także zarządzanie taką działalnością lub bycie przedstawicielami czy pełnomocnikami w prowadzeniu takiej działalności (art. 79 a ustawy z o ABW oraz AW i art. 41 ustawy o SKW oraz SWW).

Nie trzeba tłumaczyć, jak groźne w skutkach dla stabilności systemu rządzenia i jak iluzoryczne, jeśli chodzi o faktyczny nadzór nad służbami, jest złożenie takiego

obowiązku na szefa rządu. Należy dodać do tego fakt, iż w wyniku zapisów ustaw powołujących do życia SKW i SWW, nadzór nad nimi ze strony ministra obrony jest dość słaby, a poza tym dzielony z premierem. Nie tylko zgodnie z art. 3 ustawy *Szef SKW oraz Szef SWW podlegają Ministrowi Obrony Narodowej, z zastrzeżeniem określonych w ustawie uprawnień Prezesa Rady Ministrów lub Ministra Koordynatora Służb Specjalnych, w przypadku jego powołania*, ale, co więcej, minister obrony musi dzielić z premierem takie kompetencje, jak ustalanie wytycznych dotyczących kierunków działań SKW i SWW oraz ocena sprawozdań z wykonania budżetów tych służb. Premiera uwikłano również w wyrażanie zgody na prowadzenie przez ABW i AW (art. 22a ust. 6 ustawy o ABW oraz AW) oraz SKW i SWW (art. 27 ust. 6 ustawy o SKW oraz SWW) spraw niebędących w kompetencjach tych służb.

Tyle narzekania. Pora zastanowić się nad tym, jak powinien wyglądać pozytywny wariant funkcjonowania służb specjalnych. Po pierwsze, jak wspomniano na wstępie, system organizacji tego typu służb powinien być efektem analizy zagrożeń i ryzyka ich wystąpienia, a nie takich czy innych wyobrażeń, czy wręcz obsesji politycznych. Właśnie analiza pozwoliłaby określić, czy należy wzmacniać klasyczny kontrwywiad w celu zwalczania szpiegostwa, czy ogólnie wzmacniać służby, mając na względzie zwalczanie niekonstytucyjnej działalności polityczno-wywrotowej, czy też może umacniać struktury antyterrorystyczne, w tym uzbrojone grupy realizacyjno-antyterrorystyczne.

Warunkiem, bez którego trudno mówić o właściwym przygotowywaniu się na ewentualne zagrożenia i planowaniu właściwej ochrony, jest posiadanie wiedzy o istnieniu tych zagrożeń, o prawdopodobieństwie ich wystąpienia, skutkach, jakie mogą wyrządzić, priorytetach w reagowaniu na nie oraz o adekwatnych przedsięwzięciach niezbędnych do ich zwalczania.

W polskiej polityce i praktyce bezpieczeństwa narodowego ta tematyka była do tej pory rzadko poruszana. Nie tylko nie dorobiliśmy się, na wzór innych krajów, raportu o stanie bezpieczeństwa narodowego, lecz także stopniowo, od 1989 r., likwidowane były nieliczne i słabo rozwinięte struktury analityczne, zarówno w administracji cywilnej, jak i mundurowej. Na początku lat 90. zlikwidowano Biuro Koordynacji i Prognoz UOP (po kilku miesiącach jego funkcjonowania). W 1999 r. to samo spotkało jedyną jednostkę analityczną ówczesnych służb specjalnych – Biuro Analiz i Informacji UOP, od dłuższego czasu zresztą ograniczane do prowadzenia stricte białego wywiadu, tj. do analizy prasy. W 2006 r. zlikwidowano Rządowe Centrum Studiów Strategicznych powstałe kilka lat wcześniej z przekształconego Centralnego Urzędu Planowania. Pewne wysiłki analityczne starało się podejmować prezydenckie Biuro Bezpieczeństwa Narodowego, ale z powodu trudności z dostępem do informacji ze struktur rządowych, wynikających z ograniczonych uprawnień prezydenta w tym zakresie, były to głównie analizy oparte na źródłach otwartych i, co gorsza, w ostatnich latach obciążone sporą dawką politycznego subiektywizmu. Co prawda powstawały i powstają dokumenty o charakterze planistycznym czy strategicznym zawierające elementy analizy zagrożeń (*Strategia Bezpieczeństwa Narodowego SBN, Krajowy Plan Zarządzania Kryzysowego KPRK, Raport MSWiA o bezpieczeństwie wewnętrznym*), ale są to albo dokumenty zbyt polityczne, jak w przypadku SBN, albo, jak w przypadku KPRK, zbyt techniczne. Sporządzany przez ministra spraw wewnętrznych i administracji *Raport o stanie bezpieczeństwa wewnętrznego* jest de facto dokumentem resortowym, wręcz policyjnym, obfitującym jedynie w statystyki wykrywalności. Do jego sporządzenia nie wykorzystuje się jednak właściwych metod i narzędzi analitycz-

nych. Tymczasem w państwach o rozwiniętej tradycji polityki bezpieczeństwa narodowego kwestia analizy zagrożeń, analizy ryzyka, wytyczania celów strategicznych i taktycznych, oceny możliwości i priorytetów reakcji jest jej kluczowym elementem. Praktyczną próbą przełamania tego niedobrego trendu była próba poszerzenia zadań powstałego na mocy ustawy o zarządzaniu kryzysowym Rządowego Centrum Bezpieczeństwa (RCB) właśnie o kwestie analizy zagrożeń dla bezpieczeństwa rozumianego szerzej niż wąska problematyka reagowania kryzysowego. Przecież taki właśnie cel przyświecał wprowadzeniu do nowelizacji ustawy o zarządzaniu kryzysowym artykułu ustanawiającego obowiązek sporządzania na potrzeby Krajowego Planu Zarządzania Kryzysowego *Raportu o zagrożeniach bezpieczeństwa narodowego*, pod kierunkiem dyrektora Rządowego Centrum Bezpieczeństwa. Poszczególne elementy *Raportu* miały powstawać na kolejnych szczeblach administracji. Koordynację części dotyczącej zagrożeń o charakterze terrorystycznym ma natomiast zapewnić Szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Wspomniane Rządowe Centrum Bezpieczeństwa, po kolejnych zmianach kierownictwa, ma za słabą pozycję formalną w aparacie administracyjnym i jest obecnie zbyt pochłonięte realizacją zadań dotyczących bezpośredniego kierowania reagowaniem kryzysowym za inne podmioty, by móc skupić się na analizowaniu zagrożeń. Tym bardziej, że zapewne kwestionowano by jego uprawnienia do wkraczania w inne obszary niż wąsko rozumiane zarządzanie kryzysowe – np. w obszar bezpieczeństwa energetycznego czy gospodarczego (finanse).

W praktyce jednak, w wyniku systematycznego obniżania rangi RCB i pozycji jego dyrektora w strukturze administracyjnej, trudno oczekiwać, by w roku wyborczym wspomniany wyżej *Raport* miał większe znaczenie niż tylko formalne, związane z zarządzaniem kryzysowym, i by stał się rzeczywistym dokumentem wyjściowym do dalszych działań organizacyjnych i programowych w sferze bezpieczeństwa narodowego. Tego typu raporty są, moim zdaniem, niezbędne, gdyż system organizacji polskich służb specjalnych jest w dużej mierze efektem kolejnych, mniej lub bardziej przemyślanych, ale na pewno silnie umotywowanych politycznie, decyzji organizacyjnych. Niezależnie od tego służby specjalne powinny być jedynie dodatkowym narzędziem służącym konstytucyjnym ministrom do wypełniania ich obowiązków. W przypadku ministra spraw wewnętrznych powinna to być dbałość o bezpieczeństwo wewnętrzne państwa, a więc również kwestie niwelowania zagrożeń godzących w to bezpieczeństwo oraz w porządek konstytucyjny państwa, a w szczególności w jego suwerenność, pozycję międzynarodową, niepodległość i nienaruszalność jego terytorium oraz zwalczanie szpiegostwa, terroryzmu i inne zadania obecnie wykonywane przez ABW czy zwalczanie korupcji przez niepotrzebnie podporządkowane premierowi CBA. Wiara w to, że podporządkowanie jakiejś służby premierowi automatycznie buduje jej autorytet i beatyfikuje jej szefa, jest całkowicie złudna.

Z kolei minister obrony narodowej nie powinien z nikim dzielić swych kompetencji w zakresie ochrony przed zagrożeniami wewnętrznymi dla obronności państwa, bezpieczeństwa i zdolności bojowej Sił Zbrojnych RP oraz innych jednostek organizacyjnych, które mu podlegają lub które są przez niego nadzorowane.

Podporządkowanie ministrowi spraw wewnętrznych całości problematyki bezpieczeństwa wewnętrznego pozwoliłoby nie tylko na optymalizację wykorzystania będących do jego dyspozycji sił i środków, służących identyfikacji, zapobieganiu i zwalczaniu zagrożeń poprzez dokonanie zmian obecnych zadań Policji, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, CBA i ABW, lecz także na przeprowadzenie,

już w ramach zmienionego resortu, audytu zasobów i kompetencji. Związany z tym byłby może ponowny podział zadań i uprawnień, np. Policji, ABW i CBA. Służyłoby to wzmocnieniu pozycji Polski w ramach wymiaru spraw wewnętrznych i sprawiedliwości (JHA) Unii Europejskiej oraz w ramach tzw. Grupy G6 (Niemcy, Francja, Hiszpania, Wielka Brytania, Włochy i Polska). Ważnym aspektem spotkań ministrów spraw wewnętrznych tej grupy są kwestie bezpieczeństwa wewnętrznego, niekryminalnego, zwłaszcza zwalczania terroryzmu. Tymczasem z tego grona jedynie polski minister nie dysponuje w zakresie swych kompetencji służbami specjalnymi, co znacznie osłabia jego i tak nienajmocniejszą pozycję.

Podsumowując, trzeba stwierdzić, że być może po 20 latach należy powrócić do prostych rozwiązań organizacyjnych, jakie Krzysztof Kozłowski i jego współpracownicy zastosowali, organizując na nowo, bez zbędnego teoretyzowania, postkiszczakowskie MSW, tj.: za bezpieczeństwo wewnętrzne państwa powinien po staremu odpowiadać minister spraw wewnętrznych, a ważnym narzędziem stojącym na straży tego bezpieczeństwa powinna być nowoczesna służba o znanej skądinąd nazwie „Urząd Ochrony Państwa”.

Jacek Mąka

Wyzwania stojące przed służbami specjalnymi – 20 lat temu i obecnie

Niedawne tragiczne wydarzenia w Norwegii, związane z zamachem bombowym w Oslo i masakrą na pobliskiej wyspie Utoya, w których wyniku śmierć poniosło ponad 80 osób, spowodowały wznowienie dyskusji o współczesnych zagrożeniach dla świata oraz skuteczności państw w zapewnieniu bezpieczeństwa swoim obywatelom.

Również w naszym kraju w środkach masowego przekazu rozpoczęła się ożywiona dyskusja na ten temat. Wiele miejsca poświęcono roli instytucji państwowych odpowiedzialnych za ochronę porządku konstytucyjnego oraz zwalczanie i neutralizowanie zagrożeń godzących w bezpieczeństwo państwa i obywateli. Formułowano wiele opinii, również krytycznych, dotyczących skuteczności wymiaru sprawiedliwości, organów ścigania czy służb specjalnych w tym obszarze. Wznowiono również dyskusję na temat granic wolności słowa i wyrażania poglądów w Internecie w aspekcie wykorzystywania tego medium do propagowania idei i poglądów nawołujących do popełniania przestępstw lub szerzenia nienawiści.

Refleksje nasuwające się po tragicznych zdarzeniach w Norwegii stanowiły dla mnie bezpośrednią inspirację do napisania tego artykułu. Jest pewną prawidłowością, nie tylko w naszym kraju, iż po spektakularnych, często tragicznych zdarzeniach, odbywa się proces wyjaśniania przyczyn tych zdarzeń, zaniedbań, nieprawidłowości w postępowaniu poszczególnych instytucji ustawowo odpowiedzialnych za bezpieczeństwo lub porządek publiczny. Następuje to w ramach procedur prawnych realizowanych przez prokuraturę bądź też przez specjalnie powoływane w tym celu komisje. Towarzyszy temu debata publiczna z udziałem mediów, ekspertów, posilkujących się bardzo często tzw. przeciekami z ustaleń wymienionych instytucji. Należy zakładać, iż podobny scenariusz zdarzeń czeka nas wszystkich w najbliższym czasie w przypadku Norwegii.

Wszystkie opisane wyżej procedury stosowane przez państwo, działania mediów i opinii publicznej charakteryzują się tym samym mankamentem. Są podejmowane już po wystąpieniu negatywnych zdarzeń i ich skutków, a nie przed ich zaistnieniem. Wyciągając wnioski z powyższych konstatacji, warto, moim zdaniem, poświęcić w tej publikacji nieco uwagi roli i możliwościom działania największej polskiej cywilnej służby specjalnej, funkcjonującej w sferze odpowiedzialności za bezpieczeństwo wewnętrzne państwa, jaką jest Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Możliwość zaprezentowania służb w specjalnym numerze „Przeгляdu Bezpieczeństwa Wewnętrznego” poświęconym postaci i dorobku Szanownego Jubilata, Ministra Krzysztofa Kozłowskiego, stanowi dla mnie szczególnie przywilej i honor. Wyrażam nadzieję, iż zarówno dla samego Jubilata, jak i kręgu osób zainteresowanych problematyką bezpieczeństwa państwa niniejsza lektura posiadać będzie interesujący walor poznawczy, a być może przyczyni się do wywołania polemiki. Celem poniższych rozważań jest chęć ukazania funkcjonowania i obecnej kondycji Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego na tle przemian politycznych zachodzących zarówno w Europie, jak i na świecie od początku lat 90., tj. od powołania Urzędu Ochrony Państwa aż do chwili obecnej, uwarunkowanej cezurą tragicznych wydarzeń w Norwegii. W moich rozważaniach chciałbym skupić się na najistotniejszych, moim zdaniem, procesach

i czynnikach, jakie odegrały kluczową rolę w kształtowaniu obecnego obrazu, kondycji i potencjału Agencji. Wyrażone zostaną również wnioski *de lege ferenda*, mogące być pomocnymi w programowaniu funkcjonowania ABW w perspektywie najbliższych lat. W tym zakresie dodatkową okolicznością, na którą warto zwrócić uwagę, jest to, iż Pan Minister Kozłowski jest nie tylko pierwszym Szefem tej służby w rozumieniu praw sukcesji po Urzędzie Ochrony Państwa, ale jest też aktualnym Przewodniczącym Rady Konsultacyjnej przy Szefie ABW, co daje Szanownemu Jubilatowi możliwość kształtowania terażniejszości i przyszłości poprzez pryzmat doświadczeń wynikających z przeszłości.

Od momentu, w którym Minister Kozłowski jako pierwszy szef MSW i Urzędu Ochrony Państwa zaangażował się w kształtowanie struktur bezpieczeństwa naszego kraju, upłynęło niewiele ponad 20 lat. Po zakończeniu okresu tzw. „zimnej wojny” i upadku systemu komunistycznego przed Europą pojawiły się okoliczności sprzyjające budowaniu nowej rzeczywistości i relacji zrywających z dotychczasowym łańcem i utrwalonymi podziałami. Jednocześnie wydawało się, iż świat „zmęczony” latami minionej rywalizacji między systemami politycznymi Zachodu i Wschodu, zacznie funkcjonować w sposób bardziej stabilny, opierając się na konsensusie i pokoju. Nadzieje na taki rozwój zdarzeń funkcjonowały nie tylko w umysłach liderów politycznych, zwykłych ludzi, ale też wybitnych intelektualistów i politologów.

Chyba najbardziej spektakularną wizję świata opartego na harmonii i stabilności zaprezentował w literaturze Francis Fukuyama w znanym na całym świecie dziele *The End of History*. Autor swoim głównym paradygmatem uczynił założenie triumfu liberalnej demokracji, prezentowanej przez model kultury Zachodu. Koniec ery „zimnej wojny” był tożsamy, według autora, z zakończeniem konfliktów w relacjach międzynarodowych i pojawieniem się relatywnie harmonijnego świata. Fukuyama dopuszczał wprawdzie możliwość wystąpienia lokalnych konfliktów, ale jeśli już, to w tzw. trzecim świecie, a nie w Europie. Przyszłość świata zaś i główne jego problemy miały koncentrować się nie na rywalizacji systemów i ustrojów, a na przyziemnych problemach ekonomicznych i technicznych, co, zdaniem autora, miało mieć raczej postać nudną¹. Początkowo wizja ta, wydając się realną, była podzielana przez przywódców politycznych i intelektualistów. Zwłaszcza po upadku muru berlińskiego oraz upadku reżimów komunistycznych, kiedy niedawni oponenti rozpoczęli dialog w ramach partnerstwa, a ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej proklamował założenia „nowego światowego porządku”².

Samuel P. Huntington w książce *The Clash of Civilization* odniósł się zdecydowanie sceptycznie do wizji świata harmonijnego, opartego na założeniach teorii porządku i stabilności. Brak nadziei i perspektyw na wspomnianą wizję świata autor opierał na nieuchronności konfliktu pomiędzy chrześcijańską kulturą Zachodu a kulturą Islamu oraz rosnącymi potęgami Chin i Rosji. S. Huntington przewidywał również asymetrię konfliktów w obszarze zagrożeń dotyczących terroryzmu³.

Zbliżony obraz zagrożeń dla światowej harmonii relacji międzynarodowych obraz nakreślił również Zbigniew Brzeziński w publikacji *Out of Control*, w której wskazywał niebezpieczeństwo narastającej anarchii w relacjach światowych. Zmniejsz-

¹ F. Fukuyama, *The End of History and the Last Man*, Washington 1992, s. 18-30.

² 11 września 1990 r. termin *new world order* został użyty przez prezydenta Stanów Zjednoczonych George’a Busha podczas posiedzenia połączonych izb Kongresu USA na określenie nowej ery relacji politycznych Ameryki z ZSRR i blokiem państw postsowieckich.

³ P. Huntington, *The Clash of Civilization and the Remaking of World Order*, New York 1996, s. 30-32.

szającemu się autorytetowi rządów i przywództwa towarzyszyć miał problem narastających konfliktów na tle etnicznym, religijnym, skutkujących czystkami etnicznymi, falami uchodźców, ogólnym wzrostem międzynarodowej przestępczości, zwłaszcza mafijnej⁴.

Timothy G. Ash, pisarz, wizjoner relacji europejsko-atlantycznych w publikacji *Free World* odnosi się między innymi do zagrożenia terroryzmem jako zjawiska globalnego. Podnosił również problem skutków, jakie dla procesów i relacji między państwami i kulturami odegrały wydarzenia z 11 września 2001 r., kiedy Al-Kaida przeprowadziła zamachy terrorystyczne w Stanach Zjednoczonych⁵.

Robert Kagan, publicysta, dziennikarz zajmujący się problematyką stosunków międzynarodowych, w książce *The Return of History and The End of Dreams* zwracał uwagę na rosnącą rolę współzawodnictwa pomiędzy głównymi potęgami gospodarczymi i militarnymi współczesnego świata, które zastępuje stary podział na rywalizację pomiędzy systemami opartymi na liberalizmie czy autokracji. Autor zwraca również uwagę na ryzyko „rewitalizacji” starego konfliktu pomiędzy radykalnym Islamem a kulturą Zachodu⁶.

Wydarzenia, które miały miejsce na przestrzeni ostatnich 20 lat, zarówno na świecie, jak i w Europie, wykazały, iż rację w kreśleniu wizji świata „post-zimnowojennego” mieli sceptycy idei harmonii i ładu po upadku „żelaznej kurtyny”. Zachodzące wówczas zdarzenia nie pozostawały bez wpływu na ich postrzeganie z punktu widzenia zagrożeń dla interesów i stanu bezpieczeństwa Polski. Należy wręcz stwierdzić, iż miały one wielki wpływ na podejmowane wówczas decyzje dotyczące kierunków orientacji geopolitycznych i sojuszniczych naszego kraju, skutkując integracją z zachodnimi strukturami militarnymi i gospodarczymi. W procesach wspierających te działania i dążenia aktywnie uczestniczyły również ówczesne służby specjalne, w tym pozostający w szczególnym polu zainteresowania niniejszych rozważań Urząd Ochrony Państwa.

Poszukując relacji pomiędzy terazniejszą rolą Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego a jej historycznym poprzednikiem – Urzędem Ochrony Państwa, warto zwrócić przede wszystkim uwagę na trwający na przestrzeni pierwszych paru lat funkcjonowania tej formacji proces budowania własnej tożsamości i prób poszukiwania wyboru modelu działania służby jako takiej. Towarzyszące temu historycznemu etapowi działania i decyzje powodowały konsekwencje, których skutki odczuwalne są obecnie w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. W mojej ocenie można zaryzykować wskazanie trzech najistotniejszych czynników.

Pierwszym z nich był brak jednoznacznej decyzji co do modelu funkcjonowania służby w systemie ustroju państwa przy uwzględnieniu realiów polskich i korzystaniu z doświadczeń obcych służb specjalnych, w tym przede wszystkim partnerskich. W 1990 r. przed Urzędem Ochrony Państwa pojawiło się wyzwanie budowania własnej tożsamości, oderwanej od dotychczasowych sojuszy geopolitycznych, opierających się na ścisłej więzi i współpracy z organami bezpieczeństwa byłego Związku Radzieckiego, zwłaszcza byłego Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego (KGB).

W ówczesnych realiach niedawni ideologiczni przeciwnicy, reprezentujący służby specjalne zachodnich państw, stawali się stopniowo partnerami i sojusznikami,

⁴ Z. Brzeziński, *Out of Control: Global Turmoil on the Eve of the Twenty-first Century*, New York 1993, s. 8; zob. również R. Kaplan, *The Coming Anarchy*, „Atlantic Monthly” 1994, s. 46.

⁵ T.G. Ash, *Free Word*, London 2005, s. 152-153.

⁶ R. Kagan, *The Return of History and the End of Dreams*, London 2008, s. 3-5.

a organy bezpieczeństwa krajów reprezentujących były blok sowiecki, w tym zwłaszcza służby rosyjskie przejmujące sukcesję po byłym KGB traktowano w kategoriach służb przeciwnika.

W tych okolicznościach przed Urzędem stało wyzwanie kreowania nowego modelu służby, usiłującej budować własny wizerunek i tożsamość na podstawie własnych doświadczeń i wzorców działania nowych sojuszników, głównie służb brytyjskich i amerykańskich. Podstawowa trudność polegała moim zdaniem na tym, iż wzorce brytyjskie i amerykańskie nie były z sobą kompatybilne z uwagi na diametralnie różne rozwiązania systemowe funkcjonujące w wymienionych państwach. Dodatkowym utrudnieniem był również fakt innego w porównaniu z naszym krajem systemu prawnego.

Zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i Wielkiej Brytanii funkcjonował ustanowiony już wiele wcześniej ustrojowy rozdział służb zewnętrznych (wywiadowczych) w postaci odpowiednio Centralnej Agencji Wywiadowczej i MI6 od wewnętrznych (służb bezpieczeństwa), tj. Federalnego Biura Śledczego i MI5. Dodatkowo amerykańska służba wewnętrzna FBI posiadała uprawnienia policyjne (śledcze), a brytyjska (MI5) jedynie operacyjne (informacyjne). Tymczasem Urząd Ochrony Państwa łączył cechy służby zewnętrznej i wewnętrznej. Posiadał także uprawnienia do prowadzenia czynności policyjnych, czyli śledczych w rozumieniu kodeksu postępowania karnego. Poza tym służby amerykańskie i brytyjskie funkcjonowały w odmiennym systemie prawnym, tzw. systemie prawa anglosaskiego, w przeciwieństwie do UOP formalnie osadzonego w systemie prawa europejskiego.

W rezultacie nie zdecydowano się na jednoznaczne przyjęcie jakiegokolwiek modelu zagranicznego, koncentrując się w dużej mierze, zwłaszcza w zakresie modus operandi pionów operacyjnych i śledczego, na kreowaniu własnego wzorca służby. Jego podstawą były rozwiązania przejęte po zlikwidowanej w 1990 r. Służbie Bezpieczeństwa, tj. model służby wywiadowczo-kontrwywiadowczej z uprawnieniami śledczymi. Pomocniczo posiłkowano się wsparciem i doświadczeniami służb partnerskich, zwłaszcza w segmencie doboru kadrowego, systemu szkoleniowego, wsparcia technicznego.

Drugim zdarzeniem, które miało miejsce w okresie funkcjonowania UOP, a którego skutki oddziałują na obecną sytuację Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, była, podjęta w 1996 r. decyzja o wyłączeniu Urzędu Ochrony Państwa ze struktur ówczesnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych⁷. Do momentu podjęcia tej decyzji UOP był częścią składową wymienionego resortu, podlegając nadzorowi ministra właściwego do spraw wewnętrznych. Wyłączenie Urzędu ze struktur MSW, działu administracji rządowej, i nadanie mu statusu centralnego organu administracji rządowej z jednoczesnym poddaniem pod bezpośredni nadzór Prezesa Rady Ministrów w znaczący sposób wpłynęło na ustrojową pozycję największej cywilnej służby specjalnej w państwie.

Rozwiązanie to powodowało wiele różnorodnych reperkusji, które można oceniać zarówno w kategoriach pozytywnych, jak i negatywnych. Z punktu widzenia interesów samej służby niewątpliwie skutkowało ono wzrostem jej prestiżu w związku z bezpośrednią podległością pod premiera rządu, a nie konstytucyjnego ministra. Formalne usankcjonowanie jej niezależnego charakteru wiązało się również z poddaniem UOP innemu, bardziej korzystnym, niż to miało miejsce w MSW, regulacjom płacowym,

⁷ Dz.U. z 1996 r., Nr. 106, poz. 496.

co skutkowało możliwością wzrostu uposażenia finansowego funkcjonariuszy. Szefowie tej służby – i ABW jako sukcesora skutków tej decyzji – uzyskali również niewątpliwie większą samodzielność decyzyjną w dysponowaniu i wydatkowaniu środków budżetowych przyznawanych corocznie na funkcjonowanie UOP, a następnie ABW.

Na ówczesne czasy rozwiązanie to miało nowatorski charakter i było próbą niezależnego usytuowania służb specjalnych w systemie ustrojowym państwa. Większość regulacji prawnych w tym okresie utrzymywała służby specjalne, zwłaszcza wewnętrzne, w strukturach resortu spraw wewnętrznych. Taka sytuacja obowiązuje zresztą do dziś w Niemczech czy Francji, gdzie wewnętrzne służby specjalne są częścią składową resortów spraw wewnętrznych i podlegają pod bezpośredni nadzór ministra spraw wewnętrznych.

Wyłączenie UOP ze struktur ministerstwa spowodowało jednak wiele negatywnych konsekwencji. Najważniejsza z nich dotyczy ustrojowego osłabienia administracji rządowej, ze względu na wyłączenie z jej ważnego działu odpowiedzialnego za bezpieczeństwo wewnętrzne kraju cywilnej służby specjalnej. Dotychczas UOP podlegał ministrowi konstytucyjnie odpowiedzialnemu za problematykę bezpieczeństwa wewnętrznego. Poddanie służb bezpośredniemu nadzorowi premiera zaowocowało wkrótce koniecznością powołania specjalnego urzędu – ministra koordynatora, który w imieniu Prezesa Rady Ministrów sprawował nadzorowanie służby.

Z punktu widzenia merytorycznego, związanego ze skutecznością operacyjną czy też śledczą UOP, i obecnie ABW, również należy wskazać mankamenty i utrudnienia związane z administracyjnie i biurokratycznie ograniczonymi możliwościami korzystania z infrastruktury baz danych MSW czy z koordynacją działań. Problemy te dotyczą służb pozostających obecnie poza działami administracji rządowej (ABW, AW, CBA). W rezultacie korzystanie z coraz większej ilości baz, w tym również Unii Europejskiej, wymaga zawierania dodatkowych porozumień z MSWiA – administratora większości systemów w rozumieniu prawa krajowego, wspólnotowego i międzynarodowego.

Funkcjonowanie poza administracją rządową utrudnia również współpracę międzynarodową Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego ze wszystkimi unijnymi, i nie tylko, służbami i organizacjami o charakterze policyjnym, gdzie reprezentantem strony polskiej są od lat przedstawiciele MSWiA, zwłaszcza Policji.

Wyłączenie służb specjalnych z resortu spraw wewnętrznych spowodowało sytuację, w której z powodu swoistej próżni zdecydowano się, słusznie moim zdaniem, na powołanie w ministerstwie w strukturach Policji, specjalnej jednostki – Centralnego Biura Śledczego. Do jej zadań należy: zwalczanie przestępczości zorganizowanej, ekonomicznej i innych kategorii czynów o charakterze związanym z przestępczością zorganizowaną. Nie do końca jednak określone kompetencje, tzw. właściwość rzeczowa CBS w tym obszarze, powoduje, iż niejednokrotnie czyny kwalifikowane przez tę jednostkę jako pozostające w kompetencji Policji, nakładają się na kompetencje Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Ma to o tyle istotne znaczenie, iż wskazany dualizm dotyka nie tyle spraw związanych z przestępczością zorganizowaną, gdzie granica właściwości rzeczowej jest w miarę czytelna, co czynów o charakterze terrorystycznym czy też ekstremistycznym, gdzie dochodzi coraz częściej do sporów kompetencyjnych pomiędzy tymi instytucjami. Na etapie procesowym organem rozstrzygającym, poprzez powierzenie danej jednostce do wykonania czynności procesowych, jest prokuratura. W fazie czynności operacyjnych, przedprocesowych sytuacja ta jednak nie ma zastosowania.

Z perspektywy doświadczeń i skutków wyłączenie UOP ze struktur MSW oceniać należy raczej negatywnie. Trzeba mieć również na uwadze to, iż poza wskazanymi korzyściami oraz negatywnymi reperkusjami i następstwami, przedsięwzięcie z 1996 r. stanowiło precedens, który w dalszych latach zdecydował o tym, że w chwili obecnej w naszym państwie funkcjonują już trzy służby specjalne na prawach centralnego organu administracji rządowej. Zgodnie z przepisem 33a *Ustawy z dnia 4 września 1997 r. o działach administracji rządowej* Prezes Rady Ministrów sprawuje bezpośredni nadzór nad trzema służbami specjalnymi (Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencją Wywiadu i Centralnym Biurem Antykorupcyjnym)⁸. Czy państwo polskie stać na tego rodzaju rozwiązanie ustrojowe, w którym bardzo ważne instytucje pozostają poza bezpośrednim wykorzystaniem ich potencjałów, zasobów wiedzy i efektów działań poza rządowymi ministerstwami? W mojej ocenie niekoniecznie i nie chodzi mi o to, aby restytuować obecnie ABW w strukturach MSWiA, resortu który po 1996 r. uzyskał nowe kompetencje, z administracyjnymi włącznie. Po włączeniu ABW w swoje szereg, stałby się on swoistym superministerstwem.

Z przyczyn opartych głównie na pragmatyzmie związanym z dobrze pojętą centralizacją funkcji i kompetencji państwa, a nie ich rozpraszeniem i dekomponowaniem, jestem natomiast zwolennikiem funkcjonowania służb specjalnych w strukturach poszczególnych ministerstw, a nie „zawieszenia” ich w orbicie ustroju jako bytu o niedookreślonej relacji z państwem.

Trzecim bardzo istotnym czynnikiem oddziałującym na obecną rolę i pozycję Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego była decyzja o przyznaniu Urzędowi Ochrony Państwa uprawnień nie tylko operacyjnych, ale również śledczych. W ten sposób ukształtowano model mieszany. Z jednej strony UOP był instytucją bezpieczeństwa o typowych funkcjach operacyjno-informacyjnych, tradycyjnie przypisanych do służb specjalnych, z drugiej zaś, poprzez przyznanie uprawnień do wykonywania czynności śledczych, nadano Urzędowi status właściwy dla służby policyjnej.

Abstrahując od uwarunkowań decydujących o takim kierunku, należy stwierdzić, iż model mieszanych uprawnień specjalno-policyjnych przyjęty w ustawie o UOP z 1990 r. należał do rozwiązań ówczesnie rzadko stosowanych, zarówno w systemach prawnych państw zachodnich, jak i krajach byłego bloku radzieckiego, które po upadku systemu socjalistycznego tworzyły zręby nowych służb bezpieczeństwa. W państwach takich, jak: Czechy, Węgry, Słowacja, Litwa czy Rumunia zdecydowano się na rozwiązanie przynajmniej służbom tożsamym z UOP głównie uprawnienia operacyjne, właściwe dla służb specjalnych.

Od początku lat 90. aż do chwili obecnej rozwiązanie to miało zarówno swoich zwolenników, jak i oponentów, powodując tym samym przez cały ten okres dyskusję o zasadności i słuszności rozwiązania. Każda reforma służb specjalnych dokonywana na przestrzeni ostatnich 20 lat przez kolejne rządy opierała się na dywagacjach dotyczących odebrania lub pozostawienia UOP (a później ABW) uprawnień procesowych. Z całą pewnością nie kształtowało to poczucia stabilizacji wewnątrz struktur samej służby, jej komórek śledczych oraz funkcjonariuszy pełniących służbę w tych pionach.

Faktografia zdarzeń związanych z tzw. funkcją procesową służb specjalnych w naszym kraju w ciągu ostatnich 20 lat łączy się z negatywnymi i pozytywnymi konsekwencjami. Prowadzenie działalności śledczej, wykonywanie funkcji procesowych, zwłaszcza czynności detencyjnych, zatrzymania, przeszukania itp., będzie się

⁸ Dz.U. z 2007 r., Nr 65, poz. 437 z późn. zm.

zawsze łączyć ze szczególnym ryzykiem wykorzystania tych działań do celów innych niż merytoryczne, np. do wewnętrznej walki politycznej. Wystarczy wspomnieć choćby kilka zdarzeń tego rodzaju o wyjątkowo spektakularnym, medialnym charakterze, takich jak tzw. sprawa „Olina”, zatrzymanie Zbigniewa Farmusa czy Andrzeja Modrzejewskiego, śmierć Barbary Blidy oraz przeszukanie u Roberta Frycza.

Każdy z wymienionych przypadków – nie hierarchizując ich w tym miejscu pod kątem negatywnych, a czasami wręcz tragicznych skutków – wiązał się z wykonywaniem przez służby specjalne czynności procesowych.

Każde z wymienionych zdarzeń, niezależnie od tego, czy były one następstwem nieprawidłowości, złamania prawa, czy też nie posiadały takiego charakteru, było przedmiotem aktywnych działań dezawuujących UOP lub ABW. Jednocześnie często wysuwano postulat ograniczenia lub odebrania służbom specjalnym uprawnień śledczych.

Błędy czy nieprawidłowości są niestety elementem towarzyszącym funkcjonowaniu każdej instytucji w naszym państwie. Nie są od nich wolne również służby specjalne, w tym Urząd Ochrony Państwa oraz późniejsza Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Każda sytuacja wskazująca na ewentualność ich zaistnienia powinna być przedmiotem niezwłocznych działań podejmowanych przez prokuraturę lub inne uprawnione organy o charakterze kontrolnym. Czy niezgodne z prawem, niewłaściwe postępowanie w indywidualnej sprawie konkretnego funkcjonariusza powinno skutkować wnioskiem o pozbawienie in gremio całej służby konkretnych uprawnień? Czy przekazanie uprawnień procesowych innej służbie policyjnej spowoduje, iż w postępowaniu sukcesora tych uprawnień nie będą zdarzać się błędy i nieprawidłowości?

Trzeba jednak przyznać, że tzw. funkcja śledcza jest najskuteczniejszą formą kontroli służb specjalnych. Czynności procesowe regulowane przepisami kodeksu postępowania karnego zapewniają możliwość zewnętrznego nadzorowania działalności służb specjalnych poprzez organy takie jak prokuratura czy sąd. Natomiast czynności operacyjne, cechujące się z założenia innego rodzaju celem w postaci prewencji, zapobiegania przestępstwom, nie podlegają poza ściśle określonymi wyjątkami zewnętrznym formom kontroli nad ich stosowaniem. Podlegają jedynie nadzorowi wewnętrznemu. Skutek i użyteczność czynności operacyjnych polega również na tym, iż uprawnionym decydom przekazywane są informacje o różnego rodzaju zdarzeniach, zjawiskach, których sposób wykorzystania przez konkretnego decydenta nie jest już najczęściej służbie informacyjnej znany.

Główną rolą działań śledczych, co różni je od działań operacyjnych, jest przede wszystkim zwalczanie przestępczości i ściganie konkretnych sprawców przestępstw. To z kolei od samego początku inaczej ukierunkowuje działania nie tylko śledcze, ale również i operacyjne, podejmowane w celu wsparcia tych pierwszych. Przez to w późniejszym, procesowym etapie postępowania istnieje możliwość zarówno przeanalizowania, skontrolowania działań służby, jak również przebiegu czynności operacyjnych podejmowanych w celu wsparcia działań śledczych, ich zasadności i legalności.

Obserwowaną na przestrzeni ostatnich lat europejską, i nie tylko, tendencją jest przyznawanie uprawnień procesowych kolejnym służbom specjalnym, które posiadały jedynie uprawnienia operacyjne. O takim kierunku rozwiązań ustawowych w Europie decydowały zagrożenia terroryzmem czy ekstremizmem oraz specyfika czynności dowodowo-kryminalistycznych w sprawach o przestępstwa szpiegostwa lub przestępczości zorganizowanej. Porównując tę sytuację z początkiem lat 90., kiedy UOP był

jedną z nielicznych służb specjalnych posiadających uprawnienia policyjne, można stwierdzić, iż blisko połowa służb specjalnych posiada mniej lub bardziej rozbudowane uprawnienia śledcze.

To przemawia jednoznacznie, według mnie, za pozytywną oceną decyzji z 1990 r. przyznającej Urzędowi Ochrony Państwa uprawnienia śledcze. Formuła uprawnień śledczych służb specjalnych w Europie i na świecie będzie moim zdaniem rozszerzać się w miarę wzrostu zagrożeń nie tyle szpiegostwem, ile terroryzmem i ekstremizmem. Skuteczność oraz przydatność dla państwa i jego obywateli służb specjalnych nie powinna polegać jedynie na prewencji, ale również na skutecznej, realnej neutralizacji zagrożeń. Szczególnym ich przykładem są zjawiska ekstremistyczne, które niestety będą narastać i stanowić znacznie poważniejszy, niż to ma miejsce obecnie, problem w naszym kraju.

Jak wskazałem na wstępie rozważań, bezpośrednią ich inspiracją była możliwość zaprezentowania poglądów dotyczących wybranych aspektów związanych z bezpieczeństwem naszego kraju w specjalnym numerze „Przeglądu Bezpieczeństwa Wewnętrznego”, poświęconym Ministrowi Krzysztofowi Kozłowskiemu. Upływający 20-letni okres funkcjonowania demokratycznych służb specjalnych w Polsce nierozzerwalnie wiąże się z postacią Szanownego Jubilata, pierwszego ich Szefa, moderatora pierwszych, najistotniejszych decyzji, kierunków ich dalszego funkcjonowania. W historiografii służb specjalnych okres 20 lat nie jest okresem szczególnie imponującym. W 2009 r. brytyjska służba wewnętrzna (MI5) obchodziła rocznicę 100-lecia funkcjonowania, wydając z tej okazji obszerne opracowanie dotyczące historii, wzlotów i upadków⁹.

Jednak nasze dokonania w ciągu ostatnich 20 lat na tle problemów tamtego czasu nie mogą, w mojej ocenie, skłaniać do negatywnych refleksji. Działając w niewątpliwie nowych i trudnych warunkach świeżo odzyskanej niepodległości, Urząd Ochrony Państwa potrafił skutecznie podjąć różnorodne wyzwania związane z bezpieczeństwem naszego państwa w okresie, kiedy światem, a zwłaszcza Europą, nie rządziła – zakładana przez niektórych intelektualistów – harmonia i stabilność. Warto zdawać sobie sprawę z tego, iż to, że Polska jest członkiem zachodnich struktur bezpieczeństwa militarnego (NATO) i ekonomicznego (UE) jest też skromną i nie przez wszystkich docenianą zasługą Urzędu.

Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego przejęła po UOP zadania i odpowiedzialność za bezpieczeństwo wewnętrzne kraju w szczególnym momencie, tuż po zamachach z 11 września 2001 r. w Stanach Zjednoczonych. Można powiedzieć, że terror wywołany działaniami Al-Kaidy i innych ugrupowań terrorystycznych zburzył i tak kruchy, po rozpadzie tzw. „żelaznej kurtyny”, porządek świata. To właśnie terroryzm, posługiwanie się ekstremizmem jako metodą dzielenia ludzi i szerzenie nienawiści, jest najistotniejszym wyzwaniem, swoistym *signum temporae*, z którym Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego będzie musiała się zmagać w przyszłości jako głównym zagrożeniem nie tyle dla państwa, ile dla obywateli naszego kraju.

Wskazane przeze mnie wyodrębnione czynniki, jakie łączyły historię funkcjonowania najpierw UOP, a później ABW, posiadają rozstrzygające znaczenie dla oceny obecnego potencjału i związanej z tym roli, jaką Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego odgrywa w systemie bezpieczeństwa kraju. W pewnym uproszczeniu i skrócie pozwalają one reasumować je następująco: to, że nie dokonano na początku lat 90. jednoznacznego wyboru modelu służby, okazało się rozwiązaniem słusznym i szczęśliwym dla Agencji.

⁹ Ch. Andrew, *The Defence of the Realm, The Authorized History of MI5*, London 2009.

Jeśli taka decyzja zostałaby podjęta, oznaczałaby raczej, wzorem wielu innych krajów byłego bloku wschodniego, ograniczenie roli służby do funkcji informacyjnej.

Wyłączenie służby ze struktur MSW, czy generalnie rzecz ujmując z ministerstwa jako działu administracji rządowej, oceniałbym raczej negatywnie z punktu widzenia obecnych skutków i reperkusji, z jakimi boryka się Agencja. Czy oznacza to, że należy wykazywać determinację w powrocie ABW do struktur obecnego MSWiA? Niekoniecznie. Można rozważać w tym względzie innego rodzaju warianty wykorzystania potencjału i możliwości Agencji np. z włączeniem do struktur Ministerstwa Sprawiedliwości. Rozwiązania tego typu są znane systemom innych krajów, z modelem amerykańskiego FBI na czele. Model funkcjonowania służb specjalnych w strukturach Ministerstwa Sprawiedliwości występuje również w Europie, zarówno w Belgii (VSSE – Surete), jak i Danii (PET), a także w Szwecji (SAEPO) i na Łotwie (SAB) – tamtejsze służby wewnętrzne podlegają ministrowi sprawiedliwości.

Rozwinięcie tego wątku zawiera się jednocześnie w konstatacji dotyczącej trzeciego czynnika, jakim było przyznanie w 1990 r. Urzędowi uprawnień śledczych, czyniących w skutkach prawnych z UOP i ABW służbę mieszaną o uprawnieniach informacyjno-policyjnych. Rozwiązanie to, wówczas raczej precedensowe, obecnie coraz częściej stosowane w różnych krajach, nie tylko europejskich, należy uznać za słuszne, podnoszące funkcjonalność służby dla państwa, systemu bezpieczeństwa i porządku prawnego zarazem.

Zakończeniem zaś całości niniejszych rozważań niech będzie próba odpowiedzi na postawione pytanie: czy w ogóle służby specjalne, w tym Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, są potrzebne i przydatne dla kraju? Kilka lat temu w trakcie spotkania przedstawicieli europejskich służb specjalnych uczestniczyłem w tego rodzaju dyskusji. Prowokacyjny charakter tezy sugerującej schyłkowy, archaiczny charakter służb specjalnych w dobie globalizacji, dynamicznego „przyśpieszenia” świata, za którym „ociężałe” proceduralnie i mentalnie służby nie nadążają, dostarczył mi kilku ciekawych refleksji i spostrzeżeń.

Niewątpliwie jednym ze skutków geometrycznego rozwoju współczesnego świata jest wielkie zapotrzebowanie na szybki przepływ i wymianę informacji. Postępujący rozwój technologiczny dynamizuje oraz ułatwia te procesy. Świat medialny pozostaje w nieustannej pogoni za dostępem do informacji, tzw. newsów. Służby specjalne, stosujące od lat utartą metodę opierającą się na „powolnych” procedurach działania, nie nadążają w wyścigu po informację z dziennikarzami, mediami, którzy są po prostu często szybsi i sprawniejsi. Niejednokrotnie decydenci, zwłaszcza w państwach, gdzie służby posiadają uprawnienia jedynie operacyjne (informacyjne), szybciej dowiadują się o ważnych zdarzeniach z mediów niż od służb. To budzi frustrację i niezadowolenie z jakości i skuteczności pracy służb. Media są naturalnym konkurentem i rywalem służb w dostępie do ważnych informacji, jakim mogą nadać wymiar *eventu*. To rodzi często konflikty, w których media żądają od przedstawicieli kierownictwa służb istotnych, poufnych informacji w zamian za przychylne traktowanie i zyczliwość w medialnej ocenie ich wizerunku. To z kolei rodzi patologię przecieków i wycieków do mediów wrażliwych informacji, których odbiorcami powinni być jedynie uprawnieni decydenci.

Trzecim elementem stanowiącym słabość służb w kontakcie ze współczesną rzeczywistością jest maniera nadmiernego utajniania wszystkiego, co dotyczy ich działalności. Z jednej strony jest to działanie obliczone na pozyskiwanie w świecie zewnętrznym, nie znającym realiów i kuchni służb, dodatkowego, niestety często nieuzasadnionego prestiżu i blichtru. Z drugiej zaś, służby wiążą procedury które

zakazują, bez porozumienia np. z prokuraturą, ujawniania jakichkolwiek informacji ze śledztw. Ta specyfika wielu współczesnych służb spotyka się z żądaniem, często prawnie sankcjonowanym i nadmiernie szeroko interpretowanym, dostępu do tzw. informacji publicznej kierowanym do służb przez media, fundacje praw człowieka, stowarzyszenia, itp. Odmowa rodzi konflikt, w efekcie którego służba jest przedmiotem podejrzeń i zarzutów o chęć ukrycia czegoś, co jest dla niej niewygodne.

Miarą potencjału, wartości i tożsamości każdej instytucji jest m.in. osadzenie w wielopokoleniowej tradycji, umiejętność historycznej kontynuacji działań i wysiłków poprzedników. W przypadku naszego kraju trudno jest, z racji historycznych zawirowań i skomplikowanych często uwarunkowań wewnętrznych a przede wszystkim zewnętrznych doszukiwać się zdolności łączenia tradycji funkcjonowania instytucji służb specjalnych według przywołanego stuletniego modelu brytyjskiego, nie mniej jednak miara skromniejszych niewątpliwie aspiracji i poczucie realizmu pozwala nam funkcjonariuszom UOP, ABW również odczuwać satysfakcję z dokonań ostatnich dwudziestu lat.

Wydaje się, iż bez zbędnego ryzyka można zaryzykować również przekonanie o słuszności powodów do zadowolenia, jakie powinien odczuwać dziś z tego samego powodu Szanowny Jubilat – Krzysztof Kozłowski. Wybory i decyzje dokonywane przez Pana Panie Ministrze na początku lat 90-tych były kontynuowane przez kolejne pokolenia funkcjonariuszy w imię dobra i troski o państwo. Być może nie wszystko nam się udało, tak jak tego chcieliśmy i pragnęliśmy, ale nie zmarnowaliśmy głównych przesłań i wartości wyznaczonych przez Pana na początku drogi.

Życząc Panu wielu lat życia spędzonych w dobrym zdrowiu dziękujemy za możliwość czerpania z Pana mądrości i prezentowanej postawy służenia dobru Rzeczypospolitej.

Paweł Bialek

Zarys pracy analityczno-informacyjnej realizowanej dla odbiorców zewnętrznych przez Urząd Ochrony Państwa i Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego

Praca analityczno-informacyjna, rozumiana jako gromadzenie i przetwarzanie danych istotnych dla bezpieczeństwa oraz interesów państwa w celu formułowania adekwatnej strategii działań, to jedna z najważniejszych form aktywności służb specjalnych. Waga tego rodzaju czynności jest w dużej mierze pochodną znaczenia samej informacji we współczesnym świecie, szczególnie tej wyprzedzającej i precyzyjnie profilowanej pod kątem konkretnego odbiorcy. W praktyce służb specjalnych zdobywanie informacji wartościowych z punktu widzenia ochrony bezpieczeństwa państwa należy do podstawowych celów pracy, na równi z realizacją przedsięwzięć operacyjnych i śledczych, ukierunkowanych stricte na wykrywanie i zwalczanie przestępstw godzących w bezpieczeństwo kraju. Aby jednak zgromadzone dane mogły być przydatne w procesach decyzyjnych na poziomie operacyjnym i śledczym (tj. aby mogły być wykorzystane przez samą służbę specjalną) bądź politycznym (ewentualne wykorzystanie przez instytucje i organy państwowe), niezbędna jest zarówno umiejętność ich odpowiedniej selekcji i interpretacji, jak również szybkiej analizy i przetworzenia tak, by „wyłowić” informacje najbardziej wartościowe, a przy tym przekazać je w sposób spójny i zrozumiały.

Od czasu powstania UOP analiza informacji była i jest związana z pracą każdego funkcjonariusza, niezależnie od zajmowanego stanowiska i miejsca pełnienia służby, nawet jeśli czasami nie uświadamia on sobie tego w pełni.

Pracę analityczną w UOP i ABW w ciągu ostatnich 20 lat prowadzono w różny sposób i w poszczególnych okresach była odmiennie definiowana. Najwięcej problemów wiązało się z właściwym zrozumieniem relacji pomiędzy czynnościami analityczno-informacyjnymi a operacyjnymi i dochodzeniowo-śledczymi oraz z kwestiami dotyczącymi zewnętrznej dystrybucji uzyskiwanych informacji.

Podstawy prawne pracy analityczno-informacyjnej ABW

Obecnie obowiązująca *Ustawa z dnia 24 maja 2002 r. o Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Agencji Wywiadu* dość precyzyjnie wskazuje zadania ABW w zakresie pracy analityczno-informacyjnej. Artykuł 5 ust. 1 pkt 4 stanowi, że do zadań ABW należy *uzyskiwanie, analizowanie, przetwarzanie i przekazywanie właściwym organom informacji mogących mieć istotne znaczenie dla ochrony bezpieczeństwa wewnętrznego państwa i jego porządku konstytucyjnego*¹. Informacje te, zgodnie z art. 18 ustawy, Szef Agencji przekazuje niezwłocznie Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i Prezesowi Rady Ministrów. Jeżeli informacje, o których mowa, *dotyczą spraw objętych zakresem działania właściwego ministra, Szef Agencji przekazuje je temu ministrowi, chyba że Prezes Rady Ministrów zadecyduje inaczej*².

¹ *Ustawa z dnia 24 maja 2002 r. o Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Agencji Wywiadu*

² Tamże.

Należy zaznaczyć, że funkcjonariusze, na podstawie art. 21 wyżej wymienionej ustawy, w granicach zadań, o których mowa w art. 5 ust. 1 (czyli również zadań analityczno-informacyjnych), wykonują m.in.: *czynności operacyjno-rozpoznawcze i analityczno-informacyjne, w celu uzyskiwania i przetwarzania informacji istotnych dla ochrony bezpieczeństwa państwa i jego porządku konstytucyjnego*³. Ponadto funkcjonariuszom realizującym tego typu zadania, na podstawie art. 23, przysługują odpowiednie uprawnienia. W odniesieniu do pracy analityczno-informacyjnej zastosowanie będą miały przede wszystkim uprawnienia dotyczące żądania niezbędnej pomocy od instytucji państwowych, organów administracji rządowej i samorządu terytorialnego oraz od przedsiębiorców prowadzących działalność w zakresie użyteczności publicznej. Dodatkowo funkcjonariusze wykonujący czynności analityczno-informacyjne mają prawo zwracać się o niezbędną pomoc, do innych przedsiębiorców, jednostek organizacyjnych i organizacji społecznych, a w nagłych wypadkach również do każdej osoby. Reasumując, ustawodawca wskazał zadania ABW w zakresie pracy analityczno-informacyjnej oraz określił dość szerokie uprawnienia do ich realizacji.

W praktyce funkcjonariusze przygotowujący informacje lub analizy dotyczące kompetencji ABW (np. w zakresie zwalczania przestępczości ekonomicznej) mogą korzystać z pomocy wielu instytucji, tj. zwracać się o konkretne dokumenty, a nawet żądać sporządzenia stosownych zestawień i informacji. Oczywiście uprawnienia te są ograniczone innymi ustawowymi zakazami przekazywania informacji, jak ma to miejsce np. w odniesieniu do informacji o rachunkach bankowych. Niemniej jednak należy stwierdzić, że funkcjonariusze ABW posiadają szerokie uprawnienia w zakresie pozyskiwania informacji na potrzeby prowadzenia czynności informacyjno-analitycznych. Wobec powyższego, tylko od ich inwencji i pracowitości zależy, na ile potrafią to wykorzystać. Trzeba powiedzieć, że informacje dostępne w trybie administracyjnym nadal są często uzyskiwane w rezultacie prowadzenia czynności operacyjnych, co nie wydaje się być pożądaną formą ich zdobywania.

Praca analityczno-informacyjna w UOP

Próba rzetelnego opisanie historii pracy analitycznej i informacyjnej w Urzędzie Ochrony Państwa nie jest zadaniem prostym. Dotychczas nie udało się stworzyć jednolitej i opartej na materiałach źródłowych historii UOP. W związku z tym trudno jest również oceniać pracę analityczno-informacyjną w tym okresie. Być może dzięki podjętym w ostatnim czasie takim inicjatywom, jak powstanie czasopisma „Przegląd Bezpieczeństwa Wewnętrznego” i rozpoczęciem na jego łamach dyskusji o UOP, uda się rzetelnie opisać historię Urzędu jako pierwszej służby specjalnej wolnej demokratycznej Polski. Jest to o tyle ważne, że instytucje, które nie potrafią same wiarygodnie opisać swoich działań, będą zdane na subiektywną ocenę osób często nieposiadających stosownej wiedzy i doświadczenia, a nawet dokonujących takiej oceny tendencyjnie, w celu realizacji własnych partykularnych interesów.

Już w momencie powstania UOP prawodawcy mieli świadomość wagi informacji dla bezpieczeństwa państwa. Zgodnie art. 1 ust. 2 *Ustawy z dnia 6 kwietnia 1990 r. o Urzędzie Ochrony Państwa* do zadań UOP miało należeć *przygotowywanie dla najwyższych organów administracji państwowej informacji i analiz istotnych dla*

³ Tamże.

*bezpieczeństwa państwa*⁴. Trudniej jednak było określić, w jaki sposób i w jakim trybie UOP miał prowadzić prace analityczno-informacyjne. Również w innych obszarach, tj. operacyjno-rozpoznawczym i dochodzeniowo-śledczym, pojawiło się wiele problemów z klarownym opisaniem zakresu kompetencji, aby były one adekwatne do ówczesnych wyzwań. Stosunkowo późno do zagrożeń przeciwko bezpieczeństwu państwa ustawodawca zaliczył zagrożenia ekonomiczne⁵. Wydaje się, że twórcy UOP słusznie uważali, iż w pracy analitycznej nie można opierać się na doświadczeniach z poprzedniej epoki. Powszechnie obawiano się problemów z oceną wiarygodności źródeł i stosowanej metodologii do oceny wiarygodności informacji.

Próbą stworzenia nowej jakości było powołanie w 1990 r. Biura Analiz i Informacji (BAiI) – jednostki złożonej w dużej mierze z młodych entuzjastów, którzy dopiero co wstąpili do służby. Biuro to z założenia miało opierać się głównie na źródłach nieoperacyjnych, czyli tworzyć coś na kształt tzw. białego wywiadu.

Na początku lat 90. rozsądną alternatywą dla metody operacyjnego zgłębiania problemów, których istotę rzadko można było rozpoznać przez pryzmat tzw. procedury operacyjnej, wydawała się być analiza mediów oraz informacji ogólnodostępnych. Niestety z biegiem czasu, jak to często bywa w dużych instytucjach, z uwagi na dynamikę zmian personalnych następowała zbytnia autonomizacja poszczególnych jednostek organizacyjnych UOP i pojawił się między nimi pewien rodzaj rywalizacji. Do tych samych adresatów „z urzędu” wysyłane były informacje zarówno z jednostek operacyjnych (na początku przede wszystkim z Zarządu Wywiadu i Zarządu Kontrwywiadu), jak i z BAiI. Czasami informacje te dotyczyły tych samych problemów, różniły się jednak formułowanymi wnioskami. Mogło to powodować u odbiorców dezorientację. Wielokrotnie próby skoordynowania pracy operacyjnej i analitycznej rozбивały się, z jednej strony o przesadną tajność po stronie jednostki operacyjnej (brak możliwości obiektywnej oceny wiarygodności źródła i brak dostępu do materiałów), z drugiej – o pewien rodzaj lekceważenia pracy operacyjnej po stronie jednostki analitycznej (przysłowiowe „więcej było w gazetach”). Na przeszkodzie stworzenia zdrowego balansu pomiędzy pracą operacyjną i analityczną stawały też kwestie personalne.

Dnia 1 stycznia 1997 r. UOP został wyłączony ze struktur MSW i bezpośrednio podporządkowany premierowi⁶. Chciano w ten sposób podkreślić wagę zadań ustawowo przypisanych Urzędowi. Zmiana ta spowodowała jednak, że UOP wyłączono także z rutynowego obiegu informacji krążących w poszczególnych ministerstwach oraz pomiędzy nimi⁷, co negatywnie odbiło się na bieżącej pracy analityczno-informacyjnej.

Kolejnym problemem, który determinował rozwój Biura, stanowił brak rzetelnej oceny efektów jego pracy przez odbiorców zewnętrznych. Podobnie rzecz się miała z całą instytucją – zewnętrzne postrzeganie UOP obarczone było pewną przesadą co do jego faktycznych kompetencji i możliwości. Często również przesyłane informacje stwarzały problem decyzyjny po stronie odbiorcy. Taka sytuacja wytworzyła specyficzną próżnię pomiędzy analitykami Urzędu i zewnętrznymi odbior

⁴ Ustawa z dnia 6 kwietnia 1990 r. o Urzędzie Ochrony Państwa.

⁵ Ustawodawca, zmieniając w 1995 r. ustawę o Urzędzie Ochrony Państwa, doprecyzował katalog zadań służby m.in. o rozpoznawanie i zapobieganie przestępstwom godzącym w podstawy ekonomiczne państwa i ściganie ich sprawców.

⁶ Z dniem 1.10.1996 r. na podstawie art. 34 Ustawy z dnia 8 sierpnia 1996 r. o zmianie niektórych ustaw normujących funkcjonowanie gospodarki i administracji publicznej UOP przestał podlegać pod MSW.

⁷ Nie oznacza to, że UOP został całkowicie wyłączony z obiegu informacji i uzgodnień międzyresortowych, tylko że nie wszystkie informacje i dokumenty trafiały tu w celu uzgodnień.

cami informacji. W związku z tym, podjęta pod pewną presją czasową przez kierownictwo UOP w 1999 r., decyzja o faktycznym przekształceniu BAIi w jednostkę odpowiedzialną za wykonanie *Ustawy z dnia 22 stycznia 1999 r. o ochronie informacji niejawnych* w sferze cywilnej, mogła wydawać się racjonalna. Było to podyktowane koniecznością szybkiego przyjęcia przez Polskę traktatowych standardów ochrony informacji niejawnych jako jednego z warunków przystąpienia naszego kraju do NATO⁸. Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż ustanowienie UOP Służbą Ochrony Państwa i Krajową Władzą Bezpieczeństwa, w rozumieniu przepisów o ochronie informacji niejawnych, w istotny sposób wpłynęło na rozwój samej instytucji oraz jej kompetencji analityczno-informacyjnych. Te pozytywne procesy uwiaryściły się jednak w pełnym wymiarze dopiero w późniejszym okresie. Z drugiej strony likwidacja BAIi spowodowała, że UOP, a następnie ABW, przestały prowadzić systematyczną analizę ogólnodostępnych bieżących informacji pod kątem oceny zagrożeń dla bezpieczeństwa państwa.

Równocześnie w 1999 r. podjęto próbę usprawnienia pracy analityczno-informacyjnej prowadzonej w jednostkach operacyjnych. W tym celu utworzono Biuro Analiz i Koordynacji (BAiK). Z perspektywy czasu można powiedzieć, iż pozwoliło to technicznie skoordynować obieg informacji wychodzących z poszczególnych jednostek operacyjnych na zewnątrz służby, nie ingerując jednocześnie w ich merytoryczną zawartość. BAiK opracowywało również materiały sprawozdawcze. Twórcy ówczesnej reformy nie zdecydowali się na bardziej „rewolucyjne” posunięcie, czyli skomasowanie w ramach jednej jednostki analitycznej informacji operacyjnych ze wszystkich pionów UOP. BAiK stanowiło więc swego rodzaju hybrydę BAIi, która umożliwiała koordynację informacji przekazywanych odbiorcom zewnętrznym przez jednostki UOP, a także częściowe kontynuowanie działań w zakresie analizy mediów, tym razem jednak wyłącznie na potrzeby wewnętrzne służby.

Praca analityczno-informacyjna w ABW (lata 2002 - 2006)

W 2002 r. w służbach specjalnych nastąpiły głębokie zmiany strukturalne. W miejsce zlikwidowanego UOP powołano Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencję Wywiadu. W ramach ABW – po oddzieleniu kompetencji kontrwywiadowczych od wywiadowczych i przydzieleniu ich dwóm odrębnym służbom – nie było struktury koordynującej pracę analityczno-informacyjną na wzór BAIi. Takie obowiązki częściowo starał się wykonywać Gabinet Szefa. W tym okresie jednostki operacyjne prowadziły pracę analityczno-informacyjną we własnym zakresie. Nie prowadzono również systemowego monitoringu źródeł otwartych pod kątem zadań ABW. Był to jednocześnie okres pierwszych prób tworzenia analiz w poszczególnych jednostkach operacyjnych, ze wsparciem takich zaawansowanych programów analitycznych, jak np. *Analyst Notebook*, który obecnie jest powszechnie stosowany w ABW⁹. Podjęto także wysiłek stworzenia wspólnej sieci teleinformatycznej (ABWAN) dla całej Agencji. W sieci tej udostępniono wiele systemów bazodanowych, co w sposób trudny do przecenienia wpłynęło na efektywność pracy analitycznej. Ogromny wysiłek podjęto również w ramach Biura Ewidencji i Archiwum, aby z informatyzować procedury ewidencyjne i archiwalne.

⁸ Początkowo zadania te były realizowane w ramach Zarządu Kontrwywiadu, a następnie w ramach odrębnego Biura Ochrony Informacji Niejawnych

⁹ W tym zakresie wiodącą rolę odegrał Zarząd Ochrony Ekonomicznych Interesów Państwa (Zarząd IIA) ABW.

Warto wspomnieć, że od 2002 r. działała nowa instytucja – Wspólnota Informacyjna Rządu (WIR). Została ona utworzona na podstawie art. 41 ustawy o Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Agencji Wywiadu. Za organizację pracy WIR odpowiadał Szef AW. Szczegółowy zakres kompetencji oraz zasady funkcjonowania tej struktury zostały określone w *Rozporządzeniu Prezesa Rady Ministrów z dnia 9 września 2002 r. w sprawie wymiany informacji istotnych dla bezpieczeństwa zewnętrznego i międzynarodowej pozycji Rzeczypospolitej Polskiej*.

Wspólnota Informacyjna Rządu, w zamyśle jej twórców, miała tworzyć analizy strategiczne na potrzeby rządu. U podstaw powołania legła również potrzeba koordynacji pracy informacyjnej organów administracji państwowej tak, aby decydenci otrzymywali uzgodnione oceny i opinie w najważniejszych dla bezpieczeństwa państwa obszarach.

Metodologia pracy w WIR opierała się w dużej mierze na kompilacji materiałów przekazywanych przez służby i inne organy administracji państwowej. Do pracy w tej strukturze zostali oddelegowani funkcjonariusze ABW, AW i WSI. Pracując poza strukturami swoich macierzystych jednostek, byli jednak pozbawieni naturalnego kontaktu z nimi oraz możliwości łatwego korzystania z ich zasobów. Dodatkowo potrzeba uzgadniania stanowisk w ramach WIR (różne opinie służb) powodowała, że tworzenie tzw. wspólnych analiz zabierało zbyt dużo czasu, co niekorzystnie wpływało na aktualność opracowań. W 2004 r. WIR została zlikwidowana¹⁰.

Praca analityczno-informacyjna w ABW (lata 2007 - obecnie)

W kwietniu 2007 r. w ABW powstało Centrum Analiz (CA)¹¹, nowa jednostka, której istnienie w okresie ostatnich lat – ze względu na zakres jej kompetencji i strukturę – wprowadziło całkowicie nową jakość w pracy analityczno-informacyjnej służby. Struktura ta powstała w dużej mierze dzięki zasobom kadrowym komórek analitycznych i koordynacyjnych departamentów operacyjnych. Po raz pierwszy w historii odrębna jednostka analityczno-informacyjna stała się odbiorcą wszystkich, w tym również operacyjnych, informacji uzyskiwanych przez pozostałe jednostki ABW, w tym operacyjne i dochodzeniowe. Takie rozwiązanie pozwala na efektywniejsze monitorowanie i opracowywanie problemów, często leżących w kompetencjach kilku pionów.

Napływ informacji do CA znacznie ułatwiło wprowadzenie w ostatnim czasie nowych narzędzi informatycznych (platformy gromadzenia informacji – Operacyjnej Bazy Wiedzy /OBW/ czy Elektronicznego Systemu Obiegu Dokumentów /ESOD/) pozwalających sprawniej gospodarować zasobami informacyjnymi ABW.

Po raz pierwszy w historii UOP i ABW udało się również ustalić wspólne standardy pracy analitycznej¹². Dotyczą one tzw. cyklu analitycznego, tj. procesu gromadzenia danych i informacji, ich weryfikowania, przetwarzania, opracowywania oraz przekazywania w odpowiedniej formie (informacje i analizy) konkretnemu odbiorcy. Określenie ram działalności analitycznej nie oznacza jednak, iż w ABW istnieje wypracowany ujednoczony schemat analizy. Obierana przez analityka ścieżka postępowania (metoda analityczna) jest wypadkową tematyki opracowania, ilości luk informacyjnych (często

¹⁰ Wyrokiem sygn. K 45/02 Trybunał Konstytucyjny uchylił *Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z 9 września 2002 r. w sprawie wymiany informacji istotnych dla bezpieczeństwa zewnętrznego i międzynarodowej pozycji RP*, a następnie, 25 listopada 2004 r., ustawą o zmianie ustawy o ABW oraz AW został zmieniony art. 41 ustawy o ABW oraz AW, zyskując w zasadzie obecne brzmienie (zrezygnowano wówczas z pojęcia Wspólnota Informacyjna Rządu).

¹¹ *Zarządzenie nr 31 Prezesa Rady Ministrów z dnia 29 marca 2007 r.*

¹² Dobrym przykładem jest opracowany w latach 2010 - 2011 r. podręcznik pracy analitycznej.

nie do uniknięcia), czasu przeznaczanego na opracowanie, wiedzy i doświadczenia analityka oraz typu odbiorcy (wewnętrzny lub zewnętrzny, krajowy lub zagraniczny). Z uwagi na złożoność niektórych zagadnień analitycy pracują w merytorycznych zespołach, w których ramach dyskutowane są przekrojowe i wielowątkowe analizy, co pozwala na poszerzenie wiedzy zespołu, a także na wytypowanie obszarów i zagadnień wymagających dalszej weryfikacji. Dobra dyskusja na początkowym etapie analizy często pozwala właściwie ten zespół ukierunkować.

Wszystkie wyżej wymienione działania prowadzą do tego, aby końcowy „produkt” odpowiadał na tzw. złote pytania: kto? co? kiedy? gdzie? jak? dlaczego? Podstawowym zadaniem analityka jest przekazanie użytecznej (potrzebnej) i wiarygodnej informacji, przedstawionej w sposób przystępny i możliwie zwięzły (co ma szczególne znaczenie, biorąc pod uwagę określonych w ustawie o ABW oraz AW odbiorców informacji).

Reasumując, CA przygotowuje informacje i analizy dla odbiorców zewnętrznych oraz pracuje na potrzeby kierownictwa i pozostałych jednostek ABW. Część informacji i analiz (przeznaczonych dla odbiorców zewnętrznych) związanych z zagrożeniem terrorystycznym przygotowuje, niezależnie od CA, Centrum Antyterrorystyczne (CAT). CAT powstał w 2008 r. Mimo iż stanowi część ABW, jest jednostką międzyinstytucjonalną, w której służbę pełnią również funkcjonariusze i pracownicy oddelegowani z wielu służb i instytucji. Procedury określone w wyniku międzyresortowych porozumień wymagają, aby CAT na bieżąco sporządzał tzw. raporty sytuacyjne oraz analizy i prognozy na temat zagrożeń terrorystycznych. Z kolei kwestie dotyczące zagrożeń związanych z cyberprzestępczością są analizowane przez Departament Bezpieczeństwa Teleinformatycznego, w którego ramach działa zespół CERT.GOV.PL¹³, sporządzający stosowne informacje okresowe (raporty).

Główne problemy rozwoju pracy analityczno-informacyjnej

Blisko 20-letnia historia pracy analityczno-informacyjnej prowadzonej przez UOP i ABW przyniosła pewne doświadczenia, którym warto poświęcić chwilę głębszej refleksji. Podstawowe pytanie brzmi: jakie informacje i analizy należy opracowywać? Odpowiedź pozornie wydaje się być prosta. Można bowiem wskazać zakres kompetencji ABW (art. 5 ustawy) i stwierdzić, że chodzi o informacje, które, o ile mogą mieć istotne znaczenie dla bezpieczeństwa państwa, przekazywane są właściwym odbiorcom (art. 18 ustawy). Jeśli chodzi o pierwszą część warunku, tj. zgodność z artykułem 5 ustawy, to nie jest trudny do spełnienia z uwagi na szeroki zakres przedmiotowy. Trudniej natomiast spełnić warunek istotności, a co za tym idzie – przydatności analiz i informacji dla odbiorcy zewnętrznego. Wynika to co najmniej z trzech powodów.

Pierwszym jest brak ewaluacji, czyli rzetelnej oceny efektów pracy analityczno-informacyjnej. Adresat analiz i informacji, zgodnie z zapisami ustawy, jest odbiorcą politycznym (w randze co najmniej ministra), w związku z czym często nie posiada czasu, aby profesjonalnie ocenić przydatność materiałów. Nie zna też metod pozyskiwania przez służby specjalne informacji i ich opracowywania. Z kolei podlegli pracownicy, którzy zapoznają się z informacjami, w zasadzie – o ile nie otrzymają stosownego polecenia – unikają ocen i wartościowania otrzymywanych materiałów. Do pozytyw

¹³ Wszystkie informacje na temat działalności zespołu, stosowanych narzędzi, szkoleń i publikacji znajdują się na stronie www.cert.gov.pl.

nych, ale rzadkich przypadków należą sytuacje, gdy odbiorcy zewnętrzni artykułują swoje oceny i potrzeby¹⁴.

Drugim istotnym powodem wpływającym na ograniczenie efektywności pracy analityczno-informacyjnej jest zakres stosowania przepisów o ochronie informacji niejawnych. Informacje i analizy, które powstały na podstawie materiałów operacyjnych, wymagają stosownej ochrony. Ich szerokie udostępnianie i wykorzystanie jest zatem utrudnione¹⁵.

Trzecim powód to brak stosownych kompetencji personelu. Zakres problemów, z jakimi przychodzi zmierzyć się naszej służbie, często przerasta możliwości analityków¹⁶. Nie jest to zresztą obecnie nic dziwnego, niekiedy jednak wymusza sięgnięcie po specjalistyczną wiedzę ekspertów spoza Agencji. Problem ten dotyczy wszystkich służb i organów państwa.

Z powyższych rozważań wynika, że w ABW powinny być przygotowywane informacje i analizy, które, poza formalnymi kryteriami (art. 5), są aktualne (najlepiej wyprzedzające), tworzą spójną oraz logiczny opis rozpoznawanych zagrożeń, a jednocześnie są przydatne i rzetelne. Teoretycznie jest to proste i oczywiste.

Podsumowanie

W ramach UOP i ABW zawsze ścierały się dwie koncepcje pracy analityczno-informacyjnej. Zwolennicy pierwszej, nazwijmy ją autonomiczną, stoją na stanowisku, iż praca analityczno-informacyjna powinna być prowadzona w ramach jednostek operacyjnych. Uważają, że materiałów operacyjnych nie należy szerzej dystrybuować, a oficerowie operacyjni posiadają stosowne kompetencje do oceny materiałów i przygotowywania informacji zewnętrznej. Druga koncepcja, nazwijmy ją centralną, podkreśla, że lepsze efekty służba uzyska poprzez wyodrębnienie samodzielnej jednostki analityczno-informacyjnej, której działalność skoncentruje się na ocenie przydatności materiałów operacyjnych do pracy informacyjnej.

Koncepcje te – w mojej opinii – są rozbieżne tylko pozornie. Podział *de facto* dotyczy nie tyle istoty i organizacji pracy analityczno-informacyjnej, ile miejsca i roli jednostki organizacyjnej (departament, zarząd) w ramach UOP i ABW. Historycznie status poszczególnych departamentów w różnych okresach ewoluował od ich pełnej autonomii do bycia częścią zwartej całości, jaką tworzyły obie wyżej wymienione instytucje. W sytuacji większej autonomii praca analityczno-informacyjna w naturalny sposób była prowadzona tylko w ramach departamentów operacyjnych. Inaczej jest w przypadku całkowitej integracji działań poszczególnych jednostek. Tutaj, niezależnie od faktu, że jednostki operacyjne realizują funkcje analityczne na potrzeby rozpoznawanych spraw, centralna jednostka analityczno-informacyjna ma realne szanse wykonywać zadania nałożone właśnie na te jednostki i być wartością dodaną do pracy Agencji. Daje to również jej kierownictwu możliwość szybkiej kontroli efektywności służby na podstawie jej użyteczności informacyjnej¹⁷. Wydaje się, iż po 20 latach doświadczeń w ABW istnieje konsensus co do organizacji pracy analityczno-informacyjnej wspólnie z pracą operacyjną i dochodzeniowo-śledczą. Obecnie cały wysiłek powinien być skoncentrowany nie na próbach tworzenia nowych rozwiązań systemowych, ale na udoskonalaniu aktualnie funkcjonujących.

¹⁴ Warto przy tym zaznaczyć, że jest to problem większości służb europejskich.

¹⁵ Istotne ułatwienia w tym zakresie związane są z nową ustawą o ochronie informacji niejawnych.

¹⁶ Nie zwalnia to jednak analityków z konieczności stałego samokształcenia.

¹⁷ Oczywiście biorąc pod uwagę uwarunkowania zewnętrzne.

Zdzisław Skorża
Marta Bykas-Strękowska

Jakość i przedsięwzięcia naukowe w kryminalistyce – wyzwaniem XXI wieku

Wdrażanie norm europejskich w praktyce kryminalistycznej nabiera w ostatnim czasie szczególnego znaczenia z uwagi na stale powiększający się zakres wymiany wyników badań kryminalistycznych pomiędzy krajami Unii Europejskiej i jest efektem dostosowywania zaleceń UE do norm prawnych tam obowiązujących¹. Fakt ten stał się niezwykle pożądanym wymogiem z punktu widzenia doktryny prawa karnego i stosowania zharmonizowanych norm europejskich w zakresie zarządzania pracą laboratoriów kryminalistycznych oraz kompetencjami ich personelu.

Funkcjonowanie Biura Badań Kryminalistycznych jako wyodrębnionej jednostki organizacyjnej w strukturze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego jest wzmocnieniem formalnej niezależności podmiotu świadczącego usługi kryminalistyczne i zapewniającego wsparcie dla jednostek organizacyjnych ABW w zakresie wykonywania ekspertyz techniczno-kryminalistycznych niezbędnych podczas prowadzenia przez nie czynności dochodzeniowo-śledczych, operacyjno-rozpoznawczych oraz wykonywania opinii na potrzeby postępowań przygotowawczych prowadzonych przez inne organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości.

Z inicjatywy BBK Szef ABW sporządził pierwszy w historii polskich służb specjalnych dokument pt. Polityka Jakości. Dokument ten, wdrożony Zarządzeniem nr 55 Szefa ABW z dnia 29.08.2008 r., uwzględniający doktryny prawa karnego, jest zgodny z wymaganiami normy europejskiej PN-EN ISO/EC 17025:2005².

Zapewnienie najwyższej jakości świadczonych usług jest coraz bardziej znaczące w środowisku prawniczym, dla którego najistotniejsza jest wiarygodność, a zarazem powtarzalność i odtwarzalność uzyskiwanych wyników badań naukowych. Jakość w systemie zarządzania to także personel laboratorium wykonujący badania, jego wiedza, doświadczenie i kompetencje. Kompetencje osób prowadzących analizy w BBK ABW są na bieżąco weryfikowane poprzez ocenę jakości pracy. Jednym z podstawowych zadań BBK ABW jest ciągle doskonalenie posiadanych przez ekspertów umiejętności i wiedzy specjalistycznej, weryfikowanej na podstawie wykonywanych od roku 1994 r., uznanych na świecie testów biegłości zawodowej z poszczególnych dziedzin kryminalistyki. Laboratoria posiadające sprawnie działające systemy zarządzania jakością mogą ubiegać się o akredytację, która jest potwierdzeniem kompetencji do wykonywania analiz i wydawania miarodajnych ocen.

Zgodnie z decyzją Rady Unii Europejskiej (Decyzja Ramowa Rady 2009/905/ WSiSW z dnia 30 listopada 2009 r. w sprawie akredytacji dostawców usług kryminalistycznych wykonujących czynności laboratoryjne³) państwa członkowskie UE zobowiązane są do uzyskiwania akredytacji krajowych laboratoriów wykonują-

¹ Decyzja Ramowa Rady 2009/905/WSiSW z dnia 30 listopada 2009 r. w sprawie akredytacji dostawców usług kryminalistycznych wykonujących czynności laboratoryjne (Dz.U. UE. L. 2009.322.14).

² A. Tucholska-Lenart, *Wymogi zapewnienia jakości związane z polską normą PN-EN ISO/IEC 17025:2005 w odniesieniu do przepisów kpk*, „Problemy Współczesnej Kryminalistyki” 2005, nr 9.

³ Decyzja Ramowa Rady 2009/905/WSiSW z dnia 30 listopada 2009 r. w sprawie akredytacji ...

cych analizy DNA na potrzeby organów ścigania, na zgodność z normą EN ISO/IEC 17025:2005 do dnia 30 listopada 2013 r. Przyjęcie wspólnych standardów badawczych ma na celu zapewnienie wysokiego i jednorodnego poziomu analiz oraz skutecznej wymiany danych przy zwalczaniu przestępczości.

Wynikiem wsparcia i zrozumienia potrzeb kryminalistyki ze strony kierownictwa ABW było wdrożenie w BBK zasad dobrej praktyki laboratoryjnej i międzynarodowych standardów gwarantujących zapewnienie jakości badań i kompetencji osób je wykonujących. Realizacja programu wdrażania i utrzymywania Systemu Zarządzania Jakością w BBK zaowocowała standaryzacją wykonywanych badań, określeniem standardów wyposażenia badawczo-pomiarowego, specjalistycznych odczynników, materiałów oraz warunków lokalowych i środowiskowych. Plan funkcjonalno-użytkowy laboratorium BBK, na którego podstawie rozpoczęto prace remontowe poszczególnych sektorów laboratoryjnych, zakup niezbędnej aparatury i sprzętu specjalistycznego, stworzył warunki do prowadzenia prac naukowo-badawczych w dziedzinach kryminalistyki oraz publikacji ich wyników, co umożliwiło znaczne przyśpieszenie realizacji zadań oraz podniesienie poziomu merytorycznego kadry naukowej laboratorium. Eksperti z BBK ABW zaznaczyli swoją obecność w wielu ważnych pod względem naukowym publikacjach.

Niedługi okres funkcjonowania BBK przyczynił się do tego, że Biuro przekształciło się w instytucję na wskroś nowoczesną i nowatorską, realizującą swoje zadania w sposób zgodny ze światowymi standardami.

Decyzją Zarządu ENFSI (European Network of Forensic Science Institutes) z 24 maja 2009 r. BBK ABW stało się członkiem Europejskiej Sieci Laboratoriów Kryminalistycznych. Zgodnie z obowiązującym aktem prawnym – Konstytucją ENFSI – o członkostwo w tej strukturze mogą ubiegać się laboratoria lub instytuty z krajów europejskich (po spełnieniu rygorystycznych kryteriów dotyczących: personelu, wyposażenia aparaturowego, aktywności naukowo-badawczej ekspertów zatrudnionych w laboratorium, zgodnie z normą PN-EN ISO/IEC 17025:2005), będące głównymi ośrodkami wydającymi opinie kryminalistyczne na potrzeby organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości.

Na podstawie oceny wydanej przez audytorów ze Szwajcarii – Dyrektora Scientific Forensic Service (Stadtpolizei Zurich) – członka Zarządu ENFSI oraz Czech – Dyrektora Institute of Criminalistics Prague, którzy wizytowali laboratorium BBK ABW 19 maja 2009 r., a także pozytywnej rekomendacji przedstawicieli z CLK KGP i IES oraz wyników głosowania i opinii 54 reprezentantów laboratoriów członkowskich (Bruksela 26 - 27 03.2009 r.), Zarząd podjął decyzję o przyjęciu BBK ABW do ENFSI z dniem 24 maja 2009 r.

Prezentacja BBK ABW jako jednostki transparentnej, w całej swojej złożoności i wielopoziomowości przedstawiona przez zastępcę Szefa ABW płk. Zdzisława Skorzę w trakcie wizytacji audytorów z ENFSI, w pełni pokrywała się z misją i założeniami Europejskiej Sieci Laboratoriów Kryminalistycznych. Powyższy fakt znalazł niezwykle uznanie w trakcie procedury ocennej i uwieńczył ponadroczne zmagania funkcjonariuszy BBK ABW dotyczące uzyskania certyfikatu przynależności do ENFSI (organizacji posiadającej status monopolisty Unii Europejskiej w zakresie doradztwa w dziedzinie kryminalistyki).

Europejska Sieć Laboratoriów Kryminalistycznych jest jedynym podmiotem opiniotwórczym i doradczym, bezpośrednio konsultującym się z Komisją Europejską

oraz realizującym zlecenia w postaci opracowywania raportów oraz wydawania rekomendacji w dziedzinie szeroko pojętej kryminalistyki oraz zagrożeń międzynarodowych⁴.

Nadrzędnym celem ENFSI jest zapewnienie optymalnych warunków rozwoju badań kryminalistycznych oraz efektywne popularyzowanie nauk sądowych na terenie Europy. W tym miejscu warto podkreślić fakt i ogromne znaczenie przystąpienia pierwszego w Europie laboratorium służb specjalnych do tak znaczącej organizacji, jaką jest ENFSI⁵. Oprócz pozytywnych aspektów o charakterze naukowo-badawczym i rozwojowym, przynależność do ENFSI z pewnością znacznie rozszerza zakres badań kryminalistycznych wykonywanych w ABW na rzecz organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości.

Funkcjonowanie BBK ABW, dzięki dużej determinacji i inicjatywie jego funkcjonariuszy zmotywowanych przez kierownictwo ABW w poszukiwaniu nowych rozwiązań, zarówno w zakresie organizacji pracy jednostki, jak i problematyki badawczej, otworzyło przed ekspertami kryminalistyki niewyobrażalne do tej pory możliwości i perspektywy w zakresie działalności badawczo-rozwojowej z wykorzystaniem nowoczesnego zaplecza aparaturowego. Funkcjonariusze BBK, wyzwalając swój potencjał naukowy i intelektualny, w pełni wykorzystują szanse, jakie stwarza im służba w tej jednostce.

Obecnie wyspecjalizowane zespoły ekspertów BBK ABW, posiadających ponad 20-letnią praktykę w wydawaniu opinii kryminalistycznych na zlecenie organów wymiaru sprawiedliwości i organów ścigania, zgrupowane są w dziewięciu pracowniach:

- Badań biologicznych,
- Badań dokumentów,
- Badań fonoskopijnych,
- Inżynierii dźwięku i obrazu,
- Badań chemicznych,
- Badań zapisów wizyjnych,
- Badań daktyloskopijnych,
- Badań pisma,
- Badań fotograficznych.

Badania biologiczne pozwalają na identyfikację śladów biologicznych pochodzenia ludzkiego, polegającą na oznaczaniu profilu DNA jądrowego (nDNA) ze wszystkich jądrzastych komórek lub na analizie sekwencji mitochondrialnego DNA (mtDNA) obecnego w mitochondriach komórkowych.

Analiza DNA jądrowego pozwala na indywidualne przyporządkowanie śladu biologicznego, co daje możliwość identyfikacji osoby z najwyższym stopniem prawdopodobieństwa. Analiza mitochondrialnego DNA ma charakter badań grupowych z powodu matczynej linii dziedziczenia i pozwala jedynie zawęzić krąg osób podejrzanych.

⁴ ENFSI – zob.: <http://www.enfsi.eu/>.

⁵ M. Bykas-Strejkowska, R. Wierzechosławski, *Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego w kręgach członków Europejskiej Sieci Laboratoriów Kryminalistycznych*, „Przegląd Bezpieczeństwa Wewnętrznego” 2009, nr 1, s. 154 - 159.

Badania dokumentów pozwalają na ustalenie technologii sporządzenia dokumentów oraz na wskazanie narzędzi, za pomocą których zostały wykonane. Nowoczesne wyposażenie w unikalny sprzęt mikroskopowy oraz współpraca ekspertów z innych dziedzin kryminalistyki umożliwiają prace nad metodami fałszerstw, ustaleniem autentyczności dokumentów i identyfikacją urządzeń poligraficznych.

Badania dokumentów umożliwiają:

- odczytywanie zapisów niewidocznych, usuniętych, zamazanych i przerobionych,
- ujawnianie i odczytywanie wgłębnionych śladów pisma,
- ujawnianie i odczytywanie zapisów pierwotnych na dokumentach,
- rekonstrukcję dokumentów zniszczonych oraz odczyt znajdujących się na nich zapisów,
- ustalenie lica pieczętki wykonawczej,
- ustalenie autentyczności banknotów,
- określenie technik wytwarzania dokumentów.

Badania fonoskopijne

Fonoskopia to dziedzina kryminalistyki, której przedmiotem jest analiza mowy. Przedmiotem badań są zapisy utrwalone w postaci analogowej lub cyfrowej na wszelkich dostępnych nośnikach danych.

W ramach badań fonoskopijnych wykonywane są:

- odsłuch i spisanie treści audiodokumentów,
- identyfikacja osób na podstawie analizy mowy,
- identyfikacja w obrębie materiału dowodowego,
- pobranie materiału porównawczego,
- identyfikacja z wykorzystaniem materiału porównawczego.

Inżynieria dźwięku i obrazu

Inżynieria dźwięku i obrazu to badania autentyczności nagrań przy zastosowaniu najnowocześniejszych algorytmów i przekształceń matematycznych w celu redukcji szumu i zakłóceń. Zajmuje się również parametryczną identyfikacją mówców oraz interpretacją różnych sygnałów. Warto nadmienić, iż BBK ABW jako pierwsze laboratorium kryminalistyczne w Polsce stworzyło Pracownię Inżynierii Dźwięku. Inżynieria ta koncentruje się na wykorzystaniu rozwiązań z zakresu matematyki, statystyki i przetwarzania sygnałów do wykonywania badań, którymi na co dzień zajmuje się fonoskopia. Rozwijane są tu metody analizy i przetwarzania dźwięku, zarówno te opisane w literaturze fachowej, jak i rozwiązania autorskie. Efekty tych prac publikowane są na bieżąco w pismach branżowych.

W ramach inżynierii dźwięku i obrazu wykonywane są:

- badania autentyczności nagrań,
- identyfikacja mówców,
- korekcja nagrań z wykorzystaniem metod czasowo-częstotliwościowych,

- ustalanie czasu rejestracji,
- rejestracja czynności procesowych,
- tworzenie programów oraz aplikacji służących do analizy i przetwarzania sygnałów audio i wideo,
- badanie pola akustycznego,
- badanie pola elektromagnetycznego emitowanego przez urządzenia nadawcze,
- badanie podstawowych parametrów technicznych urządzeń,
- wnioskowanie o okolicznościach zdarzenia na podstawie analizy efektów akustycznych towarzyszących nagraniu,
- badanie autentyczności nagrań wideo,
- poprawa jakości nagrań wideo.

Badania autentyczności nagrań polegają na wykrywaniu śladów ingerencji w ciągłość zapisu. Szczególnie analiza nagrań cyfrowych stanowi istotny problem we współczesnej kryminalistyce, w związku z brakiem jednej, w pełni skutecznej, metody badawczej. Jedyna powszechnie stosowana metoda, która została oficjalnie uznana przez ENFSI polega na możliwości wykorzystania analizy wahań częstotliwości prądu sieci energetycznej. Zakłócenia mogą, ale nie muszą, być rejestrowane w nagraniach dźwiękowych. W związku z tym, zastosowanie tej metody jest w wielu przypadkach ograniczone. W pracowni inżynierii dźwięku opracowane zostały rozwiązania pozwalające na wyodrębnienie sygnału sieci energetycznej, polegające na wykorzystaniu zaawansowanych metod analizy częstotliwościowej sygnałów. Dzięki temu możliwe jest nie tylko określenie, gdzie w nagraniu nastąpił montaż, lecz także ustalenie momentu rejestracji. Eksperci BBK ABW pracują również nad innymi rozwiązaniami umożliwiającymi analizę integralności nagrań. Do metod eksperymentalnych można zaliczyć np. podejście polegające na segmentacji i analizie widmowej przy wykorzystaniu zaawansowanych transformacji czasowo-częstotliwościowych, technikę badania autentyczności skompresowanych nagrań na podstawie śladów pozostawionych przez kodery stratne, a także analizę z wykorzystaniem statystyk wyższych rzędów.

Laboratoria kryminalistyczne w wielu przypadkach bazują na tradycyjnym podejściu do identyfikacji mówców. Badania prowadzone są zazwyczaj na podstawie porównywania spektrogramów, subiektywnej analizy fonetycznej czy też analizy cech językowych. W Pracowni Inżynierii Dźwięku BBK ABW identyfikacja mówców prowadzona jest z wykorzystaniem statystycznej analizy częstotliwości formantowych opartej na kryterium Bayesa. Ponadto tworzone jest własne oprogramowanie na bazie metod szeroko opisanych w literaturze.

W większości aplikacji służących do poprawy jakości nagrań stosowane są proste algorytmy bazujące na redukcji szumu przy wykorzystaniu transformacji Fouriera. Są one nieskuteczne w przypadku wielu typów sygnałów zakłócających. Eksperci Pracowni Inżynierii Dźwięku BBK ABW pracują obecnie nad własnym zestawem aplikacji, działającym na podstawie algorytmów filtracji adaptacyjnej. Ponadto wykorzystywane są metody analizy czasowo-częstotliwościowej sygnałów. Trwają też prace nad rozwiązaniami pozwalającymi na separację mówców z nagrań rejestrowanych w miejscach publicznych. Dzięki temu możliwe jest bardziej elastyczne podejście do zagadnienia filtracji i tworzenie dedykowanych rozwiązań stosownie do konkretnych problemów.

Powyższe zagadnienia to jedynie część projektów badawczych realizowanych w Pracowni Inżynierii Dźwięku. Eksperti BBK ABW starają się być na bieżąco w każdej dziedzinie związanej z analizą i przetwarzaniem dźwięku. Ułatwia im to udział w krajowych i międzynarodowych seminariach i konferencjach tematycznych oraz w grupie roboczej ENFSI Speech And Audio Analysis Working Group.

Badania chemiczne pozwalają na identyfikację substancji. Bogate i nowoczesne instrumentarium oraz wiedza i doświadczenie ekspertów pozwalają na rozwiązywanie bardzo złożonych problemów analitycznych. Wykorzystanie szeregu metod, od klasycznej analizy anionów i kationów począwszy do zastosowania metod instrumentalnych TLC, FTIR, GC, GC-MS, HPLC, umożliwia badanie, identyfikację i oznaczenie ilościowe związków chemicznych należących do grupy substancji kontrolowanych, farmaceutycznych lub tzw. dopalaczy i paraleków.

W ramach badań chemicznych wykonuje się:

- analizy jakościowe, ilościowe i porównawcze środków odurzających, substancji psychotropowych, farmaceutycznych i innych związków chemicznych,
- identyfikację mikrośladów środków odurzających i substancji psychotropowych,
- identyfikację metod produkcji narkotyków syntetycznych i ich prekursorów – profilowanie amfetamin,
- badania składu chemicznego oraz identyfikację materiałów wybuchowych – identyfikacja mikrośladów substancji wybuchowych w pozostałościach powybuchowych,
- badania wyrobów alkoholowych,
- badania ilościowe i jakościowe,
- wykrywanie substancji niespecyficznych dla ustawowo określonych skaźników alkoholu etylowego,
- badania identyfikacyjne oraz porównawcze farb, lakierów, środków kryjących, papierów i włókien.

Badania daktyloskopijne

Daktyloskopia to dziedzina kryminalistyki zajmująca się przede wszystkim ujawnianiem, zabezpieczaniem i porównywaniem śladów linii papilarnych palców i dłoni. W BBK ABW stosuje się wiele różnych metod ujawniania tych śladów, zarówno klasycznych – proszkowych, jak i niezwykle zaawansowanych, tj. metod wykorzystujących zjawisko luminescencji opóźnionej.

W ramach badań daktyloskopijnych istnieje możliwość:

- wizualizacji śladów daktyloskopijnych, czyli:
 - ujawniania i zabezpieczania śladów linii papilarnych,
 - ujawniania i poprawy czytelności śladów linii papilarnych za pomocą zaawansowanych technik laboratoryjnych,
 - wstępnej kwalifikacji śladów linii papilarnych do dalszych badań;
- oceny przydatności ujawnionych i zabezpieczonych śladów daktyloskopijnych do celów identyfikacyjnych,

- przeprowadzania badań porównawczych i identyfikacyjnych śladów daktyloskopijnych,
- przygotowania technicznego śladów daktyloskopijnych w celu sprawdzenia z danymi zgromadzonymi w bazie AFIS (czynność wymagająca pisemnego zlecenia uprawnionych organów).

Badanie zapisów wizyjnych

W ramach badań zapisów wizyjnych wykonywane są:

- odtwarzanie wyglądu zewnętrznego osób i przedmiotów na podstawie opisu słownego:
 - wykonywanie portretów na podstawie opisu słownego metodą komputerową,
 - odtwarzanie wyglądu przedmiotów na podstawie opisu słownego,
 - analiza zdjęć fotograficznych osób i przedmiotów pod kątem poprawnego pobrania materiału porównawczego;
- badania antroposkopijne,
- identyfikacja osób i przedmiotów na podstawie zdjęć fotograficznych i zapisu wideo.

Badania pisma

Kryminalistyczne badania pisma, wykorzystując analizy graficzno-porównawcze zapisów odręcznych, mają na celu ustalenie wykonawcy tych zapisów oraz ocenę autentyczności kwestionowanych sygnatur nakreślonych w postaci uproszczonej – tzw. paraf.

Badania pisma maszynowego zmierzają do identyfikacji grupowej i indywidualnej klasycznych (tradycyjnych) maszyn do pisania, czyli do ustalenia marki maszyny, na której odbito badany tekst, oraz wskazania konkretnego jej egzemplarza. Analizy komparatystyczne pozwalają na ocenę jednorodności wykonania badanych dokumentów, tzn. na stwierdzenie, czy dokumenty zostały odbite na jednej, czy na większej liczbie maszyn do pisania.

Badanie pisma umożliwia:

- ustalenie liczby osób kreślących zapisy odręczne,
- indywidualną identyfikację osób na podstawie badań porównawczych pisma ręcznego,
- weryfikację autentyczności podpisów uproszczonych – paraf,
- identyfikację grupową i indywidualną klasycznych maszyn do pisania.

Badania fotograficzne

W ramach czynności realizowanych przez zespół badań fotograficznych BBK ABW dokonuje rejestracji i utrwalenia wyglądu miejsca zdarzenia, ujawnionych śladów, osób itp. Dokumentacja fotograficzna (w różnym zakresie spektralnym: IR, VIS, UV) i wideo wykonywana jest na cyfrowych nośnikach informacji.

W badaniach fotograficznych wykorzystywana jest:

- technika cyfrowa, także w zakresach innych niż światło widzialne,
- technika makrofotografii i fotografii mikroskopowej – ujawnianie znaków nieczytelnych (załanych, zamazanych, usuniętych chemicznie lub mechanicznie) metodami fotograficznymi i innymi.

Poziom wiedzy fachowej reprezentowany przez ekspertów BBK ABW oraz wyposażenie w odpowiednią aparaturę pozwalają tej jednostce na partnerską współpracę z ośrodkami naukowymi w kraju i za granicą. Jej eksperci stosują i rozwijają nowoczesne metody ujawniania i badania śladów kryminalistycznych, a uzyskane wyniki są publikowane.

Aktywność naukowa pracowników BBK ABW już po raz jedenasty została nagrodzona przez Polskie Towarzystwo Kryminalistyczne za wartościowe prace z dziedziny nauki i praktyki kryminalistycznej. W dniu 1 maja 2010 r. decyzją jury II edycji Konkursu o Nagrodę Profesora Brunona Hołysta dla Wyróżniających się Młodych Kryminalistów praca autorstwa mgr. inż. Rafała Koryckiego pt. *Zastosowanie sygnałów fonicznych w wykrywaniu śladów ingerencji w ciągłość zapisów fonicznych* została wyróżniona nagrodą PTK.

Dnia 17 września 2010 r. Rada Naukowa Polskiego Towarzystwa Kryminalistycznego, na wniosek jury konkursu zatytułowanego Praca Roku z Dziedziny Kryminalistyki, przyznała nagrodę za pracę naukowo-badawczą poświęconą tematyce profilowania analitycznego wybranych homologów 4-metylotioamfetaminy (4-MTA) płk. dr. Dariuszowi Błachutowi (funkcjonariuszowi BBK ABW).

Ekspertzy kryminalistyki z BBK ABW, monitorując najnowsze doniesienia naukowe w celu opracowywania i wdrażania nowych metod badawczych oraz standardów dotychczasowych metod stosowanych w światowej kryminalistyce⁶, podjęli działania zmierzające do realizacji programów z zakresu chemii, inżynierii dźwięku oraz biologii molekularnej, współpracując z najlepszymi ośrodkami naukowymi w Polsce. Wynikiem inicjatyw naukowych ekspertów BBK w wyżej wymienionych dziedzinach są obecnie programy realizowane w ramach konsorcjów finansowanych ze środków Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w których ramach między innymi zostanie zakupiony specjalistyczny sprzęt służący do przeprowadzenia pionierskiego projektu w zakresie badań nad identyfikacją śladów pozostawionych przez człowieka. Biuro jest inicjatorem i głównym współrealizatorem tego projektu. Jest to największe w historii polskich służb specjalnych i polskiej kryminalistyki innowacyjne przedsięwzięcie naukowe, podczas którego realizacji zostaną przeprowadzone pionierskie badania dotyczące niestosowanej kryminalistycznej metody identyfikacji śladów ludzkich.

Działalność naukowo-badawcza funkcjonariuszy BBK polega na kooperatywnym i kompleksowym usprawnianiu dotychczas stosowanych w światowej kryminalistyce metod badawczych poprzez adaptację i doskonalenie nowatorskich technik mikroskopijnych z wykorzystaniem najnowocześniejszego sprzętu i profesjonalnej kadry naukowej.

⁶ E.A.M. Graham, *DNA reviews: low level DNA profiling*, "Forensic Science, Medicine, and Pathology" 2008, nr 4, s. 129 - 131.

Realizowane przez BBK ABW projekty nawiązują bezpośrednio do celu Strategii Rozwoju Nauki w Polsce do 2015 r., jakim jest wzrost międzynarodowej konkurencyjności polskiej nauki rozumiany jako zdolność do rozwiązywania problemów badawczych na poziomie światowym oraz zdolność tworzenia gotowych rozwiązań praktycznych. Cele założone w realizowanych projektach są ważne z punktu widzenia kryminalistyki światowej⁷, gdyż przedsięwzięcia takie otwierają m.in. nowe perspektywy rozwoju współpracy międzynarodowej w zakresie ochrony antyterrorystycznej⁸.

⁷ M.M. Holland, Ch.A. Cave, Ch.A. Holland, T.W. Bille, *Development of quality, high throughput DNA analysis procedure for skeletal samples to assist with the identification of victims from the World Trade Center Attack*, „Croatian Medical Journal” 2003, nr 44 (3), s. 264 - 272.

⁸ K. Bondaryk K, *Nowe wyzwania. Nowe zagrożenia*, „Przegląd Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Wydanie Specjalne” 2010, s. 124 - 127.

Autorzy

Krzysztof Bondaryk (ur. 1959) – generał brygady, historyk, Szef ABW. Przed 1989 r. działacz opozycji demokratycznej. Szef Delegatury UOP w Białymstoku (1990-1996), wiceminister spraw wewnętrznych i administracji (1998-1999). Po odejściu ze służby państwowej pracował w sektorze telekomunikacyjnym i bankowym (2001-2007). Ekspert sejmowej Komisji ds. Służb Specjalnych (2006-2007). Od stycznia 2008 Szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Krzysztof Burnetko (ur. 1965) – dziennikarz, autor książek. Do 1989 r. działacz opozycji demokratycznej, następnie dziennikarz związany z redakcją „Tygodnika Powszechnego” i „Polityki”. Autor i współautor wielu książek. Przyjaciel Senatora.

Marek Lasota (ur. 1960) - publicysta, autor i redaktor wydawnictw poświęconych historii PRL, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii. Przed 1989 r. działacz opozycji demokratycznej, następnie polityk, poseł na Sejm I kadencji. Obecnie dyrektor krakowskiego oddziału IPN.

Jan Widacki (ur. 1948) – prawnik, profesor nauk prawnych, dyplomata. Autor kilkunastu książek i kilkuset artykułów naukowych. Specjalista w zakresie kryminalistyki, kryminologii, organizacji ochrony porządku i bezpieczeństwa, wiceminister spraw wewnętrznych (1990-1992), ambasador RP na Litwie (1992-1996). Od 2007 r. poseł na Sejm VI kadencji.

Piotr Niemczyk (ur. 1962) – studiował na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Przed 1989 r. w opozycji demokratycznej. Dyrektor Biura Analiz i Informacji Urzędu Ochrony Państwa (1990-1992), zastępca dyrektora Zarządu Wywiadu UOP (1993-1994). Ekspert sejmowej Komisji ds. Służb Specjalnych (1998-2001). Podsekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki (2001). Prowadzi doradztwo w zakresie spraw bezpieczeństwa i wywiadu konkurencyjnego. Członek Rady Konsultacyjnej przy Centralnym Ośrodku Szkolenia ABW.

Andrzej Barcikowski (ur. 1955) – doktor nauk politycznych. Pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego (1977-1984), kierownik zespołów analitycznych w KC PZPR (1984-1990). Szef Zespołu Doradców Premiera W. Cimoszewicza (1996-1997), podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji (2001-2002), Szef Urzędu Ochrony Państwa (2002), Szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (2002-2005). Obecnie zajmuje stanowisko dyrektora Biura Monitoringu Zgodności BRE Banku. Członek Rady Konsultacyjnej przy Centralnym Ośrodku Szkolenia ABW.

Bartłomiej Sienkiewicz, (ur. 1961) – historyk, analityk polityczny, publicysta. Przed 1989 r. działacz opozycji demokratycznej. Od 1990 r. doradca ministrów Krzysztofa Kozłowskiego i Andrzeja Milczanowskiego w MSW i UOP. Dyrektor Biura Koordynacji i Prognoz UOP (1990-1991). Współzałożyciel Ośrodka Studiów Wschodnich. Obecnie pracuje jako analityk ryzyka niefinansowego biznesu. Członek Rady Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych i Rady Konsultacyjnej przy Centralnym Ośrodku Szkolenia ABW.

Aleksander Herzog (ur. 1951) – prawnik, prokurator Prokuratury Generalnej, członek Krajowej Rady Prokuratury. Założyciel „Solidarności” w krakowskiej prokuraturze w 1980 r. Po wyborach 4 czerwca 1989 r. w rządzie T. Mazowieckiego objął funkcję Prokuratora Generalnego (następnie funkcja ta połączona została z funkcją ministra sprawiedliwości).

Andrzej Milczanowski (ur. 1939) – prawnik. Przed 1989 r. działacz opozycji demokratycznej. W 1990 r. zastępca szefa Urzędu Ochrony Państwa, następnie od sierpnia 1990 r. do stycznia 1992 r. oraz od czerwca do lipca 1992 r. pełnił funkcję Szefa UOP. Minister spraw wewnętrznych (1992-1995).

Gromosław Czempiński (ur. 1945) – ekonomista. Były funkcjonariusz wywiadu PRL, po pozytywnej weryfikacji w 1990 r. funkcjonariusz UOP. W latach 1993-1996 Szef UOP. Generał brygady w stanie spoczynku. Po przejściu na emeryturę aktywny w sferze konsultingu oraz w działalności biznesowej i społecznej.

Bronisław Młodziejowski (ur. 1948) – dr hab. prof. Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, specjalista w zakresie biologii kryminalistycznej. Były dowódca Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych. Generał brygady w stanie spoczynku. Wykładowca akademicki i ekspert w zakresie kryminalistyki.

Stanisław Hoc (ur. 1948) – prawnik, dr hab. prof. Uniwersytetu Opolskiego, Po pozytywnej weryfikacji w 1990 r. funkcjonariusz UOP. W okresie służby pełnił wysokie funkcje kierownicze. Po przejściu na emeryturę wykładowca akademicki, autor i redaktor wielu publikacji. Doradca Komisji ds. Służb Specjalnych Sejmu RP.

Kazimierz Mordaszewski (ur. 1960) – prawnik, dyrektor Biura Prawnego ABW. Przed 1989 r. działacz opozycji demokratycznej. Od 1990 roku w UOP, następnie w ABW.

Zbigniew Nowek (ur. 1959) – generał brygady, prawnik. Działacz opozycji w PRL. Szef Delegatury UOP w Bydgoszczy (1990-1997). Od 1997r. zastępca szefa, a następnie szef UOP (1998-2001). Ekspert Sejmowej Komisji ds. Służb Specjalnych oraz Komisji śledczej ds. PKN Orlen. Szef Agencji Wywiadu (2005-2008). Zastępca szefa BBN (2010).

Michał Jan Stręk (ur. 1947) – inżynier, prawnik. Do 1989 działacz opozycji demokratycznej. W latach 1990-1996 i 1998-2001 Szef Delegatury UOP w Rzeszowie. W 2000 r. organizator i pierwszy komendant Centralnego Ośrodka Szkolenia UOP w Emowie. Doradca Sejmowej Komisji ds. Służb Specjalnych w V Kadencji oraz sejmowej Komisji Śledczej ds. „Nacisków” w VI kadencji Sejmu RP.

Andrzej Kapkowski (ur. 1944) – psycholog. Po pozytywnej weryfikacji w 1990 r. funkcjonariusz UOP. W latach 1996-1997 Szef UOP. Generał brygady w stanie spoczynku. Po przejściu na emeryturę aktywny w sferze społecznej, nauczyciel akademicki.

Zbigniew Siemiątkowski (ur. 1957) – dr nauk humanistycznych, politolog, polityk. Od 1991 r. poseł na Sejm I-IV kadencji. Podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego i szef BBN (1995). Minister spraw wewnętrznych w rządzie Włodzimierza Cimoszewicza. Koordynator służb specjalnych (1997). Ostatni szef UOP. W latach 2002-2004 Szef Agencji Wywiadu. Nauczyciel akademicki, pracownik Zakładu Najnowszej Historii Politycznej w Instytucie Nauk Politycznych WDiNP UW.

Wiktor Fonfara (ur. 1948) – prawnik, były dyrektor Zarządu Śledczego UOP. Po pozytywnej weryfikacji w 1990 r. funkcjonariusz UOP. Generał brygady w stanie spoczynku. Po przejściu na emeryturę podjął pracę w biznesie.

Antoni Podolski (ur. 1964) – urzędnik państwowy, historyk. Od 1991 r. w MSWiA, były podsekretarz stanu, wiceminister (1999-2001). Doradca prezesa Urzędu Regulacji Telekomunikacji. Dyrektor programowy w Centrum Stosunków Międzynarodowych (2004). Dyrektor Rządowego Centrum Bezpieczeństwa (2008). W 2009 r. złożył rezygnację z zajmowanych stanowisk.

Jacek Mąka (ur. 1967) – prawnik, z-ca Szefa ABW. Od 1994 r. funkcjonariusz UOP, następnie ABW.

Paweł Białek (ur. 1965) - archeolog, z-ca Szefa ABW. Od 1991 r. funkcjonariusz UOP, następnie ABW.

Marta Bykas-Strękowska (ur. 1975) - mgr inż. chemii, dyrektor Biura Badań Kryminalistycznych ABW. Od 1999 r. w UOP, następnie w ABW. Inicjatorka i współautorka wielu prac i publikacji z zakresu kryminalistyki.

Zdzisław Skorża (ur. 1958) - mgr inż., z-ca Szefa ABW. Po pozytywnej weryfikacji w 1990 r. funkcjonariusz UOP, następnie ABW. W okresie służby wielokrotnie pełnił wysokie funkcje kierownicze.



*Warszawa, listopad 1990 r. Wizyta dyrektora CIA w Polsce
Od lewej: A. Milezanowski – Szeft UOP, tłumacz, K. Kozłowski – minister spraw wewnętrznych,
P. Stachańczyk – dyrektor Gabinetu MSW, B. Sienkiewicz – dyrektor Biura Koordynacji i Prognoz UOP*



*Warszawa, listopad 1990 r. Wizyta dyrektora CIA w Polsce
Od lewej: W. Webster – dyrektor CIA, K. Kozłowski – minister spraw wewnętrznych, P. Stachańczyk – dyrektor Gabinetu MSW*



*Warszawa, styczeń 1991 r. Przekazanie urzędu Ministra Spraw Wewnętrznych
W środku ministrowie: K. Kozłowski i H. Majewski.
Z lewej i z prawej: urzędnicy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*



*Warszawa, styczeń 1991 r. Przekazanie urzędu Ministra Spraw Wewnętrznych
Urzędnicy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*



*Magdalenka, 10 maja 2000 r. 10-lecie Urzędu Ochrony Państwa
Od lewej: A. Milczanowski, M. Tarnowski – z-ca Szefa UOP, K. Kozłowski, F. Krug – Szef Biura
Bezpieczeństwa NATO, Z. Nowek – Szef UOP*



*Warszawa, 10 maja 2000 r. 10-lecie Urzędu Ochrony Państwa
Od lewej: G. Czempiński, A. Kapkowski, A. Milczanowski, Z. Nowek, K. Kozłowski, J. Nóżka,
J. Konieczny*



*Magdalena, 4 sierpnia 2005 r. 15-lecie UOP/ABW
Od lewej: K. Kozłowski, A. Barcikowski – Szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego*



*Magdalena, 4 sierpnia 2005 r. 15-lecie UOP/ABW
Od lewej: M. Urbański, K. Mordaszewski, W. Brochwicz, K. Kozłowski, Z. Nowek, A. Barcikowski, A. Kaczmarek, K. Miodowicz, Z. Goszczyński, G. Czempiński, P. Niemczyk, A. Kapkowski, J. Mąka, H. Wycisk, M. Hunia, M. Szczur-Sadowski, M. Oleńska*



*Warszawa, 8 maja 2008 r. Awanse z okazji Święta Konstytucji 3 maja
Od lewej: M. Bochenek, K. Bondaryk, K. Kozłowski, A. Pawełczyk, A. Ananicz, Z. Rau*



*Emów, 6 kwietnia 2009 r. Święto ABW
Od lewej: Z. Skorża, S. Rakoczy, F. Gągor, K. Bondaryk, K. Kozłowski*



Emów, 6 kwietnia 2009 r. Święto ABW

Od lewej: bp. pol. WP gen T. Płoski, ks. kmdr L. Szot, J. Bilkiewicz, K. Kozłowski, W. Dydek



Warszawa, 6 kwietnia 2010 r. 20-lecie UOP/ABW

Od lewej: K. Kozłowski, K. Bondaryk – Szef ABW, A. Karweta



*Warszawa, 6 kwietnia 2010 r. 20-lecie UOP/ABW
Od lewej: K. Kozłowski, K. Miodowicz*



*Warszawa, 6 kwietnia 2010 r. 20-lecie UOP/ABW
Od lewej: Z. Nowek, W. Wesółowski, J. Konieczny, A. Kapkowski, J. Nóżka, Z. Siemiątkowski, A. Barcikowski, Cz. Cywiński, Z. Pilatowicz, Z. Łabędzki, J. Mąka, K. Kiciński, P. Białek, Z. Skorża*



Magdalena, 6 kwietnia 2010 r. 20-lecie UOP/ABW.

Od lewej: K. Bondaryk – Szef ABW, K. Kozłowski, J. Miller – MSWiA, J. Widacki, T. Mazowiecki



Warszawa, 16 czerwca 2010 r. Założyciele fundacji Pomocy Rodzinom Funkcjonariuszy i Pracowników UOP i ABW (PROFIP)

Od lewej: A. Barcikowski, K. Kiciński, J. Nózka, T. Klimek, G. Czempiński, A. Milczanowski, K. Kozłowski, Z. Siemiątkowski, T. Piechowiak – pełnomocnik Z. Nowka, A. Kapkowski, J. Konieczny



Emów, 28 czerwca 2010 r. Otwarcie strzelnicy w COS ABW



Emów, 28 czerwca 2010 r. Otwarcie strzelnicy w COS ABW



*Emów, 26 listopada 2010 r. 10-lecie COS ABW.
Od lewej: P. Potejko – dyrektor COS ABW, K. Kozłowski*



*Warszawa, 14 grudnia 2010 r. UKSW. Konferencja „Służby specjalne demokratycznego państwa. Cywilne służby specjalne III RP – próba bilansu”
Od lewej: Z. Siemiątkowski, G. Czempiński, K. Kozłowski, A. Podolski, K. Bondaryk, Z. Nowek*



*Warszawa, 7 marca 2011 r. Rada Konsultacyjna, wyjazdowe posiedzenie w siedzibie Biura Badań Kryminalistycznych ABW
Od lewej: A. Barcikowski, K. Kozłowski, Z. Skorża, T. Klimek, J. Mąka, G. Czempiński*



*Warszawa, 6 maja 2011 r. Wręczenie Odznaki Honorowej im. gen. Stefana Roweckiego „Grota”
Od lewej: K. Bondaryk, prof. K. Rowecka-Trzebińska – bratanica Stefana Roweckiego „Grota”,
K. Kozłowski*

Odnaczenia przyznane Krzysztofowi Kozłowskiemu



*Krzyż Wielki
Orderu Odrodzenia Polski*

(3 czerwca 2011 r.)



*Odznaka honorowa
im. gen. Stefana Roweckiego
GROTA”*

(6 maja 2011 r.)



Odznaka „Honoris gratia”

(6 września 2008 r.)